



Nazwa instytucji

Książnica Cieszyńska

Tytuł jednostki/Tytuł publikacji

Niewiasta

Liczba stron oryginału

162

Liczba plików skanów

162

Liczba plików publikacji

165

Sygnatura/numer zespołu

CZ III 00481

Data wydania oryginału

1902

Projekt/Sponsor digitalizacji

Dofinansowano ze środków WPR Kultura+



**Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.**



**NARODOWY
INSTYTUT
AUDIOWIZUALNY**

KULTURA+

01 001
Digitalizacja



Do kochanych Sióstr Czytelniczek.

N. b. p. Jezus Chrystus i Maryja

Po przeszło czteroletniej przerwie wznawiamy wydawnictwo »Niewiasty«. Jeśli tak długa była przerwa, to, jak wiecie dobrze i pojmujecie, kochane Siostry, nie było to z naszej winy i woli. Przez ten cały czas byliśmy często myślą i sercem z Wami, pragnąc zawsze, wzajemnego porozumiewania się znów jak najprędzej przez tę gazetkę dla Was przeznaczoną, ale przykre okoliczności i przeszkody, spotykające zawsze na świecie wszelkie usiłowania dobrej woli, zatamowały i nam drogę do tej rozmowy z Wami.

Dziś rozpoczynamy dalszy ciąg »Niewiasty« i będziemy się starali, aby o ile można, numera wychodziły regularnie.

Co do opłaty prenumeracyjnej, to te z pośród Was, drogie Siostry, które nadpłaciły prenumeratę naprzód, będą miały ją policzoną aż do czasu, gdy odpowiednią liczbę numerów otrzymają. W ten sposób, rachunki będą wyrównane. Zresztą obecnie wydawać będziemy »Niewiastę« jako zwykły dodatek do »Więca-Pszczółki« za dopłatą tylko jednej korony. Starajcież się tedy przyjsć w pomoc Waszym mężom i braciom, aby gazetkę, która dla Was też zawsze ten dodatek mieć będzie, łatwiej zamówić i opłacić mogli.

Wysyłając zaś dziś ponownie »Niewiastę« pod strzechy wieśniacze i robotnicze, przeznaczamy jej ten sam zakres działania, jaki przeznaczyliśmy jej z początku.

»Niewiasta« ma służyć do szerzenia oświaty, do rozbudzenia poczucia godności własnej, do poznania wielkich, świętych i zaszczytnych obowiązków.

35/03

10.00 (m: 4, 4-5, 9, 9, 15-18)



CZ 3304

kó w niewiasty w społeczności ludzkiej.»

Bóg dał niewieście ważne powołanie, a zarazem i zaszczytne. Ma ona być podporą męża i »pomocą jemu podobną« — którą Bóg stworzył dlatego, ponieważ jak Sam powiedział: »nie dobrze jest być człowiekowi samemu.« Wielkie jest zaiste przeznaczenie niewiasty jako żony i jako matki, a jednak mimo to nie ma ani jednej dobrze urządzonej szkoły, w którejby niewiasty z ludu, wieśniaczki, mieszcanki i robotnice mogły nabyć oświaty potrzebnej im do zrozumienia tych wielkich i świętych obowiązków społecznych, włożonych na nie przez Boga.

Niech tedy ta nasza gazetka »Niewiasta« będzie dla Was szkołą, niech spełni to zadanie, które mieliśmy na oku puszczając w r. 1896 pierwsze numera tej gazetki pomiędzy nasze polskie niewiasty, pracujące w cichości i ukryciu przed światem.

Już wówczas w pierwszym okazowym numerze »Niewiasty« pisząc co nas skłoniło do wydawania tej gazetki, napisaliśmy i te słowa:

»Zaczynamy i dlatego, bo dotychczas zawsze tak bywało, że Pan Bóg w różnych sprawach dawał nam robić początek. Przed laty dwudziestu pięciu zaczęliśmy »intencje Apostolstwa« — dziś niemal połowa z Was ma je w swojej ręce. Przed dwudziestu dwu latami zaczęliśmy wydawać gazetkę dla Waszych braci, mężów i ojców, a dziś gazety dla nich wyrastają, jak grzyby do deszczu.

Tak było też z wiecami, stowarzyszeniami, i różnemi innymi sprawami; cokolwiek zaczynaliśmy, wnet znajdowaliśmy naśladowców — i współzawodników.

To nas nie smuci ani gniewa; owszem, dlatego zaczynamy »Niewiastę« wydawać, aby po nas zjawili się więcej pism dla Was, powstałi inni pracownicy. Jeżeli będą ucześciwie pracować, powiemy im z serca: »Szczęść Boże!« — ale, Was zacne Niewiasty, o jedno prosimy: pamiętajcie o tych, którzy dla was rozpoczęli wydawać gazetkę, teraz póki żyją i wtedy, gdy po trudach żywota spoczną w ciemnym grobie, aby się na nich nie spełniło, że byli dla innych drogowskazami, a sami nie znaleźli drogi; lecz abyśmy wszyscy razem spotkali się kiedyś u Tronu Zbawiciela i Matki Jego w wiecznej radości.

I okazało się, żeśmy dobrze przewidywali, bo wróżby nasze się spełniły. Skoro tylko bowiem »Niewiasta« nasza poszła w świat, otworzyły się zaraz innym też ludziom oczy, zobaczyli że jest jeszcze wśród ludu nowe do działania pole, które dotychczas leżało odłogiem: *du s z e i s e r c a n i e w i a s t l u d u p o l s k i e g o*.

I oto niebawem ukazała się gazetka nowa, z tytułu podobna nieco do naszej, »Niewiasta polska« a później i druga »Przodownica«. Obie te gazetki drukują się w Krakowie. Trzecia zaś taka gazetka pod tytułem »Zorza« wychodzi we Lwowie. Daliśmy tedy popęd do założenia aż trzech pism dla niewiast pracujących. Z wymienionych trzech pism wiemy, że ani »Przodownica« ani »Zorza« nie trafi do smaku ani do serca naszych zacnych i pobożnych niewiast z ludu, bo obydwie nie znają Waszego ducha ani usposobnienia, i nie czuć w nich tej gorącości wiary i pobożności, jaka Was odznacza. »Niewiasta polska« wychodząca w Kra-

kowie jest pisaną w duchu religijnym, ale może za mało uwzględnia inn Wasze potrzeby.

Zresztą niewiasty nasze z ludu wiedzą, co im ta gazetka życzy wiedzą czem była i czem będzie dla nich nasza »Niewiasta«, a najlepszym dowodem tego są liczne listy od niewiast ludu nadchodzące do naszej redakcyi i dopominające się wskrzeszenia ich gazetki!

I te to listy i wezwania Wasze skłoniły nas do podjęcia na nowo wydawnictwa »Niewiasty«.

Idź więc »Niewiasto« nasza, idź pod strzechy wieśniacze i robotnicze, gdzie cię z upragnieniem czekają, gdzie doznasz miłego przyjęcia zapewne. Idź »Niewiasto« nasza i pouczaj niewiasty nasze, idź je pocieszać i pókrzepiać w ich twardej nieustannej pracy; idź budzić je z długiego snu, a zapalać w ich sercach zamięłowanie oświaty, miłość dla mężów, dla dzieci, dla rodziny i dla naszego uciśnionego narodu i Ojczyzny. Idź w Imię Boga i dla Boga a dla dobra naszej ukochanej ziemi polskiej, rozniecać światłość Bożą — o której Pan Jezus powiedział: »Chodźcie w światłość« — póki światłość macie.

W Bielsku w dzień Matki Boskiej Gromnicznej 1902.“

REDAKCJA.

Szczęście w rodzinie.

Nic nie masz droższego dla rodzinnego pożycia, nad zgodę domową. Jest ona jak opiekuńcze drzewo, pod którego rozłożystymi konarami, znajdują wśród skwaru ochłodę członkowie rodziny: mąż, żona i dzieci. Gdzie ona zapanuje, tam mówi się wszystko szczerze, od serca i trafia też do serca. Tam jedno z małżonków wspiera drugie i doradza mu i lżejsze im się wydają wszelkie cierpienia, bo się niemi z sobą dzielą. Gdzie zgoda zakwitnie, tam kwitnie i szczęście, choćby nawet dom był ciasny i małe dochody. Prawdziwe szczęście nie chodzi przecie w parze z bogactwem ani obfitemi zyskami; ono pragnie tylko w sercach ludzi zamieszkać i od jednych do drugich przechodzić. Dlatego też mówią: „Gdzie zgoda, tam Bóg mieszka i Jego błogosławieństwo.“

Ci wszyscy jednak, którzy pragnęliby szczęścia domowego, a o Bogu zapominają, niech będą pewni, że go nie znajdą i wciśnię się między nich niezgoda. Spokój tam nie zagości; jedno drugiemu błędy będzie wymawiało a o słabościach i ułomnościach jego rozpowiadać będzie innym, dodając coś jeszcze od siebie, bo miłości bliźniego tam w sercu już nie ma. Zgoda domowa, wyda się już ludziom takim tylko bajką i wierzyć nie będą, iż jest ona możebna na świecie. Kłótnia i obraza bo-ża zrobią z domu tego prawdziwe piekło, a zły duch będzie tam panem. Mąż z żoną się nie lubią i gdzie tylko mogą, czynią sobie przykrości. Dzieci widząc zły przykład od rodziców idący, zaczynają ich naśladować, dokuczają sobie nawzajem a czując, że u rodziców nie ma miłości, odwracają też od nich swe serduszka, bo kochać ich już nie potrafią.

Niektórzy ludzie, widząc u drugich, domową zgodę i miłość wzajemną w rodzinie, zapytują, jaki na to jest sposób? Chcieliby oni na nie jakieś recepty, jak ta, która na lekarstwo się daje, a to tymczasem jest rzecz tak prosta: Małżonkowie przede wszystkim, powinni zachować w sercach uczucie wzajemnego ku sobie przywiązania, niech nigdy nie zapominają o przysiędze wiernej miłości, jaką sobie w kościele złożyli. Przy tem, mają sobie dopomagać wspólnie, tak w przykrej, jak i wesołej pracy, wytrwale, cierpliwie i z umiłowaniem wyznaczonego sobie od Boga losu.

Jeśli takie życie prowadzą, to rzecz można śmiało, że są jednym sercem i jedną duszą. Uszczęśliwią oni swe dzieci, a nawet znajomych, dając im dobry przykład.

Żona jednak, jeszcze więcej niż mąż, działać potrafi dla dobra rodziny, bo Bóg jej więcej daru słodyczy i cierpliwości użyczył. Z każdym w domu obchodzić się ma ona z dobrocią i za takie postępowanie każdy kochać ją będzie i nawet do anioła przyrównać ją może. —

Złością się jednak staje kobieta, która w drugich upatrując tylko wady, kłóci się, obmawia swych znajomych, suchej nitki na nich nie zostawiając. Przemienia się wtedy w jakiegoś upiora, który jest postrachem dla domu i sąsiadów.

Żona niedbała w gospodarstwie, nie trzymająca porządku w domu, nie umiejąca ciężko przez męża zarobionych pieniędzy zaoszczędzić, ani smacznego jedzenia mu ugotować, zniechęca męża i czyni go nieszczęśliwym.

Inna znów, lubiąc różne zabawy i nie umiejąc ich sobie odmówić, dla swej przyjemności, marnuje pieniądz, a czasem znów pozwalając sobie na zakazane rozrywki, łamie nieraz wierność małżeńską i szczęście domowe podkopuje.

Powinnaby każda małżonka wziąć sobie za wzór życia, Matkę Bożą. Wtedy wszystkie małżeństwa byłyby szczęśliwe. Niewiasta bez cnoty i religijności, jest jak ta lampa bez światła, jak trzcina, którą wiatr gnie na wszystkie strony, a w końcu łamie.

Gdy żona pracowita i łagodna, to i mąż choćby miał jakie przywary, uszanować ją wreszcie musi i tak nastaje szczęście w całej rodzinie. Na zakończenie opowiemy wam, kochane Czytelniczki, zdarzenie z życia pewnych małżonków.

Było sobie młode małżeństwo od kilku lat pobrane. Dzieci było dwoje, a mąż zarabiał zaledwie tyle, ile potrzebowali na codzienne życie. Nagle zachorował i długo leżał, nie mogąc nic zapracować. Cóż biedna żona robi? Chodzi na cały dzień do fabryki i za zyskaną zapłatę żywi męża i dzieci, dodając do tego robotę, nad którą siedzi jeszcze długo w noc, gdy rodzina już w śnie spoczywa, a to dlatego, aby tyle zapracować co mąż, gdy był zdrowy. Ani najmniejsza skarga z ust jej przez ten czas nie wyszła. Małżonek jednak, zbałamucony przez złośliwych ludzi, zaczął już żonę podejrzewać, iż uczęszcza w złe towarzystwa dla rozrywki, ale wkrótce się przekonał, że ją niesłusznie posądził. Teraz się poznał dopiero na jej wartości; prosił o przebaczenie za wszystkie dokuczania

i przykre słowa, jakie od niego wycierpiała. Pojął z jaką wytrwałością i przywiązaniem ona za niego się poświęcała, wrócił do zdrowia, wróciło i szczęście spokój i zgoda w małżeństwie. Człowiek ten dziękował zawsze potem Bogu, że na niego chorobę zesłał, bo przez nią przekonał się o pocziwości ukochanej żony.

Małe sprzeczki i nieporozumienia w każdym małżeństwie się trafiają, bośmy wszyscy ułomnymi ludźmi, ale mąż z żoną powinni się jak najprędzej pogodzić i wzajemnie sobie ustępować. Gdzie zgoda domowa się zachwieje, albo z powodu trzeciej osoby, która przez bajki i donosy chce małżeństwo poróżnić, powstaje jaka nieufność, wtedy trzeba tę truciznę jak najprędzej z łona rodziny wyrzucić, jakim bądź sposobem, bo szczęście rodziny jest tak cenną i świętą rzeczą, że warto jest i największej ofiary.

Do matek.

Drobne dzieciny, miłe istoty
Czystsze, niż biała śnieżna sukienka,
Ich słowa wdzięczne, pełne prostoty,
Jakby anielska w niebie lirenka.

A gdy w ich sercach zarodek cnoty
Słowo matczyne ze snu obudzi,
Ileż tam żaru, ile ochoty,
Kochać bez końca Boga i ludzi!

Jakiegoż skarbu, matki cnotliwe,
Bóg wam w dzieteczkach waszych udzielił!
Kierujcie dobrze te serca tkliwe,
By się ich anioł w niebie weselił.

Pomnijcie na to, pobożne matki,
A Bóg te trudy hojnie nagrodzi;
Kochać was będą pocziwe dziatki,
Życie ich dobre skon wam osłodzi.

Lecz gdy zgorszeniem w słowie lub czynie,
Zgubicie chociaż jedno swe dziecko,
Biada wam, biada, w śmierci godzinie,
I kara wieczna na tamtym świecie!

Nie mówcie, że wam siły nie staje,
Gdy was nie słucha wyrodne dziecko,
Jest Bóg na niebie, ten sił dodaje,
Jak daje zdrowie, mienie i życie.

Proście o łaskę Pana w pokorze,
Dla waszej dziatwy, dla jej zbawienia,
Proście o siłę . . . On was wspomóż,
Bo On jest Ojcem wszego stworzenia!

Odzyskany przez łązy matki.

Bartosz Niklowski był pracowitym gospodarzem. Dużo on trudu zażył w życiu, ale zmarszczki na jego twarzy i siwe włosy na głowie nie pochodziły z ciężkiej pracy; przyszły one z innej przyczyny.

»Tyś mię starym zrobił« rzekł on pewnego wieczora do 25-letniego syna, »tyś sprowadził bruzdy na me czoło i włosy mi pobelił. Nie lata mię tak zgnębiły, ale zmartwienie, któregoś ty powodem. Zanadto byłem dobrym dla ciebie; powinien byłem inaczej postąpić widząc, iż w karty grywasz pomimo mego zakazu. Lecz dzisiaj zatrąłeś mi już serce do reszty i splamiłeś na zawsze nazwisko jakie nosimy. Dlatego też nie odziedziczysz po mnie domu, ale gdy jedna z twych pocziwych siostr wyjdzie za mąż, oddam zięciowi całe gospodarstwo, a z tobą, już koniec zrobiłem, ty od Boga bądź prze

Biedny ojciec nie dokończył jeszcze wymawiać okropnego słowa przekleństwa, gdy sobie siostry, które w milczeniu siedziały dotąd przy stole, zawołały:

»Zatrzymaj się ojcze!« Jednocześnie, matka, która podniesioną groźnie rękę ojca chciała powstrzymać, z wielkiego wzruszenia krzyknęła tylko głośno i zemdlona upadła na ziemię.

Przekleństwo nie było więc jeszcze dopowiedziane, a stary wieśniak walczył teraz sam z sobą, aby mu się z ust nie wymknęło.

Córki tymczasem nachyliwszy się dla ratowania zemdlącej matki, mówiły do niej: »Matko, ocknij się, przyjdź do siebie!« — ale było to zrazu daremne. Zawołały więc na brata, aby przyniósł octu i wody.

Chłopiec, który dotąd stał wylekły, patrząc na wszystko, co się dokoła działo, odwrócił się na wołanie siostry i szybko wybiegł, aby przynieść, co żądała. Gdy matka zwolna wróciła do przytomności, położono ją na łożu.

Zazwyczaj przed burzą bywa cisza i parne powietrze. Taka cisza pozorna ciążyła już oddawna w domu Niklowskich, dziś dopiero wybuchła ta burza spodziewana, a przyczyną jej było jak już wiemy, namiętne upodobanie młodego Karola w grze karcianej. Ojciec jego mówiąc iż za nadto był dobrym dla syna, mylił się po części; przyczyną nieporządnego życia chłopca, była niedbałość w jego wychowaniu. W domu chłopskim trafi się nieraz, że cielę lub źrebię staranniej jest pielęgnowane niż własne dziecię. Młody Niklowski, od dzieciństwa nie znał innej rozrywki, tylko przypatrywał się różnym grom w karty lub w kręgle i z czasem polubił je i sam brał w nich udział. W domu śmiano się tylko z tego upodobania i zaniedbano ganić mu tego, a myśl jego raczej zwracać do pożyteczniejszych rozrywek i pobożnych ćwiczeń. W miarę jak rósł sam, chcąc jego do gry rośla także i zakorzeniła się w nim. Dodać trzeba, że w całej wiosce nie było żadnego chrześcijańskiego stowarzyszenia ani nikogo, ktoby młodzież ku dobremu kierował, więc też w niedzielę zamiast dzień ten Bogu poświęcić, zabawiali się młodzi ludzie tańcami, grą w karty i pijatyką, skąd do zgorszenia przychodziło. Takie życie doprowadziło Karola do uczynku, który ojca w taki gniew wprowadził, jak już na początku widzieliśmy.

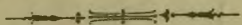
Oto stary ojciec posłał syna na targ, aby sprzedał furę zboża, lecz ten, zamiast otrzymane pieniądze przywieść do domu, przegrał je w karty, a prócz tego, nowy kożuch zastawił za dług, który jeszcze zaciągnął.

Dlatego to, gdy wrócił do domu, ojciec chciał go przekląć, a biedna matka zemdląła.

Wylękniony chłopiec nacierał matce skronie i z przerażenia był sam tak jak nieprzytomny. Gdy kobieta otworzyła oczy i ze łzami na niego spojrzała, przyszedł do siebie i choć serce miał zobojętniałe i dawno płakać już nie mógł, dziwna w nim teraz zaszła zmiana. Szepnął matce kilka słów serdecznych, a gdy siostry jej jeszcze powstać pomagały, on siadł przy stole naprzeciw ojca i wsparł głowę na rękach, w zamyśleniu. Nagle zerwał się z siedzenia i stając przy ojcu zawołał z boleścią:

Ojcze, nie odtrącaj mię do siebie! Nie błagam cię o spadek, zostaw go siostrze, jeśli tak ma być; ja zostanę u niej parobkiem — ale przebac mi! I jak prawdą jest, że tu przy was stoję, tak prawdę wam mówię ojcze, matko i siostry i ślubuję wam, że już nigdy grać w karty nie będę, a Pan Jezus najmiłosierniejszy, niech mi to przyrzeczenie dotrzymać pomoże.

Skruszony młodzieniec słowa dotrzymał. Od dnia owego został innym człowiekiem. Po dwu latach próby oddał mu ojciec grunt i gospodarstwo. Zamiast grania w karty, czytał teraz dobre i pouczające książki i gazety. Gdy się ożenił, dom jego był ogniskiem zacnej, chrześcijańskiej rodziny, a on sam w całej okolicy znany był jako dobry mąż, ojciec i wzorowy gospodarz. Od umierających rodziców otrzymał też błogosławieństwo, które mu zjednało pomyślność na resztę życia.



Święci Patronowie i Patronki polskiego narodu.

Święty Stanisław Kostka.

Każdy naród czei swoich zasłużonych i sławnych mężów lub cnotliwe i dzielne niewiasty, którzy żyjąc na ziemi, pracowali dla dobra narodu i święcili przykładem poświęcenia się dla kraju i bliźnich.

Jedni pisali księgi, z których do dziś czerpiemy pożyteczne nauki, inni walczyli w obronie Ojczyzny, jeszcze inni przyczynili się do dzieł trwałych, których pamiątki lub pamięć do dziś żyje między nami.

Kto z Polaków nie słyszał lub nie czytał o królu Mieczysławie, który pierwszy chrzest św. przyjął? kto nie zna imienia Jadwigi królowej, która poślubiła Jagiełę i połączyła Litwę z Polską? kto wreszcie z ostatnich czasów nie zna Kościuszki, słynnego wodza, lub poety Mickiewicza i innych?

Nie znajdzie się też nikt taki między Polakami, któryby imion tych sławnych ludzi nie wspominał ze czcią i szlachetną dumą; nikt, ktoby się powazył uwłaczać ich pamięci

Pierwsze jednak miejsce wśród długiego szeregu sławnych Polaków i Polek, należy się bez wątpienia tym, którzy narodowi przyświecali cnotą i świętobliwością żywota, bo oni przechowali nam najdroższy nasz skarb wiary i nauki Chrystusowej w nieskalanej czystości.

Można powiedzieć bez przesady, że nie wiedzielibyśmy dziś praktycznie, czym jest chrześcijaństwo, gdyby nie było tych świętobliwych osób płci obojej, które w ciągu wieków, bez względu na błędy i zepsucie obyczajów, które ich otaczało, żywym przykładem życia pouczali, jak ma czynić ten, który chce być nietylko słuchaczem, ale i »wykonawcą« nauki Chrystusowej.

Z przykrością więc zaznaczyć przychodzi, że w dzisiejszych czasach, częściej i więcej wspomina się sławnych, niż świętych ludzi. Znajdą się



Św. Stanisław Kostka umierający.

też już niekiedy między włościanami niektórzy tacy, co to sądzą, że dają dowody wielkiej mądrości, gdy wspominają ze czcią i pochwałami imię *Kościuszki* a z lekceważeniem odzywają się o św. Patronach Polski.

Dlatego będziemy się starali podawać w »Niewieście« krótkie wspomnienia z życia naszych świętobliwych mężów i niewiast, a przytem też ryciny ich lub pamiątek po nich pozostałych.

Zaczynamy dziś od wspomnienia o św. Stanisławie Kostce, którego kości niestety, nie spoczywają na ojczystej ziemi, ale znajdują się w Rzymie w kościele św. Andrzeja.

Św. Stanisław Kostka jest patronem młodzieży płci obojej, bo umarł jako uczeń w młodzieńczym wieku lat osiemnastu. — Ponieważ rodzice ówczesnym obyczajem, który i dziś się przechowuje, wysłali go na

naukę do Wiednia, więc na polskiej ziemi żadna po nim nie pozostała pamiątka. Przechowały się za to dwie pamiątki, jedna we Wiedniu, a druga, jak wspomniano, grób jego w Rzymie.

We Wiedniu w bliskości kościoła Dziewięciu chórów angielskich, zwanego am Hof, przechowała się »izba«, w której św. Stanisław jako student we Wiedniu mieszkał. Izba ta znajduje się w kamienicy, która dziś stanowi plebanię wspomnianego kościoła, na pierwszym piętrze i przemienioną jest obecnie na kapliczkę, w której msze św. odprawiać się mogą. Przy obecnej regulacji Wiednia, pamiątka ta zagrożoną jest zniszczeniem. Plebania bowiem czyli kamienica, w której się ta kapliczka znajduje, stoi przy nader ciasnej uliczce — a zarząd upiększenia i uporządkowania miasta nosi się z myślą zwalenia tej kamienicy.

Rzecz dziwna, że taki sam los, jaki obecnie dopiero grozi kapliczce św. Stanisława w Wiedniu, spotkał w rzeczywistości drugą po św. Stanisławie pamiątkę, to jest kapliczkę jego w Rzymie, urządzoną w izbie, w której życie zakończył.

Rycinka, którą tu podajemy, przedstawia właśnie tę kapliczkę z ymską św. Stanisława Kostki: Św. Stanisław prosił umierając, aby go położono na ziemi, a wzięwszy w ręce krzyż i obraz Najśw. Matki Bożej, umarł rozmodlony, bez boleści i lęków konania.

Na środku tedy kapliczki znajduje się ten posąg marmorowy, przedstawiający umierającego Stanisława. Przy ścianie znajduje się ołtarz do odprawiania mszy św.

Dziś to miejsce, gdzie stała ta kapliczka św. Stanisława w Rzymie, zmieniło się na ruchliwą ulicę. Dom i kapliczkę zwalono dla regulacji miasta, a udało się jedynie tylko tyle wyjednać, że przy waleniu domu, rozbierano kapliczkę z wielką ostrożnością, zdjęto dokładny z niej rysunek i zbierano starannie wszystkie kamienie i cegły i przeniesiono na inne miejsce, gdzie z tych samych cegieł zbudowano nową kapliczkę.

Św. Stanisław Kostka, choć leży na obczyźnie, opiekował się zawsze naszym narodem, to też po Polsce całej rozsiane są ku czci jego ołtarze, a między innemi miasto Lwów zalicza go do swoich szczególnych opiekunów.

Znak krzyża św. jest zawsze cudowny.

Jak wiemy z licznych przykładów, z czasów dawnych, znak krzyża cudownych wielu zdarzeń był powodem. Słusznie tedy wyrażają się o tem niektórzy święci: »Cuda spisane w kanonach świętych, ogłoszone zostały na całej ziemi i świat cały wie o nich. Tak też być miało, bo one były dowodem boskości naszej wiary. Dziś przecie, w Imię Je-

zuse, dzieją się cuda przez Sakramenta śś., przez, modlitwy przez orędownictwo świętych, u grobów tychże, choć nie są one tak głośne, jak owe dawne i znane są zaledwie niewielkiej liczbie ludzi blisko miejsca cudu zamieszkałych i wieść o nich nie tyle co tamte, zdumiewa i buduje, chociaż przez jednych wiernych chrześcian drugim jest głoszona.»

Sw. Grzegorz Papież tak zaś pisze: »W początkach Jezusowego kościoła, cuda były konieczne, bo przez nie utwierdzała się wiara ludu. Gdy np. zasadzimy drzewko, musimy je podlewać, aby się przyjęło i zapuściło korzenie. Gdy jednak pewni już jesteśmy, że się to stało, przestajemy skrapiana. To samo można do nauki Chrystusowej przyrównać. Gdy wkorzeniła się ona w serce świata, głośne cuda ustały, bo już nie są tak potrzebne jak wtedy, gdy Ewangelia św. wszczepiana była. Dlatego też ten, co aby uwierzył w prawdę, żąda dziś jeszcze cudu, jest, rzec można, sam największym z cudów.« —

Kto żywo wierzy, czuje przecie sam na sobie moc cudową św. znaku krzyża. Ileż to tysięcy i milionów pokus pierzcha codziennie przed tem godłem naszego zbawienia! A jeśli nie zawsze i nie u każdego ten potężny wpływ wywiera, to jest to wina tylko małej wiary niektórych dzisiejszych chrześcian. Tak samo z tem jest, jak z częstą komunią u wielu ludzi, których ma ona uświęcić, a którzy przecie mimo tego, w większe jeszcze nieraz błędy wpadają. Nie wina tu pokarmu, który ma być lekarstwem dla duszy, tylko wina złego stanu ducha, który w niegodnem usposobieniu go przyjmuje.

My, którzy jesteśmy Chrystusowymi żołnierzami, pamiętajmy iż żyjemy na tym świecie w wiecznem, ze złem bojowaniu. Walka ta nasza zaczyna się od kolebki, a kończy w grobie. W każdej chwili dnia lub nocy, w zdrowiu, lub w chorobie, bojować musimy z nieprzyjacielem naszej duszy, nie na to, aby sobie jakieś doczesne dobro wywalczyć, ale aby na wieczną szczęśliwość zasłużyć i Boga oglądać. Walka jest przeznaczeniem człowieka, którego nikt nie zmieni, bo bez walki upadnie i nie powstanie.

A któż są ci nieprzyjaciele, którzy tak są nam groźni? Ach. wszyscy ich znamy, nietylko z imienia, ale z napaści, które duszy naszej czynią, to: szatan, świat i ciało, — trzy potęgi, czyhające zażarcie na naszą zgubę. Czart, to wróg wieczny Boga; szatani, jako upadli aniołowie, przez swój rozum, siłę i spryt przewyższają o wiele człowieka, a ilość ich jest nieobliczona. Aż do dnia sądnego, dano im jest, podburzać nasze namiętności, otaczać nas niebezpieczeństwem, zaciemniać nasz wzrok wiary, przygłuszać wyrzuty sumienia i czynić z nas współników swego buntu przeciw Bogu, aby nas zrobić towarzyszami swych męczarni.

Dla oparcia się zgubnej sile szatana, Bóg dał człowiekowi broń potężną, powszechną, którą ma zawsze pod ręką, i której każdy używać może. Bronią tą, jest znak krzyża. Wszystkie stulecia, a zwłaszcza pierwsze wieki chrześcijaństwa, potwierdzają tę prawdę.

Aby broń wojskową wypróbować, naprzykład armatę, karabin, lub jaką inną, nie poprzestaje się na tem, iż wynalazca lub fabrykant, zaręczają, że jest ona dobra; wyznacza się komisję, która ma dobroć tę skontrolować. Próbują więc tej broni w obec powołanych do tego sę-

dziów. Próby przez nich czynione, wpływają na wydanie wyroku, czy ten przyrząd wojenny właściwym i skutecznym się okazał.

Znak krzyża jako używany od pierwszych lat chrześcijaństwa, jest bronią starą, jak nasza wiara i milionami prób doświadczoną i moc swoją do skończenia wieków zachowa.



Śłote ziarnka.

Życie zazwyczaj tego nam nie daje,
Czego w młodości miewamy pragnienie;
Lecz zato z wiekiem, jasnem nam się staje,
Że głupstwem było to nasze życzenie.

Miłość ziemską gwałtowna jako błyskawica,
Jej rozkoszą pożądać, zdobyć i posiadać;
Niebieska zaś, łagodna jako blask księżyca,
Jej szczęściem jest ofiarę z siebie samej składać.

By radzić bliźniemu
I nauki dawać,
Rozumu nam trzeba,
Lecz by go ratować,
To serca odwagi
Prośmy Pana z nieba.

W domu, gdzie niema porządku, ni ładu,
Nic się w jesieni nie znajdzie do składu;
I choćby było wielkie gospodarstwo,
To na nic zejdzie, jeśli złe szafarstwo.



Nowiny ze świata.

Ojciec św. Leon XIII. skończy w dniu 2. marca 92 lat życia, a w dniu 3 marca upłynie 24 lat, jak został koronowany Papieżem. Wybrany zaś był już w dniu 20 lutego po śmierci Piusa IX.

Pomimo tak sędziwego wieku Ojciec św. jest zdrow zupełnie i zachował pamięć, bystrość umysłu, oraz słuch i wzrok dobry. Jest to szczególnie łaska Boża nie tylko dla osoby samego Papieża, ale też dla całego Kościoła, bo Leon XIII. szczęśliwie i roztropnie rządzi Kościołem Bożym. Umiał on w dzisiejszych czasach odczuć to, co ludzkości potrzeba i stanął w obronie biednego, pracującego ludu przeciw uciskowi a wyzysko-

wi możliwych, a całemu Duchowieństwu dał mądre wskazówki, jak ma postępować, aby opowiadanie Ewangelii było skutecznem.

To co Papież Pius IX. zalecał Duchownym, aby »wyszli z zakrystyi«, to znaczy, aby nie tylko w kościele pracowali dla dobra ludu, Leon XIII. w swoich listach powszechno-pasterskich, zwanych encyklikami, dokładniej określił, pouczając, że nie tylko o duszne, ale i doczesne potrzeby wiernych powinno się Duchowieństwo starać.

W obec sędziwego wieku Leona XIII., postanowili wierni katolicy nie czekać, aż Ojciec św. ukończy ten 25ty rok swego pasterstwa, ale już w ciągu tego roku, odbywać ponownie pielgrzymki do Rzymu dla podziękowania Bogu za takie długie życie, udzielone Głowie Kościoła.

W ziemiach polskich, a zwłaszcza w naszej Galicyi ruszyły się w ostatnich miesiącach ubiegłego roku także niewiasty polskie w miastach żyjące, aby się zgromadzać na tak zwanych **wieczach**, czyli spólnych zebraniach, celem wzajemnego naradzania się w sprawach publicznych i narodowych. Osobliwie we Lwowie i Krakowie odbyły się takie zgromadzenia niewiast polskich. Powód do tych zebrań dały prześladowania rządu pruskiego, który zmuszał dzieci polskie do odmawiania pacierza i do uczenia się religii w szkołach ludowych po niemiecku. Gdy matki polskie temu się sprzeciwiły i dzieciom swoim nakazały, aby pacierza nie odmawiały w innym języku tylko w polskim, tak jak one ich pacierz nauczyły odmawiać, wówczas niemieccy nauczyciele zaczęli dzieci srogo karać. Wtedy matki polskie, a zwłaszcza niejaka Piasecka, wdowa i matka siedmiorga dzieci, ujęły się za swojemi dziećmi — i przyszło do kłótni i zbiegowiska w szkole. Za to rząd pruski uwięził Piasecką oraz kilku ojców i braci pobitych dzieci, męczył ich w długiem więzieniu śledczem, a potem na sądzie w Gnieźnie skazał ich na ciężkie kary.

Owoż niewiasty polskie we Lwowie i Krakowie, zebrały się na wieczach najpierw w tym celu, aby przeciw tym gwałtom pruskim głos oburzenia podnieść, a matkom i rodzicom, którzy swoich dzieci i pacierza polskiego bronili, cześć wyrazić.

Przy tej sposobności zachęcały się niewiasty polskie w Krakowie i we Lwowie, aby wszystkie matki starały się zawsze same uczyć swe dzieci pacierza i wpajały im miłość macierzystego języka. Wzywano też matki i gospodynie domów polskich, aby zaprowadziły w domach swoich ponownie stary obyczaj wspólnego odmawiania modlitw rano i wieczorem. Wreszcie zachęcały się niewiasty wzajemnie, aby unikać zbytku w strojach i nie kupować pruskich towarów, a jedna z nich słusznie powiedziała, że lepiej się obejść bez jakiejś »pięknej rzeczy« niż kupować ją od obcychi prusaków — i przez to wzbogacać wrogów naszej wiary i narodowości.

Niewiasty nasze wiejskie niech pójdą za przykładem niewiast miejskich i zbierają się licznie na wieczach lub udział biorą w zgromadzeniach, które dla ich mężów i braci zwoływane bywają. Gdy wiece są chrześcijańskie, to się niewiasty niejednej dobrej rzeczy uczą. A gdzieby na wieczach znaleźli się tacy, którzyby napadali na religię, lub mówili o wszystkim, tylko nie o Bogu, tam niech dzielne niewiasty głosu żądają — i staną w obronie prawdy.

Konsekracya czyli poświęcenie I. księdza Teodorowicza na arcybiskupa dyecezyi ormiańskiej ze stolicą we Lwowie, odbyło się w temże mieście w dniu 2. lutego b. r.

W roku 1900 zmarło w Galicyi w krótkim przeciągu czasu aż czterech biskupów: dwaj arcybiskupi lwowscy ruski i łaciński i biskupi przemyski i tarnowski. W rok później zmarł piąty arcybiskup ormiański ks. Isakowicz.

Obecnie w miejsce zmarłych już wszędzie nastąpili pasterze nowi, a ks. Teodorowicz zamyka ich szereg; brakuje jeszcze tylko jeden biskup ruski stanisławowski. W Stanisławowie biskup nie umarł, lecz był stanisławowski biskup, ks. Szeptycki, został arcybiskupem lwowskim, a na miejsce jego w Stanisławowie dotychczas nikt nie nastąpił.

Nowemu dostojnemu Arcypasterzowi ormiańskiemu przesyłamy z wyrazem hołdu szczere: błogosław Boże!

Rady domowe dla gospodyń.

Przeciw odpraniu rąk. Na dzień przed praniem bierze się szelaku rozpuszczonego (którego można dostać w aptece) i dolawszy do wody, naciera się tem ręce, a będą zabezpieczone od zdercia skóry.

Spleśniałą bieliznę czyści się w ten sposób że smaruje się naprzód splamione miejsca masłem, a po paru minutach, kładzie się na to zwilżony potaż. Później bieliznę trzeba dobrze wyprać, a plamy zejść.

Stwardniałe i zeschłe obuwie naciera się naftą, a najlepiej odmięknie.

Plaskwy, szwaby i karakony wytępiają się skutecznie, gdy się do izby przyniesie kilka kwiatów słonecznika i powkłada pod piec, ławki, szafy i t. d. Można je kilka dni zostawić, choć zwiędnieją, a odstraszają owady.

Do rozniecenia ognia dobry jest środek, użyć mały kawałek kalafonii, który się rzuca na żarzące węgle kamienne. W skutek tego, zaczynają się one palić żywym płomieniem. Dobrze więc, jeśli gospodyni mieć będzie zawsze w zapasie trochę kalafonii.

Gąsienice na kapuście giną, jeśli się główki polewa mocno ogrzaną wodą. Kapuście gorąca woda nie zaszkodzi, a owad od niej ginie.

Wilgoć i stęchliznę z mieszkania najlepiej usunąć, jeśli się na środku izby zapali siarkę na płaskim kamieniu, pozatykawszy przedtem okna. Podczas palenia trzeba wyjść z mieszkania. Jeśli ten środek od pierwszego razu, nie okaże się skutecznym, to go się powtarza.

Krowa zatrzymująca mleko przy dojeniu, pozbędzie się tego nałogu, jeśli zwróci się jej uwagę na coś nowego, n. p. głaszcze się ją po głowie, uszach i tp. Gdy to nie pomoże, trzeba jej położyć mokry worek na grzbiecie

Dla gospodyń. Jedna z naszych abonentek z pod Chyrowa, p. Krystyna Czyżowa przysłała nam sposób leczenia kury, jeśli przez połknięcie włosów, sierści lub skorupki z jaja, które jej staną w gardle, załabnie i jeść nie może. W takim razie, dla uleczenia kury, trzeba zrobić

operacyę: ostrym nożem przecina jej się woreczek, czyli tak zwany wół, wyjmuje się z niego to, co tam zawadza, wół się wypłucze i zaszywa. Przez jakiś czas, póki szew się nie zagoi, trzyma się kurę w domu, w cieple i daje się jeść coś delikatniejszego, aż przyjdzie do zupełnego zdrowia. Taką kuracyę zrobiła pani Czyżowa z własną kurą, która już przez 3 dni nie jadła, i wół jej spuchł. Po operacyi jest zdrowa i niesie jaja. Sposób ten podała do użytku dla sióstr gospodyń.

Srodek na pozbycie się sadzy w kominie bez wymiatania Na żarzące węgle nasypać ostrużyn z ziemniaków i drzwiczki zamknąć. Dym unoszący się z nich, rozkłada sadze, zabierając je z sobą w górę przez komin.

Zastosowanie amoniaku w domowym gospodarstwie. Amoniak, rozcieńczony letnią wodą, zmiękcza i czyści wszystkie skóry. Przedmioty mosiężne a także srebrne i niklowe odzyskują piękny połysk, gdy się je czyści suknem, namoczonem w amoniaku. Aby przywrócić dywanom spłowiałym świeży kolor, należy naprzd oczyścić je starannie z kurzu czystą miotełką, następnie umoczoną w wodzie zmieszanej z małą ilością amoniaku. Okna bez porównania lepiej czyszcza się amoniakiem, aniżeli mydłem; w tym celu należy do wiadra wody dolać dwie łyżki amoniaku. Kilka kropli amoniaku, dolanych do filiżanki ciepłej wody, oczyszcza plamy z obrazów i olejodruków. Tłuste plamy na odzieży pokryć trzeba kawałkiem bibuły, umaczanej w roztworze amoniaku z wodą, i prasować gorącym żelazkiem, a znikną na pewno.

Rozmaitości.

Wynagrodzona uczciwość. Pewien bogaty, a osamotniony pan w Belgii, chciał się z własnego doświadczenia przekonać, jaka uczciwość panuje między ludźmi. W tym celu przyjął posadę konduktora przy tramwaju i wydawał każdemu z jadących, którzy płacili grubszym pieniądzem, więcej reszty, niż się należało. Żaden z podróżnych nie zwrócił mu nadwyżki. Po 15-dniowem doświadczeniu przekonał się ów pan, że tylko jedna uboga kobieta oddała rzetelnie nieznanomemu konduktorowi sumę, o którą się niby przerachował. Kobiocie tej zapisał dziwny moralista z swego majątku 50 tysięcy koron.

U Chińczyków. Według sprawozdań podróżnych nie spotyka się w Chinach prawie nigdy ani starych panien ani starych kawalerów. Beżenność uchodzi tam za występek, który tylko nadzwyczajnie ważnymi powodami może być usprawiedliwiony. Zwykle żenią się Chińczycy bardzo wcześnie. U młodzieńców rok 15-ty, u dziewczyn 14-ty życia uchodzi za najstosowniejszy okres do zawarcia małżeństwa. Chłopcy nie widują się prawie nigdy z dziewczętami, które wzrastają w ukryciu domowem, pod okiem rodzicielskiem. Zamężna kobieta jest wysoce poważana. Żyje ona wprawdzie niemal w ciągłym zawarciu w domu, ale prawa posiada przytem większe niż nasze kobiety. Może zastępować męża w

każdej sprawie, może wszystko sprzedawać, co zechce, a nawet wspólną z mężem własność, może prowadzić interesa kupieckie i żenić swoje dzieci. Tylko samotna, bezżenna kobieta jest w Chinach niczem.

Historyjka rosyjska. Piotr Wielki, car rosyjski, nakazał pewnego razu straży zamkowej, aby nikogo nie dopuszczała do jego pokoi. Wieczorem tegoż dnia przyjechał ulubieniec cara, książę Menżykow, a niewiedząc o rozkazie i nie troszcząc się o żołnierza, chciał wejść do gmachu. »Stój!« krzyknął wartownik. Książę nazwał go głupcem i spytał, czy on zna Menżykowa. »Znam dobrze — rzecze żołnierz, ale nie mogę nikogo wpuścić.« Ulubieniec rozgniewany uderzył go w twarz trzcinką. Żołnierz powtórzył spokojnie: »Bij braciszku, bij, ale do pokoi nie wejdiesz.« W tej chwili Piotr Wielki posłyszawszy hałas, otworzył okno i zapytał co się dzieje. Menżykow opowiedział mu całe zajście z żołnierzem, jak go tenże nie chciał wpuścić do wnętrza i jak za to zapoznał się z trzcinką książęcą. Car na razie nie odpowiedział nic, lecz udał się do swoich pokoi. Tego samego wieczora jednak zawezwał do siebie obu, księcia i żołnierza, a kiedy przyszli, rzekł do żołnierza: »tu masz moją łaskę, masz, objij nią księcia.« »Co?« zawołał Menżykow — »prosty żołnierz ma bić księcia?« »Dobrze!« mówi car, »robię cię podoficerem, teraz bij.« »Ależ« wyrwał się książę. »Jak?« spytał car, »czy to jeszcze nie dość? A więc robię go oficerem.« »Ale ja jestem jenerałem.« »Więc mianuję go pułkownikiem.« Pokornie rzekł teraz Menżykow do żołnierza: »No, to teraz bij, bo inaczej car gotów cię jeszcze zrobić jenerałem.« Tak książę Menżykow został owego wieczora za swoje znęcanie się nad żołnierzem na rozkaz cara obity, a świeżo i niespodziewanie mianowany pułkownik dosłużył się rzeczywiście przy najbliższej wojnie rangi jenerała.

Noga i życie. Przy zderzeniu pociągów w Illinois w Ameryce, został jeden pasażer zabity, a drugi stracił nogę. Jednonogiemu przyznał sąd 14 tysięcy dolarów odszkodowania, a wdowie po zabitym tylko 5 tysięcy. Na zapytanie wdowy, dlaczego sąd 3 razy drożej szacuje nogę od życia, odpowiedział jej przewodniczący sądu następująco: drugiej nogi niemożna kupić ani za 15 tysięcy dolarów, a pani z posagiem 5ciu tysięcy może łatwo znaleźć drugiego męża i to nawet może lepszego.

Mądrze powiedzieli. Pewnego dnia przybyła deputacya chłopów do Kopenhagi, stolicy państwa duńskiego, aby się przed królem użalić na nowe podatki. Mądry król zapytał ich z słodkim uśmiechem: »Moje dzieci, czegoż chcecie odemnie?«. Deputacya odpowiedziała krótko, ale dobitnie: »Ojcze, my nic nie chcemy od ciebie, tylko i ty nie chciej nic od nas.«

Okropna góra. Podróżujący dla przyjemności pan, wspina się na górę Kalenberg koło Wiednia, znaną w świecie od czasów zwycięstwa Sobieskiego nad Turkami. Po drodze spotyka studenta i pyta go: »Czy do tej góry są przywiązane jakie straszne podania, lub prawdziwe wypadki?« »O tak, nawet wiele mój panie — mówi student — niedawno szło na tę górę właśnie tędy dwóch młodych ludzi, i żaden z nich już nie powrócił.« »Okropność, cóż się z nimi stało?« — pyta wystraszony pan — »Zeszli drugą stroną.«

Przewrotna reforma. W czasach, kiedy jeszcze każdy z wielkich

panów trzymał dla swojego rozweselenia tak zwanych błaznów, którzy im w formie dowcipów nieraz gorzką mówili prawdę, zdarzyło się, że pewien król rozniewał się bardzo na swoich poddanych. »Mimo tylu trudów« — skarżył się król — które sobie zadaję, aby tych ludzi zrobić lepszymi, oni ciągle są źli i niegodziwi.« Błazen odrzekł mu na to: »Widocznie z moim królem jest taka sama sprawa, jak z tą dziewczką, która dziś myła schody pałacu.« »Jak to rozumiesz?« »A tak« powiada błazen, »dziewka też się gniewała, że schody wciąż są brudne, a sama była temu winna.« — »Dlaczego?« »Dlatego, że myjąc schody, zaczynała od dołu, — zamiast od góry.«

W koszarach. Kaprał krzyczy na rekruta, który stoi z otwartą gębą: »Szelmko zamkniesz gębę, czy nie, bo ci furę piasku każę wsypać do tej dziury!«

Za gorliwy w służbie. Jenerał dowodzący załogą w jednym z większych miast, znany był ze swojej dbałości o dobre pożywienie dla żołnierzy. Pewnego dnia, zwiedzając koszary, spostrzega dwóch żołnierzy z dymiącym kotłem, którzy na jego widok chcieli uciekać. »Stój!, Stój! Dawać mi tu łyżki!« zagrmiał Ekscelencya. Żołnierze w osłupieniu patrzeli chwilę na siebie, następnie jeden z nich skoczył i przyniósł łyżkę. Ekscelencya skosztował. — »Tfu do diabła, smakuje jak pomyje, co to jest?« — »Pomyje, Wasza Ekscelencyo!«

Żarty i dowcipy.

Złośliwe zapytanie. Kupiec pewien znany ze skąpstwa, był właścicielem kamienicy, która się nazywała „pod dwunastu apostołami“. Jakiś żartowniś postanowił sobie skąpca pozłocić. Raz o dwunastej godzinie w noc dzwoni do jego domu. Czego chcesz? krzyczy rozniewany właściciel z okna. Chciałem się tylko zapytać — odrzeczże żartowniś, czy Judasz Iskaryota jest w domu? Skąpiec zrozumiał przytyk i za całą odpowiedź trzasnął tylko mocno oknem.

Listościwe serce cygana. Sędzia mówi do oskarżonego cygana: To wy za to, że gospodyni was nakarmiła i napiła, ukradliście jej jeszcze w biały dzień dwie najtłuściejsze gęsi?!

Ja ukraść? — odrzeczże szelmą cygan. Niech mnie tak Bóg ukarze na tem miejscu, jeżeli to prawda. Same leciały za mną te gąski, skubały mnie po spodniach, niechciały mnie nijak puścić, tylko, żebym je wziął ze sobą. Jakże było nie mieć litości nad taką pocziwą gadziną?

Przebiegły chłop. Zachorowała chłopu żona, zawołał więc do niej lekarza. „A czy macie mi z czego zapłacić?“ — spytał niedowierzająco lekarz. Chłop podniósł 5 dukatów do góry i rzekł: „tu pańska zapłata, czy pan mają żonę wyleczy, czy uśmierci.“ Chora umarła, lekarz tedy zgłosił się po dukaty. „A czy pan wyleczył moją żonę?“ spytał chłop. „Niestety, nie udało się?“ „A czy pan ją uśmiercił!“ „Broń mnie Boże przed takim zarzutem“ „No, to panu nic się nie należy. Przecie pan wie jaka była umowa.“



Na Wielkanoc.

Trzy Marye poszły, drogie maści niesły,
Chciały Chrystusa namazać, Jemu cześć i
chwałę dać,
Alleluja.

Gdy nad grobem stały, rzekl im Anioł biały,
Nie lękajcie się dziewice, ujrzycie Boże lice,
Alleluja.

Zaszczyt to i szczęście niemałe, łaska prawdziwie wyjątkowa, że Boski Zbawiciel zmartwychwstały najpierw wiernym i cnotliwym niewiastom się ukazał, one pocieszył i do uczniów swoich i Apostołów z wesołą wiadomością o swem zmartwychwstaniu posłał. Mówi Ewangelia, a za nią pieśń nasza, że trzy Marye szły do grobu Chrystusa, smutne i niepewne, co się dalej dzieć będzie.

Pierwsza Maryja, to Przenajświętsza Matka Jezusa, druga Maryja, żona Kleofasa, a siostra św. Józefa Oblubieńca, a trzecia, Maryja Magdalena.

A oprócz trzech Maryj, wspomina Ewangelia po imieniu jeszcze dwie niewiasty: Salomeę, matkę Jakóba i Jana, i Joannę, żonę urzędnika Herodowego, Chuzy.

Wszystkich tedy niewiast po imieniu wspomnianych w Ewangelii jest razem z Najświętszą Matką Chrystusową pięć; było ich więcej i była między nimi zapewne i Marta, siostra Magdaleny, bo choć Ewan-

gelia innych niewiast nie wymienia, to jednak wyraźnie dodaje: „i inne które z temi były.“

Z wymienionych zaś przez Ewangelię pięciu niewiast: Najświętszej Bogarodzicy, Maryi Magdaleny, Maryi żony Kleofasa, Salomei żony Zebedeusza, ojca 2 Apostołów, i Joanny, żony Chuzy — trzy jak widzimy były mężatkami i matkami, a Magdalena była pokutnicą; dwie, Marya Kleofasowa i Salomea były żonami rybaków, Magdalena była właścicielką posiadłości gruntowej, a Joanna żoną prokuratora Herodowego.

Tak więc niewiasty wszystkich stanów i zawodów życia zgodnie się zebrały, aby strzedz grobu i Ciała Chrystusowego. A skoro było po świętach, „gdy jeszcze ciemności były“ bardzo rano wyszły z Betanii, aby iść do grobu i oddać przysługę miłości złożonemu w nim Nauczycielowi.

Gdy przyszły jednak do grobu i ujrzały go pustym, „sercem zatrwożyły się“ — z obawy, czy złośliwa ręka nie targnęła się na grób i Ciało Chrystusowe. Magdalena pobiegła do Apostołów, aby im o zniknięciu Ciała Mistrza oznajmić. „Przybiegli“ dwaj, Piotr i Jan, i przekonawszy się, że grób pusty, bardziej zatrwożeni i zmartwieni wrócili do miasta. —

Niewiasty jednakże, choć zasmucone i stworożone, nie mogły się rozłączyć z Grobem Chrystusa, i chodziły płacząc po ogrodzie. Wtedy pokutnica Magdalena, pierwsza ujrzała dwu Aniołów w ludzkiej postaci, z których jeden rzekł: „Niewiasto, czego płaczesz?“ „Wzięto Pana mego“ — odrzekła, „a niewiem gdzie Go położono.“ I dalej niepokieszona, oczyma pełnemi łez, szukała po ogrodzie. Ujrzała przed sobą Jezusa, ale go niepoznała, bo patrzyła przez łzy i ponieważ nie był to już ten Jezus, którego bolesna postać na krzyżu, wryła się w jej serce i pamięć.

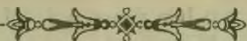
„Niewiasto, rzekł do niej, czego płaczesz — kogo szukasz?“ Myśląc że to ogrodnik, rzekła: „Panie jeżeliś ty Go wziął, powiedz, gdzieś położył, a ja go wezmę.“ Wtedy zawołał Jezus: „Marya!“ Po tym głosie i po tem imieniu, które tak często słyszała, poznała Go i rzuciła się Mu do nóg: „Mistrzu!“ Ale On jej rzekł: „Nie tykaj się mnie! idź do braci i powiedz im, iż wstępuję do Ojca mego i Ojca Waszego, Boga mego i Boga Waszego.“

A ona posłuszna i rozradowana, zapomniała o towarzyszkach i spieszyła do Apostołów. W czasie gdy Marya Magdalena biegła do uczniów, ukazał się Jezus i innym niewiastom i rzekł im: „Bądźcie pozdrowione!“ —

Tak więc pierwsze niewiasty poznały tajemnicę Zmartwychwstania, bo najgłębiej odczuwając smutek z powodu Jego śmierci, najbardziej zboleale, potrzebowały tego pokrzepienia.

Hojnie tedy nagradza Chrystus miłość i dobre uczynki. Słabe są niewiasty, lecz sercem i poświęceniem przewyższyć mogą i powinny mężów i braci, i być dla nich aniołami pocieszenia — i pomocą.

Cieszcie się drogie Siostry w dniu Wielkiejnocy, bo jak w dniu męki, niewiasty pod krzyżem same wytrwały, tak w dniu zwycięstwa i radości „pierwsze“ oglądały Pana, a proście Zmartwychwstałego Zbawcę, abyście w jakimkolwiek żyjąc stanie, zawsze były Mu najwierniejsze — dając dowody cierpliwości, wytrwałości i poświęcenia.



Cnota i pobożność — w utrapieniach świeci.

W chwilach niepowodzenia, odkrywają się także niespodzianie różne strony charakterów. Jedni przedstawiają się niekorzystnie, a drudzy wykazują nieznane u nich przedtem cnoty i zalety. Mąż i żona, rodzice i dzieci, bracia i siostry, poznali się dopiero najlepiej wtedy, gdy im przyszło razem cierpieć, płakać, modlić się. W chwilach spokojnych, jednostajnie płynących, ani silna wola, ani zdolność do pośmień, nie mają sposobności do wykazania się. Jak na glebie zbyt lekkiej, przy pogodzie ciągle jednakowej, nie mogą wtedy szlachetne nasiona duszy naszej wzrastać i rozwijać się należycie.

Miłosierdzie i litość są także uczuciami, które najlepiej dojrzewają i budzą się nie wśród ciszy i spokoju, lecz w czasie smutków i nieszczęść. Bywają w prawdzie dusze, które skutkiem strapień doznanych, zamykają się w sobie i przejęte są goryczą, a cierpiąc same, nie umieją już widzieć cierpień u innych ludzi.

Wiele jest znów osób, które przeszedłszy nieszczęścia, nie mogą znieść widoku cudzego szczęścia; tak jak niektórzy rodzice straciwszy własne dzieci, unikają widoków wesołych, bawiących się dzieciaków, bo sprawia im to jeszcze większy smutek. Biedne to dusze, ale słabe.

Nie wszyscy jednak podlegają takiemu uczuciu. Jest właśnie wielu takich, którzy poniosłszy bolesną stratę w swych dzieciach, przelewają swą miłość na cudze, a zwłaszcza na cierpiące. Ich serca przez własną stratę, stają się bardziej czułe względem drugich. Są to dusze, które przez cierpienia, uszlachetniły się i wzrosły w cnocie miłosierdzia.

Z tego widać, że nie zawsze jest złem to, co nam przykre zdarzenia w życiu przynoszą. Podobni jesteśmy w tym do żeglarzy, którzy się cieszą z pogody, ale których dzielność i odwaga wyrabiają się dopiero wśród burzy i niebezpieczeństwa.

Kiedy niebo czyste, morze spokojne, a wiatr przyjazny, to powołanie marynarza bardzo miłe. O ileż jednak ważniejsze jego działanie, gdy wzburzone morze huczy, a niebo groźnemi chmurami pokryte. Godnym podziwu jest spokój i odwaga człowieka, który umie z przytomnością umysłu sterować okrętem wśród wichrów i ciemności przy pomocy dzielnej karnej załogi.

Takim okrętem jest rodzina, walcząca z przeciwnościami; szczęśliwa, jeśli w czas pogodny umiała przygotować swe siły, wyrobić karność i męstwo; stokroć błogosławiona, jeśli wśród ciemnej zawieruchy, gdy wszystkie światła dookoła pogasły, odnajduje we własnym sumieniu i we własnych uczuciach, bawionego kierownika, który jak wskazówka na kompasie okrętowym, wyprowadzi ją na bezpieczne drogi, do spokojnego portu wiodące.

Niema zapewne ani jednej rodziny w świecie, w którejby się powyżej opowiedzane troski i zmartwienia nie zdarzały. A w obec tego zapytałby można, czy jest jaka rodzina szczęśliwą?

Jest, ale ta, która pojęła ducha chrześcijaństwa i zrozumiała, na czem polega prawdziwa pobożność. Ludzie dzisiejsi błędnie najczęściej pobożność pojmują. Mierzą oni i oceniają pobożność wedle ilości pacierzy, bractw, Komunii św. i t. p. Więc zdarza się, że odmodliwszy własne lub brackie modlitwy, a nawet przyjąwszy Komunię św. wracają do domu — i tu już nie czują obowiązku okazania pobożności, jak gdyby całą pobożność swoją w kościele zostawili. A zatem zaczynają w domu swary, przymówki, dokuczania; w domu żyją wedle zasady: »zęb za zęb — oko za oko.« — A św. Paweł inaczej nauczał pobożności. Przypomniawszy on, że nie »wielomówni przed Bogiem« tj. nie ci, którzy długie modlitwy i częste czynią nabożeństwa, ale ci, którzy »jeden drugiego ciężary znoszą«, tj. chętnie sobie wybaczą, cierpliwie przymówki i inne przykrości znoszą, wzajemnie sobie ustępują, wzajemnie się w strapieniach i pracy wspierają, ci są prawdziwie pobożnymi.

Zrozumiemyż to wszyscy — i »przenieśmy naszą pobożność z kościoła do domów — do kółka rodzinnego«. Żyjmy społecznie w zgodzie i wyrozumiałości; pokrywajmy milczeniem i cierpliwością rozmaite wyż wspomniane przygody i strapienia rodzinne, w życiu nieuniknione, podpierajmy się wśród utrapień, — a wtedy będziemy prawdziwie pobożnymi. Cnota nie w pacierzach i nabożeństwach, ale w uczynkach życia codziennego ma się okazywać.

Dobry jest pokarm, ale w miarę użyty i użyty jako środek do utrzymania sił i zdrowia, a nie jako cel życia, bo nie na to człowiek żyje, aby jadł, lecz na to je w miarę, aby żył i miał siły do pracy.

Tak jest z nabożeństwami i modlitwami; są one środkami, pomocą ku temu, aby człowiek Boga uczył i sił nabrał do czynów pobożności. Zapęlić sobie czas pacierzami albo nabożeństwami w kościele, a nie umieć potem w domu, wśród rodzinstwa i sąsiadów być cierpliwym i dobrym dla bliźniego, to jest niestrawność duchowna — nie tylko bezpożyteczna, ale i szkodliwa.

Nie jeden mówi: »Mam taką naturę, że nie mogę się pohamować, nie mogę zmilczeć; inni dowcipniej jeszcze mówią: »Jestem nerwowym, wszystko mnie drażni.«

Są to częste wymówki: Naturę i nerwy leczyć ma cnota cierpliwości i wyrozumiałości, a lekarstwem są: modlitwy i inne środki

łaski. Używajmy ich jako lekarstw, rozumnie i tak, abyśmy przez nie sił nabierali do prawdziwej cnoty.

To właśnie znaczy zewlec »starego czyli grzesznego człowieka, a przyodziać nowego« wedle Chrystusa. To znaczy z Chrystusem duchowo zmartwychwstać, ku nowemu życiu w cierpliwości i miłości bliźniego.

Skon i Zmartwychwstanie.



Zadrżała ziemia w wnętrzach swego łona,
Bo oto w pośród trupich głów i kości,
Chrystus na krzyżu wśród męczarni kona,
Ten Zbawca ludzkości!

A pod krzyżem Matka Jego,
Wzrokiem bólu patrzy w Niego.

A dookoła, dzicz wściekłością pjana,
Patrzy, krwi chciwa, na łup swej ciemnoty
Urąga z śmiechem tej męczarni Pana,
U szczytu Golgoty!

A pod krzyżem święta Matka
Cierpiąc, stoi do ostatka!

Kury zapiały i północ minęła,
Straż przy kamieniu grobowym zasnęła
Choć jej grożono: »Nie wolno wam spać!

Gdyż rzekli prorocy,
Że właśnie tej nocy,
W noc trzecią — cud ma się stać!«

Radzili, grozili
I pieczęć przybili,
Na grobowy głaz —
I strażę wysłali,
Pod śmiercią kazali
Mieć baczość w ten czas!

Lecz nocne rozpierzchnęły się cienie
I świt swe złote rozsiewa promienie,
A z różowych chmur,
Cherubinów chór
Niesie ziemi wieść:
»Sława, chwała, cześć!

Ludu, witaj Pana,
Bo zwalczył szatana
I zmartwychpowstał,
Zbawienie ci dał!«

Nieczęglewski.

Na służbie.

Obrazek z życia ludu wiejskiego.

Nowe buciki.

Za tydzień przyniosła babka buciki Marysi; ona niemogła się nacieszyć niemi — lekkie, z cienkiej skóry, z błyszczącemi podkówkami i stebnowane. Ubrawszy je zdawała się piękniejszą i wyższą. W bucikach dobrze chodzić, nie przebijesz nogi, nie uderzysz o kamień; ale ubierać je będzie tylko w święta i w koniecznej w potrzebie. Nogi się nie zużyją, a buciki prędko by się podarły. . . .

Obwinąwszy w starą chustkę, zaniiosła buciki do spiżarni. Uszczęśliwiona pobiegła po trawę dla cieląt. Szybko powróciła i raźniej poruszała się po chacie. Uśmiechała się do dzieci, obsypując najmłodsze pieszczotami.

Ale podrostek Oleś, patrzący z zawiścią na Marysię, odezwał się: »Może teraz schowasz swoje buty, a dalej nasze nosić będziesz!« — »Ej do niej niema już co mówić« dodał Józef, »taka dumna, jak pani — myśli sobie: obejde się bez Waszej łaski.« »Niechno tylko nie pilnuje roboty, a bawi się butami, to ja jej to prędko z głowy wybije; niechno tylko nastanie zima. A jak się to z temi pieniędzmi chowała! Bała się bym się nie złakomił i nie ukradł!« — „Teraz dopiero będzie się pysznić« dodał Oleś.

Dziewczyna zawstydzona wyszła z chaty. Żal ścisnął jej piersi i ochota do pracy odeszła. Znienawidziła wszystkich, wszystkiego się jej odechciało — bo na serce spadł kamień, ciężki jak ołów, gorzki jak trucizna.

Srogi rozkaz.

Nadeszła ciężka zima. Wszystko do koła oniemiało. Jednego wieczora rzekła Józefowa do Marysi: „Jutro, skoro świt, pójdziesz do miasta po mąkę.“ „W czym pójde, kiedy niemam się w co odziać?“ „Niebój się, nie porwie cię. Słońce przygrzewa, będzie ciepło.“ „Oj, to słońce terazniejsze jak macocha.“ „Nie gadaj dużo, a idź połóż się, by wcześniej wstać!“ —

Marysia wypatrzyła się odurzona, niby nie słyszała, a zmęczona całodzienną pracą pościeliła sobie na ławie i zasnęła.

O północy zbudziła ją Józefowa i kazała wstawać. Marysia zaświeciła lampę, wzięła worek i pieniądze i chciała odejść.

Czegoś się nadąsała? Czemu nie weźmiesz sobie kartofli — zachciwa ci się marcepanów? Niech cię bieda porwie! Patrzcie! ubrała się w te kapcie i myśli sobie: co ty mię tam obchodzisz? A niedoczekanie twoje! Pogardzasz kartoflami? czekaj — nie dam nic.

Weź, weź, — zamruknał Józef — bo powiesz, że się nad tobą znęcają i jeść nie dają. — Marysia wzięła kilka kartofli, włożyła w zanadrze i wyszła.

A pamiętaj prędko wracaj! — krzyknęła za nią baba, zgasiła światło i położyła się spać. — Ot, jakieś ni do Boga ni do ludzi — mruzcza jeszcze pod nosem. — Najbardziej nie cierpię jej za to, że nigdy słowa nie powie, jakby oniemiała. —

Marysia szła przybita — kartofle ją piekły — ale jeść się jej odechciało. — Szła ostrożnie, bo ciemno było i ślizko; kilka razy zaczepiła o grudę i żal jej było bucików. — Zatrzymywała się kilka razy, by zobaczyć, czy się nie powalały.

Nastawał bardzo chłodny ranek. Na wschodzie widniały chmury podobne do brył lodu. Zdawało się, że one to niosą to straszne zimno.

Dziewczyna szła prędko, by się rozgrzać. Wiatr przewiewał przez podartą chustę i worek kłójąc jak szpilkami. Marysia gorzko zapłakała. — Oto czego się dosłużyłam między ludźmi! A pracuj od świtu do nocy jak wół — duszę by tobie wzięli. Byś za dwoje robiła, to pociechy z tego żadnej! Dadzą byle co zjeść, jak psu. I można się czego dosłużyć? A bodaj nikt nie doczekał takiej doli, jak moja. —

Zimno zwiększało jej żal, ale ona zaprzestała płakać — cierpiała i milczała. — Otarła łzy i szła dalej. — Na ustach jej zaciśniętych nie widać było nigdy uśmiechu. Wpatrzyła się w dal i myślała o znanych sobie ludziach. Kto z nich jest dobry? Babusia dobra, ona upomina Marysię i naucza słuchać starszych. Ojciec też dobry i biedny, Stefan — dobry. On szczęśliwszy od niej. — Chłopiec zawsze da sobie radę. A inni ludzie? Jedni obojętni, drudzy niegodziwi.

Musiała przechodzić rzekę. Fale pędzą spienione, nieznaczące goniąc kry. Cóż tu teraz robić? Lodu niema, ludzi nie widać, czekać na mrozie nie można. Przejsz w butach — to zamarzną na nodze. Długo tak stała namyślając się — płakać jej się chciało, i nie wiedziała co począć. A woda tak spokojnie płynęła!

Marysia zdjęła buciki i jakby nie swemi nogami zaczęła brnąć przez wodę. — Woda szczypie i kole po kolana, nogi ślizgają się po kamie-

niach. Jeszcze trochę, a dopłynie. — Po chwili ubiera już buty na brzegu, ale cała trzęsie się od zimna. —

Powrót z miasta.

Z powrotem przeniósł ją jakiś chłop przez rzekę. — Marysia szła jak pijana. Nogi i ręce jej zgrabiała, krzyże ugiwały się pod ciężarem a zziębła tak, że niema siły przenosić ciężaru na drugie ramię. Wieczór szybko nastaje, a w oczach jej ciemno.

Czy to sen? ziemia jej drży pod stopami, ledwie wlecze się dalej — tak by chciała odpocząć — niczego nie pragnie już więcej. —

Po chatach już ogień rozniecono. Mróz ściał powietrze, iż zdaje się, że dym przez takowe się nie przedrze. Wpatrzyła się w blask bijący z chaty, a w oczach tak jej pociemniało, że mało nie upadła.

Już — już widać chatę. — Ale jak ciężko dójść do niej! Gdyby to można sobie zaoszczędzić tę drogę, którą się nieraz dla zabawy zrobiło! Gdyby to można przenieść się odrazu tam, gdzie się pragnie! — Jutro i pojutrze już z uśmiechem wspominać będę dzisiejszą drogę. — Ale i to minie, wszystko minie.

Ledwie się przywlekła. — Omal że nie upadła na progu, lecz zapanowała nad sobą, postawiła mąkę na stole, a sama upadła na ziemię. — Józefowa udała, że nic nie widzi. — Józef podszedł do dziewczyny, która uparcie patrzyła w ogień palący się w piecu. Twarz jej sina zaczęła się rumienić.

Gospodarz rozbiera ją, ale dziewczyna leży jak nieżywa.

Lży tylko leją się z ocz strumieniem. Gospodarz rozwiązał pas, a z za koszuli wysypały się kartofle. Położył Marysię na piec. Do rana pogorszyło się jej — dostała gorączki, krzyczała i zrywała się we śnie.

Czego się dosłużyła sierota?

Józefowa posłała po Kasię, babkę Marysi. U mnie nie szpital — mówiła — niema komu pilnować. Przyszła Kasia z sąsiadkami i ubrały Marysię w kożuch. Tu ma być jej bielizna i buciki — upominała się babka.

Bieliznę dam, ale buty zatrzymam, zbiła dwie miski i garnek!

To ja wam to zapłacę — rzekła babka — ile to było warte? czy tyle co buty biednej sieroty?

Mniejsza co były warte — ofuknęła gospodyni — a pieniędzy nie wezmę. Jeszczebyście mówili, żeśmy was skrzywdzili. Jak wyzdrowieje, to mi odniesie pieniądze.

Oj wyzdrowieje! dobrze pilnowaliście ją! — Zajrzała do zawiniątka Marysi i znalazła podartą chustkę, dwie koszule stare i podarte, trzy spodniczki perkalowe, dwie chusteczki, dwa fartuszki, kilka paciorek, krajkę, stalowy pierścień i parę mosiężnych koleczyków — cały majątek sieroty. Babka zalała się łzami i rzekła: Dobrze się u was dorobiła!

Zanieśli ją do domu. Babka pielęgnowała ją, zwoływała sąsiadki lekarki, ale to wszystko daremne. Marysia zrywała się i w gorączce krzyczała. —

— Ja nie zbiłam garnuszka — oj nie bijcie! — i znów zasypiała.

Oj tak jej zapłacili. — Niech im Bóg odpuści — szeptała stara chyląc się nad Marysię, która raz jeszcze z krzykiem zerwała się z poduszki i opadła na nią — nieżywa.

Niech się z nimi Bóg porachuje — zawołał stary ojciec, upadłszy jak nieżywy na łóżko zmarłej córki — sieroty.

Z rusk. przeł. Aniela Szydelska.

Nowiny ze świata.

Dzielne niewiasty polskie. Za granicą austryacką, w sąsiednich Prusach, zdziczałe sumienie luterskie złamało już przyrodzone i boskie prawa, iż wolno każdemu mówić i chwalić Boga tym językiem, w jakim



się urodził i uważać się za członka tej narodowości, jakiej byli jego ojcowie. Ich rząd luterski nakazał, że niewolno nikomu w państwie niemieckim mówić inaczej jak po niemiecku, nie wolno nikomu być czem innem, tylko Prusakiem.

Wiadomo już, że z tego powodu przyszło w szkole we Wrześni w Księstwie Poznańskim do strasznego katowania dzieci za to, że nie chciały się uczyć katechizmu po niemiecku. Chłopcy i dziewczęta odrzuciły katechizmy niemieckie, a dziewczyna Smidowiczówna, aby wyrazić swój wstręt, gdy ją nauczyciel przymuszał do wzięcia do rąk katechizmu niemieckiego, wzięła go wprawdzie, ale przez fartuszek.

Z oporu dzieci we Wrześni wyniknęły w listopadzie 1901 ogromne rozruchy, a następnie proces, w którym sądy niemieckie skazały kilkunastu Polaków na srogie kary więzienne.

Jakież ten proces piękne świadectwo wystawił m a t k o m katowanych dzieci!

Oto Agnieszka Gadzińska, której portret podajemy, choć kobieta nieuczona, oświadczyła w oczy sędziom przysięgłym: „Gdy moje dziecko czyta mi katechizm po polsku, wtedy się raduję, to moje całe szczęście, mój cały majątek. A gdy po niemiecku czyta, wtedy mi się serce kraje.“

Cześć matce, kobiecie z pracującego stanu, która w ten sposób przemawia do Niemców. To jest Polka prawdziwa o silnej wierze i gorącym sercu!

Z jaką wzniosłą i szczerą prostotą łączyły te matki w swym umyśle wiarę z mową polską, tego najlepszy przykład dała znowu wdowa Piasecka, która na zapytanie sędziego, jakim językiem mówił Pan Jezus, oświadczyła z całą stanowczością, że: „Pan Jezus mówił i nauczał po polsku!“

„Grubo“ uczeni niemcy wyśmiewali się z tej pocziwej niewiasty, jakoby źle i mylnie odpowiedziała, bo Pan Jezus, ich zdaniem, mówił po hebrejsku. Ale przecie nie Piasecka, lecz Niemcy się mylą, bo rzeczywiście „Bóg mówi do każdego jego językiem własnym, macierzyńskim.“ Wszak nas Bóg rozumie, gdy się modlimy po polsku, a przemawia do dusz naszych w swoich oświeceniach i natchnieniach również po polsku. Więc prawdą jest, że Pan Jezus mówi do Polaka po polsku — a więc nikt nie ma prawa, odbierać nam naszego macierzystego, narodowego języka.

Niewiasty polskie pierwszy raz pójdą same głosować przy wyborach do rady gminnej w Krakowie, w miesiącu kwietniu tego roku. Nowa ustawa gminna dla miasta Krakowa wprowadziła prawo głosowania niewiast.

Ojciec św. przyjmował w tamtym tygodniu pielgrzymów z kraju, Belgią, zwanego, na posłuchaniu. Między pielgrzymami były dwie zakonnice, które całując ręce Ojca św. powiedziały: „Będziemy się modlić, aby Bóg, Ojciec św. dał Ci dożyć 100 lat wieku.“ Papież na to odrzekł żartobliwie: „Czemuż chcecie P. Bogu tylko taką granicę wyznaczyć?“

Trzy niewiasty siedzą w tym czasie na tronach. W Chinach rządzi cesarzowa-matka, w Hiszpanii, królowa-regentka Krystyna, w Holandyi młodzietka królowa Wilhelmina. W Chinach i Hiszpani nie bardzo szczęśliwie się wiedzie tym niewiastom-monarchiniom



Listy od Czytelniczek „Niewiasty.”

O ciężkiem położeniu sługi.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Drogie Siostry! Z wielką radością dowiedziałam się, że wychodzi piśmko dla niewiast, które, gdy zobaczyła i przeczytała, wydało mi się, jakby gwiazką poprzedzającą przyście słońca sprawiedliwości, zasłoniętego teraz grubą i czarną chmurą złego.

My biedne sługi w mieście wśród tego cienia, jęczymy pod ciężarem rozmaitych bezpraw, krzywd i złego obchodzenia się z nami. Że tak jest, przyzna mi każda z tych Sióstr, która wieś opuściwszy, sądziła że w mieście szczęście znajdzie, a znalazła gorzki kawałek chleba. Pożalę się więc przed Wami na to przykre położenie biednych, opuszczonych sług, które choć chcą pracować uczciwie i pilnie, bywają w niektórych domach bardzo gnębione. Oto n. p. w Krakowie mieszka pewna pani M., u której sługa dłużej nad dni 15 wybyć nie może, bo nie dość, że musi nosić węgle i inne ciężary na trzecie piętro, ale na zachcianki pani pędzi na miasto po 30 razy na dzień. Wartoby policzyć, ile ona piątr musi przelecieć dziennie! Prócz tego na tę jedną sługę przypada sprzątać 6 pokoi i kuchnię, a gotować, prać i prasować dla siedmiorga państwa. Jakże biedna sługa może temu podołać! Przez dzień więc roboty nie wykończy i w nocy musi jeszcze pracować. A skąd jej ma siłę na to wystarczyć, kiedy nawet przy tej pracy nie ma pożywienia jak się należy, ani pocziwego słowa, a więcej bicia niż kawałków chleba? Na śniadanie dostaje wygotowane fusy, zabelone siwem mlekiem i bułkę za centa. Tem żyje do drugiej godziny. O obiedzie i kolacyi, to nawet pisać by nie warto, bo to, czego nikt już zjeść nie może, tak jak psu, daje się słudze. O zapłacie także niema co wspominać, bo i w połowie nie wynagrodzi jej trudu, a wreszcie, czy sługa zawini co, czy nie, to książkę zepsuje jej świadectwo i nieszczęsna pracownica nie prędko znajdzie nową służbę i po świecie się poniewiera.

A to nie tylko jedna pani taka, ale ich w Krakowie więcej naliczyćby można. Biedna sługa, która się do takiego domu dostanie, nie ma ani jednej godzinki dla siebie, ani na mszę św. iść nie może. Uważaną jest jako sprzęt domowy, który, gdy się zepsuje i nie jest do użycia, w piec go wrzucają. Tak samo sługa; gdy jej się siły wyczerpią i zachoruje, to ani 24 godzin miejsca nie zasiedzi, lecz natychmiast wynosić się musi, a jeżeli już iść nie może, to posyłają po budę i wyprawiają jak psa z domu. Ale i to złe porównanie, bo gdy pies u państwa zachoruje, to sprowadzają nieraz profesorów i doktorów do niego, wtedy gdy sługi z domu co prędzej się pozbywają. Czy to nie zgroza?

A panią wyszukanie nowej sługi dużo nie kosztuje; da w biórze 50 ct., albo idzie na Sienną ulicę, na co nawet ani centa nie wyda i ma zaraz nową. —

Cisnie się bowiem do miast ludzi ze wsi dużo, bo niejedna dziewczyna wiejska sądzi, że w mieście robota lżejsza i życie lepsze. A z tego, co Wam wedle prawdy opisałam, poznajcie, jak to w mieście bywa. Prawda, że trafiają się panie lepsze, ale tych niewiele. Radziłabym Wam, Siostry ze wsi, abyście do miasta się nie pchały. Jak sług będzie w mieście potrzeba, to muszą przyjść po Was na wieś, bo sami robić nie potrafią, a wtedy też będą Was więcej szanować i lepiej się z Wami obchodzić. Teraz jak wspomniałam, spotka pani sługę na każdej ulicy, więc ją ma za nic. —

Biedne my sługi, los nasz często oplakany. Gdyby nie to, że dobry Bóg na niebie, możnaby zwątpić, czy będzie kiedy lepiej!

Pozdrawiam Szanowną Redakcję i wszystkie Czytelniczki i Panu Bogu polecam!

Michalina A.

❧ Złote ziarnka. ❧

Cnota.

Szanujmy, co stałe, co nigdy nie minie,
Co zawsze pociesza nas w smutku godzinie;
Co w każdej potrzebie, pomocą się staje,
Co w życiu otuchy i sił nam dodaje.
To cnota — skarb wierny i nad wszystko drogi,
Którego nie wydrze nieprzyjaciół sęgi,
Którego nie zniszczy burzliwa przyroda,
Nie spali go ogień, nie zabierze woda.

Poradnik zdrowia.

Leczenie wielkiej choroby (choroby św Walentego.) Tę chorobę można zaliczyć do najstraszniejszych. Człowiek nią dotknięty traci przytomność i wśród kurezów, pada na ziemię, a częstokroć sam nie wie, kiedy napad ten ma nastąpić. Czasem tylko doznaje wprzód jakby elektrycznych drgnień w głowie, czasem doznaje zimnego dreszczu, lub gorączki. Po napadzie, który trwa ćwierć do pół godziny, chory ma pociąg do spania, czego nieraz i przed tem doświadcza.

Przyczyny wielkiej choroby odnoszą się do dziecięcego jeszcze wieku, ale czasem i w późniejszych latach przychodzą, a są skutkiem wielkiego przestrawu, silnego zaziębienia, albo też zepsucia krwi, lub nacisku na mózg.

Niektóre osoby, chcąc napad tej choroby usunąć, związują części ciała, zlewają głowę i piersi zimną wodą, prostują palce, lub innych domowych środków używają. Nie jest jednak dobrze przerywać napady wielkiej choroby, bo tem się tylko choremu pogorsza.

Pomimo, iż niektórzy utrzymują, że ta choroba jest nieuleczalna, bo do tego czasu żadne prawie środki lekarskie przeciw niej nie okazały się skuteczne, można stanowczo twierdzić, że jest na nią sposób, tylko leczenie jej dużo trudności przedstawia i wymaga dość czasu, więc nie należy do tych, dla których nadziei ratunku już nie ma.

Zdaniem ś p. ks. Kneippa, przyczyna wielkiej choroby leży w krwi. Powiada dalej, że trzeba wywołać u chorego wyrzuty, to jest wrzody, lub inne skórne bolaki, bo nimi wychodzi z ciała krew zepsuta, a z czasem może go to całkowicie wyleczyć. Młodych, liczących od 8 do 20 lat łatwiej jest uzdrowić niż starszych, bo u tych krew się już trudniej przemienia.

Jeśli chory podczas napadu sinieje, lub nabrzmieje, to dowód, że jest nieuleczalny. Wtedy choroba zwykle przechodzi w utratę rozumu lub obłąkanie.

Ks. Kneipp dla naprawienia obiegu krwi, poleca, aby chory dużo chodził boso po mokrej trawie, ziemi lub kamieniach. W lecie ma brać zimną kąpiel, ale nie dłuższą niż przez jedną minutę, po której ma się rozgrzać prędkim chodzeniem, lub ciepłym łóżkiem. W zimie kąpiel

może trwać i 2 minuty, ale woda powinna być cokolwiek zagrzana. Prócz tego, dwa razy w tygodniu, obwija się chorego w prześcieradło maczane w słonej wodzie i przykrywa się wełnianymi kołdrami. Słona woda to sprawa, iż występują na ciele wyrzuty, które pomagają do wyleczenia.

Przy wielkiej chorobie trzeba szczególnie uważać na pokarmy, aby były bez ostrych przypraw. Chorzy mają się wstrzymać od picia trunków i palenia tytoniu. Ubranie nie powinno być zbyt rozgrzewające. Podczas napadu trzeba choremu rozwiązać, i porozpinać w ubraniu wszystko, co go może krępować, a przez to tamować wolny krwi obieg.

Ponieważ leczenie wielkiej choroby trwa dość długo, trzeba wielką mieć cierpliwość i wytrwałość, a nadzieja wyzdrowienia nie zawiedzie.

Rady gospodarcze.

Siew jęczmienia. Z siewem jęczmienia najlepiej czekać ciepłych dni, bo wtedy prędko wschodzi i nie ma już obawy, aby mu zimno zaszkodziło. Jęczmień dlatego potrzebuje żyznej ziemi, że prędko rosnąć musi; dlatego nawóz trzeba już w jesieni wywieźć na pole i zaorać, aby dobrze przegnił w ziemi, bo gdy się w polu nie zależy i w ziemi się nie przetrawi, to jej nie użyźni.

Wprawdzie jęczmień na świeżym nawozie siany daje dużo słomy i wysokiej, lecz ma za to cienkie i małe ziarenka.

W lekkiej ziemi można jęczmień zaorać, w ciężkiej zaś tylko zawrócić. Kto może, niech jeszcze potem ziemię powalcuje, to nie będzie tak prędko wysychała, więc jęczmień będzie miał cięższe ziarno, a mimo to nie wylęgnie, choć będzie bujny.

Rola pod jęczmień powinna być w jesieni głęboko zorana i dobrze zwłóczona, poczem spoczywać może do wiosny. Jeśli chwast się bardzo rzucił, trzeba pole jeszcze na 2 tygodnie przed siewem przewłóczyć.

Gatunków jęczmienia jest bardzo wiele, ale do siewu wybierać trzeba zawsze najlepszy. Tak jak każde inne zboże, potrzebuje i jęczmień częstej zmiany nasienia.

Jarka, czyli jara pszenica. Jarka przed 30 laty była jeszcze w wielu okolicach mało znana, zwłaszcza tam, gdzie w ogóle mało przynicy siali. Teraz jest więcej rozpowszechniona i w wielu gospodarstwach zastępuje miejsce jęczmienia, bo dostarcza dobrej słomy i jest pożywną strawą dla koni, które z niej dobrze wyglądają.

Pomiędzy jarkę, można tak samo jak między jęczmień, siać koniczynę.

Jarka wszędzie tam się dobrze rodzi, gdzie i jęczmień i tak samo się sieje, ale na dwie rzeczy przytem uważać trzeba: naprzód, aby jej nie siać za gęsto, a powtórę, aby przed siewem ją nabajcować w gęstej wapiennej wodzie.

Jeśli jarka jest siana za gęsto, to kłosa wyrosną małe i ze szczupłym ziarnem; jeśli zaś nie będzie bajcowana, to przyjdzie śnieć, a wtedy nie ma już mowy o dobrym plonie.

Na jarzę grunt musi być tak jak i na jęczmień nawieziony jeszcze w jesieni, bo świeży stajenny gnoj może tylko koniecznie dać siłę, gdyż ta dłużej i później wyrasta od jarki. Do użyźnienia roli pod jarzę do brze też użyć gnojówki albo też sztucznego nawozu. Co do zbioru jar-ki, to ze żniwem nie można zwlekać, bo z przestalej na pniu mąka jest nie dobra.

List gospodarczy.

Wiosna:

Wiosna jest najpiękniejszą porą roku. Wiosna każdemu się uśmiecha. Cała przyroda powstaje ze snu, wszystko się raduje, ptaszęta ścielą swoje gniazka, starcy cieszą się, że zażyją świeżego powietrza, a małe dziatki wybiegają do pola i grzeją się z uciechą na słońcu. Najwięcej atoli nadziei budzi wiosna w sercu wieśniaka, gdyż stanowi dla niego na cały rok podstawę zadowolenia i szczęścia, lub smutku i niedostatku.

Dobre znawożenie roli, dobra uprawa i siejba przyniesie chleb, zaniebdanie się na wiosnę pociągnie srogą pokutę dla całej rodziny, dla do- bytku i dla społeczeństwa.

A więc skoro wiosna nadchodzi, pomyślmy, kochani Bracia dobrze, jakby uprawić i użyźnić ziemię i podwyższyć jej wydajność. Dotych- czas znamy tylko jeden sposób użyźnienia, a to przez nawóz, którego żaden wieśniak dużo nie posiada, biorąc chociażby tylko ten jeden po- wód w rachubę, że czuć się daje brak ściółki, gdyż lasy są ogromnie wytepione, a jeżeli, gdzie jeszcze jaki las się świeci, to w nim się nie poratuje biedak, bo bywa czasem strzeżony przez tak dobrych stróżów, że jeszcze tam biednych ludzi postrzelą, jak to czytaliśmy niedawno.

Więc ważne i na miejscu jest dla rolnika pytanie: skąd wziąć nawozu? Opowiem wam tedy kochani Bracia, jak ja sobie to pytanie rozwiązałem i z jakim skutkiem na brak nawozu sobie poradziłem.

Wiadomo wam dobrze, że teraz bardzo dużo używa się nawozów sztucznych, to jest wapna, kościanej mączki, żużli Thoamsa, kainitu i. t. d. Wszystkich tych sztucznych nawozów nie znam, bom wszystkich nie próbował, ale znam siłę i dobroć mączki kościanej i żużli Thomasa, któ- rych używałem na łąkę. Kochani wieśniacy — jeżeli macie który jakie łąki, czy one dobre, czy złe, to takowe należy jakoś znawozić, dobre mniej, a złe więcej. Otóż najlepszym nawozem na łąki jest mączka kościana albo żużle Thomasa, którąby teraz była pora rozsiewać. Na je- dną morgę łąki wystarczy 150 kilo rozsiał tak, jak się zazwyczaj roz- siewa zboże. Jeżeli łąka jest bardzo mokra, to wystarczy tylko rozsiał, ale jeżeli jest sucha, należy zbronować dobrze, a potem rozsiał i tak zostawić; byle ta czynność była jak najwcześniej na wiosnę uskutecz- niona. Próba każdemu sownie się wynadgrodzi. A więc dalej nasi stron- nicy, którzy macie jakie łąki, zacznijcie próbę z sztucznymi nawozami, a ręczę, że kto posłucha mojej rady, ten w jesieni nie będzie żałował, ale podziękuje. Radbym, ażeby ani jednego czytelnika nie było, który ma jaką łąkę, aby nie skorzystał z dobrej rady.

Przy zakupowaniu mączki kościanej, należy uważać, ażeby towar był dobry i brać go tylko od naszych chrześcijańskich kupców, tudzież z większych składów. Kto niewie gdzie kupić, niech się zapyta w Redakcyi.

Maciej Fijak, poseł.

Rady domowe.

Druga odpowiedź o dobrem mleku. Kochanej Siostrze Maryannie M. dziękując za uznanie mej gospodarskiej rady, posyłam odpowiedź na jej zapytanie co do mleka od niektórych krów, niezdalego na masło. Rada, którą dała Redakcyja, dobrą jest, ale dobrze byłoby też, aby nie trzymać długo śmietany, tylko ze świeżej robić masło. Dużo też zależy od tego, jaka jest pasza? Jeżeli stęchła lub zgniła, albo jałowa, to z niej tłuszczu nie będzie i masło się nie skleji, t. j. kupy trzymać się nie będzie. Trzeba też uważać, aby z samego początku za prędko nie poruszać, lecz pomału. Śmietana nie powinna stać w cieple; zbytnie zimno także jej szkodzi.

Czarownic niema; każda z nas może być tą czarownicą, jeżeli da krowie dobrze jeść, koniczu, grysu itp. postara się o odpowiednie ciepło w zimie, o czystą podściółkę, jeśli od czasu do czasu oczesze krowę, napoi i nakarmi w swoim czasie, t. j. o jednej zawsze porze. Nie jest dobrze dać się krowie objadać, bo to szkodzi jej zdrowiu i w takim razie nie da wiele mleka i będzie ono bez smaku. Życzę wszystkim Siostrzom Czytelniczkom pomyślności w gospodarstwie i od serca je pozdrawiam,

Krystyna Czyżowa, z pod Posady Chyrowskiej.

Czernidło na skórę. Najprostszy i najlepszy środek poczernienia skóry jest następujący: Najprzód trzeba ją natrzeć mocno roztworem koperwasu, do którego dodaje się sody, a później czerni się płynem który tak się robi: Czyste małe kawałki żelaza zalewa się w drewnianem naczyniu zlewkami piwa i zostawia się, aby stało spokojnie. Po dwu tygodniach można go już używać.

Próba ziemniaków. Chcąc przy kupnie ziemniaków poznać czy będą sypkie po ugotowaniu, trzeba ziemniak jeden rozkroić i połówki mocno jedna o drugą potrzeć. Jeśli ma być sypki, to się skleja, a na krajach wychodzi piana. Gdy odwrotnie, nie skleja się i puszcza wodę, znak to, że będzie wodnisty.

Mech rosnący w trawie można wypłenić, jeśli się go posypuje drzewnym popiołem. Nie zginie on zaraz, lecz po roku już go ubywa, a na jego miejsce wyrasta bujna trawa.

Rozmaitości i żarty.

Ciemnota. Matrena Krupkowa z Sieniawy koło Charkowa w Rosyi, okrzyczana była w swej wsi za czarownicę. Nieoświeceni włościanie twierdzili o niej, że ma przyrośnięty ogon krowi. Krupkowa tą złośliwą plotką tak się zgniewała, że niedawno temu, przyszedłszy na posiedzenie gromady, pokazała wszystkim radnym publicznie, że nie ma ża-

dnego ogona. W ten sposób położyła wprawdzie kres plotkom, ale cóż. kiedy sąd w Charkowie pociągnął ją do odpowiedzialności za obrazę skromności publicznej i skazał na 3 tygodnie aresztu. Do jakichże to śmiesznych zdarzeń może doprowadzić ciemnota!

Djabeł w łapce. Zdarzenie, które tu opowiemy wydałoby się dawnem, bo trudno uwierzyć, żeby jeszcze tyle było ciemnoty wśród ludzi. Tymczasem podobne wypadki często się dzieją i ten, którego opis tu przytoczony, zdarzył się rzeczywiście. W Leobersdorf pod Wiedniem wygrała niedawno temu posługaczka na kolei południowej, niejaka Schribankowa, pieniądze na loteryi liczbowej. Nagle zjawił się u Schribankowej o samej północy »djabeł« i zażądał, pod grozą porwania do piekła, wydania pieniędzy. Przerażona taką wizytą kobieta, wyznała »djabłowi« otwarcie, że pieniądze ulokowała w bańskiej kasie oszczędności. Wobec tego szatan rozkazał, aby Schribankowa pieniądze z kasy oszczędności odebrała i nie mówiąc nic nikomu, przyniosła je do domu, poczem znikł. Posłuszna kobieta udała się nazajutrz istotnie do banku po pieniądze. Kiedy jednak ją tam spytano, dla czego włożoną kwotę wycofuje, opowiedziała całą przygodę z »djabłem«. Doniesiono o tym wypadku policyi i babina wróciła do domu w tajemnem towarzystwie dwóch policyantów, którzy się z nadejściem nocy ulokowali w szafie. Punktualnie o północy zjawił się syn piekła i zażądał pieniędzy. Schribankowa przerażona odebrała go po pieniądze do szafy. Kiedy dabeł otworzył drzwi szafy, zamiast znaleźć tam pieniądze, znalazł się w silnych objęciach policyantów, którzy go niebawem w kozie ulokowali. »Djabłem« tym ma być jeden z sług kolejowych. — Nabierzcież oświaty — a dyabeł was odstąpi!

Smutny koniec żartu. Robotnik Klosik w Witkowicach pod Morawską Ostrawą, przyszedł do domu z dwutygodniową wypłatą; a chcąc zażartować z żony, rzekł jej: „Patrz, to mój cały zarobek, dwa nowe krajcary!“ i położył na stole dwie złote dwudziesto-koronówki. — „Nie kpij ze mnie i daj pieniądze!“ — powiedziała kobieta. Mąż się roześmiał i odszedł kupić sobie tytoniu. Tymczasem wszedł żebrak, a kobieta dała mu owe dwa świecące pieniążki. Mąż wróciwszy, pyta o te „krajcary“ i prawda wyszła na jaw. Pobiegli oboje za żebrakiem, aż z trudem go dogнали. Ten w prostocie wyznał, iż do owych dwu krajcarów dołożył trzeci i kupił u żyda wódki. Biegną więc do żyda; ten jednak nie chciał już poznać żebraka i wyparł się wszystkiego. Tak więc żebrak 40 stu koronami robotnika opłacił swój kieliszek wódki i niechcąc z bogacił niemi żyda! —

Oboje zmokli. Tracz Grzegorz pracował przez cały dzień na deszczu i cieszył się, że będzie mógł wróciwszy do domu rozgrzać się w ciepłej izbie i posilić się zaraz polewką. Lecz się przerachował. Żona mu jeszcze we drzwiach krzyknęła: — Grzegorz! niema wody; idź do studni i przynieś; tobie to wszystko jedno, boś i tak już całkiem przemoczony! Grzegorz wziął spokojnie wiadro i poszedł po wodę. Gdy wrócił, przechylił naczynie nad głowę żony i gdy ją woda zalała, rzekł: — No, Małgosiu, teraz także jesteś tak zmokła jak ja, i możesz już sama sobie swojej wody przynieść.



Dach rodzinny i jego cechy wł ściwe.

Rodzina trwa od początku świata i choć stulecia mijają, trwać będzie do skończenia wieków. Choć jedno pokolenia ludzkie zamierają, zostawiając miejsce drugim, miłość i węzły krwi, które stanowią rodzinę nigdy nie zginą i będą dla człowieka zawsze ożywczym źródłem i pokrzepieniem w drodze żywota.

Dach rodzinny ma jakiś powab i czar, które człowiekowi na całe życie zostają. On nie tylko jest schronieniem, które ludzie od początku istnienia swego budowali, by się zabezpieczyć od burz, lub napadu nieprzyjaciół. Był on wprawdzie i dla tej przyczyny niezbędnym, bo kto schronienia tego nie ma, temu już źle na świecie i chcąc opisać nędzę największą człowieka, mówimy o nim, że nie ma nawet dachu nad głową. Skoro zaś chcemy dać obraz szczęścia domowego, mówimy: pod opiekuńczym dachem zebrana jest cała rodzina, młodzi i starzy zasiedli kołem przy ognisku, przy którym gotuje się posiłek.

Jednak prócz schronienia, dach jest dla człowieka czemś więcej jeszcze, bo jest miejscem stałego oparcia; choćby się czuł bezpiecznym od burz i napaści, potrzebowałby zawsze znaleźć w tym ogromnym świecie jakiś kąt by się w nim osiedlić. Prawda, że jesteśmy tylko pielgrzymami, a życie jest tylko podróżą, a jednak i tu na ziemi szukamy jakiejś ojczyzny. Najśmielszy podróżnik, ani lubownik częstych wędrowek, nie potrafiłby nieustannie i bez odpoczynku, błąkać się z miejsca na miejsce. Gdy się nasyci widokiem stron nieznanych, budzi się w nim w końcu pragnienie znalezienia przytułku. Im więcej zwiedzi krajów

i pozna obcych ludzi, tem silniej wreszcie zatęskni za spokojem i domowym kątem. Wszak i ci, którzy dom rodzinny i kraj ojczysty opuszczają z biedy — i nieraz długie lata spędzą na obczyźnie, powracają w swe rodzinne strony i do rodzinnej chaty choć wiedzą, że mniej w nich wygod i przyjemności mieć będą. Bo z przyrodzenia »każdy tam ciągnie gdzie się ułagne.«

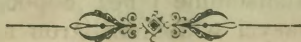
Prócz tego, że nas ochrania, dach rodzinny ma jeszcze inne znaczenie. Mieszkanie człowieka odbija na sobie jego charakter i usposobienie; jest ono prawie obrazem jego duszy i umysłu. Tak w grubo ociosanej chałupie, jak i w wykwintnym pałacu, wszystko da e wskazówkę, jaki jest ten, co w nich przebywa. Jakie mieszkanie, taki człowiek, jego życie i jego upodobania.

Gdy wchodzimy w dom czyj, to kształt ścian i dachu, barwa murów, ustawienie sprzętów, obrazy, stół, warsztat a nawet kwiat na oknie hodowany, mówią nam, jaki jest duch, co w ścianach tych gości, bo każdy urządza sobie siedzibę według swego gustu i jest ona przyozdobiona jego cnotami, ogrzana jego serdecznością, albo też zwalana brudem lub zeszpecona nieładem, które i jego duszę osiadły. U jednych mieszkanie jest jak paszcza dzikiego zwierza, straszne i odpychające; u innych miłe i pociągające, choćby ubogo urządzone. Czujemy się w niem ogarnięci jakimś urokiem religijnym. W tamtem mieszkaniu odczuć było można gonitwę za zyskiem materyalnym, jak na jarmarku, lub gieldzie, w tem już przy drzwiach spotyka się człowiek z jakimś tchnieniem duchowem, bo i drobne szczegóły mieszkania oddziałują na to wrażenie.

Są mieszkania znów, które możnaby przyrównać do hotelu, restauracyi, lub stacyi kolejowej, taki tam gwar, pospiech, rozrzucenie. W innych jeszcze przypomina się wiersz z księgi Hioba: — »Obłudnik zakłada swój dom, jak pajak pajęczynę.« — W takim domu wszystko fałszywe, dąży do tego, aby zwieść, zmylić, w błąd wprowadzić.

Nawet w domach jednako stawianych, to jest z jednym planem, kształtem i położeniem albo w jednakich mieszkaniach wychodzących na jeden korytarz, w wielkim budynku, stawianym dla fabrycznych robotników, — można spotkać wielkie różnice i przeciwieństwa; w każdym z nich innem się oddycha powietrzem. Przechodząc z jednego do drugiego, zdaje się, że jesteśmy w coraz innym kraju.

Tu widzimy przewrócony stołek, stojący na drodze brudny szaflik, drzwi z oderwanym zawiasem; z głębi słychać krzyk dzieci domagających się napróżno śniadania, skomlenie potrąconego psa a nad wszystkim góruje kłótnia małżonków. To piekło domowe, siedziba rozstroju, nieporządku i stopniowej materyalnej i duchowej zagłady. O krok dalej spotykamy kącik, gdzie panuje ład i spokój. Sprzęt i rzecz każda we właściwem miejscu spoczywa, czystość i składność w urządzeniu mieszkania, wskazują roztropność i piękno duszy. Słychać tam często nutę jakiejś uczciwej piosenki. Tam panuje zgoda, spokój wewnętrzny, podstawa rodzinnego przywiązania i szczęśliwej przyszłości.



❧ Pobudka do pracy. ❧

Dalej Siostry, do działania,
Przyszedł już i na nas czas —
Korzystajmy z niego wszystkie,
Bierzmy się do pracy wraz!

Na później nie okładajmy,
Dość zebrało się roboty;
A z ospalstwa i lenistwa
Troski wieczne i kłopoty!

Garnijmy się do oświaty,
Idźmy razem z mężczyznami,
Aby nas nie nazywano,
Jak wprzód »głupie mi babami!«

Wszak my mamy, jak i oni,
Taką samą mózgownicę,
Cóż znaczy, że inszy ubiór,
Ze stroimy się w spódnice?

Dalej siostry, do gazetki,
Do pióra i do czytania,
Wolny czas odłożmy na to,
Dość już było tego spania!

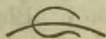
Zamiast chodzić do karczmarki,
Lub oddawać się obmowie,
Czytajmy, a postąpimy
W nauce i pięknej mowie.

Wykształcimy się w gospodarstwie,
Jedna drugiej coś poradzi,
Braterstwo wśród nas zakwitnie,
Jak w zgodnej Bożej czeladzi.

Zaszczepimy w domu cnoty,
A wypleniał będziem chwasty.
Niech żyją Współczytelniczki,
Naszej kochanej »Niewiasty!«

Dalej, wszystkie serca w górę,
Wykrzyknijmy wspólnie wraz:
Niechaj Książdz Redaktor żyje,
Nie zapomni! on o nas!

KRYSTYNA CZYŻOWA
z Posady chyrowskiej.



Boże drogi

czyli

ratunek w rozpacz.

Niedaleko zieleniących wybrzeży górnej części rzeki Rodanu w południowej Francji, o kilometr odległa od miasta Awinionu, stała przed czterdziestu laty nędzna, odosobniona lepianka, do której światło wschodziło przez jedyne okienko z okutymi w żelazo okienicami. Mieszkał w niej oddawna stary żyd, nazwiskiem Mojżesz. O zagaszłych oczach i sępiem czołe, które obcisnął szczelnie myką z wyblakłego materiału, pomimo podeszłych lat, żwawym był jeszcze i krzepkim. Z domu wychodził rzadko, a ludzi z wielką ostrożnością u siebie przyjmował. Nocą strzegł pilnie źle domykających się drzwi domostwa, urządzając przy nich sidła i zasadzki.

W obec swych współwyznawców był szczególnie uprzejmym a jałmużny każdemu udzielał; nie był więc złym człowiekiem. Sądownie ściagał tylko bogatych marnotrawców, bo takim jedynie pożyczał pieniędzy.

Niedowiarstwo nie wcisnęło się też w serce Mojżesza. Modlił się on z równem przejęciem, taksamo, bezpośrednio po udzielonej almużnie, jak po ściągnięciu lichwy. Najdrobniejszą usługę jaką mu kto oddał, lubił też wynagradzać, bo serca twardego nie był. Byłby też cieszył się pięknoscią krajobrazu, na który patrzył z okna swego domu, gdyby nie pewien punkt w tym widoku, który mu sprawiał przykrość i odrazę.

Przedmiot który psuł mu humor, znajdował się na małym pogórku, wznosząc się nad brzeźnami łąkami w dole rzeki. Był to stary krzyż z przybitym, zatartym już, wizerunkiem Chrystusa; obok stały dwa pomniejszych krzyże łotrów. Te trzy krzyże nie zostały dotąd skasowane przez poszanowanie dla starożytności. 20 schodów prowadziło na to wyniesienie.

Pewnej nocy Mojżesz siedział przy oknie z opartymi na zydelku nogami, w okularach, z myką dotykającą niemal lampy, pochylony nad stolikiem. Przed nim rozłożone były brylanty, złoto, perły i wartościowe papiery, których spis doprowadzał do porządku w zapłonej księdze.

Tak siedział do późnej godziny. Praca ta tak dalece zajęła jego umysł, że uszy jego głuche się stały na wszystko, bo zatopiły się tylko w dźwięku złota i szeleście banknotów. Nie słyszał więc dalekich i przeraźliwych krzyków rozlegaających się w przestrzeni i przez długie godziny przebijających nocną ciszę. Nareszcie olbrzymi księżyc wypłynął już na niebieskie przestworze i wszystkie odgłosy zamilkły. W tej chwili stary żyd zakończył rachunek i stawiając ostatnią cyfrę, zawołał: — Trzy miliony!

Jednocześnie łuczył jakieś zimno w nogach. Odepchnawszy zydel, szybko powstał i z przestrachem ujrzał, iż chude jego nogi mokły w wodzie, która zalała cały pokój. Błądząc rozszerzonymi oczyma po

przestrzeni, ogarnął nimi olbrzymi krąg wody zanurzający w głębie niższe równiny i wioski. Był to nagły i gwałtownie wzrastający wylew Rodanu. — »Boże Abrahama!« wyszeptał z wiarą Mojżesz.

Potem, mimo przerażenia, nie tracąc chwili czasu, zdjął buty i rzucił ubranie, pozostając tylko w połatanych spodniach. Następnie schwycił najdroższe rzeczy ze stołu, to jest brylanty, perły i papiery, napchał niemi beczadnie skórzany woreczek, który zawiesił na szyi, w nadziei, że po wylewie, będzie mógł odszukać złoto zagrzebane pod zrębami chatki i przebiegłszy jeszcze z pluskiem izbę, by porwać ze starej skrzyni zwój papierowych pieniędzy które zmoczywszy się, pozlepiały, wyszedł na poręcz okna, a wymówiwszy po trzykroć hebrajski wyraz *k a d o s z*, który znaczy: święty — rzucił się do wody, bo wiedział, że dobrze pływa i oddał się na łaskę swego Boga.

W około, jak daleko zajrzeć, nie było widać żadnej łodzi! Gdzież tu uciekać? Chciał z początku skierować się ku miastu, ale woda obecnie powiększyła odległość. Gdzież spocząć, gdzie stanąć na twardym gruncie? Ach, jedynym jasnym punktem był teraz tylko ów krzyż stojący na wzniesieniu. Stopnie krzyża znikwały już pod kłębiącymi się falami i naporem wód wściekłych. Rzekł sam do siebie: »Mamże szukać przytułku pod tym wizerunkiem? Nigdy!«

Stary żyd był twardym w swych zasadach i choć niebezpieczeństwo nagliło, przejmowała go wstrętem myśl by szukać ratunku u „tego co tam był.“

Nagle myśl pewna przeszła mu głowę i podczas gdy woda ciekła mu z brody, szeptał do siebie: — Zapomniałem, że jest tam i ten, co go nazywają „złym łotrem“. Nic to nie będzie niewłaściwego, jeśli poszukam schronienia u pocziwego Gezmasa, zanim nadbieży jakiś ratunek.

Uspokoiwszy w ten sposób swe sumienie, skierował się ku krzyżom i płynął energicznie przez rozhukane fale, przy pięknem świetle księżycowej pełni. Po ćwierćgodzinnej wędrowce, żydowi na pół już skostniałemu od zimna, ukazały się o sto metrów, olbrzymie trzy krzyże.

Gdy tak patrzył na nie zdyszany i starał się rozpoznać ów krzyż Gezmasa, o którym myślał, oba boczne krzyże, słabsze od środkowego, zatrzęszczały pod naporem nurtu rzeki, spróchniałe pnie osunęły się i krzyże legły na wznak, kładąc się cicho na fale, jakby w pokłonie przed najwyższym, który pozostał.

Mojżesz osłupiał na ten widok i omal nie utonął. Po dwakroć wodę z ust wypluwać musiał. Widział już teraz tylko ten jeden krzyż przed sobą, który widniał na tle widnokręgu, a na nim obraz tego Ukrzyżowanego, z rozpiętymi ramionami, cierniem na głowie, zamkniętymi oczyma.

Starzec krcztusząc się i omdlewając, kierowany tylko instynktem tonących, zdecydował się wreszcie popłynąć ku temu godłu męki; myśl o ocaleniu złota potęgowała wyczerpujące się siły.

Wyzwoliwszy się z topieli i zbliżając się do stóp krzyża, ujrzał się w konieczności, objąć go rękami. Uczynił to niechętnie, odsuwając głowę od podstawy, jak mógł najdalej. Choć grunt czuł pod nogami, wo-

da przybierając, zalewała go po pas. Naokoło roztaczały się głuche, potopowe przestworza.

Wtem ujrzał żagiel i łódkę. Zaczął krzyczeć; dojrzano go i zawrócono ku niemu.

Jednocześnie, przypływ wody z powodu jakiejś zerwanej słuzy, podniósł Mojżesza gwałtowną falą aż do rany w boku Zbawiciela. Stało się to tak nagle, że zaledwie zdążył objąć całą siłą pień krzyża i przylgnąć całym ciałem do boskiego wizerunku. Zawisnął tak z czołem wstecz cofniętem i ściągnał krzaczyste brwi nad zeszlizniętymi oczyma patrzącemi z ukosa a wysunięte naprzód zwoje ostro zakończonej brody, drgały mu kurczowo. Siwowłosey izraelita spleciony z tym, od którego zawsze stronił, patrzył z ukosa na swego „zbawcę“.

Wtem usłyszał już wyraźne głosy: — Hej, trzymaj się mocno, przybieramy! — Nareszcie! — zamruczał Mojżesz, któremu zdrętwiałe muskuły, zaczęły już odmawiać posłuszeństwa. Zwrócił zarazem uwagę na dziwność swego położenia i rzekł w duchu: — Oto wysławił mi przysługę taki, od którego jej się nie spodziewałem. Nie chcę być nikomu dłużnym, słuszną będzie rzeczą, jeśli go wynagrodzę. Dam mu więc to, co dałbym człowiekowi.

I gdy ujęły go już ręce ludzi z pomocą przybyłych, Mojżesz ze zwykłą sobie żwawością zaczął szukać w kieszeni, a wydobywszy sztukę złota, włożył ją z powagą w palce prawej ręki, zagięte nad gwoździem, a padając omdlały w objęcia marynarzy, szepnął z przekonaniem:

— Jesteśmy skwitowani! — Przemógł jednak swe osłabienie w troskliwości o swój woreczek, który przyciskał do siebie, dopóki na ląd nie wysiadł. Odzyskał siły w ciepłym łóżku zajazdu. W miesiąc później odnalazł swoje złoto pod szczątkami dawnego domostwa i osiadł na resztę życia w sąsiednim mieście, gdzie zmarł w setnym roku życia.

* * *

W temże mieście mieszkała młoda, piękna sierota imieniem Eufrazia. Zdarzyło się, iż zwróciła ona mimowoli na siebie uwagę kilku bogatych paniczików, którzy nakłonić ją chcieli do wzajemności. Uczciwa i czysta dziewczyna oparła się namowom uwodzicieli, ale z przyczyny tychże, mściwością powodowanych, została wydaloną z domu roboty, gdzie na skromne utrzymanie zarabiała. Jednocześnie gospodarz wypowiedział jej mieszkanie, za które zapłacić mu nie mogła. Musiała więc wyjść z miasta, nie wiedząc, gdzie kroki swe obrócić. O zmroku zimowym, gdy wiatr roznosił dźwięki dzwonu na »Anioł Pański«, drżąca i smutna dziewczyna szła przez zaśnieżone ulice i przecuciem wiedzioną, skierowała się ku krzyżowi. Wszedłszy na białe stopnie, padła u stóp krzyża, a uderzając głową o godło zbawienia szeptała z wiarą:

— Boże mój, zeszliz mi jałmużnę, bo umrę tutaj!

I stała się rzecz dziwna, bo z prawej ręki Jezusowej figury, ku której zwracały się błagalne oczy dziewczyny, padła na jej suknię złota moneta. Ciche to uderzenie przejęło Eufrazyę błogiem jakimś uczuciem. Wzięła do ręki błyszczący kruszec ze spokojem i wdzięcznością. Odwaga wstąpiła do jej duszy; ucałowała stopy świętego wizerunku i

wróciła do miasta. Tam gospodarzowi swemu spłaciła dług zaległy i poszła noc spędzić w dawnej zimnej izdebce na strychu, ale z weselem w sercu i nowem światłem w duszy.

Wiara więc wybawiła ją, chroniąc od śmierci lub upadku. Nie zaginęła też w święcie, lecz życie swe poświęciła Temu, który jej zesłał ratunek.

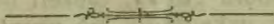


List drugiej młodej Czytelniczki.

P. Jez Chr! Szanowna Redakcyo i kochane Siostry Czytelniczki i uczennice! Po nadesłaniu pierwszego numeru tego pisemka dla kobiet do nas, poprosiłam Rodziców, aby mi je zaprenumerowali, czego mi nie odmówili. W trzecim numerze, zna dużą parę słów od młodziutkiej Czytelniczki uczennicy, która nadmienia, że i dzieci mogą się już organizować pod sztandar Chrystusów. O, jak mi było miło, tych kilka słówek przeczytać! Gdyż pojmuję ją już niejedno na tym świecie, czytając wraz z Tatą rozmaite gazety i rozumiem, że prawdę nam prostaczkom mówi ten, co ze stron wielu prześladowany. Odzywam się więc do Was, młode siostry: jako fundament przyszłego ludu polskiego, my dziewczęta zawstydzmy chciwców, zdrajców i zazdrośników, którzy do tego czasu nie mogą przyjść do przekonania, że droga, która ma nas do celu świętego doprowadzić, jest tylko ta, która zbudowaną jest na podstawie Ewangelii świętej. Wierzmy w to mocno i tylko tą drogą podступujmy. Pozdrawiam Szan. Redakcyę i kochane Siostry Czytelniczki.

Tekla Budziaszkówna

ze Zwierzyńca pod Krakowem.



Poradnik zdrowia.

Ból w uszach przemi a, jeśli chleb z pół funta ciasta i dwu łątów kminku, po dobrem wymieszaniu upieczony, potnie się w kawałki i te, póki ciepłe, przyłożą się na bolące uszy.

Reumatyczne bole ustają czasem od prostego lekarstwa, które tak się przyrządza: Kraje się w kawałki seler i odgotuje w wodzie, aż zmieknie. Wtedy wodę się odlewa, a seler gotuje się w mleku, do którego dosypuje się mąki i muszkatowej gałki. Spożywa się to na ciepło z chlebem lub z ziemniakami. Powtarza się użycie tego środka przez pewien czas, aby skutek dobry pewniej nastąpił.

Rany zasychają i goją się, jeśli 2 lub 3 razy dziennie posypujemy je proszkiem drzewnym, zwłaszcza z drzewa lipowego.

Upływ krwi z ran przy skaleczeniach itp. tamuje się najskuteczniej gorącą wodą. Nieraz w razie nagłego wypadku zranienia, gdy krew wychodzi obficie, ludzie tracą głowę i nie wiedzą, co począć. Bierze się

wtedy watę i zmaczawszy w gorącej wodzie, kładzie się na ranę. Nawet przy skaleczeniu żyły lepiej działa woda gorąca, bo uspokaja bieg krwi i przed jej zatrzymaniem.

Brak chęci do jedzenia, który jest oznaką osłabienia żołądka i złego trawienia, usuwa się po kilku dniach, jeśli użyjemy następującego sposobu: Bierze się wodną koniczynę, jałowiec i piołun — każdej z tych trzech rzeczy po garstce i gotuje się w dwu litrach wody tak długo, póki się do litra nie wygotuje. Przecedza się ten odwar i przed każdym jedzeniem łyżeczkę się zażywa.

Zachrypnięcie leczy się według porady jednego amerykańskiego lekarza, jeśli wpuścimy 5 kropel kwasu saletrzanego do 1 ćwierci litra wody z cukrem. Gdy kilka razy przez dzień zażyjemy to lekarstwo, chrypka ginie. Środek ten używany jest w Ameryce przez śpiewaków i mowców.

Kaszel ustanie, jeśli przez parę dni pić będziemy odwar z czystej owsianej słomy, pokrajanej jak sieczka. Kolor tego odwaru jest jak słaba czarna kawa. Daje się do niej kawałek cukru i pije się po szklance rano i wieczorem.

Oparzenie goi się przez pędzlowanie tak długo surowem białkiem z jaja, póki ból nie ustanie; potem trzeba zakleić oparzone miejsce białą błoną, która się znajduje w jaju pod skorupką.

Dobrze jest także przykładać na spazmatyczną masę z surowego żółtka, lnianego oleju i wapiennej wody.

Reumatyczny ból zębów usunąć można przez włożenie do ucha kawałka waty umaczonej w płynie zwanym »arnika«. Twarz i dziąsła rozgrzewają się i ból przechodzi.

Bóle głowy Wiadomo, że na bóle głowy nie ma środków niezawodnie działających, ponieważ przyczyny tego (najbardziej rozpowszechnionego dzisiaj cierpienia, są wielce rozmaite. Można więc tylko rozróżniać rozmaite gatunki i objawy bólu głowy. Jeżeli uczuwamy nieprzyjemny nacisk w czole nad okiem i uskarżamy się przytem na zawroty i brak apetytu, to źródłem cierpienia jest żołądek. Najlepszym środkiem leczniczym w takim razie jest lekkie przegłodzenie się. Jeżeli ból w czole jest gwałtownym, a towarzyszą mu objawy gorączkowe, naówczas jakaś choroba owłada organizmem i najlepiej jest zawezwać niezwłocznie doktora. Bez gorączki i zawrotu oznacza ból w trwałym w czole, że płucą się w jakimś nieporządku. Jeżeli skarżymy się często na bóle w tylnej części głowy, oznacza to początek stwardnienia wątroby: należy używać w takim razie wiele ruchu, a skutek jest pewny. Ostry, przejmujący ból w obu skroniach dowodzi anemii, gdy tymczasem gwałtowny ból głowy po jej jednej stronie, oznacza zawsze silny stopień rozdrażnienia nerwowego i da się usunąć tylko kilkogodzinnym zupełnym wypoczynkiem w ciemności. Jeżeli ból daje się uczuwać w samym wierzchołku głowy, która ciąży nam, jakby centnarem przywalona, naówczas można być pewnym, że przyczyną jest przeciążenie umysłowe. Wypoczynek, świeże powietrze, tudzież silne potrawy są wówczas środkiem zaradczym. Jeżeli bóle powtarzają się z małymi przerwami i przeciągają przez całą głowę, naówczas są natury reumatycznej, a początkiem ich bywają przeziębienia i przeziębienie. W takim razie pomaga ciepłe trzymanie głowy i łaźnia.

❧ Złote ziarnka ❧

— 10 reguł życia. —

- 1) Nie rządz pieniądźmi, choć je masz otrzymać,
Dopóki w rękę nie będziesz ich trzymać.
- 2) Nigdy na jutro nie odkładaj tego,
Co możesz zrobić już dnia dzisiejszego.
- 3) Niech każda rzecz twa ma miejsce wskazane,
I kładź ją zawsze w to, co raz obrane.
- 4) Nie kłopotcz nigdy sprawą swą bliźniego,
Jeśli ją umiesz załatwić bez niego.
- 5) Bwaj uczynnym dla drugich w potrzebie,
Dobrym dla innych, surowym dla siebie.
- 6) Nigdy nie żałuj, gdyś podjadł za mało:
Na jutro zato więcej ci zostało.
- 7) Choć tani towar, zwykły, czy bławatny,
To go nie kupuj, gdy ci nieprzydatny
- 8) Kto w swojej porze wszystko wykonuje,
Takiemu czasu nigdy nie brakuje.
- 9) Gdyć szczęście służy, miarkuj się w zapale,
W niepowodzeniu stój mężnie, wytrwale.
- 10) Korzystaj z chwili, bo to skarb człowieka —
Myśl o wieczności, co nas wszystkich czeka.



Nowiny ze świata.

Ojciec św. Leon XIII. wydaje raz po raz tak zwane »encykliki« czyli listy pasterskie, z których jedno do wszystkich katolików na świecie, inne zaś do pewnych narodów są pisane. W tych listach pasterskich poucza ojciec św., jak wedle nauki Chrystusowej w dzisiejszych czasach żyć i działać należy.

W marcu rozpoczął Ojciec św. jak wiadomo 25 rok swego najwyższego pasterstwa, i z tego powodu wydał nowy list okólny do wszystkich Biskupów i wiernych całego świata. W liście tym na początku wysławia Ojciec św. wielkie miłosierdzie Boże, które Mu pozwoliło doczekać tak sędziwego wieku i tyle lat rządzić kościołem Bożym. Opowiada, jakie w tych 25 latach przedziwne koleje przechodził Kościół Boży i na jakie był i jest wystawiony niebezpieczeństwa, przez rozlane szeroko po świecie zepsucie obyczajów i bezbożność. W całym świecie jest dużo

zamętu, zakłócenia i ciągle skargi i żale na wzrastającą biedę i oplakane stosunki społeczne. Owoż Ojciec św., poucza wszystkich, że lepiej nie będzie, póki ludzie nie wrócą do nauki Jezusa Chrystusa, i nie uszanują głosu Kościoła, który im opowiada prawdziwą naukę Chrystusową.

Pielgrzymka do Rzymu dla uczczenia jubileuszu Ojca św. wybiera się z Krakowa z końcem kwietnia. Ogłoszona przez gazety cena 70 złr. za III. klasę jest jednakże ogromnie wygórowaną, bo dziś zajedzie do Rzymu tam i z powrotem i przez tydzień zabawi **w y g o d n i e** za 50 złr. A gdyby też jeszcze dołożył parę złotych, to co najwyżej mogła droga kosztować 55 złr. Wszak trzy razy dłuższą drogę do Jerozolimy odbędzie za 120 złr.

Kogoby więc nie stać było na taką wielką sumę, ten niech swoją pielgrzymkę odłoży **n a j e s i e ń**, po robotach polnych, to za 50 najwyżej złotych odbędzie drogę do Rzymu i z powrotem. A którzy jeszcze zechcą jechać do Jerozolimy, to dołożywszy 90—100 złr., będą mogli zwiedzić tak Rzym, jak i ziemię świętą, zroszoną potem z krwią i łzami Chrystusa i Matki Jego.



Kościół we Wrześni.

„Września“ niewielka miejscina w Wielkopolsce nabyła dziś wielkiej sławy w całym świecie, a w całej Polsce jak długa i szeroka, stała się **»h a s ł e m«** — i pobudką do pracy nad utrzymaniem wiary i narodowości, i do walki z tymi, którzy nam te skarby nasze najdroższe chcą wydrzeć. —

Pod hasłem **»W r z e ś n i a«** powinni rodzice, a szczególnie matki zabrać się do sumiennego i starannego nauczania dzieci swych pacierza — a wszczeplać im to, aby tę mowę, w której najpierw się nauczą Boga chwalić, tak ukochały, aby jej nigdy nie zamieniły na mowę obcą.

Pod hasłem **»Września«** powinien każdy Polak przypominać sobie, że wspólnie mamy się bronić Niemcom i tym Prusakom, którzy już tyle polskiego i słowiańskiego narodu wytępilli i ziemię jego posiadli, że odtąd

ani jednej piędzi ziemi polskiej nie powinniśmy im puścić i odprzedać, choćby ją na wagę złota odkupywać nam chcieli. —

Pod hasłem »Września« powinniśmy zabrać się do pracy, abyśmy w naszym własnym kraju pokrywali wszystkie nasze potrzeby, a krwawo zapracowanego grosza nieprzyjaciołom i tępiicielom naszych braci nie wysyłali za granicę za marne szmaty i graty, które nam oni z fabryk swoich nasyłają.

Dajemy więc dziś rycinę kościoła we Wrześni, aby z Bogiem i w imię Boże rozpoczęta praca nasza pod hasłem: Września — wydała jak największe plony.

O cesarzu Rosyi Mikołaju który zarazem nosi tytuł »Króla polskiego« piszą gazety, że gdy się dowiedział, że pułkownik rosyjskiego wojska, a Niemiec rodem, Grimm, zdradził tajemnice wojskowe Niemcom, powiedzieć miał te słowa: »Bogu dzięki, że ani Rosyanie ani Polacy nie są wmieszani do tej ohydnej zbrodni, bo z tamtymi (t. j. Niemcami) damy sobie radę.« —

Rady gospodarcze.

Płodozmian dla ogrodu warzywnego. Wiadomo każdemu gospodarzowi, że ta sama roślina nie żąda się, jeżeli się ją zasiewa rok po roku na tem samym polu, przeto w gospodarstwach polowych zaprowadzono wszędzie płodozmiany. A jakże się ma sprawa z ogrodami warzywnymi?

Tu najczęściej bezład, a gospodarka na chybił trafił. Tylko światlejsze gospodynie obmyślają sobie plan zagospodarowania ogrodu, zamawiają potrzebne nasiona, a czynią wszystko z zastanowieniem, by jednych nasion nie sprowadzać za dużo, innych za mało. Takie gospodynie znają główne zasady prowadzenia gospodarstwa warzywnego i uważają na to, by w ciągu lata nie pozostawiono ani jednej grządki odłogiem, by po zbiorze wszechesnej rośliny, obsiać grządki innem warzywem, które do jesieni będzie zdadne do użytku, bo tylko w ten sposób osiągnie się z ogrodu możliwie wysoki dochód.

Przy takim postępowaniu bywa ogród zagospodarowany wzorowo z zastanowieniem się nad wymaganiami poszczególnych roślin, tak co do gleby, jakoteż siły nawozowej.

Zwyczajnie widzimy w tak zagospodarowanych ogrodach, że są podzielone ścieżkami na 4 poletka, z których jedno przeznaczone jest pod rośliny trwałe, pozostające kilka lat na tej samej grzędzie jak n. p.: szparagi, truskawki, poziomki, trybulka, chrzan i t. p., a zatem pod rośliny, które co rok trzeba zasilać nawozem. Na trzech innych kwaterach gospodarują płodozmiennie, dostosowując się do wymagań roślin, a mianowicie jedną kwaterę nawożą obornikiem dobrze przegniłym i obsadzają takimi roślinami, których części rosnące nad ziemią pożywamy, jak n. p. kapustą głowiastą, włoską, brukselską, kalafiorami, dyniami i t. p. Na drugiej kwaterze nawiezionej poprzedniego roku,

uprawiają rośliny, których korzenie spożywamy, jak marchew, pietruszka, rzepa zimowa, czosnek, cebula, buraki ćwikłowe, pory, ziemniaki. — Tu możnaby umieścić także selery, na grzędzie zasilonej gnojówką chociaż ta roślina rośnie lepiej na grzędzie świeżo nawożonej i stanowi wyjątek między cebulowemi.

Trzecią kwaterę, nawiezioną obornikiem przed dwoma laty, obsiewa się takimi roślinami, które nam dają z i a r n o n. p. groch i bób, chociaż przy dobrem nawożeniu przed dwoma laty i w bogatej glebie n. p. gliniastej można uprawiać z korzyścią także rośliny dla drugiej kolei przeznaczone.

Z powyższego wynika, że przy tym sposobie gospodarowania każda kwatera dostaje co trzeci rok nawóz, i że kolejne następstwo roślin uwzględnia ich wymaganie nawozowe.

Ten sposób gospodarowania nie wyklucza jednak możliwości jeszcze lepszego wyzyskania ziemi, a to przez otrzymanie dwóch zbiorów w ciągu roku. Bo można n. p. po zbiorze wczesnej kalarepy, szpinaku, rzodkiewki, sałaty, kalafiorów i t. p. obsadzić grzędę powtórnie rozsadą innych szybko dojrzewających roślin, które w tym celu hoduje się w rozsadniku. — Można ją też obsiać wprost nasieniem roślin potrzebujących krótkiego czasu do wzrostu n. p. rzodkiewką, rzepą, szpinakiem, sałatą lub grochem wczesnym.

Kto w ogrodzie warzywnym w ten sposób gospodaruje i przykłada rękę do pracy szczerze, ten z pewną, z niewielkiego kawałka ziemi osiągnie większe dochody, aniżeli inny z dziesięćkroć większego obszaru obsianego bez planu i bez koniecznej troskliwości.



Czy wybijanie świń tłumi zarazę.

W ostatnich kilku latach pojawiła się zaraza, choroba płuc i wewnętrzności, pomiędzy tr. odą chlewną, w skutek której wiele sztuk wyginęło. Ale najgorsze było to, że gdy się o tej zarazie dowiedział rząd pruski, zamknął granicę dla przewozu świń z Galicyi do Prus — przez co handel ustał i świny straciły na cenie. —

Z tego głównie powodu, wydał nasz rząd srogą ustawę, aby chore i podejrzane świny zabijać.

Ustawa ta, wiele łez wycisnęła naszym gospodarzom a zwłaszcza niewiastom, które najwięcej koło chowu świń pracują. Rząd tłumaczy wydanie takiej surowej ustawy tem, że gdy się zarazę przez wybijanie chorych świń wytępi, lepsze warunki dla hodowców nastaną. — Lecz jest to rzecz bardzo wątpliwa i niepewna.

Pomór jest, był i będzie, dopóki rasa obecna istnieje będzie. Jestto zaleta »jorkszyrów«, że szybko rosną, prędko się tuczą i ładnie wyglądają. Ale ponieważ wszystko co zbyt wybujałe — jest i musi być słabe, wrażliwe i nietrwałe — przeto wszelkie choroby łatwo się ich chwytają i szybko niszczą.

O ile dla dworów i dla naszych panów bawiących się w zarodowe chlewiarnie — rasa ta może być korzystną dla chowu, o tyle dla chłopów stała się ona czystym utrapieniem i prawdziwą żgubą.

Niestety, idąc za modą, porzucił on tę naszą starą pocziwą polską — a zaprowadził tę nieszczęsną niemiecką świnię. — Wprawdzie polska rasa potrzebuje dwa razy więcej czasu do wyrośnięcia i utuczenia, ale zato ma mięso sporsze i nie kurzące się; ma słoninę smaczną i topką; — potrzebuje też mniej wygód i kontentuje się byle jakim żarciem, na jakie na wsi mało kto zdobyć się może.

Wprowadzając niemiecką świnię i zachwalając tak szumnie jej zalety, ci nasi przeuczeni agronomowie zapomnieli o najgłówniejszem.

Zapomnieli mianowicie wybudować dla niej porządne światła chlewy, urządzić czyste koryta (metalowe lub kamienne) przygotować wreszcie przyzwoitą, zdrową i sytną karmę, niezapominając o dość częstej jej zmianie i przyprawach. Tych zaś warunków, ponieważ u nas włościanin dać nie może, gdyż sam nierzadko mieszka jak świnia a z biedy je jak bydle — więc skutek ten oczywisty, że pomór musi zdusić i zdziesiątkować te biedne stworzenia — a ani weterynarz ani sam wszechmocny Namiestnik tu nic a nic nie pomogą. — Narobią szkody krajowi na 10 milionów — a pożytku tylko tyle co łez, lamentów, przekleństw kar i więzień bez końca.

Wszystko co wyżej powiedziano o świniach, odnosi się w równej mierze do bydła, które chcąc uszlachetnić, trzeba nasamprzód chłopów nauczyć, jaką należy wybudować stajnię, jakie dać jedzenie i jak z tem bytlem się obchodzić. Bez tego warunku wszystkie te buhaje zagraniczne lub licencjonowane są tylko zabawką dobrą dla bogatych, lecz nie dla ogółu. Nie tędy droga do dobrobytu, moi panowie! Nauczcie wprzód chłopów chodzić koło roli tak, aby mu w dwojnasób przyniosła, a bądźcie pewni, że nie tylko rasy wszelkie, ale i nasz chłop — umysłowo i moralnie się poprawi.

Pewiem wreszcie otwarcie, że wszystkie te zarodowe obory i chlewiarnie, na które tyle subsydii państwowych i krajowych się traci — są czystym szachrajstwem, bo pieniądze idą do kieszeni pewnej tylko klikki, a żaden z gospodarzy choćby niewiem jak zasłużony lub potrzebujący — stamtąd choćby umierał — darmo nie otrzyma.

U nas bowiem takie już nieszczęście, że na głupstwa, na okólniki bez sensu i krytyki, na ustawy niezgodne z prawdą życia — to panowie biurokraci są bardzo skorzy i pochopni. Ale na coś prawdziwie pożytecznego i dla ludności zbawiennego — to niestety, ani głowy ani kropli rozumu się nie znajdzie.

Zdarzy się n. p. wypadek, że pies wściekły się gdzieś pojawił. Ileż to papierów spiszą, ile strasznych i groźnych rozporządzeń po całym powiecie rozeszlą, całą żandarmerję na nogi postawią, wszystkie jakie są fuzye w powiecie nabijać czempredzej każą — wszyscy z natężeniem czekają całe trzy miesiące, a psa jak nie było tak niema. Proszę jednak pomyśleć, ile ztąd strat, ofiar, kłopotów, grzywien? Żandarmi robią formalne oblawy za wszystkimi psami bez wyjątku,

czynią doniesienia karne, sami dostają sute dyety, pozwy sypią się sądowe bez liku i porządku. Słowem, cały powiat stoi na stopie wojennej i sąd zawalony fascykulami o lichego psa — który tegoż samego dnia został na miejscu zabity. Zresztą, wścieklizna psów na wsi jestto rzecz dość zwykła i każdy szanujący się gospodarz, wnet takie zwierzę niezwłocznie uprzątnie, nie czekając aż nieszczęście w gospodarstwie mu sprowadzi.



Rady domowe.

Mrówki tępi się w ten sposób, iż na mrowisku położy się kilka kawałków niegaszonego wapna i poleje się wodą.

Przeciw pluskwom dobrym jest środkiem ałun. Wrzucym rozczynem z ałunu naciera się ściany, łóżka i wszelkie miejsca, gdzie pluskwy przebywają, a znikną i już się nie pokazują. Dobrze jest także, gdy dodamy ałunu, do wapna przygotowanego do bielenia bo w takim mieszkaniu się nie trzymają.

Świdrak drzewny wygubia się olejem kreozotowym, który dostać można w aptece. Umaczawszy w nim pędzel, naciera się miejsce gdzie drąży, a po dwu a najwyżej trzech razach, świdrak ginie.

Odciski na nogach giną od ługu mydlanego, gdy go się kroplami spuszcza na nagniotek, który zmięknie i odpada.

Smarowidło ubezpieczające od ognia i zniszczenia. Soli, ałunu, szklankę wody i sody zmiesza się w równych częściach z czterema częściami wapna i wciera się w lniany olej. Trzykrotne posmarowanie drzewa tą mieszaniną ubezpiecza je od gnicia i 30 lat na wietrze i zmianie powietrza wytrzyma.

Siarkowanie beczek. Skoro tylko beczkę z wina opróżniono, trzeba ją 2 lub 3 razy czystą wodą wymyć. Otwór szpuntowy zabija się szczelnie szpuntek (korkiem), a następnie wewnątrz tejże siarkuje się. Później odpowiednim toporkiem pobija się ją i w piwnicy przechowa. Jeśli pozostaje ona dłużej pustą, trzeba ją każdego miesiąca siarkować.

Pranie watowanych kołder. Kołdrę zamoczyć trzeba na cały dzień w zimnej wodzie, odlewając, gdy brudna. Później kładzie się na stół i pociera się szczotką umaczaną w zimnym ługu mydlanym. Po wypraniu, płucze się znów kilka razy w zimnej wodzie, poczem dwie osoby muszą wykręcić z wody i równo wyciągnąć, powtarzając to kilka razy, aby wyschła.

Rozmaitości.

20 tysięcy w sienniku. Zmarła przed kilku dniami w Wiedniu kobieta, która już od pewnego czasu wydawała się ludziom jakby niespełna miała rozum. Choć od wielu lat zamężna, żyła lichy i samotnie, nie troszcząc się o swego małżonka, który także żył nędznie i w opuszczeniu a sypiał na desce od prasowania. Ona zaś zamiast pościeli w

Łózkę miała kupę szmat, ale nikomu nie pozwoliła się do niego zbliżyć, strzegąc go jak skarbu. Ta dziwaczka, która się nazywała Anna Swoboda wzbudzała u sąsiadów, wśród których już od 16 lat żyła, podejrzenie, iż przechowuje wielkie pieniądze, co potwierdziło się po jej śmierci w sienniku bowiem, pod wszystkimi łachami, znalazła się suma 20 tysięcy koron, które usklaładała żałując sobie na ostatnie jedzenie, odzież i mieszkanie, a chowając starannie przed innymi i sama przed sobą.

Którym językiem mówi najwięcej ludzi na świecie? Najwięcej ludzi mówi językiem chińskim. Chinczyków bowiem jest na świecie około 400 milionów. Następuje potem język angielski, którym mówi około 100 milionów ludzi. Trzecie miejsce zajmuje język niemiecki, posługuje się nim bowiem około 70 milionów ludzi. Po niemieckim następuje rosyjski, którym rozmawia około 67 milionów. Piąte miejsce zajmuje język francuski, i hiszpański z 40 milionami, szósty język włoski z 30 milionami, siódmy polski z 20 milionami, a wreszcie portugalski z 13 milionami i inne języki drobniejszych szczepów.

Nieszczęsna wygrana. W Elbogen żona pewnego robotnika wygrała na loteryi 1600 koron. Uradowana sprowadziła do domu swego męża, który z powodu pijaństwa dostał pomieszczenia zmysłów i zamknięty był w zakładzie dla obłąkanych, aby się z nim podzielić szczęściem. Gdy jednak po powrocie męża nie chciała mu dać wygranych pieniędzy na rękę, uchwycił tenże w przystępie siału za długi nóż do chleba, i rozpruł nim brzuch swojej żonie. Biedna kobieta zamiast radości przypłacała wygraną życiem.

Ciekawego widowiska świadkiem była niedawno publiczność w głównym gmachu poczty przy ul. du Louvre w Paryżu. Piękna młodzieńka angelka, przybyła ze służącą, kupiwszy pewną liczbę marek pocztowych, wyjęła z woreczka, wiszącego na ręce, paczkę listów i odezwała się do służącej: *«Pull out your tongue»*. (Wyciągnij język.) Posłuszna służąca uczyniła zadość żądaniu tej pani, która, zwilżywszy o wyciągnięty język markę pocztową, nakleiła ją na liście. Służąca schowała język. *Pull out your tongue again.* (Wyciągnij znów język) — odezwała się ponownie angelka i znów, zwilżywszy markę, nakleiła ją na liście. W taki sposób załatwiła się z całą paczką listów i wyszła na ulicę, nie wzruszona całą zgrają świadków tego zabawnego dla jednych, oburzającego dla innych, a w każdym razie oryginalnego sposobu naklejania marek pocztowych.

Rozmaitości i żarty.

Smieszna odpowiedź. Ks. katecheta pyta w szkole chłopca: — Powiedz mi Grzesiu, wiele rzeczy potrzeba do chrztu świętego? — Chłopiec: — Trzy rzeczy. — Ksiądz: — Jakto trzy, przecie potrzeba tylko: wody i słowa bożego? — Chłopiec: — "A przecie potrzeba i dziecka.

Odwet. — Czy pan nigdy mięsa nie jadasz, żeś taki suchy? — A pan, czy nigdy oleju nie pijasz, żeś taki głupi?

Wzajemne przymówki. — Grasz pan jak Dawid, ale nie tak pięknie. — Pan zaś mówisz jak Salomon, tylko nie tak mądrze.

Co w głowie. Pan Hapkiewicz rzecze do żony, pokazując jej grubą książkę za wystawą księgarni: — Moja żono, cobys ty powiedziała na to, gdybym ja miał to wszystko w głowie, co w tej książce się znajduje? — Kochany Jacusiu, małżonka mu odpowie — któż wie, czy już i teraz nie masz tego w głowie, wszak po książkach nieraz takie głupstwa drukują!

Pierwej — a teraz. Dawniej dziewczyna z trwogą czekała, kiedy jej luby oświadczy się o nią, — dziś z trwogą musi czekać, kiedy wyzna on jej ojcu, ile ma długów

Słuszną przyczyną. Cóż to, sąsiadko, w biały dzień leżysz jeszcze w łóżku, czyś może chora? — Broń Boże! leżę tylko aby pościeli pilnować. — A toż na co? — Bo mój mąż chce ją właśnie zanieść do zastawu, z powodu że jutro przypada kiermasz.



W szynku.

Icek. Tatele, Bartek wypił wszystek harak i krzyczy jeszcze! a już nie ma.

Stary żyd. Nalej mu z tej flaszki, co stoi za piecem.

Icek. A kiedy Sura gada, że to trucizna na muchy?

Stary żyd. Nu, to wszystko jedno: jak Bartek nie skapał od tamtego haraku, to i od tego nie skapie.

stanąć do roboty? Nie bójcie się, krzywdy wam nie zrobię i zapomnę wam nawet, żeście mi dotąd odmawiali robotnika. Chodźcie za mną.

Oniemiały, jakby bezprzytomny Korczak, dał się prowadzić żydowi, Weszli do ogromnej sali, gdzie kilku pisarzy zajętych było zapisywaniem robotników, z których każdy miał zaraz wyznaczone zajęcie. Przyszła kolej na Korczaka. Dyrektor fabryki ujrzawszy go, zapytał żyda: — Co, i tego buntownika sprowadziłeś do roboty? — On już nie taki butny, jak dawniej, — odpowiedział za Korczaka żyd, — bieda go nauczyła rozumu. — Pamiętaj, — dodał dyrektor zwracając się do żyda, iż go bierzesz na swoją odpowiedzialność. —

Zaraz potem wprowadzono Korczaka do drugiej ogromnej sali, w której pełno było kadzi i kazano mu coś w jednej mięsząc; taki był przynębiony i jakby zbity, że inni robotnicy zadziwili się jego postawą. Gdy rozejrzał się w około, ujrzawszy same nędzne i obdarte postaci, pomyślał sobie w duchu: Gdybym przynajmniej mógł ich dołączyć do siebie, mi gorczyłoby tego upokorzenia zmniejszyć. A no, muszę spróbować. Po tem postanowieniu, jakoś raźniej wziął się do pracy.

Odtąd codzień o świcie udawał się do fabryki, z której wracał dopiero o zmroku, starając się zawsze przynieść do domu jakiś podarunek kochanym swym córeczkom, które zazwyczaj naprzeciw niego wybiegały.

Pewnego wieczora, dziewczętka z płaczem przybiegły do ojca, mówiąc: — Tatku, inne dzieci nie chcą się z nami bawić, uciekają od nas, rzucają kamieniami, wołając: — Żydowskie sługi, żydowskie sługi! — Czemu one nas tak przezywają?

Korczak starał się uspokoić dziatwę, ale bardzo go to zabolalo. Następnego niedzieli doznał jeszcze większej przykrości. Gdy wyszedłszy z kościoła, podszedł do znajomych, by ich powitać, oni ze wstrętem odwracali się od niego, udając, że go nie znają.

— Ha, mówił sobie w duchu Korczak — nie chcecie mię znać, to i ja się bez was obejdę. Pójdę między moich towarzyszy pracy i będę starał się pogawędką i czytaniem osłodzić im dołą, budząc w nich poczucie godności własnej, pouczając o prawach, jakie przysługują każdemu człowiekowi, zachęcając, by się nie dali tak poniewierać i przezywać dozorcóm. I uczynił jak postanowił.

(Dokończenie w następnym numerze).



Listy od Czytelniczek „Niewiasty.”

Zachęta do pracy nad sobą.

P. Jez. Chr! Ponieważ Szanowna Redakcyja przyjmuje w szpalty »Niewiasty« listy wiejskich kobiet, kreślę te słowa dla rozmowy ze Spółczytelniczkami, a zwłaszcza dla zachęty kochanych Sióstr wiejskich, które już dawno naszą gazetkę wzięły do ręki. Nie nadarmo to zaiste wieszcz nasz Mickiewicz pragnął tego samego dla pism swoich, bo utwory prawdziwie ducha i serce podnoszące, mają przeznaczenie aby je czytał ogół narodu.

Mieszkam ja na uboczu, w ciszy, pod lasem, który dawniej potężnym swym gąszczem chronił nas od zimnych wicherów, więcej, niż dziś materyałem swym ogrzać nas zdoła, gdyż wewnątrz sputoszony a drzewa jego używa podostatkiem przeważnie prusak, a my dzieci tej ziemi, wzrosłe razem z tym dębem i sosną, my których dziady i pradziady albo te bory siali i sadzili albo pędzeni w te bory do roboty, podlewali je swym potem lub nawet łzami, nie mamy teraz do nich wstępu i i cena drzewa dla nas w czwórnasób wzrosła; więc o chłodzie i głodzie spijamy do dna ten kielich goryczy.

Smutne te myśli przychodzą mi zwykle wieczorem, gdy po ukończeniu zajęć domowych i odmówieniu części różańca św. towarzyszę mężowi czytającemu książkę. Biorę wtedy do ręki gazetkę i przy błędem świetle kaganki, czytując te listy braci naszych z różnych zakątków kraju nadsyłane, rozważam z boleścią, jak to ludzie posiadający siły materyalne, władzę rządową lub autonomiczną, a przy tem, co ważniejsza, wiedzę i naukę, nie używają darów tych na dobro swych bliźnich ciężko pracujących, a lekceważąc ich przekręcają w stosunku do nich, prawdę, dobro i piękno, i gwałcą prawa przez Boga dane, nabywszy więcej oświaty. Dla Boga! myślę sobie, jakież wiary są ci ludzie! Czemże są dla nich przykazania. Boże! gdzie pamięć na te odwieczne upomnienia wielkich od Boga natchnionych mężów, kaznodziei jak ks. Skarga, Birkowski i tp. Oto ten ostatni przykład, w swem kazaniu o miłości mówi: — »Bóg uczynił niebo i ziemię, ty upiększaj. On zapalił światło, ty je rozmnażaj. Człowieka, którego On stworzył, możesz uczynić sprawiedliwym i wdzięcznym Bogu; patrz, jak cię miłuje, gdy tyle zdaje na ciebie.« — Kto dziś pamięta na to? Częstość mądrzejsi i zamożniejsi nieczuli są na ból i łzy swych bliźnich, owszem, w ciemnocie jego upatrują korzyść dla siebie!

Nie sami jednak mądrzejsi i wyżsi bywają tacy. Także średniej klasy ludzie, a nawet niektórzy z włościan, pod pozorem miłości dla ludu, chcą się na jego barkach wzbąć wyżej materyalnie, szukając kariery, kosztem ludu zdobytej. I tak Bracia kochani i Siostry, weźmy się do pracy nad sobą, kochajmy prawdę, cnotę, i wszystko co kochania godne a pomyślność do nas przyjdzie. Zapalajmy rozum sercem, oświecajmy serce rozumem, uczmy się wartości życia, nabywajmy też i potrzebnej światowej wiedzy.

Z krótkich chwil złożone nasze życie, trzeba je umieć cenić i od skazy bronić.

Więc zdala od karczem, które szatańska ręka wśród nas zaszczerpiła bo to wrogi światła, które tyle moralnych i materyalnych strat przynoszą! Precz zabobony, zawiści i oszustwa! My dla innych celów stworzeni, naszym przeznaczeniem jest dążyć do doskonałości, dusze kąpać w krynicznej wodzie odrodzenia i ogrzewać w słońcu oświaty.

Więc do pracy duchowej! Prawda i cnota to hasło ludzkości! Oby te słowa moje, choć jednego ducha wartość podniosły! Przejęta tą nadzieją, kończę moje pisanie, łącząc braterskie pozdrowienie wszystkim Spółczytelnikom i Spółczytelniczkom!

G. Hyjkowa w Czałkowiej pod Padwią.

Poradnik zdrowia.

Zapalenie gardła. Z pomiędzy domowych środków, następujący jest najlepszy: Wziąć duże 3 lub 4 cebule i upiec je lub zasmażyć, bez wody. Gdy zmiękną, obrać z łuski i rozgnieść szklanką lub młotkiem drewnianym. Dać to na chusteczkę, póki gorące a do takiej długości, aby okład sięgał od jednego ucha do drugiego, a miał szerokości 3 cale — i tą chusteczką obwiązać szyję na 24 godzin. Po zdjęciu okładu, trzeba jeszcze przez kilka dni ciepły wełniany szalik, lub chustkę nosić na szyi.

Sól jako lekarstwo. Jeżeli oczy natężą się szcieniem, czytaniem, a zwłaszcza nocną robotą, dobrze jest przemywać je letnią wodą, w którą włożono trochę soli. Dobrze także słona woda działa na zmęczone nogi, gdy w niej się namoczą. Kto ma katar, niech osoloną wodą przepłukuje nos często, a dozna polepszenia. Myjąc codzień zęby solą, zabezpiecza się je od psucia.

Wypróbowane środki domowe. Rośliną bardzo skuteczną w leczeniu, którą na wiosnę wszędzie się prawie spotyka, jest podbiał. Odwar z niego używany do picia, oczyszcza i wzmacnia płuca. Liście położone na piersiach chorego wyciągają żar z ciała i usuwają gorączkę. Używają tychże liści: do okładania otwartych wrzodów, z których wyciągają one złe soki, lub do gojenia ran w nogach.

Przeciw bólom głowy, które pochodzą z nagromadzenia wodnistych materij, lub zaflegmienia, równie jak przeciw ciśnieniu w płucach, pomaga odwar z innej rośliny zwanej dziurawiec, na który równie jak na podbiał, niestety bardzo mało kto dziś zwraca uwagę.

Prócz tych dwu roślin, zbawiennym jest też bardzo krwawnik, który podobnie działa jak dziurawiec.

Równie użytecznym jest rumianek, który w nagłych bólach żołądka, kurczach i silnych napływach krwi jest wielce pomocny, o czem prawie każdy już wie oddawna, choć zamało jest jeszcze używanym.

O skuteczności cebuli przekonano się niedawno w wypadkach, jeśli w razie zmiany powietrza, dają się boleśnie uczuwać odmrożenia. Trzeba, w tym celu ugnieść albo utrzcę cebulę i przykładać na bolące miejsca, a bole prędko ustępują i po kilku dniach odmrożenia giną zupełnie.

Wiosenna kuracya. Jest rzeczą powszechnie znaną, iż w ludzkim ciele, zbierze się podczas zimy wiele niedobrych soków, które mogą pokonać zdrową naturę. Takie nagromadzenie materij sprowadza znane różne wiosenne choroby, jak: uderzenie krwi, rozwolnienia, kolki itp. Przyroda przedstawia nam, wpośród swych drzew, krzewów i innych roślin, najrozmaitsze sposoby, przez które z łatwością złe soki można usunąć, a krew odnowić i oczyścić.

Mamy przedewszystkiem b e z c z a r n y czyli lekarski, który można znaleźć prawie w każdym ogrodzie. Gdy weźmiemy z tego bzu 6—8 listków i tak jak tytoń, drobno pokrajemy możemy z nich otrzymać bardzo prosty ale nader zbawienny, krew czyszczący odwar, jeśli te pocięte listeczki

przez 10 minut zagotujemy i płyn otrzymany pić będziemy rano na czczo przed śniadaniem.

Przypisują też kwiatom tej rośliny tę własność, iż chronią przed gorączką. W południowych Niemczech jest zwyczaj wyrabiania z bzu tak zwanych »bzowych placzków,« które ludzie spożywają z dobrym skutkiem, gdy nastają silne mrozy. W każdym razie, kwiat z bzu jest środkiem, który czyści i wzbudza poty, którego łatwo dostać można, a zawsze dobrą przysługę oddaje!

Doświadczone też, iż korzeń bzu użyty w początkach wodnej puchliny, jako odwar do picia, bardzo skutecznie działa na usunięcie wody z ciała. Jagody z bzu są też słusznie cenione, jako lekarstwo na oczyszczenie krwi. Słyszeć można nieraz starszych ludzi opowiadających, jak przez bez czarny zostali uzdrowieni. Ludzie tegocześni zaniedbali po większej części proste i zbawienne roślinne środki, a z większym zaufaniem zażywają apteczne mieszaniny, które częstokroć krew i żołądek im psują. Powinniby powrócić do używania tych naturalnych lekarstw, które Bóg w pomocnych ziołach rozsiał po świecie tak obficie.

Lud wiejski w niektórych stronach tak jest jeszcze ciemny pod względem zdrowotności, że gdy nadejdzie wiosna, każe sobie cyrulikom krew puszczać, lub bańki stawiać, w tem przekonaniu, że ponieważ krew się bursz, trzeba jej umniejszyć. Tymczasem krew potrzebuje tylko oczyszczenia, ale szafować nią i pozbywać się jej nie wolno, bo za duże upuszczenia krwi osłabia siły, tak do pracy wiosennej potrzebne. Kto ją uzdrawia i odmładza środkami tu podanymi, najlepiej na tem wyjdzie.



Rady gospodarcze.

Jak poznać wiek bydła Najlepiej rozróżnia się wiek u młodych bydła. Cielę rodzi się zwykle z dmoma przednimi i bocznymi zębami, a po 4 tygodniach ma już wszystkie 8 i po nich, wiek jego da się aż do ósmego miesiąca rozpoznać. W ósmym miesiącu szczególnie łatwo go zmiarkować, bo dwa przednie zęby są mniejsze niż inne, które dopiero do 18 miesiąca mniejszeją przez co wszystkie stają się równe i rzednieją. Z drugim rokiem wypadają środkowe dwa zęby, a rosną nowe, które już zostają, tak samo w czwartym roku i w piątym, w którym ma już 8 stałych zębów, ale dopiero w szóstym roku zęby się wyrównają.

Dobry znawca bydła jeszcze po kilku latach może wiek krowy rozpoznać po starciu zębów. W dziewiątym roku średnie zęby zmniejszają się a później i te drugie. Na ostatku znów rzednieją, jak u dwuletnich bydła.

Po rogach także lata krowy poznać się dają, bo przez dwa lata są one gładkie; z początkiem trzeciego roku tworzy się tak zwany karb czyli pierścień przy samej głowie, który aby zrobić się, potrzebuje całego roku. Lecz na karby te nie trzeba się spuszczać, bo ci co bydła sprzedają mogą karby wygładzić, aby młodszem się wydało, więc możnaby się na tem oszukać. Woły nie regularnie dostają karby, bo czasem aż w piątym roku.



Duch rodziny.

Rodzina jest podstawą każdej społeczności — to wszyscy uznają, bo każdy widzi, że wioska każda i miasto każde składa się z wielu rodzin razem na pewnym kawałku ziemi żyjących; powiat składa się z kilkudziesięciu wiosek i miast lub miasteczek, a kraj z wielu takich powiatów wreszcie naród cały składa się z tysięcy i milionów rodzin, które łączą z sobą przedewszystkiem używanie jednakej mowy, czyli jednego, jak mówimy, języka.

Wioska wtedy nazywa się „zamożną“, gdy wszystkie, lub przynajmniej największa część rodzin, w niej złączonych i mieszkających, ma się dobrze i ma wystarczające utrzymanie; a „dobrą“ nazywa się wioska wówczas, jeżeli wszyscy, lub przeważna część rodzin w niej osiadłych, jest usposobienia szlachetnego i odznacza się pracowitością, zgodnością i cnotą. Mówimy w tym wypadku, że w tej wiosce jest „dobry duch“, to znaczy dobre serce i dusz jej mieszkańców usposobienie. O wiosce zaś, gdzie tych chwalebnych przymiotów nie ma, mówimy, że nie ma w niej „dobrego ducha.“

Z tego każdy zrozumie, co to znaczy: „duch rodziny“. Znaczy to bowiem dobre lub złe usposobienia, uczucia, zwyczaje i obyczaje pomiędzy członkami jednej rodziny istniejące i w niej utrzymywane.

„Duch rodziny“ jest więc rzeczą nader ważną, bo jaki duch w rodzinach, taki potem w całej wiosce, w całym kraju i w całym narodzie, bo te, jak już wiemy, z rodzin się składają.

Owóż powiadamy tak: „Ponieważ Bóg sam pierwszą rodzinę założył, ponieważ Bóg tak postanowił, że człowiek długie lata, raczej całe

życie w rodzinnym związku pozostaje, przeto Bóg też tak to urządził, że „*życie w rodzinie* uszlachetnia człowieka, czyni go lepszym — i przyucza do cnoty.“

Duch rodziny jest tedy sam w sobie dobry, umoralniający i pomagający do dobrego, a więc wiele — i niemal wszystko na tem zależy, aby ducha rodzinnego pielęgnować, czyli aby węzeł „rodzinny“ jak najściślej i jak najdłużej utrzymywać.

Dlatego to Kościół Boży broni rodziny, nie dopuszcza ro wodów, pielęgnuje powagę rodzicielską i stawia ją wyżej od wszelkiej władzy — strzegąc w tem przykazania Bożego, które mówi: „Czcij ojcę i matkę twoję, abys długo żył i dobrze ci się powodziło na ziemi, którą Pan Bóg twój da tobie.“

To przykazanie jest najwyższą pochwałą i zatwierdzeniem, a zabezpieczeniem, czyli jak mówimy, sankcją ducha rodzinnego.

Ale w tem, jak we wszystkim, świat dzisiejszy i na pozór mądrych ludzie, chcą niby naprawić, a właściwie psuć dzieło Boże: »rodzinę«, i społeczność ludzką zamienić w »stado.«

»Stado« zaś zwierząt tem się różni od rodziny ludzkiej, że w stadzie jest także ojciec i matka i jest potomstwo — ale nie ma między nimi trwałego węzła »rodziny«. Potomstwo prędko się odchowuje, ale i prędko się rozlatuje i rozbiega. Brat nie zna brata, ani siostry, ani matki i ojca. Tak wygląda stado.

Rodzina zaś prócz węzła krwi, ma »węzeł ducha« — ducha rodziny, i tym węzłem związana ma być z pokolenia w pokolenie.

Tego ducha rodziny przeciwnikami są ludzie, którzy przedstawiają sobie i innym, jakoby duch wzajemnej łączności i miłości, ożywiający rodzinę, był uczuciem samolubnem, marnem i zamkniętem w ciasnych granicach i że takiego ducha trzeba wyborzeniać w sobie i innych, a więc rodzinę rozbić, a wprowadzić wspólne, publiczne wychowanie dzieci w gminnych zakładach.

Rodzina, mówią oni, to ludzi gromadka, która ciągle toczy spory wewnętrzne, między sobą. To zdanie jednak jest, jeżeli nie mylne, to przesadzone.

Prawdą jest, przyznać to musimy z bólem serca, iż wiele jest rodzin przejętych duchem ciasnym, sobkowstwem i zarozumiałością. Każdy z nas znał pewnie takie rodziny, ograniczonego poglądu, które nazwałby można jakąś »spółką« handlową, a nie rodziną. Kto nie podziela ich wyobrażeń, ten według nich, pozbawiony jest rozumu, kto nie ma takich jak oni upodobań, nie zna się na tem, co złe, lub dobre. Ludzie ci, odcięli się od wszelkich związków i stosunków z resztą ludzi, uważając, iż nic pożytecznego im nie przyniosą. Nawet przyjaźni z obcymi nie dopuszczają, zalecając sobie tę przestrożę wzajemną: — „Wybierajmy przyjaciół tylko między sobą, a nie gdzieindziej!“ — Jeśli kto z ich grona jakiś serdeczny węzeł zawiąże poza tem ścisłym kołem ich »familii« poczytują mu to, jako sprzeniewierzenie się interesom familijnym, a każdy, kto chciałby się wcisnąć w ich grono, przyjęty byłby, jako natręt. Zdarza się to nie tylko po miastach, u tak zwanych wyższych i oświeconych, ale także po wioskach. Są i wśród włościan rodziny, co z

byle kim nie przestawają ani z byle kim się nie łączą, lecz między sobą, w ciasnem kółku najbliższej »familii« przestają i wszystkie korzyści i godności tylko pomiędzy »swoich« chcą rozdzielać, tylko dla »swoich« zagarnąć.

Ci jednak właśnie prawdziwego »ducha rodziny« nie mają, lecz stanowią raczej tak zwaną »k a s t ę« — to jest oddzielną klasę ludzi.

W innych rodzinach panuje chciwość na bogactwa i tytuły. Czyhają na zdobycze i zagarniają je. Są one jak te bandy rabusiów, dla których reszta społeczeństwa jest jakby lasem, w których mogą rozboje swe dokonywać.

Że charaktery takich rodzin wzbudzają niechęć i oburzenie, nie to dziwnego, ale takie usposobienie nieszczęsne nie jest prawdziwym *duchem rodziny*; — jest ono raczej zboczeniem z prawej drogi, zaślepieniem, rzucającem płamę na świętość związków rodzinnych, których łączność nie na wspólności wad i poziomych dążeń ma się zasadzać.

Spotkać też można ludzi, którym krewni krzywdę wyrządzili. Na samo wspomnienie o rodzinie, krzywią się boleśnie i wołają ze smutkiem i goryczą: — »Rodzina! rodzina! — nie mówcie mi tylko o rodzinie! Co złego doznałem, to tylko od rodziny. Najbliżsi moi krewni, to są moi wrogowie. Wolę samotność, wolę obcych, wolę pustynię, aniżeli życie w rodzinie!« —

Takie słowa nie zawsze wychodzą z ust niewdzięczników, od istot wyrodných, niepomnych na to, co nam ukochane i co nam drogiem być powinno. Są to nieraz ofiary ludzkiego okrucieństwa, odepchnięte od tych, którzy byli powołani do ich kochania.

W człowieku jest zawsze pewien pierwiastek zwierzęcy, a ten najokropniej występuje wśród rodziny. Biedny ten, przeciw któremu się zwróci ten popęd dziki i niepowstrzymany!

Stara to prawda, że i najlepsze rzeczy stają się najgorszymi, gdy się zepsują, a ileż razy sprawdza się to w pożyciu rodzin! Ileż tam nieraz zawiści i niezgody! Nigdzie tyle zawiści nie widać, jak wśród pokrewnych; oni często bardziej nienawidzą swoich niż obcych. Tam, gdzie nienawiść wkradła się między syna a ojca, między siostry, między męża i żonę, tam złe dosięgło swego szczytu. Żadne nieszczęścia tylu strasznych męczarni sercu nie przyniosą, co rodzinne nienawiści.

Dla takich ludzi, przez rodzinę niewinnie wzgardzonych i odrzuconych, trudno nie mieć najgorętszego współczucia. Ale stwierdzić musimy, że i te bolesne starcia nie są objawem *ducha rodziny*! Chociaż tyle przewrotności, fałszu i zazdrości widzujemy wśród rodzin, niech nikt nie myśli, że już dlatego życie w rodzinie jest samò przez się złe, i że te wady z »pożycia rodzinnego« wypływają. Owszem, gdyby ludzie nie żyli w rodzinie, ale byli »s t a d e m«, byłoby daleko gorzej niż bywa dzisiaj.

Z tego cośmy przytoczyli o wadach, sporach i zawiściach, które w rodzinach się przydarzyć mogą i często przydarzają, wynika to tylko, że wśród ludzi jest »z a m a ł o ducha rodzinnego«, i że nie wszyscy rozumieją to, czego nas uczy »duch rodziny« — i dlatego potrzeba lepiej go poznać, staranniej pielęgnować a przez to rodzinę doskonalić.

Droga życia.

Kiedym jeszcze mała była,
Nie wiedziałam na com żyła;
Wtenczas moja matka miła,
Słów pacierza mię uczyła.

Później, kiedym większa była
I do szkoły już chodziła,
Bujałam myślą po świecie,
Poznawałam co nas gniecie.

Poznałam też co jest nasze,
I że jestem dziecię Lasze,
W sercu mojem zagościła
Matka, Bóg, Ojczyzna miła.

Później, oprócz matki, Boga
I Ojczyzny — jakaś błoga
Roślina w kwietnym kobiercu,
Zakwitnęła w mojem sercu.

I tak wplotły mi się w wianek:
Matka, Bóg, kraj i kochanek;
I wesoło sobie żyłam,
Czuając, że szczęśliwą byłam.

Później, później, Siostry drogie,
Przybyły mi jeszcze błogie
Rodzicielskie me uczucia,
Które chronią od zepsucia.

Dzisiaj, w miłych dziecięcych gronie,
Do modlitwy składam dłonie,
Prosząc, by każde me dziecię
Takie miało jak ja, życie.

Franciszka Torbina z Paszkówki.



W fabryce.

3. Posłannictwo wśród robotników.

(Dokończenie.)

Po nabożeństwie szedł zawsze Korczak między współpracowników, którzy zasięgali jego rady, pytając z żalem, co ma ą robić? — Trzymajcie się tylko razem, jeden za wszystkich, wszyscy za jednego, a wtenczas i oni z nami liczyć się będą. Nie marnujcie ciężko zapracowanego grosza, domagajcie się lepszego mieszkania i pożywienia, a swoją drogą wypełniajcie swe obowiązki, pracując z myślą zwróconą ku Temu, co będąc Bogiem, pracował na życie w pocie czoła, a dola nasza zmieni się na lepsze.

I stało się coś dziwnego. Robotnicy zaprzestali spędzać niedzielę w karczmie, a gromadzili się w chacie lub ogrodzie Korczaka, który zawsze miał im coś użytecznego do opowiedzenia, coś pouczającego do przeczytania. Inni mieszkańcy wioski kiwali na to głowami, naśmiewając się z Korczaka, ale on nie zwracał na to uwagi. W fabryce za to stało się jaśniej i weselej; robotnicy już z taką pokorą nie całowali po rękach pana dyrektora, który obrzucał ich obelżywymi słowami; nie bali się już tak bardzo dozorców, którzy przeczuwając w Korczaku doradcę i opiekuna robotników, nie obchodzili się z nimi tak niesumienne. Obawiano się go w fabryce, ale i szanowano zarazem. Wzrok jego mówił wyraźnie, że nie ścierpi żadnego bezprawia, a ujmie się za pokrzywdzonym. Mimo

to jednak nieraz jakiś grubiański wyraz wymknął się z ust dozorców, a wtedy Korczak wypowiadał swe oburzenie. Parę razy postanawiał uwiadomić o wszystkim właściciela fabryki, ale wówczas stawała mu przed oczyma żona i dzieci, dla których bał się utracić zarobek.

Pewnego razu dozorca począł niesprawiedliwie bić jednego z robotników; Korczak w tej chwili nie mogąc nad sobą zapanować, rzuciwszy się na dozorcę, powalił go na ziemię. Na krzyk ten zbiegli się ludzie, nadszedł też i dyrektor, i bez namysłu Korczaka w twarz uderzył.

Wtedy wszystka krew ścieła się w żyłach biednego człowieka i nie zastanawiając się nad tem, co robi, wybiegł z fabryki z zamiarem niepowracania już do niej.

Było właśnie samo południe, gdy Korczak z rozwianym włosom a błędnymi oczyma, wpadł do chaty. »Co ci się stało?« spytało go z trwogą żona. »Co ci tatku?« zapytywały dzieci. — Ale Korczak nie rzekł ani słowa; jak nieprzytomny rzucał się po łóżku. Tak przeleżał parę godzin, w ciągu których miał czas dobrze się nad wszystkim zastanowić.

Tymczasem wieść o zajściu w fabryce rozeszła się po całej wiosce. Ciekawsze sąsiadki zaglądały co chwila do chaty Korczaka, a widząc go tak znękanego, kończyły temi słowami: »Oto, czego się dorobił! Nie puśćcie go już do fabryki, Korczakowa!«

Korczak taki sam miał zamiar, ale inaczej myślała jego roztropna małżonka. Zobaczywszy, że się Korczak uspokoił, przystąpiła do niego i w serdecznych a rozumnych słowach zaczęła mu przedstawiać, jak niewłaściwie by postąpił, opuszczając fabrykę, teraz zwłaszcza, gdy jak zapowiadają, ma nadjechać właściciel.

»Znieś to upokorzenie, rzekła mu żona, aż za przyjazdem pana opowiesz mu, co cię spotkało, a wtedy i tobie i robotnikom będzie lepiej. Już nie mówię o tem, że gdybyś odszedł, ja z dziećmi poginiemy z głodu; ale co się stanie z innymi robotnikami, gdy im twojej pomocy nie stanie? zapomnij o zniewadze, przebacz ją, a Bóg ci to nagrodzi.«

»Masz słuszość, kobieto« odrzekł Korczak, »jutro powrócę do fabryki, jeśli mię tam jeszcze przyjmą po tem, co się stało.«

Nazajutrz o świcie stanął znów Korczak wśród robotników, którzy ucieszyli się jego powrotem, a dozorca poczuwając się do winy, niby nie zwracał na niego uwagi.

4. Odwaga i poświęcenie.

Wieczorem zebrali się znów robotnicy, by się naradzić, jak mają postąpić w obec zapowiedzianego przyjazdu właściciela. Korczak namawiał, by się wprost udali do niego i opowiedziawszy, jak się z nimi obchodzą, prosili o pomoc. Ale oni sprzeciwili się temu, mówiąc, że: pan odjedzie, a dyrektor zostanie i jeszcze gorzej z nimi obchodzić się będzie, na co Korczak odrzekł: — Róbcie co chcecie, to tylko pewna, że ja całą sprawę opowiem.

W fabryce tymczasem czyszczono i myto wszystko, wietrzono sy-pialnie robotników i podawano im lepsze jadlo, spodziewając się lada

dzień przyjazdu pana, o którym ogólnie mówiono, że był człowiekiem dobrym i sprawiedliwym. Przybył on wreszcie, w towarzystwie młodego inżyniera, który był jego przyjacielem i któremu miał oddać odtąd zarząd. Gdy obaj zwiedzali fabrykę, inżynier zwracał w niejeden uwagę właściciela na niektóre szczegóły i braki, które zauważył, powitawszy uprzejmie robotników i wysłuchawszy ich opowiadań i rzekł: Trzeba tu wiele zmienić. Właściciel zdziwiony nędną powstawą robotników, zapytywał, jak im się powodzi i czy nie mają jakiej prośby lub zażalenia. Nie jednemu cisnęła się na usta bolesna skarga, ale powstrzymywał ją. surowy wzrok towarzyszącego pana dyrektora, w obec czego, wszyscy sucho odpowiadali: — Dziękujemy, dobrze nam tu.

Ścisnęło się z żalu serce Korczaka, postanowił korzystać ze sposobności i gdy pan jemu to samo zadał pytanie: — »A tobie, czy tu dobrze?« — Korczak przystąpił bliżej, pokłonił się właścicielowi z poszanowaniem i powiedział: — »Źle nam tu, proszę pana, wyzyskują tu nas i krzywdzą na każdym kroku, co poświadczyliby wszyscy moi koledzy, gdyby nie obecność dyrektora.« — I opowiedział w krótkości, co i jego przed paru dniami spotkało i za co.

Pan oburzony zwrócił się do dyrektora z zapytaniem czy to prawda a ten, zapominając o jego obecności, począł Korczaka obrzucać obelgami i wpierać mu kłamstwo. Przyskoczył do niego w zapale chcąc go uderzyć, gdy ten, aby się od ciosu uchronić usunął się w bok, ale tak nie-szczęśliwie, że wpadł do stojącej obok kadzi, pełnej wrzątku, z której go już nieżywym wydobyto.

Smutne to zdarzenie podziało na właściciela; zaopiekował się wdową i dziećmi po Korczaku, a zarząd fabryki oddał owemu inżynierowi, który pochodząc z ludu, znał jego potrzeby i starał się odtąd ulżyć robotnikom i dopomóc im ile możliwości. Ci szanowali go też i kochali jak ojca. —

Korczaka uroczyście pochowano; koledzy usypali mu wysoką mogiłę i chodzili na nią często, modląc się o wieczny odpoczynek i nagrodę temu, który położył życie w ofierze dla dobra spółbraci.

Błogosławiony będzie stokrotnie,
Kto na ofiarę idzie ochotnie;
Lecz ten, co życiem swem śmierć zadaje,
Jeśli raz umrze, nigdy nie wstaje.

Aniela S.

Miesiąc Maryi.

Znów nam zawitał ma'owy poranek,
Królowej nieba i ziemi, kochanek.
Cała przyroda, wszystko co w niej żyje,
Kwiatami, wonią, śpiewem czei Maryję.

Pola, dąbrowy i łąki i lasy,
W zielono — kwietnej szacie, pełnej krasy.
Powietrze wonne zapachem lilii —
Cudownie piękny ten »miesiąc Maryi!«
Spiew ptasząt wszędzie w gajach się od ywa, !
Tam znów pasterka wonne kwiaty zrywa,



A z tych kwiatuszków piękny wianek wije
I nim ozdabia skroń Panny Maryi.

A gdy się słońce ku zachodu schyla,
Jakże radosna, błoga jest ta chwila,
Gdy na „majówkę“ uderzą we dzwony,
A lud porzuca pracę i zagony.

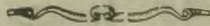
Drogą, miedzami, do kościółka spieszy,
Każden wesoły, raduje się, cieszy.
Z kościoła słychać śpiew wraz z organami:
„Módl się, Królowo anielska, za nami!”

Wieczór dziewczęta ze wsi się zbierają
I przed figurą Maryi śpiewają,
Przed którą lampka drżącym światłem płonie,
A śpiew po rosie, gdzieś w oddali tonie.

Późno w noc milkną wiejskich dziewcząt głosy,
Lśnią od księżycy brylantowe rosy,
Zieloną łąkę biała mgła okrywa,
Słowik gdzieś w gaju cześć Maryi śpiewa.

Królowo nieba i Polskiej Korony!
Lud Twój w niewoli, biedą uciśniony
Błagalne modły zanosí do Ciebie:
Uproś nam łaskę Syna Twego w niebie!

Jantek z Bugaja.



Listy od Przyjaciołek „Niewiasty.”

Słowo do Sióstr.

P. Jez. Chr! Kochane Czytelniczki! Dzielę się z Wami radością, jakiej doznaję, dostając naszą ukochaną gazetkę dla kobiet. Biorę pióro, aby całej Sz. Redakcyi złożyć podziękę za pamięć o nas, o których nikt nie pamiętał, tylko jeden Mickiewicz, życząc, byśmy, „wieśniaczki, wzięły do ręki jego książki, proste jako nasze piosenki.” Lecz jakże miałyśmy wziąć coś do czytania do ręki, gdy nam nikt nie dawał ani dobrej książki, ani gazetki? Nikt nie pomyślał, że i my mamy dusze pragnące światła Bożego, którego możemy nabyć tylko słuchając nauki w kościele. A wieleż wśród nas jest takich, które przykute do domu obowiązками, nie mogą nawet w niedzielę iść do kościoła. Niech więc Bóg zapłaci niebem temu, który wypełnił testament Mickiewicza, dając nam do ręki pismo, chciwie przez nas czytane

Zwracając się do Was, drogie Siostry Wieśniaczki, zachęcam Was: weźcie wszystkie w spracowaną i zbolącą dłoń „Niewiastę”, a nabierzecie z niej zdrowej oświaty i przekonania, że i Wy coś na świecie tym znaczący.

Czytajcie więc i w gońcie z siebie brzydkie grzechy. Mam tu na myśli zwłaszcza pychę, która się do wielu serc wkrada. Próżność ogarnia niektóre nasze niewiasty, a to najwięcej przez tych kusicieli, co to po dwie czapki na głowie niszczą, a handlują bławatnym towarem.

Gdy kobiecina przyjdzie na targ, to taki „pan” zaperfumiony czosunkiem, zaczyna chwalić chustkę, lub inny materiał pruskiego wyrobu

schlebia niewieście: — „Jakieto będziecie mieć mocny, jak wam to będzie pięknie i szczyt w tem do koszczoła, jak go wam będą inne baby zazdrośczały itd.“ — I tak podbijając kobiecinę w głupią próżność, wciśnie jej towar, za który weźmie trzy razy więcej pieniędzy niż to warte. Kobiecie brzmi w uszach ciągle ta chwamba żyda, że to „piękne a tanie“ więc gdy uszyje z tego ubranie, pyszni się w niem idąc do kościoła, a na drugą kobietę, która takiego nie ma, patrzy ze wzgardą! Już jej się zdaje, że jest księżniczką i nosi na sobie jedwabne suknie złotem haftowane, a tymczasem to najczęściej jest najlichszy materiały farbowany, na który gdy raz deszcz poleje, to farba puści i cały się rozlezie.

Otóż kochane Siostry, nie bądźcie pyszne nigdy i w żadnym razie. Pismo św. mówi: „Bóg pysznym się przeciwia, a pokornym łaskę dawa.“ — Wspomnijcie na lichy łachman, w którym Jezus Chrystus, Odkupiciel nasz i Pan świata całego, obleczone był, gdy Pilat ludowi Go pokazał. A przytem, nie wynoście się z tego, żeście jakąś prusko-żydowską szmatę na siebie wciągnęły. Śmieją się z nas nawet sami prusacy, że od nas pieniądze zarabiają. A wiecie co oni z pieniędzmi temi robią? oto używają ich na tępienie naszych Braci, Polaków, pod ich zaborem zostających. Gdy potrzebujecie ubrań, to zgłóście się do firm krajowych: p. p. Goneta, lub Baruta w Korczynie, gdzie materiały lepsze i trwalsze, a nawet tańsze niż u hałaciarzy. Nie bogaćcie wrogów, podczas gdy lud nasz cierpi nędzę i niejedna rodzina jada ziemniaka bez soli i jałową kapustę!

Pozdrawiam Was miłe Siostry!

Balbina Składanowska z Dębowej od Pilzna.

Uwaga redakcyi. Nie zaprzeczamy, że Siostra i Czytelniczka wasza Balbina może we wielu wypadkach mieć słuszność, bo rzeczywiście »pycha i próżność« nieraz się wkłada do serca ludzkiego. Lecz w ogólności biorąc, niewiasty powinny dbać o to, aby było, choćby »u bogo lecz chędogo« ubrane, a troskliwa matka musi o przyzwoitą przydziewę swych dzieci, zwłaszcza dziewcząt dbać, i do porządku i schludności od małego je przyuczać.

Smutna to rzecz, że bławatnych sklepów chrześcijańskich nie mamy — albo, że ich jest tak bardzo mało, w skutek tego niewiasty zmuszone iść do żydów. —



Nowiny ze świata.

Pielgrzymi polscy, którzy w końcu kwietnia wyjechali do Rzymu, przybyli po 6 dniach podróży do miasta św. Po drodze zwiedzili Loreto, gdzie się znajduje domek Nazaretański — i gdzie niedawno odnowiono wspaniałą świątynię, mieszczącą w sobie tę drogą pamiątkę chrześcijaństwa. Byli też w Assyżu, gdzie się znajduje grób św. Franciszka i św. Klary.

W Rzymie powitał przybywających pielgrzymów bawiający tam od kilku tygodni lks. arcybiskup Bilezewski, który stanął na czele pielgrzymów

W środę, t. j. 30. kwietnia przyjął O. ciec św. polskich pielgrzymów, których się zebrało do tysiąca osób ze wszystkich dzielnic polskich na przesłuchaniu. Ponieważ równocześnie byli w Rzymie pielgrzymi włoscy, więc przyjęcie odbyło się równocześnie ze względu na podeszły wiek Ojca św., aby go nie nużyć dwoma przyjęciami.

W imieniu pielgrzymów polskich przeczytał adres czyli przemowę do Ojca św. Iks. Arcybiskup Bilczewski. Ojciec św. kazał odpowiedź swoją jednemu z asystujących mu dygnitarzy odczytać, poczem wszystkich uroczyście pobłogosławił. Pielgrzymi wnieśli okrzyk: »Niech żyje!« — i odśpiewali pieśń: »Serdeczna matko.« W gronie osób, biorących udział w pielgrzymce znajdowali się: ks. Biskup Wałęga z Tarnowa, hrabia Andrzej Potocki, marszałek — i kilka innych wybitniejszych rodzin polskich.

Treść przemówienia Iks. Arcybiskupa Bilczewskiego do Ojca św. ani treść odpowiedzi Leona XIII. skierowanej do polskich pielgrzymów jeszcze nie nadeszła, więc ją dopiero w przyszłym nrze. »N i e w i a s t y« podamy.

Pielgrzymi koło 5. maja odjadą z Rzymu z powrotem do kraju.

Szkoły dla kobiet w Szwecyi. Szwecya, królestwo leżące na północ od Niemiec poza morzem Bałtyckiem, wzięła się do wykształcenia swych kobiet w kierunku bardzo praktycznym. U nas w Galicyi wykształcenie kobiet kończy się jak wiadomo na czytaniu, pisaniu i rachowaniu, a gdzieś tam także na robótkach koronkarskich, którym jednakowoż dziewczyna oddaje się tylko tak długo, póki jest w szkole, a potem rzuca je w kąt. Wykształcenia praktycznego, gospodarskiego, domowego nasze szkoły kobietom wcale nie dają. Natomiast w Szwecyi założono dla kobiet szkoły ogrodnicze, w których się nie czyta historyjek i różnych opowiadań, chociażby i o gospodarstwie, które mimo to prędko wietrzeją z głowy, ale się uczy dziewczęta wzorowego ogrodnictwa jak mają hodować rozmaite warzywa i sprzedawać je, jak przerabiać owoce na rozmaite soki i wino, aby wyprzeć z użycia śmierdzącą wódkę i fałszowane wina węgierskie, jak jednym słowem, prowadzić ogród, który stanowi ważną gałąź, a jeżeli jest rozumnie prowadzony, i niemałą podporę w gospodarstwie. Przydałaby się taka praktyczna nauka i przy naszych szkołach, bo ogrodnictwo jest u nas zupełnie zaniedbane. W ogrodach u nas rośnie trawa zamiast warzyw, a przecie każdy mąż z wdzięcznością spożyłby co pewien czas obiad złożony z czegoś innego niż z ziemniaków, kapusty, grochu, kaszy i zacierki.

Dola kobiet amerykańskich. O Amerykankach z pracującego stanu nie można nic innego powiedzieć tylko to, co się odnosi do kobiet z całego świata: jeżeli mają dobrego męża, dobre dzieci, zdrowie, spokój sumienia i chleb powszedni, czują się zadowolone. Można by chyba jeszcze to dodać, że przeciętnie są zamożniejsze i bardziej cenione niż w Europie ponieważ ich jest mniej niż mężczyzn. Ale o Amerykankach z bogatego stanu, o żonach owych milionerów, które przy bajecznych bogactwach posiadają nadzwyczajną urodę, które przy swojej urodzie mają kochających mężów, miłe i zdrowe dziatki, służbę, powozy i wszystko na swoje rozkazy, nie można powiedzieć jakoby się z darów natury i z swego życia czuły zadowolone. Owszem one same narzekają bezustannie, że każdy

dzień jest nowym dla nich ciężarem. Całe ich życie ma być jedną ciemną otchłanią, w której niema nic zajmującego, a tylko smutek ciągły, który się wtenczas kończy, gdy zasypiają, a z każdym rankiem rozpoczyna się na nowo.

Jakaż jest przyczyna, że owe milionerki czują takie zniechęcenie do życia i przy swem złocie nie znajdują szczęścia? W gruncie rzeczy bardzo prosta. My nazywamy ją pogwałceniem prawa naturalnego i zemstą przyrody na istocie, która nie żyje według wskazówek Bożych; inni nadają temu nazwę choroby nerwów, histeryi, neurastenii. Owe milionerki gwałcą prawo naturalne, bo podczas gdy człowiek stworzony jest do pracy i w pracy znajduje szczęśliwość, one nie umieją i nie chcą pracować. One uważają się za stworzone do samej rozkoszy, a nie pamiętają, że ciągle używanie życia bez pracy i bez trudów sprzykrzy się i zbrzydnie. One chciały się wyłamać z pod ogólnego przepisu: „w pocie czoła będziesz pożywał chleb twój” i wyłamały się, ale właśnie dlatego, zamiast zadowolenia, stworzyły sobie nieszczęsną dolę, bo teraz żadna rozrywka już im nie smakuje, żadna nowość ich nie nęci. żaden cel nie przyświeca im w życiu. Nudy i wieczne nudy od południa do północy. Wszystko drażni ich rozdelikaczone nerwy, czują że im czegoś brak, tęsknią za jakimś wyswobodzeniem, cierpią -- a lekarstwa prawdziwego, pracy, która daje rzeźkość ciała i duchowi . . . nie znają.

Z Hiszpanii. W Hiszpanii jest królem Alfons, 16 letni młodzieniec, wątłej budowy ciała i rozpieszczony przez matkę. Czy taki młodzieniec będzie mógł sprawy państwowe zrozumieć, a nie dopiero niemi kierować, to bardzo wątpliwe. Mimo to przyszedł w zeszłym tygodniu na posiedzenie rady ministeryjalnej, aby wziąć w niej udział. Pochyliły się siwe i łyse głowy ministrów przed chłopczyzną, niby przed najwyższą powagą państwa i rząd kierujący całym krajem złożył pokłon królowi, który dlatego utrzymuje się na tronie, że inni za niego rządzą. W maju ma się odbyć koronacya Alfonsa.

Złote ziarnka.

Walczyć ze sobą, to największe męztwo.
Zwyciężyć siebie — największe zwycięztwo.

Ten najszczęśliwszy, według zdania mego,
Który nie szuka wciąż szczęścia — własnego.

Wśród ludzi, mało przyjaciół wybieraj,
Ale dla wsystkich równie dobrym bądź;
Który z nich lepszy, o to się nie spieraj,
Siebie samego, a nie drugich sądz.

Poradnik zdrowia.

Ochładzanie głowy. Podczas upałów, idąc drogą, lub przez pole, zwykliśmy zdejmować kapelusz, aby lepiej ochłodzić głowę. Doznajemy wprawdzie przez to pewnej ulgi i przyjemności, ale zarazem pozbawiamy głowę cienia, wystawiając ją na działanie gorących promieni słońca. Przez to właśnie może nastąpić podrażnienie mózgu o wiele większe, niż gdyby głowa kapeluszem zakryta była. Z tej przyczyny, lepiej jest w takich razach, wznosić często kapelusz czy czapkę, ponad głowę, aby świeże powietrze przewiało. Prócz tego, można głowę ochłodzić jeszcze w inny sposób, a mianowicie, przez włożenie do kapelusza, większego liścia od jakiegobądź rośliny soczystej, jak łopianu, chrzanu, kapusty, brukwi i t. p. Pod wpływem gorących promieni, woda liścia zamienia się w parę, chłodzi powietrze w kapeluszu, a przezto zarazem i głowę. Liście trzeba dość często zmieniać.

Pożytki z pokrzywy. Ta niepozorna i od wielu nie lubiana roślina należy do najlepszych środków leczniczych, domowych. Herbata z młodych świeżych pokrzyw, usuwa flegmę w płucach i czyści żołądek. Korzenie pokrzywy, świeże lub suszone, są dobrym środkiem na utrzymanie i porost włosów. 200 gramów drobno pokrajanych korzeni zalewa się 1 litrem wody zmieszanej z $\frac{1}{2}$ litrem octu: Gotuje się to przez ćwierć godziny, a po ochłodzeniu wlewa się do flaszek. Tym płynem zmaczać trzeba co wieczór włosy, starając się, aby do skóry doszedł. Używają też pokrzywy przeciw oparzeniu. Pokrzywę się suszy, a potem włożywszy do flaszek zalewa się spirytusem, zatyka się szczelnie i stawia na słońcu. Spirytus ten przykładą się na miejsce oparzone lub zapalone. Można też do tego spirytusu dolać cokolwiek wody i używać na okłady.

Przeciw oparzeniu niezawodnie skutecznym środkiem jest mąka, zwłaszcza cienka, pszenna. Lecz trzeba jej użyć zaraz po oparzeniu, okładając nią bolące miejsce, poczem w godzinę się ją odejmuje. Uśmierza ona ból i nie dopuszcza tworzeniu się pęcherza, nie zostanie też po niej ani znaku ze sparzenia.

Przeciw obezwładnieniu członków w skutek cierpienia mleczu paciierzowego:

1) Smarować plecy topionym szpikiem ze zdrowego bydlęcia, zmieszonym z wódką francuską.

2) Wcierać mieszaninę zrobioną z jednego żółtka surowego, jednej łyżki oliwy i łyżki rumu czyli araku.

3) Bezwładne części ciała w lecie trzepać czasem pokrzywami.

4) Kłaść się plecami na warstwie świeżych liści brzozy.

5) Dać się czasem ukłuć w chore miejsce, jednej, dwom, a najwyżej trzem pszczołom.

6) Robić nacierania mrówczanym spirytusem.

Przeciw odleżeniu w chorobie bardzo dobrym jest środkiem sok cytryny. Trzeba go używać, nim jeszcze rana się zrobi, a poznać zdeżiałe miejsce można po tem, iż jest bardzo czerwone. Rozkrawa się

cytrynę i dwa razy dziennie naciera się bolące, czerwone miejsca, a w ten sposób chory ran nie dostanie.

Przy wytknięciu nogi najlepiej jest, położywszy się zaraz do łóżka, obwinać nogę gliną, którą trzeba rozrobić z wodą i umacawszy w niej chustkę, nogę obwijać i okłady te często zmieniać, bo nie powinny się rozgrzać, jeśli mają pomódz. W ten sposób leczona noga, w krótkim czasie będzie wyleczoną, a ratować trzeba zaraz, bo z zaniedbania smutne bywają skutki.



Rady gospodarcze.

Zielona pasza. W cieplej porze roku, gdy bydło daje się najwięcej zielonej strawy, w niektórych gospodarstwach bywa zwyczaj, iż bydłciu za drabinę dadzą tyle świeżej zielonej paszy, iż ono zjeść wszystkiego nie może. Strawa ta, leżąc do następnego dnia, stęchnie i przejdzie parą stajni, więc bydle jeść jej nie chce i trawa idzie do gnoju. Byłoby daleko lepiej, oszczędzać tej paszy, bo gdy przyjdzie zima lub późna wiosna, przydałby się większy zapas siana, które dla bydła najlepszym jest pokarmem. Powód dla którego bydło nie chce jeść czasem zadanej mu strawy, bywa i ten, że trawa jest za stara. Zdarza to się szczególnie przy koniczynie, lub przy »zębie końskim.« Najlepiej jest, gdy koniczyna zasianą jest na niewielkich przestrzeniach, tak, że co 2 tygodnie można ją świeżo kosić. Bywa też, że i bydło jest zbyt wybredne w jedzeniu; w takim razie pasza także się marnuje, idąc w gnój. Aby to nie nastąpiło, dobrze jest do koniczyny młodej dodawać sieczki (do starej nie trzeba). Jest przy tem wprawdzie więcej roboty, ale i ta korzyść, że bydło wszystko zjada.

Koniom do zielonej paszy koniecznie trzeba dosypywać sieczki, bo zwłaszcza młoda koniczyna sprawia im wdęcie lub gorączkę. Dlatego trzeba być przy tem bardzo ostrożnym.

Sieczka ze starej koniczyny lub trawy jest dobra także do mięszania z świeżą trawą. Gospodarz przekonawszy się o korzyści z domieszką sieczki, nie pożałuje trudu, bo mu się on opłaci.

Nieużytki. Przejeżdżając przez kraj nasz, widzimy wszędzie rozległe przestrzenie, prawie bezużyteczne, przezwane słusznie »pastwiskami«, bo każdy z gospodarzy, który bydło swoje wypędza, pastwi się nad niem, bo morzy je głodem. Przestrzenie te na równinach, pokryte zazwyczaj niezliczonymi kopczykami sitowia, a na pochyłościach zarosłe z rzadką kępami jałowców lub tarniny, są miejscem przechadzki dla rozmaitego rodzaju czworonogów i zwierząt skrzydlatych, które przócz świeżego powietrza, nie tam więcej nie znachodzą. A że zwierząt tych wałęsa się mnóstwo po takim pastwisku, słusznie Rusini nazywają je »tłoką« (tołoka).

Jeszcze z wczesną wiosną, po zejściu śnieżnego całunu, skąpo przegląda zieleń soczystej trawy, ale z początkiem lata, pastwiska takie wyglą-

dają już buro, mieniać się wszelkimi barwami pustkowia. A szkoda to wielka, bo każdą pięćdziesiątą ziemi powinno się wyzyskać i odpowiednio zużytkować.

Przypatrzmy się Chińczykowi, w mniemaniu naszym, nieoświeconemu, jak on w przeludnionych prowincjach swojej ojczyzny, nawet na tratwy na wodach stojące, znosi z mrówczą pilnością, grudy ziemi, by na niej wyhodować najcenniejsze warzywa.

Daleko do tego, byśmy się w takiej konieczności znaleźli ale z drugiej strony grzech, że nie umiemy, czy nie chcemy wyzyskać tej ziemi, która sama prosi się o to, żeby wyciągnąć pożytek ze skarbów, które w niej leżą.

Przyjmujemy z Zachodu bardzo pochopnie wszelkie niepotrzebne nowości, czemuż nie przyjmujemy tego, co pożyteczne, co wzmacnia siłę gospodarstw, co podnosi dobrobyt?

Żal serce ściska, gdy się patrzy na tyle ziemi, leżącej bezużytecznym odłogiem i na tych ludzi, którzy żadną miarą pojąć nie mogą, że mają pod nogami, skarby, po które tylko schylić się należy. Nie mówimy już o daleko idącej melioracyi, bo na nią nas jeszcze niestać, ale łatwo możemy zrobić co innego. Osłoniemy te pustkowia drzewami, oddalonemi od siebie na 20—25 metrów, a te rzucą z czasem tyle cienia, że słońce nie wypali trawy, która w półcieniu pomyślnie rość będzie.

Na przestrzeniach wilgotnych, moczarowatych, zasadźmy jesiony, a jeśli o nie trudno, to choćby olchę czarną, a korzenie ich wyciągną zbyteczną wilgoć i osuszą je; na odpowiedniejszej glebie będzie rósł i rozwijał się dobrze jawor, a nawet dąb i kasztan dziki. Pożytek z tego będzie z biegiem lat podwójny, bo osłona gleby i przynajmniej odrobina nawozu naturalnego z opadłych liści, a z czasem i trzeci, bo pożytek z drzew samych. Tam gdzie rośnie jałowiec, nie niszczyć go, ale dodaj z rzadka sosnę, nawet brzozę, bo i ta pomoże, a pod ich korony, troskliwa matka przyroda sama zeszele nie jeden krzew, pod którego cieniem i na lichej glebie trawka się przytuli.

W Ameryce spożytkowują miejscowości błotniste, obsadzając takowe jesionami, które dają bardzo twarde i pożyteczne drzewo. Za przykładem Ameryki poszły Niemcy i Holandia. Jesionów nie sadzą tam w dołach wybranych, lecz stawiają je wprost korzeniami na ziemi i obsypują około ziemię naksztadt stółką. Gdyby przed utrwaleniem się drzewka nadciągnęła burza i pochyliła je, potrzeba je jeszcze raz okopać. Najodpowiedniejszy czas do sadzenia jest od połowy maja do końca czerwca; ziemia jest wtedy dosyć wygrzana i drzewko może szybciej wzrastać. Do sadzenia należy wybierać drzewka najsilniejsze i prosto rosnące, a sadzić je w odległości 1½ m jedno od drugiego. Miejsca które są pokryte jeszcze wodą, lepiej początkowo ominąć, gdyż woda zniknie z nich stopniowo, a wtedy można je będzie także obsadzić. Jak zapewniają naoczni świadkowie, udaje się w ten sposób ziemię osuszyć. W Kurlandyi próbowano obsadzać ziemię błotniste czarną olchą i otrzymano niezłe wyniki, ale drzewo olszowe nie da się porównać co do wartości z drzewem jesionowem.

Trudne to z początku, ale dla chęci i sił połączonych, w nadziei pewnych przyszłych pożytków, to niczem ta praca, to raczej znakomicie umieszczony kapitał, który z czasem obfite wyda procenta.

Z początku chronić trzeba drzewka przed bydłem, dając koły i ogradzając je cierniem; pastuchów którzy częstokroć psują młode drzewiny, pociągając do surowej kary za uszkodzenie.

(z „Głosu rolniczego.“)

Rady domowe.

Czerwonka u świń. Jeśli świnia dostanie tej choroby, to ją trzeba naprzód jak najprędzej oddzielić od zdrowych. W początkach choroby najlepszym środkiem leczniczym jest zimna woda. Zawija się świnie w mokre worki i polewa się wodą, lub sikawką skrapia. Aby choroba się nie rozszerzała, chlew się dezynfekcyonuje, czyli zabezpiecza od zaraźliwych wyziewów, a to następującym sposobem:

Do wiadra ciepłej wody daje się 2 kopiane łyżki kwasu żelaznego, który sprzedają w aptece. Tym płynem, dwa razy na dzień, skrapia się chlewek, korytka i świnie. Chore świnie trzeba po polu przepędzać, aby dużo biegały i dodawać im codzień do jedzenia popiół drzewny, lub dosypywać soli glauberskiej czyli gorzkiej, której także w aptece dostać można.

Oliwę w świeżości można długo zachować, nalawszy na wierzch spirytusu, któryby ją mniej więcej na 10 centymetrów wysoko pokrywał. Flaszkę mocno zakorkować i trzymać w suchem i chłodnem miejscu.

Plamy z kawy wywabiają się z serwet, jeśli weźmiemy surowe żółtko wymieszanę z trochę spirytusu, gliceryny i ciepłej wody i tą mieszaniną mocno plamę natrzemy i dobrze spluczemy. Gdy plama od razu nie zniknie, trzeba nacieranie powtórzyć kilka razy i dopiero całą sztukę wziąć potem do prania.

Pożytki z sody. Soda, a właściwie dwuwęglan sody, którego w każdym sklepie korzennym dostać można za kilka centów, może być w różnych wypadkach skutecznym środkiem, do usunięcia kwasów lub zmiękczenia. Chcąc naprzykład zabezpieczyć mleko lub śmietankę od zwarzenia, najlepiej wsypać do niej sody na koniec noża, a wtedy nie zwarzy się, choćby już była kwaskowata. Aby naprawić smak w starym maśle, dobrze jest namoczyć je na noc w wodzie z sodą. — Zachowując na drugi dzień rosół, trzeba go dobrze przecedzić i wsypać odrobinę sody. Gdy piwo w czasie gorąca kwaśnieje, dobrze jest wsypać do butelki, przed użyciem, trochę sody, a dobry smak powróci. — Do kwaśnych zup owocowych dla oszczędzenia cukru, można wsypać trochę sody. Twarde, łykowate jarzyny, równie jak groch i fasola, daleko prędzej się ugotują, jeśli do wody także cokolwiek sody dodamy, licząc do litra wody, proszku na koniec noża. Tak samo soda zmiękczyć może i twarde mięso ze starego bydła lub drobiu.

Rozmaitości i żarty.

Dwadzieścia miesięcy przespała bez przerwy 13-letnia córka górnika w Saarbruecken, Kraemera. Po roku nieprzerwanego snu w domu rodzicielskim, przeniesiono ją do zakładu obłąkanych w Merzig, gdzie jej nie zdołano obudzić, spała tam dalej przez 6 miesięcy. Ponieważ ust dziewczęcia, mimo użycia nadzwyczajnych sposobów, nie można było otworzyć, podawano Kraemerównę płynne pożywienie nosem. Wreszcie po 20 miesiącach obudziła się, była jednak do tego stopnia pozbawiona pamięci, że musiano ją ponownie oddać do szpitala. Musiano dokonać operacji dziąseł, ponieważ górne z dolnemi zupełnie się zrosły. Po dalszych 2 miesiącach powróciła jej zupełnie świeżość umysłu, oddano ją zupełnie uzdrowioną rodzicom. Dziwnym tym wypadkiem długiego snu zajmują się żywo lekarze.

Bezmyślna. Mąż. — Co się dziś Kaśka, przydarzyło z polewką? Nasypałaś za dużo soli. — E, to nie szkodzi, przecie tę sól dostaliśmy w podarunku, to nic nie kosztuje.

Co to jest? Ks. katecheta przesłuchując dzieci w szkole, rzucał pytania na wrywki. Zbliżywszy się do jednego chłopca, poklepał go po ramieniu i zaczął pytanie od słów: — Co to jest? — Chłopiec, myśląc, że to o jego ubranie chodzi, przerwał księdzu dalsze słowa i rzekł: — To jest stary kaftan mego ojca, gdy sobie kupi nowy, to mi ten daruje.

W gospodzie. Gość: — Ważajże panna, oblałaś mi cały surdut rosółem. — Panna: — Niech pan będzie spokojny nasz rosół nie płami. — A cóż to za brudna serwet! Chyba to ścierka do wycierania noży? — Ej, niech pan nie wydziwiał. Tu już pięciu gości się tą serwetą wycierało, a żaden pary z ust nie puścił.

Ceny zboża i płodów roln. w kor. za 100 kg.

	Dnia	pszenica	żyto	jęczmień	owies	groch
Kraków:	2. maja	20.60 20.90	15.65-16. —	14.20 14.45	17.20-18. —	18 — 26
Tarnów:	1. maja	18.60-19. —	14. —-14.50	13.50-15. —	16.50-16.60	— —
Lwów:	1. maja	19.20-19.80	13.60-14. —	13.50-15. —	15.20-15.80	14.50-15
Cieszyn: (za 100 litrów)	26. kw.		10.45		7 70	
Wiedeń:	3. maja	15.94-15.96	13.76 13.78		14.20-14.22	

Kraków 2. maja siano 100 kg. 7 K. 20 gr, Konieczyna 7 K 60 gr., słoma 4 K 60 gr., ziemniaki 3 K 20 gr., — 3 K 60 gr. kopaja 2 K — gr. — 2 Kor, 40 gr. garniec masła 7 Kor. 30 gr, — 8 Kor. — gr.

Lwów 2. maja nasienie konieczny czerw. za 100 kg. płacono 90 — 120 Kor. białej 100 — 180 Kor. tymotki 72 — 92 Kor.

Cieszyn 26 kw. za 100 litrów ziemniaków 3 Kor. 60 gr. 1 kg. masła 2 k. 16 g. 100 kg. siana 6 k. 20 g. konieczny 8 k słomy 5 Kor.



Potrzeba jedności w małżeństwie.

Przypatrzmy się domowym ogniskom, w których panu'e prawdziwe przywiązanie i zupełna możliwie zgoda. Trzeba nam jednak wiedzieć, że zgoda tu nie przyszła nagle i bez przygotowania. Karmiona była cierpliwością i słodyczą a dojrzewała pod niebem nie zawsze pogodnem.

Miłość powstaje czasem przy pierwszym spotkaniu, ale takie nagle uczucia nie trwają zwykle długo; dopiero po pewnym czasie małżonkowie dostrajają się wzajemnie. Skojarzenie woli dwu istot nie może być ani łatwe ani szybkie. Nie przychodzi ono wraz z obrączkami, ale dochodzi się do niego tylko przez wytrwałe usiłowanie, tak jak do wszystkiego, co wiele warte na świecie.

Nad utrzymaniem zgody w domowem pożyciu trzeba pracować i czuwać bacznie, aby się nie osłabiła i nie zatraciła.

Aby kiedyś ta jedność była w małżeństwie, trzeba, aby tych dwoje ludzi miało zbliżone pojęcia i jedno zapatrywania. Inaczej jakże mieć można nadzieję, aby po zawarciu związku, postępowali zgodnie i jednomyślnie? Jeśli dzieli ich różnica przekonań, to jedno pójdzie w prawo, drugie w lewo, albo będą jako ten wóz, do którego zaprzężono konia i wołu.

Gdy już wybór został zrobiony i związek między mężczyzną a kobietą zawarty, powinni oboje dołożyć starań, aby go utrwalić i wzmocnić. Gdzie niema poświęcenia i wzajemnych ustępstw, tam nie ma się co spodziewać zespolenia.

Każde z dwojga młodych ludzi, przywykło od dzieciństwa chodzić sobie samo, kierując kroki, gdzie mu się podoba i mówić o sobie tylko

»ja«. — Teraz musi tak jedno jak drugie, mówić o sobie razem »m y« i nauczyć się chodzić w e d w o j e.

Myślą się ci, co myślą, że aby dwie wole szły z sobą równo i zgodnie, musi jedna rozkazywać a druga słuchać. Prawo urzędowe nadało wprawdzie pewne pierszeństwo mężczyźnie, ustanawiając go głową domu, ale bywa to w życiu powodem do częstych nadużyć. Najlepiej jest nie stawiać sobie nawet tego pytania: kto ma mieć przewagę, bo oboje mają stanowić wzajemne dopełnienie, bywa albowiem, iż mąż ma więcej rozumu, silnej woli więcej i stałości, ale bywa też nieraz, że jest przeciwnie. Żona czasem posiada większy dar roztropności, jest więcej poradna i zapobiegliwa, więc nie będzie żadnym wstydem wtedy dla męża, jeśli rady małżonki zasięgnie.

Czasem jedno z małżonków uporem swoim więcej dokona, niż drugie rozumem i choć mniej ma w głowie, to zagarnie sobie pierszeństwo.

W ogóle tak bywa, iż gdy raz już małżonkowie staną w takim stosunku, iż wola jednego przeważa, to po pewnym czasie zaczyna się walka, która się kończy przewagą jednej strony, i ta zaczyna panować, a dopóki druga tej władzy się opiera, dopóty spokój. Skoro jednak zechce okazywać swoje osobiste przekonanie, wtedy stosunek się psuje, bo strona która już raz zdobyła przewagę, najczęściej puścić jej z rąk nie chce, choć nieszłusnie czasem jej się dostała. Wtedy trzebaby jakiegoś przewrotu w życiu lub wstrząśnienia, aby opamiętała się w swej samowoli.

W niektórych zaś małżeństwach odrazu rząd sobie przywłaszczył on lub ona i czują się obie strony zadowolone; ta, która ulega, nie skarży się i spokój panuje. Jednak poniżenie mężczyzny czy kobiety w takich razach, sprzeciwia się zasadzie chrześcijańskiej, która chce równości małżeńskiej.

Mąż i żona choćby się różnili między sobą wykształceniem lub zdolnościami, zawsze potrzebują siebie wzajemnie i o jednym tylko pamiętać powinni, to jest, że nie należy zawsze chcieć postawić na swoim i okazywać drugiemu swą wyższość; muszą się starać n a w z a j e m s o b i e u s t ę p o w a ć i to jest tajemnica szczęścia małżeńskiego.

Kobieta która nie bierze udziału w zarządzie domowym, traci głowę gdy mąż umrze, bo nie nabyła potrzebnego wzdolnienia. Przyzwyczajwszy się do posłuszeństwa, nie potrafi nic obmyśleć i przestraszy się, iż musi działać samoistnie. Wtedy każdy łatwo wyzyskać ją potrafi. Mąż zaś, którym rządzi żona, tak samo sobie rady nie da, gdy jej zabraknie.

Starajcież się małżonkowie, przygotować się w ten sposób, aby każde z was, w takim wypadku umiało zastąpić drugie.)

Widzimy z tego wszystkiego, że źle jest, gdy jedno z dwoga przewodzi nad drugim, bo w ciągu życia nie uległego podwładnego serce pragnie, ale istoty, któraby była nieraz podporą słabnących sił, lub któraby umiała powstrzymać od złego. W dzisiejszych zwłaszcza czasach, gdy tyle burz moralnych i tyle pokus miota umysłem i duszą człowieka, serdeczne i trwałe złączenie woli jest wielką dźwignią i podporą w życiu. Pocięchą jest, mieć przy sobie drugie ja, przed którym ze wszystkim zwierzyć się można, jakby przed sobą samym.

Dodaje nam to siły i uspokaja nas ta myśl, że jest ktoś, co ciężar kłopotów i przykrych myśli z nami dzieli i nie czujemy się już tak samotni. Mąż i żona powinni się wtajemniczać we wspólne sprawy, a nagrodzi im się to obficie i każda troska o połowę lżejszą im się stanie.

Gdy tylko jedno drugiego lękać się zaczyna i coś przed sobą ukrywają, to jedność ich już zostaje zburzona. Podnosi się wówczas między niemi głuchy i nieprzebyły mur, własnymi ich rękami zbudowany, który coraz bardziej ich rozdziela, choć żyją pod jednym dachem i w pozornej spójni małżeńskiej.

Ileż to nieszczęść uniknąćby można, gdyby we właściwej chwili obie strony była wtajemniczona we wspólne sprawy! Ci co nie uznają tej prawdy, sami nie wiedzą, ile na tem tracą, że czynią inaczej!

Przy ważniejszych zdarzeniach w życiu, gdy niema tej jedności, jedno dla drugiego staje się powodem cierpień i każde przejście przekonują ich że są samotni, bo coś skrywają przed sobą. Złe się pogorsza a życie coraz trudniejszym się staje, każdy wypadek zewnętrzny ma łatwy przystęp, tak jak do rozbitej twierdzy, bo gdzie jest zgoda, tam twierdza jest bezpieczna, bo każdy pilnuje swego stanowiska.

Pracować, walczyć i cierpieć wspólnie, nie skąpić dobrego słowa, nie zamykać serca, gdy żądają współczucia, iść krok w krok razem, jak żołnierze w szeregu, uznawać wspólnie tę zasadę: »Twoja troska moją troską, moja radość twoją radością« — to warunek odwagi do życia, które przez to lżejszem się staje, a raz zdobyła jedność staje się skarbem najcenniejszym w świecie. Jak piękne są słowa, które wyrzekło raz jedno z małżonków: — »Niech się dzieje co chce, byleśmy pozostali w zgodzie.« — Gdzie serca jednakowo biją, gdzie mogą zawsze na siebie rachować, tam istnieje miłość prawdziwa, ten boski goniec, słodszy od szczęścia, piękniejszy od wiosny, silniejszy od śmierci. Kto jej nie znał, pojąć jej nie potrafi. To jest miłość nie ta lotna, nagle, wiedzająca prędko, jak kwiat zerwany, ale miłość rzeczywista, wypróbowana, stała, niezachwiana, co przetrwa lata i za grób sięga.

Taka miłość nie zwiednie z różami. Dzielna to i stała towarzyszka. Raduje się w chwilach pomyślnych, a w nieszczęściu dowodzi dopiero ile warta. Wszystko zniesie i wszystko przebaczy. Nie starzeje się, bo serca nią zespolone kochają się mimo starości, wspominając przebyte razem cierpienia, wspólne prace, przebaczone błędy, patrzą z miłością na wyryte na czole zmarszczki, świadki ciężkich nieraz kolei życia, doznanych smutków i radości. Przywiązanie swe odradzają na nowo, w miłości dzieci i wunków.

Największe bogactwa nie są w stanie zastąpić miłości, która największą nędzę ludzką osłodzić potrafi. Nawet opuszczeni i samotni, płaczący na grobach ukochanych istot, mogą się jeszcze za szczęśliwszych uważać od tych, którzy miłości nigdy nie zaznali.

Ty czytelniku, lub czytelniczko, co słowa te czytasz, trzymaj się tej rady:

»Kimkolwiek jesteś, tak kochaj i tak bądź kochanym.

Choćbyście nie otrzymali w zamian uczucia, na jakie zasługujecie, to mimo to wszystko, żyjcie tak, abyście byli godni podobnej miłości.«

Niezapominajka.

(Legenda)

Pan Bóg stworzył dnia trzeciego,
Dla ozdoby świata tego,
Różnobarwne, wonne kwiatki,
Lilie, róże i bławatki.

Dawszy im różne znamiona,
I według tychże imiona,
Rzekł: Idźcie drogie dziecińcy,
Na góry, lasy, doliny,

Łąki, wody, — i tam roście,
Kwitnąć, chwałę moją głoście.
Lecz nim was w drogę wyprawię,
Naprzód was pobłogostawię.

Kwiatki głowy pochyliły
I tron boży opuściły,
Lecz kwiat jeden, modry, mały,
Powraca jeszcze nieśmiały.

Stwórca go z uśmiechem wita,
— Co mi powiesz, dziecię? — pyta.
Kwiatek się niziutko skłoni,
Łza mu mądre oczka słoni.

I rzecze do Stwórcy swego:
— Zapomniałem miana mego,
Racz mi je, Stwórco, powiedzieć,
Już je będę zawsze wiedzieć.

Zapomniałeś swego miana,
— To nic, dziecino kochana,
Ale o mnie nie zapomnij,
Chcę być w myśli twej przytomny.

Na potoku rośnij sobie,
Ja nie zapomnę o tobie,
Chcę, byś rosła, kwitła, żyła,
»Niezapominajko« miła.

Jantek z Bugaja.



Jak ty uczcisz ojce swoje, tak się uczczą dziatki twoje.

Dawne to przysłowie, którego prawda nie raz, się ziszczała i to nie tylko pomiędzy ludźmi należącymi do tak zwanych klas niższych, ale nawet, pomiędzy tymi, którzy wykształceniem, a przedewszystkiem wychowaniem powinni być przykładem dla drugih.

Poszanowanie dla siwego włosa — to uczucie wrodzone każdemu człowiekowi; a cóż dopiero mówić o poszanowaniu należnem rodzicom od dzieci, które winno pochodzić z serca i wiecznie tleć w _niem, niby nieustający ogień!

Tak być powinno Ale czy tak jest? . . .

Mocno by się zawiódł, ktoby sądził, że poszanowanie, cześć i miłość dla rodziców są powszechne w sercach ludzi. Niechby się przeszedł po miastach, czy siołach, niechby wejrzał w domowe stosunki, przekonałby się ze smutkiem, jak rzadko ta miłość bywa zachowywana; jak często dzieci — gdy od rodziców już nie potrzebują — zamiast staremu ojcu lub matce umilić tę resztkę chwil, jaką do przeżycia mają, ledwie ich znoszą przy sobie, niemal, że nie życzą im w duchu, aby coprędzej poumierali.

Bywają dzieci, które sędziwemu ojcu lub matce żałują po prostu kawałka chleba, i przy łada sposobności przedkładają swą łaskę do oczu rodzicom, — jaką świadczą niby tem, że tych, którzy ich wychowali, wypiełgnowali, dali im sposób do życia — trzymają przy sobie.

Szczęście, jeżeli jakie zdarzenie, lub drobny wypadek zwróci uwagę ich na niepoczciwość takiego postępk i opamiętają się w błędzie.

Takie zdarzenie miało miejsce w pewnej wsi w Polsce.

Zamożnym w niej gospodarzem był Maciej Koprzywa. Ojciec jego, Walenty, jeszcze przed ożenieniem się syna, jako jedynakowi, cały majątek oddał na własność pod warunkiem, ażeby go utrzymywał u siebie do śmierci. Zona Maciejowa wniosła też w dom jego niegorsze wiano.

Stary, bo przeszło 70 lat liczący Walenty, miał jeszcze jakiś zapas pieniędzy, o którym syn dobrze wiedział.

Gdyby Maciej był uczciwym, z pewnością bez żadnego wyrachowania, ale z synowskiego obowiązku pielegnowałby staruszka i pamiętał o nim. Ale młody Koprzywa był to chciwiec i sknera. Choć miał dosyć, pożądał zawsze więcej. Wiedząc, że ojciec posiada jeszcze grosz jakiś, był z początku najlepszym na pozór synem. Gdy się już Maciej ożenił i Walenty, widząc potrzeby młodych, oddał im całą gotówkę jaką posiadał, — zmieniło się naraz całe postępowanie Macieja.

Już mu ojciec przeszkadzał, już mu się naprzykrzył, już był dlań ciężarem, jużby rad był — jak się wyrażał do żony — gdyby »stary« poszedł sobie w świat z Bogiem.

Trwało to lat kilka, w czasie których majątek Macieja zwiększył się, zwiększyła się też i rodzina jego o dwoje dzieci — o chłopca i dziewczynę.

Maciej przywiązany był nader do swego chłopca Piotrusia, który w chwili, kiedy to opowiadamy, liczył już rok ósmy. Matka więcej była za dziewczyną.

Dziadek oboje wnuków kochał zarówno i zawsze ich, kiedy jeszcze dziećmi małemi były, kołysał i przyspiewywał im do snu. Potem, gdy podrosły, Walenty całe dni przepędzał z niemi, bawiąc je i hołubiąc.

Zdawało się, że ta miłość dziadka do wnuków wpłynie na Macieja, że się zmieni i że ojcu nie będzie co dnia wymawiał, iż trzyma go tylko z łaski, że go tyle kosztuje itd. . . . Ale gdzie tam! Maciej coraz częściej dokuczał ojcu, Maciejowa zaś zachowała się obojętnie względem teścia: cieszyło ją to jednakże, gdy widziała dzieci swoje bawiące się przy dziadku.

Jakoś na jesień Maciej przemówił się o coś z ojcem i od słowa do słowa tak rozgniewał staruszkę, że ten zebrawszy drobiazgi, jakie jeszcze posiadał, zabrał się w zamiarze opuszczenia raz na zawsze chaty syna, a właściwie swego dawnego domostwa.

— „Niepocziwy Macieju!“ — mówił rozżalony Walenty, — „cały mój majątek tobiem oddałem, grosza ostatniego pozbyłem się dla ciebie, a ty teraz ze mną obchodzisz się gorzej niż ze swoim parobkiem. Jakkolwiek żał mi mojej siedziby, gdzieś myślałem, że zamknę oczy, chociaż mi tęskno będzie bez wnucząt, które — Bóg widzi — jak kocham, jednak, nie chcąc więcej obrazić Bożej, opuszczam was; Bóg wam szczęść nadal bezemnie. Może na stare lata znajdzie gdzie kącik spokojny do śmierci.“

Po tych słowach, wzięwszy tobołek z rzeczami na plecy, w rękę kostur wędrowny, ze łąką w oku podążył ku drzwiom, by opuścić swoje rodzinne gniazdo.

Maciej z początku nic nie mówił, ale kiedy zobaczył, że stary ojciec ich na prawdę opuści, na tyle był niesumiennym, że poczuł radość jakąś, iż się ojca pozbędzie wreszcie. Drwiąc zaś sobie niejako z siedziwego starca, odezwał się szyderczo:

„Wzięlibyście sobie na drogę swoją derę, coście się nią przykrywali...“

Walenty zwrócił się do miejsca, gdzie sypiał, ściągnął derę a wzięwszy ją pod pachę, nie mówiąc ani słowa, począł wychodzić.

Maciejowa zajęta gotowaniem, udawała, że ani widzi ani słyszy.

Kiedy Walenty był już u wyjścia, Piotrek zerwał się nagle z ławy, na której siedział i dobiegłszy do dziadka, począł mu wydzierać derę, mówiąc: „Nie dziatku! całej dery nie bierzcie; rozdzielcie ją na pół i zostawcie drugą połowę u nas.“

— „A to dla czego? — zapytał ze zdziwieniem Maciej.

— „Dla tego, tatulu, że jak ja was, tak jak wy dziadka, będę kiedyś wypędzał od siebie, muszę mieć także kawałek dery, żebyście mieli czemś okryć się wtedy.“

Na te słowa chłopięce a proste, które usłyszał z ust dziecka, zatrząsł się mimowolnie Maciej. Jakaż to prawdziwa wróżba płynęła z tych słów! Maciej w tej chwili przeczuł, że z nim zdarzyć się może to samo, co teraz on chciał ze swym ojcem zrobić. Piotrek jak dorośnie, możeby

tak samo chciał jego wypędzić, jak on Walentego. Myśl o Bogu, sprawnym i mądrym sędzi, przebiegła przez głowę Macieja. Bóg z pewnością pokaże mu sposób, jak on chciał ojca skrzywdzić. Te wszystkie myśli wywołały mu nieznaną żal w sercu,

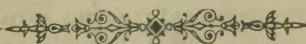
Przybiegł do wychodzącego już Walentego i z pokorą zaczął go przeproszać za swoje dawniejsze postępowanie i za teraźniejszą obelgę, uczynioną mu jako ojcu.

Walenty ze łzami w oku rzekł do syna:

„Dziękuj Bogu, że się cie stało, czego chciałeś, abym się wam usunął z oczu, bo z pewnością w przyszłości spotkałoby cię to samo od Piotra“

Natenczas i Maciejowa z dziećmi przystąpiła do teścia i zaczęła go przeproszać oraz zachęcać do zostania u nich, a pocziwy Walenty najbardziej ze względu, że nie rozłączy się z ukochanymi wnukami, przyjął te przeprosiny pocziwem sercem i starał się zapomnieć całkiem o postępkach syna.

Dodać musimy że Maciej, od tego czasu stał się dla ojca innym niż dotąd, dla drugich również. Chciwość i sknerstwo ustąpiły jakoś z zimnego dotąd serca



Listy od Czytelniczek „Niewiasty.”

Gdzie jest nasza Ojczyzna?

Pochw. Jez. Chr! Szanowna Redakcyo! Zachęcona umieszczeniem mego listu, w kochanej naszej gazetce, biorę znów pióro do niewprawnej ręki, by kreslić myśli, które napływają do głowy w wolnych od pracy chwilach. Bo człowiekowi nic nad to miłszego, jak kiedy ma się przed kim pożalić, poskarżyć. Ja też mając przy sobie wierną przyjaciółkę »Niewiastę« przed nią żal swój wylewam.

Drogie Siostry! Dzisiaj, gdziekolwiek zwrócimy oko i nadstawimy ucho, wszędzie słyszymy, że »świat się cywilizuje« i że gorący jacyś patrioci walczą pod hasłem »wolnej ojczyzny.« Gdy się jednak człowiek przypatrzy tej dzisiejszej cywilizacji, uzna, że świat właściwie nie cywilizuje się, ale psuje

Już to skutków owej cywilizacji doznaje najbardziej lud wiejski — na swej skórze, a zwłaszcza my, biedne, zaniedbane niewiasty. Ci nasi dawcy »postępu« tak ten lud wiejski »oświecili« że wieśniakowi nic do życia nie pozostało, prócz powietrza i słońca, a resztę darów Bożych, to choć Bóg je darmo daje, on musi drogo okupić, a i to okupione tak okroją, że wreszcie ten, co wszystko z ziemi wydobył i przetworzył, sam nie ma nic i głodzić się musi, a jeśli nie chce dać się umorzyć, to musi się wlec za zarobkiem na krańce świata. Więc może to się dziś nazywa cywilizacją, że ten lud kłębi się i wiruje, jak ta woda na pochyłości, pchana siłą prądu. Kto ma pieniądze, ten zawsze na wierzchu;

z dumą stąpa po karkach ubogich i trzymając jak na smyczy, tysiące ludu, rzuca nimi, jak swywolne dziecię piłką.

Tu gdzie dziś mieszkamy, to według świadectwa dziejów i licznych pamiątek, była kiedyś wolna polska ojczyzna, mlekiem i miodem płynąca karmiąca swoje wolne dzieci. — A dziś! gdzie dostatek, gdzie wolność?

Ach, dziś niewola i nędza, to władczyni naszego kraju, a na grobie wolności rośnie szkaradne zielsko pychy, zasadzone ręką cudzoziemców, a przez własnych braci podlewane żółcią nienawiści.

Występują dziś tylko jakieś dziwne figurki, głosząc pismem i usty o »niepodległej Polsce« a przy szklance piwa czy wina, cudów waleczności językiem dokazują. Lecz jak trunek wywietrzeje — niema ani Polski, ani wolności, tylko w duszy samolubstwo a w kieszeni powietrze i ci krzykacze, zamiast ową wolność wygrzebać z mogiły, jeszcze ją głębiej w nią zasypują. Zamiast złączoną siłą, iść w zgodzie i miłości z zapaloną pochodnią oświaty i zdrowej nauki Chrystusowej, do ludu, oni pożreć by chcieli tego, który rozumnym patryotyzmem lud wiejski budzi i wskazuje najprostsza drogę do wyzwolenia. Niedošć, że sami piją, jak wodę, szkaradny jad zawistnej chciwości, ale ją jeszcze podali ludowi, zabarwiony obietnicą wolności. Lud ze snu powstający, je tę farbowaną trucizną, a zawróciwszy głowę alkoholem obietnic, tańczy, jak mu zdrajcy zagrają, na pociechę wrogom.

Lepiej by owi patryoci zrobili, gdyby zamiast worka pustych słów, z których niejakiego niema pożytku, jeno rozpacz, — dali temu ludowi kawałek chleba. My wszyscy, którzy w tej ciężkiej jęczymy niewoli, zawdzięczamy to niektórym synom ojczyzny, a jeżeli będziemy jeszcze dłużej to jarzmo nasili, to będzie także winą synów tamtych zaprzedańców.

Otóż kochane Siostry, nie zmylę się, jeśli na pytanie: — Gdzie się podziła nasza wolna Ojczyzna? odpowiem: — Leży ona w sercach Waszych, tam, gdzie uspiona ku niej miłość — i trzeba ją wskrzesić, trzeba naprzód zbudzić i rozpalic tę spiącą jeszcze miłość naprzód Boga a potem wszystkich współbract. Poprostu powiem Wam, Siostry kochane: zamiast czas od pracy zbywający marnować na plotki i płóche gnwedy, obróćcie go na poważne i użyteczne rozmowy i na czytaniu naszej zajmującej a tak zrozumiałej »Niewiasty«. Ale najważniejszym warunkiem odbudowania wolnej Ojczyzny, jest dobre w y c h o w a n i e m ł o d z i e ż y.

Matki, macie ten zaszczyt i dar od Boga otrzymany, że wychowujecie młode pokolenie. Jeśli pragniesz matko, szczęścia dla swego dziecka (a któraż by go nie chciała?), to wychowujże po c h r z e ś c i a ń s k u i po p o l s k u ten skarb swój najdroższy, szczepiąc miłość Boga i Ojczyzny w młode jego serce. Miej baczne oko na każdy krok, na każde słowo jego, nie poprzestając na suchem tylko odmówieniu pacierza, który nieraz ty bez uwagi, a dziecię bez rozumienia powtarza. P r z y k ł a d e m własnym przyświecaj jego młopemu pojęciu, a pamięć o nim nie opuści go przez cały ciąg życia. Choćby okoliczności wprowadziły twe dziecię między ludzi przewrotnych, to zepsucie go nie osiągnie, jeśli przypomni sobie ono zasady i przykład matki, a choćby wszedł na złą

Bo obadwa w tej chwili łątniemy śniadania.
Tylko ja, żeby wyżyć, potrafię harować,
A ty już mój panoczku, nie umiesz pracować.
No, chodźmy do gospody —
(do siebie:) mam tu gdzieś szóstaka,
Zafunduję mu flaczki, bo żal mi biedaka!



Nowiny ze świata.

Niemcy. W Kolonii umarł arcybiskup niemiecki Simar, jeden z tych kapłanów, którzy dla miłości cesarza i Niemców zapomnieli o miłości bliźniego i przyłączyli się całą duszą do prześladowania Polaków. Był on wielkim naszym nieprzyjacielem. Parafiom polskim utrudniał nabożeństwa i nie chciał im dawać księży. Cesarz niemiecki postanowił mu za to wyrobić u Papieża kardynałstwo, ale Papież znając niemiecką zaciekłość Simara, nie spieszył się z jego nominacją, aby nie ściągać na siebie zarzutu, że w ten sposób pochwała prześladowania pruskie. Dziś arcybiskup Simar niedoczekawszy purpury kardynalskiej, poszedł przed sąd Boży, a Polacy jak żyli mimo dokuczań z jego strony, tak i żyć będą on zaś niewiadomo jak usprawiedliwi przed Bogiem swoje postęпки. Kardynałem w jego miejsce zostanie może arcybiskup poznański Polak, ks. Stablewski.

Cesarz niemiecki zatwierdził jak wiadomo, okrutne wyroki, wydane na ofiary procesu wrzesieńskiego. Między innemi Piasecka, która skazana była tymi wyrokami na 3½ lata więzienia, uciekła z trojgiem dzieci z Wrześni i przebywa obecnie we Lwowie, gdzie szuka dla siebie pracy. Daj Boże, aby przez zetknięcie się z nią nabrały wszystkie nasze galicyjskie kobiety takiego samego ducha polskiego i takiego hartu, jaki ona okazała.

Wiec ku uczczeniu 26 letnich rządów Papieża. W Poznaniu pod Prusakiem odbył się dnia 26 maja br. wspaniały wiec ku czci Papieża. Pocieszającą cechą wiecu było to, że wszystkie klasy społeczne stanęły obok siebie w zupełnem braterstwie, aby hołd złożyć białemu jak gołąbek od starości, Papieżowi naszemu, Leonowi XIII. Obok wyrobników, rolników i rzemieślników, zajęli miejsca w sali uczeni polscy, obszarnicy, duchowieństwo, — książę Radziwiłł, dwóch biskupów i arcybiskup Stablewski. Najlepsi mowcy zabierali głos, aby uświetnić rządy papieskie i wykazać, jak wszyscy papieże gorąco zajmowali się Polską. Wspominali sobie też obecni, jak było dawniej za królów polskich, a jak ich teraz Prusak gniecie i jak teraz cierpią, poczem wśród nieopisanego zapału, sędziwy arcybiskup Stablewski przy słowach, które sam drżącym od wzruszenia wymawiał głosem: »Błogosławię was, wasze rodziny, wasze troski, wasze prace, wasze ciernie i krzyże,« udzielił wszystkim obecnym błogosławieństwa. Do Ojca św. wysłano telegram z wyrazami hołdu.

Na telegram ten nadeszła za pośrednictwem kardynała Rampolli następująca odpowiedź: Wszystkim katolickim Polakom archidiecezyi gnieźnieńskiej i poznańskiej, w których imienin dał przewodniczący wiecu wyraz przywiązania i uległości, Ojciec święty składa dzięki i z duszy błogosławi.

Podróż szacha perskiego. Szach czyli władca Persyi, wybrał się z swego dalekiego, w małej Azyi leżącego państwa do Europy, aby w kąpielach europejskich szukać ratunku dla nadwątlonego zdrowia. Jadąc przez Kraków z Odessy, wstąpił on najpierw do Wiednia, stamtąd pojechał do Rzymu, obecnie spotkał się z cesarzem niemieckim, a złożył swoje uszanowanie prawdopodobnie także innym władcom europejskim. Szach nosi przy swojej barankowej czapce, w miejsce szpilki, ogromny diament, rzucający blaski i podobno jest największym ze znanych dotychczas na świecie. Znawczy oceniają go kilka milionów złr. Gdziekolwiek się szach zatrzymał, tam urzędnikom miejscowym rozdawał różne ordery i odznaki.

Wybuch wulkanu w Guatemali. Po strasznej 'katastrofie wulkanicznej na Martynice, która zniszczyła całe jedno miasto i kilkadziesiąt tysięcy ludzi naraz w okropny sposób pozbawiła życia, odezwały się również inne wulkany. W prowincyi Gwatemala, nastąpił w dniu 19. maja okropny wybuch wulkanu Quezaltenango. Miasto tej samej nazwy, leżące u stóp wulkanu, zostało w przeciągu pół godziny spalane wraz ze wszystkimi mieszkańcami i zasypane popiołem oraz zalane ognistą lawą. Trzęsienie ziemi połączone z podziemnym hukiem i grzmotami, było przytem tak silne, że nawet w sąsiednich miejscowościach trupy od dawna pogrzebane, zostały na wierzch wyrzucone. Można powiedzieć, iż ziemia otwarła się, gdyż rzeczywiście popękała w liczne rozpadliny i umarłych wydała z siebie. Dziwna rzecz, że ludzie nie przeczuwali nieszczęścia, a zwierzęta od dawna je przeczuły. Na 2 tygodnie przed wybuchem wulkanu, bydło pędzone koło góry, drżało ze strachu. Woły łamały jarzma uciekając z pól, konie drżały także na całym ciecie, psy wyły dzień i noc. Ptactwo opuściło górę, a nawet węże zesunęły się w ogromnych ilościach ze zbocza i uciekły ku morzu. Jedni ludzie tylko, jakkolwiek widzieli dym wydobywający się z góry i czuli trzęsienie, nie chcieli porzucić swych majątków i za przywiązanie do ziemskich rzeczy zostali ukarani okropną śmiercią. Kto ocalał, ten ma małeńkie pojęcie potęg pieklnych i dnia ostatecznego.

Złote ziarnka.

O szczęście, spokój swej rodziny dbaj,
A stworzysz sobie w domu mały raj.

Trzeba modłać się, pracować,
A kto wartość słów tych ceni
I chce w dobrem postępować,
Życie w med itwę zamieni.

Nieuczciwość traci,
Rzetelność bogaci.

Bóg w niebie ojczyzna na ziemi,
Niech będą celami naszemi.

Poradnik zdrowia.

Złamanie kości. Złamania są dwojakie: proste i złożone. Proste jest wtedy, gdy tylko sama kość, bez naruszenia otaczających ją, miękkich części, złamaną została; złożone zaś złamanie zachodzi wtedy, gdy oprócz kości, także i części miękkie zostały skruszone i to tak, że można w nich przez szczelinę widzieć odłamki kostne. Złamania złożone, choćby najdokładniej naprawione, potrzebują zawsze dłuższego czasu do zagojenia, niż złamania proste. Przy pęknięciu kości na głowie, powstaje zwykle szczelina lub dziura; gdy kość złamana jest w kadrubie lub odnogach, odłamki kostne zbaczają od siebie, a uciskając części miękkie i nerwy, sprawiają ból i nabrzmienie.

Złamanie po tem głównie rozeznaczyć można od zwichnienia, że przy złamaniu czuć się da e chrzęst, czyli szelest, jaki wydają odłamki kostne trąc się o siebie. U ludzi wiekowych, których kości z powodu zaniku chrząstki, są kruche, złamania bywają częstsze.

Przed lekarskim ratunkiem, o to głównie chodzić powinno, aby uszkodzone części, odpowiednio ułożyć. Tak więc, w razie pęknięcia lub zgruchotania kości głowy, najlepiej, gdy chory spokojnie leży z podwyższoną nieco głową. Jeśli złamane jest żebro lub obojczyk, najkorzystniej dla chorego, gdy siedzi. Rękę złamaną należy zgiąć w łokciu i zawiesić na szeroko złożonej chustce, tak, aby całe przedramię na niej spoczywało. Gdy noga złamana, nie należy jej zginać w kolanie, lecz owszem, utrzymywać w prostym położeniu. W tym celu, trzeba mu podłożyć pod nogę, deszczułkę wysłaną watą lub konopnymi kłakami, a tak długą, aby starczyła od kroku aż do pięty i takową przymocować do nogi za pomocą chustek, przywiązując ją pod krokiem, nad kolanem, a wreszcie nad stopą. Ci, którzy sami udają się ze złamaną kością do lekarza, niech oprócz powolnej jazdy i miękkiego podeśłania, szczególniej pamiętają o właściwem ułożeniu złamanego członka.

Jeśli złamanie lub zwichnienie kości wypadnie w miejscu, gdzie nie otaczają jej części miękkie i jest całkiem proste, bez innych uszkodzeń, to nawet i nieobeznany z chirurgią człowiek potrafi jako tako kość złamaną ułożyć, jeśli ratunku umiejętnego zaraz mieć nie można. W każdym razie jednak, partaczowi powierzyć tej czynności nie można. Są ludzie lekkomyślni, którzy nie zważają na to, że mogą kalectwem całego życia przypłacić taką niebaczność, gdy poprzestaną na pomocy laickiej i naprawienie ręki lub nogi zdadzą na nieuka, który nie ma nawet żadnego pojęcia o ułożeniu kości w ludzkim ciele. Wszakże, gdy komu zegar się popsuje, nie oddaje go do naprawy ślusarzowi, a do strzaskanego

sprzętu z drzewa, nie wzywa krawca, bo inaczej reparacya taka byłaby fuszerką. Tak samo przy złamaniu kości, w skutek nie roztropnego ciągnięcia i szarpania, powstają szersze zapalenia, a nieraz i nowe złamania tam, gdzie ich nie było. Przez niewłaściwe złożenie i silne zaciśnienie łupka, przychodzi też nieraz gangrena. Ktoby zajrzał do szpitala, przekonałby się, wielu tam kaleków, co popadli w niedołężność do śmierci, na którą już i umiejętna pomoc lekarska nie zaradzić nie zdołała, w obec tego, że jej w pierwszej chwili nie zawezwali.

Rady gospodarcze.

Karmienie krów owsem. Jest to rzeczą wiadomą, że chcąc mieć korzyść z bydła, trzeba je dobrze karmić; a wieśniak nie tylko z roli, ale i z bydła musi mieć dochód. Krowom do podoju bardzo jest korzystnie dawać owies, jak się o tem wiele już gospodyń przekonało, bo te dają więcej mleka i lepszego. Do tego czasu mało przywiązywano wagi do karmienia krów dojnych owsem. Pewien mieszkaniec miasta, spędzając lato na wsi, zrobił doświadczenie, które potem podał do gazet. Kupował on mleko od dwu gospodyń. Mleko od jednego, nie było złe wprawdzie, ale od drugiej było daleko gęściejsze i z lepszym zapachem. Różnica była wielka, choć obie gospodynie miały krowy jednakowego gatunku. Przyczyna tej różnicy na tem polegała, iż owa druga gospodyni dawała swym krowom, prócz zwykłej paszy, jeszcze półtora kilograma owsa, oraz tyleż »orzeszków ziemnych« czyli zarodników rośliny zwanej »gałuską«, która rośnie na wilgotnych miejscach i wśród poskręcanych listków, ma kuliste zarodniki wielkości grochu. Tam gdzie roślina ta obficie rośnie, można te orzeszki zbierać w większej ilości dla krów do podoju. Jak już wspomnieliśmy, mleko z powodu takiego karmienia, jest daleko smaczniejsze oraz tłusciejsze, a stąd i więcej masła wydaje.

Rady domowe.

Przechowanie miodu. Miód stojący w wilgotnem miejscu łatwo fermentuje, czyli burzy się. Aby go poprawić, wstawia go się z naczyniem w wodę, w której musi się zagotować. Do miodu trzeba wsypać trochę sproszkowanej kredy. Gdy z wody zostanie wyjęty, trzeba go zszumować, to jest pianę z kredą zebrać i odrzucić. Miód będzie już wtedy miał smak dobry.

Solone lub wędzone mięso nabiera więcej smaku i soczystości, jeśli po ugotowaniu nie wyjmujemy go zaraz z wody, ale zostawimy, aż póki całkiem nie ostygnie.

Stary groch nabiera smaku świeżego grochu, jeśli z nim zrobimy jak następuje: Zalewa go się wodą na 12 lub 15 godzin, poczem wodę się zlewa i w przykrytem naczyniu zostawia się na 2 do trzech dni. Gdy na grochu zaczynają się pokazywać kiełki, wówczas się gotuje i taki ma smak, jak zielony.

Zanieczyszczone cylindry od lamp czyszczą się z plam brunatnych, gdy je posmarujemy masłem, a potem wymyjemy w słonej gorącej wodzie.‡

Czyszczenie żelaznych pieców i kuchni i nadanie im nowego połysku, odbywa się za pomocą sproszkowanego grafitu, który rozrabia się z octem i małą szczoteczką po żelazie się zmaruje. Po wyschnięciu, drugą szczoteczką pociera się dla połysku. Przez takie łatwe odświeżenie, piec wygląda jak nowy.

Rozmaitości i żarty.

— **Sprzedaż żony za trzy dolary.** W sądach powiatu Wyoming Country, w Pensylwanii, rozpatrują dziwną sprawę, która powinnaby prędzej zdarzyć się między dzikimi w Afryce, aniżeli w takim cywilizowanym kraju jak Ameryka. Idzie mianowicie o to, czy ważny jest w obliczu prawa kontrakt sprzedaży żony przez męża i to aż za trzy dolary! Rzecz ta stała się nie między emigrantami ale między »cywilizowanymi« tamtejszymi obywatelami. Dnia 5go lipca 1900 roku, niejaki Jerzy Rozenkranz w miejscowości Kissonbrook w Pensylwanii, — sprzykrzywszy sobie żonę, sprzedał ją i córkę niejakiemu Palmerowi z Knotz Montain za trzy dolary i dał mu na to piśmiennie pokwitowanie. Zaraz po sprzedaży, Rosenkranz kupił sobie za te trzy dolary tłustą świnię. — Sprzedana żona żyje dwa lata z nowym mężem bardzo zgodnie, ale Rozeukranz chce teraz odebrać córkę, a że Palmer nie chcemu córki oddać, rzecz poszła przed sądy. Dziwne stosunki!

Książe kucharzem. Niedawno umarł w Niemczech książę Münster, który był ambasadorem cesarstwa niemieckiego we Francyi. Oprócz czynności politycznych, zajmował się książę gorąco także kucharstwem i napisał nawet książkę kucharską, pod tytułem: »Dobra księga,« zawierającą przepisy, dotyczące gotowania rozmaitych pokarmów. W przedmowie do tej księgi wytyka ks. Münster matkom, oczywiście z bogatszych klas, że nie uczą swych córek gotowania, jeno śpiewu i gry na fortepianie. Spółób gotowania niemiecki uważa książę za zły i niesmaczny, natomiast za wzór dla wszystkich, stawia kuchnię angielską.

Widać z tego, jak ważną w życiu rodzinnem rzeczą jest smaczne jedzenie, jeżeli książę i ambasador cesarski nie wahał się zobrać głosu w tej sprawie.

Dżuma w Indyach. W Indyach, ogromnej krainie leżącej na wschód od nas, w Azji, a podlegającej berłu angielskiemu, szerzy się w sposób

zastraszający, d z u m a, zwana w potocznej mowie: morowem powietrzem. Wedle prawozdań gubernatora angielskiego z Pendżabu, umiera tam miesięcznie na dżumę około 70 tysięcy ludzi. Straszna to kara boża!

Prawdziwy pech.

— Wyobraź sobie, prawdziwy pech mnie prześladowe. Od dwu dni nie miałem co wziąć do gęby, idę tedy nad rzekę i rzucam się do wody.

— I co? . . .

— I wylawia mnie rybak jakiś . . .

— Gdzież tu pech?

— Właśnie tu jest pech: rybak dostał złoty medal za ratowanie tonących i 20 talarów uagrody, a ja . . . nic.

Nie w biurze.

Kelner (budząc gościa śpiącego przy stole): Panie radco, niech się panu nie zdaje, że pan w swojej kancelaryi przy biurku!

Wykształcony złodziej.

Sędzia: Czyś pan sam popełnił tę kradzież?

Oskarżony: Nie panie sędzio, przy łaskawym współdziale kilku życzliwych przyjaciół.

Postęp.

Ojciec (do syna, terminatora u szewca), — No, jakże tam? robisz postępy?

Syn. A jakże! Już teraz wolno mi się nawet śmiać, jak drugi terminator dostaje w gębę!

Siano dla kapitana.

— To siano dla pana kapitana?

— Także coś! to dla jego konia.

Ceny zboża i płodów roln. w kor. za 100 kg.

	Dnia	pszenica	żyto	jęczmień	owies	groch
Kraków:	30. maja	19.70 20.25	16.—-16.30	15.—-15.25	17.—-17.40	18—26
Lwów:	30. maja	19.20-19.60	14.—-14.50	13.—-14.—	15.80-16.40	16.50 20
Cieszyn:	24. maja	14.40.	10.80		7 50	
(za 100 litrów)						
Wiedeń:	25. maja	19.—-19.90	15.30 15.80	16.—-17.50	15.—-15.20	20.—30.

Kraków 30. maja s i a n o 100 kg. 7 K. 20—7 K 60 gr, K o n i e z y n a — s ł o m a 4 80—5—ziemniaki 3 K 20 gr, — 4 K—gr. k o p a j a j 2 K 20 gr. — 2 Kor, 80 gr. garniec m a s ł a 7 Kor. 80 gr, — 8 Kor. — gr.

Lwów 2. maja nasienie k o n i e z y n y c z e r w. za 100 kg. płacono 100 — 120 Kor. b i a ł e j 100 — 140 Kor. t y m o t k i — — — Kor.



W Bielsku 21-go września 1902.

Węzły braterskie w rodzinie.

Przywiązanie wśród sióstr i braci nie pochodzi tylko z samego wspólnego pochodzenia. Węzeł pokrewieństwa jest zapewne wielką spójnią, ale jeszcze nie jest wszystkim. Węzeł ten musi się stać duchowym, musi być skojarzeniem serc. Nie dość, że bracia i siostry są obok siebie przez urodzenie, trzeba jeszcze, aby braterskie uczucia wytworzyły się w ich duszach. Wtedy dopiero przyrodzony węzeł mocno i trwale będzie zadzierzgnięty i wpływ swój na dalsze życie wywiera.

Gdyby nie ta spójnia serdeczna, to bracia mogliby dla siebie być całkiem obojętni, a nawet obcy; mogłyby nawet między nimi wyrobić się takie niechęci, że w nienawiść się przeradzają. Wszak pierwszym zabójstwem, o którym wiemy z Biblii, było bratobójstwo. Wiadoma to rzecz, że niema większej zawiści niż ta, która między braćmi powstała, bo w dziejach świata dużo już takich było przykładów.

Rodzice patrzą nieraz z obawą na to, jak między dziećmi powstaje pewna zazdrość, niechęć i wzajemne pragnienie pierwszeństwa jednego nad drugim, a jednak sami bywają tego przyczyną, okazując jednemu większe przywiązanie niż drugiemu, przez co rzucają ziarno niezgody w młode serca i sprawiają, iż kiedyś, w późniejszym życiu, brat będzie spółzawodnikiem swego brata!

Niechże rodzice będą równie dobrzy dla wszystkich, wtedy i dzieci będą równie dobre dla siebie, rozbudzą w sobie wzajemne przywiązanie i jedność utrwala. Nawet w wypadku sprzeczek, które są między nimi

nieuniknione, znajdzie się zaraz pociąg do zgody; wtedy walki i niechęci zakończą się prędko czułem pogodzeniem i przebaczeniem.

Przywiązanie rodzeństwa opiera się też i na tem, że potrzebuje wzajemnej pomocy; dzieci kochają się dlatego, że jedno drugiemu przysługę wyświadcza. I dobrze to jest, jeśli dzieci nikt nie rozłącza; niech czują, że są sobie nawzajem potrzebne i pożyteczne.

Ileż to razy widzieć można na ulicy, lub placu, mało co starsze siostrzyczki, pilnujące maleńkich braciszków, dźwigające i usypiające niemowlęta, wyręczając lub zastępując zajętą, albo zmarłą matkę! Wtedy już nie powie nikt, że dzieci te są puszczone samopas, bo czuwa nad tą gromadką serce siostrzyczki, w którym już zakwita przedwcześnie macierzyńskie uczucie. Musi ona ponosić nieraz trudy i kłopoty, jak człowiek dojrzały i nie jeden lituje się nad biedactwem, które w dziecięctwie już takim trudem obciążone, choć samo jeszcze potrzebowałoby pomocy. Ale jest w tem i dużo korzyści, bo między dziećmi w biedzie i opuszczeniu wychowanemi, gdzie koniecznie muszą się dzielić wszystkim, wytwarza się wielka łączność rodzinna. Bywają tacy mali opiekunowie, bracia lub siostry, którzy byliby zdolni wszystko oddać, wszystkiego się wyrzec, dla młodszego rodzeństwa; bronią go i okazują cierpliwość, na jaką nawet rodzice zdobyć się nie potrafili. Zdarza się nawet widzieć zepsute już dzieci, które jednak za nic w świecie nie odezwałyby się przed młodszemi, z gorszącemi słowami; czując same, że je ktoś zepsuł złem słowem lub przykładem, chcą młodsze rodzeństwo od czegoś podobnego uchronić. To wszystko sprawia braterska miłość. Dobrze więc jest, gdy dzieci w takich wzrastają warunkach, że uznają potrzebę wzajemnej pomocy i poparcia.

Dobry jest też zwyczaj, gdy młodszy suknie po starszych dostają. Z temi sukniemi wdziewają też na siebie wspólność rodzinną. Gdy młodszy brat ubrał się w starszego suknię, ten powiada sobie: — Tak przedtem wyglądałem, jak teraz mój braciszek. — I zacznie z większem zajęciem się nim opiekować.

Równie dobrze jest, gdy bracia i siostry pomagają sobie nawzajem w naukach. Samo uczenie się jest nieraz nudne i nużące; gdy jednak pomaga w tem miła siostra lub cierpliwy braciszek, nauka prędko i łatwo wchodzi w umysł.

Gdy przyjdzie cierpienie i choroba do rodziny, odczuwa się głęboko troskliwość braterska. Chory, czy cierpiący, potrzebuje wtedy najwięcej dobroci, poświęcenia i tkiwości, a doznawszy ich, nigdy nie zapomni. Po przebytej boleści, pozostają mu w pamięci kochające a ciche postacie siostr czy braci, którzy go w chorobie pielęgowali.

Łagodne siostrzyczki bywają najlepszymi pocieszycielkami w dziecięctwie; one najlepiej wiedzą, jak ukoić, złagodzić słodkim słowem, lub serdecznym pocałunkiem, zmartwienia młodszego rodzeństwa. Nie lubią one patrzeć na łzy i zaraz je ocierają; nie lubią sprzeczek, więc godzą kłótniowych. Dziecię się przewróci, podniosą je zaraz, splami lub rozedrze sukienkę, zaraz oczyszczą, naprawią; skaleczy paluszek, coprędzej go obwiążą. Są one pobłażliwe i wyrozumiałe, niewyczerpane w dobroci, nawet dla rodzeństwa, które ukarane zostanie sprawiedliwym wyrokiem

rodziców. Ta dobra siostra pocieszy i uściśnie małego pokutnika, który gdzieś w kącie karę odbywa, bo jej go żal szczerze.

Jeden z dorosłych już ludzi opowiadał z rozrzuwieniem zdarzenie z lat dziecinnych: Raz dla zabawy rozpałił on ogień za stodołą; płomień chwycił się płotu przytykającego do budynków, przerażenie wszystkich było okropne, a chłopiec został surowo ukarany. Gdy wieczorem dnia tego samego leżał już w łóżeczku, trapiiony wyrzutami sumienia i straszliwie głodny, bo za karę nie dostał obiadu, zbliżyła się do niego czuła siostrzyczka, by mu jak zwykle powiedzieć dobranoc, że to jednak był dla niego dzień nieszczęśliwy, uściśnęła go serdecznie na pociechę, przyczem wsunęła mu, nie rzekłszy ni słowa, gorący ziemniak, jedyną resztkę jedzenia, jaką mu mogła przynieść potajemnie. Gdy wyrósł ów chłopiec i dojrzał, mówił iż do śmierci tego ziemniaka i tej dobroci siostrzanej nie zapomni, taką mu one były osłodą w tem przykrem przejęciu.

Gdy miną dziecinne lata a nadejdzie wiek młodzieńczy, to jeżeli rodzinne uczucia zgodnie i dobrze się rozwijały, cała rodzina czuje się silnymi węzłami z sobą związaną. Ustały między rodzeństwem drobne swary, pokój i zgoda stale zawarte, a pozostały wspólne wspomnienia z przeszłości, które każdego żywo obchodzą i jedno serce, jedno uczucie ożywia całą rodzinę.

Przyjaźń między obcymi, rzadziej się zawiązuje, niż przywiązanie rodzinne; jeśli się jednak zdarzy, a jest silna i głęboka, każdy z przyjaciół może o drugim powiedzieć: — »Kocham go jak brata.« — Nie są to puste słowa, lecz wypowiadają szczerą prawdę, bo tak mówiąc, poświadcza się, iż niema na świecie prawdziwszej przyjaźni, niż między rodzeństwem. Przywiązanie między braćmi a siostrami jest nietylko najpiękniejszym uczuciem, ale zarazem wpływa bardzo dobrze na wychowanie. Siostra mając w bracie przyjaciela, znajduje w nim opiekuna, podporę i kierownika. Przez niego nabywa nieraz potrzebnych wiadomości, których bez niego by nie miała. Na odwrót znowu, młodzieniec w kochającej siostrze ma powierniczkę, najmiłszą towarzyszkę chwil wolnych, wierną i pobłażliwą przyjaciółkę, mającą zawsze dla niego słodki uścisk i dobrotliwe oko. Szanując taką siostrę, uczy się on szanować kobiety w ogóle, a przezto nabywa wartości duchowej. Dobra i rozsądna siostra jest skarbem, który nie da się niczem zastąpić.

Niechże rodzina strzeże tych węzłów a nigdy przez niezgodę nie dopuści do ich zerwania. Jeśli z jakichkolwiek przyczyn synowie i córki żyją zdala od siebie i nie mają możności w dziecięcym i młodym wieku, zbliżać się do siebie i porozumiewać wzajemnie, — to wielka im się szkoda wyrządza i jedność rodziny się kruszy i częstokroć nastaje jej upadek.

Strzeżmy braterskiej miłości!



Domowe życie.

— »W domu mi miło, w domu mi błogo,
Rzecz Marysia do swej kamratki —
— Bo w domu widzę mateczkę drogą,
Która nas kocha, jakoby kwiatki.

Żywi nas, krzepi, o nas się stara,
Zawsze nas cieszy, dobrze nam radzi;
Tato jej także w tem dopomaga,
Wszystko się u nas dobrze prowadzi.«

— »Ależ ci u nas, Marysiu miła!
Zaczyna Kasia schyliwszy głowę —
— Jakże ja będę mamę lubiła,
Gdy od niej słyszę ciągle złą mowę?

A z tatą mama, to tak się kłóć!
Nigdy spokoju nie mamy w domu,
Toteż dobrego nas nie nauczą —
Lecz co ci rzekłam, nie mów nikomu.

Jeszcze ci powiem, co wczoraj było,
Mój tata z mamą zrana się bili,
Bo im się o coś znów rozchodziło,

A potem tato pił na frasunek,
Aż my go wieczór z karczmy zwłóczyli —
I któż nam pomoc da, lub ratunek!«

Marysia tego smutnie słuchała,
Lecz nic nikomu nie powiedziała.

Niech Czytelniczek staraniem będzie
Naszą »Niewiastę« rozszerzać wszędzie,
Bo ona polskie naucza matki,
Jak wychowywać należy dziatki;
Niech się nie żalą na ojców za to,
Że zatruwają im młode lato.

Józef Twaróg.

Szych i złoto.

(Dokończenie.)

Gdy Pietrek następnej jesieni znów przyszedł do zagrody ojca Riberę, ujrzał iż oczy Łucyi nie świeciły mu już takim blaskiem jak dawniej. Młode dziewczęta nieraz niestałego są i próżnego serca i niejedna

z nich woli dorodnego kawalera, który bierze piękną stałą pensję w wielkiem mieście — niż niepozornego pastuszka, któremu przysły majątek ma dopiero przynieść żądło żmii w pasie zaszyte Tak samo postąpiła i Łucya Riber i w ciągu ostatniego lata przyrzekła swą rękę niejakiemu Józefowi Tauzia, ładnemu chłopcu z sąsiedztwa, który służył za woźnicę u bogatego pana w mieście Bordo i który jej obiecał, że zaraz po ślubie do tego miasta ją zawiezie i ustroi we wstążki i kolczyki.

Smutne więc były piosnki, które Pietrek nucił tej zimy, ale był to chłopiec tak łagodny, że nigdy jeszcze w życiu źle nikomu nie życzył. Jak w roku zeszłym, tak i teraz, ofiarował Łucyi piękne małe mitenki, a jej ojcu parę pończoch brunatnych; prócz tego wybrał najtłuszcieszego kędzierzawego baranka ze swej trzody i podarował go młodej dziewczynie, w dniu, w którym skończyła lat 19. Z poszanowaniem też powitał okazałego Józefa Tauzia, szczęśliwego furmana z Bordo, gdy ten przybył spędzić ostatnie dni zapust u boku narzeczonej i nie zdarzyło się ani razu, by Łucya usłyszała z ust pasterza jakieś cierpkie słowo, lub w oczach jego nieprzychylny wyraz odczytała.

Bądź co bądź, nie potrafił on już tak zabawnych bajek, jak dawniej wieczorami opowiadać. Nie nęciły go już nawet świeże, wonne kasztany, które mu Łucya równie obojętnie jak innym domownikóm podawała, z daleka tylko w milczeniu patrzył na dziewczynę; lecz gdy ona spojrzenie to kiedy spotkała, spuszczał zaraz głowę, życzył obecnym dobrej nocy i szedł spać przy swoich owcach, ogrzewających ciepłem tchnieniem wielką szepę, w której dawał się słyszeć miarowy odgłos ich sapania.

Jednego dnia Łucya zeszła się z Pietrkiem na polu nie daleko domu. Dzień był słoneczny, łagodny wietrzyk rozwijał pączki topól. Wszyscy rolnicy uprawiali rolę pod siew kukurydzy. — Pietrku za trzy tygodnie w pierwszy czwartek maja, mój ślub nastąpi. Jeżeli mi chcesz przyjemność sprawić, zostań u nas aż do wesela; byłbyś jednym z moich przyjaciół. — O dziękuję ci bardzo panno Łucyo! — wyjąkał chłopiec, — ale zdaje mi się, że tak długo nie będę mógł pozostać; moje owce przed twojem weselem poczują już wiosnę, a jeżeli zaczną się rwać w drogę trzeba będzie iść za niemi.

Jednakże nie odszedł jeszcze w tym tygodniu, chociaż wszystkim to zapowiadał. Kilka razy już pakował swój tłumoczek i osła przysposabiał do podróży; — nie mógł jakoś wyruszyć. To jedna owca zasłała, to baranek któryś zabłąkał się na równinie, a bez niego wracać w góry, było niepodobna.

Dni stały się coraz cieplejsze, słychać już było świerczernie polnych koników, a dnia jednego po burzy Piotr ujrzał długą gadzinę pełzającą brzegiem strumienia.

Nadszedł wreszcie dzień ślubu. Rankiem dnia tego, Józef wszedłszy do pokoju narzeczonej, został tam Pietrka samego zajętego czemś, czego odgadnąć nie mógł.

— Co tam robisz, urwiszu? — zawołał Tauzia — powiesz mi czy nie?

Pastuszek tak zaskoczony, wsunął żywo do kieszeni rzecz jakąś, podobną do igielnika i spójrzył zmieszany w oczy pięknemu stangretowi.

Na krześle rozłożony był stanik od sukni Łucyi a chłopiec, jak się zdawało, coś w nim szperał teraz zaś wysunął się naprzód jakby chciał go sobą zakryć.

— Ty nicponiu, ruszaj mi stąd zaraz! — krzyknął Józef, posadzając go o jakąś kradzież. Pietrek odgadł to podejrzenie w jego wzroku.

— Nie przyszedłem tu kraść, — wypowiedział drżąc, — przysięgam że nic wziąć nie chciałem!

— Więc ciekawa rzecz, coś robił w tym pokoju?

— Nie mogę tego powiedzieć, — odrzekł Pietrek — nie, nie mogę.

Furman uczynił groźny ruch ręką; potem widząc, iż pasterz stał przed nim ciągle drżący, obracając czapkę w rękach, porwał go za ucho i silnem kopnięciem nogą, wytrącił za drzwi.

— Oto masz za swoje! ty łotrowskie plemię!

Potem poszedł opowiedzieć to zdarzenie przyszłej swej małżonce. Łucya ubrana całkiem w bieli, stała przed zwierciadłem, gdzie chrzestna matka stroić ją kończyła. Panna młoda tak była ładną, że zebrani goście patrzyli na nią wszyscy olśnionym wzrokiem, z otwartymi usty, nie mówiąc ni słowa, tak, jak niektórzy ludzie patrzą w słońce.

Weselny orszak miał już z mieszkania wyruszyć do kościoła. Niecierpliwe drużki, zabierając się do wyjścia, podawały ręce swym kawalerom. Lecz Łucya usłyszawszy co jej w tej chwili opowiedział narzeczony, udała się prędko do swego pokoju. Tam ujrzała, że szafa była pół otwarta, a na krześle leżał jeszcze rozłożony kaftanik i mocno zbladła. Zaczęła mu się bacznie przypatrywać i — pod podszewką przyczepioną w jednym miejscu, kilku grubymi ściegami, z przerwaną nitką, spostrzegła jakiś biały papier zwinięty. W środku było coś czarnego, co było cienkie a długie i zakończone jak małe widelka.

— Żądło żmii — pomyślała Łucya i w tej chwili zbladła jeszcze więcej, a jasne łzy zaświeciły w jej oczach. Złożyła stanik na krześle, a obchodząc podwórze szerokiem kołem, aby przez nikogo nie być dostrzeżoną, skierowała się ku szopie, skąd słychać było tęskny bek owiec. Wszedłszy ujrzała Pietrkę, jak z zaczerwienionymi oczyma, w rudą opończę, zawiązał swe drobiazgi.

I ta biała dziewczyna idąc przez gromadę białych baranków, zbliżyła się do pasterza, składając mu w milczeniu uścisk braterski.

Chłopiec onieśmielony zmrużył oczy.

Więc znalazłaś żądło? — wyszeptał — tem gorzej! chciałem to ukryć przed tobą; teraz już tej wartości mieć nie będzie! — — I mieszkać będziesz teraz w Bordo! . . . Co do mnie, to już tu nie powrócę nigdy! . . . Niech Bóg będzie z tobą Łucyo!

I oddalił się. Słońce cudnie przyświecało. Będąc już na jaworowej drodze, Pietrek odwrócił się, by zobaczyć białą oblubienicę, która wśród weselnego orszaku zdążała do kościoła. W koło pola uśmiechały się zieloną, a stada jaskółek przyszywały lotem powietrze.

Potem, z szczytu pierwszego pagórka, na którym się zatrzymał, spojrzął po raz ostatni na zagrodę ojca Ribera i usłyszał jeszcze dźwięk dzwonów przygrywających pannie młodej.

Wreszcie, przeżegnawszy się pospieszył za swą trzodą, za wiernym osielkiem i psem kudłatym — i poszedł w dal — ku wysokim góróm o niebieskawych szczytach.

Lucya nie była szczęśliwą, jako małżonka urodziwego woźnicy, lecz to opisać trudno. To pewna, że szorstki i gwałtowny jego charakter nieraz ją przykro dotknął w dalszym ciągu życia. Wtedy oparłszy głowę na rękę dumiała o ojcowskim domu, o zimowych wieczorach, o pięknych piosnkach i opowiadaniach poczciwego Pietrka, który ją tak szczerze miłował, o ostatniem z nim widzeniu w poranek dnia ślubnego, gdy poznała jego szlachetność i życzliwe serce.

Przyszło jej też częstokroć na myśl, iż życie w dużem mieście, gwar zabawy, stroje i dostatek, nie stanowią jeszcze szczęścia dla kobiety i że czasem lepsza cicha chatka gdzieś w górach i skromne życie wśród serc wiernych i kochających.

Ale już było zapóźno by los swój odwołać.



Listy od Czytelniczek „Niewiasty.”

Choć chrześcijańskie syny, pogańskie ich czyny.

Pochwalony Jezus Chrystus! Kochane Siostry! Zdziwicie się zapewne tytułem mego dzisiejszego listu, który kreślę ciężką ręką, wprawniejszą do motyki niż do pióra, — aby się myślami swemi z wami podzielić. Ale nie dziwujcie się moje Siostry, bo obecnie tak jest na świecie, że lud nasz polski, choć z imienia chrześcijański, ma w swem łonie bardzo wielu braci, którzy się duchowi pogańskiemu dali opętać. On ich trzyma na uwięzi, przez niego tyle złego dzieje się na ziemi.

Na nagłówku gazety »Wieniec-Pszczółka« czytamy wypisany 28-my rok istnienia. Przez tych lat dwadzieścia ośm co tydzień jeden numer tej gazetki wychodził, a ten co czytał je od początku, poświadczyłby, że mało tam jest opisów spełnionych obowiązków w myśl zasad nauki Jezusa Chrystusa; natomiast każdy znalazłby tam podany cały szereg nadużyć, fałszu, obłudy, występków, zrad i krzywdy we wszystkich klasach społeczeństwa. Okropności by się dowiedział, — a to wszystko są chrześciance.

Niewinny prostaczek nie uwierzyłby nawet, że tyle złego działo się i dzieje w jego własnym kraju, tuż około niego, że tyle papieru zapisano grzechami ludności jednej krainy, a jeszcze dla braku miejsca opuszczono wiele jaskrawych faktów. Nie skłamię, jeśli powiem, że większa połowa bezprawi dla różnych przyczyn, pominiętą jeszcze została.

Gdybyśmy tak obeszlą jedną wioskę za drugą (już nie mówię o miastach, bo któż nie wie co się w nich dzieje), ileż znaleźlibyśmy chwałstów w ludzkie życie wrośniętych, które nie lada jaki siłacz zdołałby wyrwać z korzeniami.

Są między wieśniakami tacy, którzy nie znają swego chrestnego ojca lub matki, ale nie ma takiego, któryby nie znał żyda i nie miał z nim

konstachtów i interesów. Gdy przyjdzie niedziela, to gdy ludzie wychodzą z kościoła w mieście lub miasteczku, już widać żydów stojących gromadami, jak z sobą zawzięcie szwargocą, aż im się brody trzęsą, jak len niedoroszony w międzicy, a wiatr dynda ich pejsami i szarpie długie jupice.

Potem do każdego z chłopów jeden żyd się przyczepia, kładąc mu w ucho, że ma z nim jakąś sprawę do załatwienia, a chłop nie pomyśli nawet, że ten brodacz wiedzie go w pokuszenie i ufając mu nieraz bardziej, niż kaznodziei, da mu się obmotać najrozmaitszemi siecianiami.

Są też i tacy arcyciemni włościanie, co z żydem już szydzą z bliźniego, najczęściej z biednego, a zwłaszcza z takiego, co zrozumiałwszy zdradę, żydów unika. I tak już było, że gdy jeden z abonentów niósł sobie gazetkę z pocztą, a żyd z kpinami mówił do stojącego obok chłopą: — »Ny, patrzcie Wojciechu, jak wun gazetów niesie, — wun na wieców był« i t. p. To ów chłop, zamiast plunąć żydowi w twarz, jeszcze mu potakuje i mówi o bracie chrześcianinie do żyda: — »On głupiec, lepiej żeby nam wódki dać kazał, niż na gazety wydawał i buty dał na wieczach.«

Serce się kraje widząc taką ciemnotę wśród chrześcian, polaków. Czyż nie lepiejby było, gdyby włościanin po wysłuchaniu sumy, zasiadł pod cieniem drzewa, z czeladzią, młodzieżą, lub przynajmniej z samą rodziną i odczytał im gazetkę, lub dobrą książkę? Czyby mu co uchybiło, gdyby w domowym kole jakieś serdeczne braterskie obcowanie zaprowadził?

Niestety, w mojej okolicy nie tak się dzieje. Każdy prawie chodzi sobie luzem, a jak się zejdą i mówić z sobą zaczęją, to aż rumienić się można słuchając ich. Albo też dają się tumanić żydom i innym kusicielom, którzy jedną ręką im przedstawiają złote góry i wskazują im jakieś krainy szczęścia, drugą rozpruwają im kieszeń, z której wytaczają im wszystkie pieniądze.

Chłopi dobrzeby zrobili, gdyby rozważyli, jakto żydzi sami między sobą nigdy się nie procesują, nie kłócą się ani biją. U naszego ludu cóż się dzieje? Tyle zgody, ile ludzie w kościele jedną pieśń śpiewają, lecz poza kościołem, zgoda już kuleje, albo całkiem się rozprysnie. — Żyd w każdy dzień musi się na swojej biblii pomodlić, — a chrześcianie modlą się prawie w każdy dzień, przed adwokatami i żydami, — nie żeby Ojciec niebieski dał chleba powszedniego, tylko żeby procesem wydrzeć chleb z ust jakiej biednej rodziny.

W kościele w dzień powszedni, bywa bardzo mało ludzi; księża nie mają z kim pacierza mówić; za to w sądach trudno się przepchać po korytarzach, a sędziowie aż chrypną od przytaczania karnych paragrafów. Pod tym więc względem lud nie zapatruje się na żydów, ale za to pod względem małżeństwa, całkiem ich naśladuje. Żyd się żeni i w bliskim pokrewieństwie, albo i o sto mil, byle tylko za żoną nabrał »pieniądzów« na handel. — U nas, po większej części, żenią się także — p o ż y d o w s k u. Prawdziwy targ się teraz zrobił na związki małżeńskie. Nie zawierają ich z powołania Bożego, ani z wzajemnej miłości. Bo tej miłości z jednej strony jest tyle, ile majątku z drugiej, a jeśli majątek jest z obu stron, to i miłość obustronna. Więc to prawdziwe

przywiązanie, które jest najsilniejszą twierdzą, rozsypuje się w gruzy, a na jego miejsce wznosi się gmach chciwości, wyrachowania i samolubstwa.

W tej sprawie dużo są także winni rodzice: choćby chłopcu podobiała się uczciwa, biedniejsza dziewczyna, a dziewczynie uczciwy lecz biedniejszy chłopiec, to ojcowie bardzo często na związek nie pozwalają, tylko mówią: — »Tu ci się nie dam żenić, gdzie ci się podoba — lub nie pozwolę ci iść za tego, bo ubogi, tylko tu się żenić będziesz, gdzie ci obiorę, — z majątkiem.«

Jeżeli młodzież nie umie się oprzeć takim mowom, to się tak pobiorą, że pożałuje się Boże takiego życia, jakie będzie w takiej rodzinie. Potem sami ojcowie narzekają na zięcia lub synowę, że ich nie szanuje i każdą łyżkę strawy im wymawia, że darmo jedzą.

Jakaż to znowu musi być boleść w sercu rodziców, gdy w ich oczach mąż żonę bije i poniewiera jak bydło, a gdy rodzice go napominają, to im odpowie: — A poco namawialiście mnie, by się z nią żenić, kiedy mi się nie podobała!

I cóż mają oni na to odpowiedzieć? Takiego męża lub żonę, trudno, aby już nawrócił najwymowniejszy misjonarz, bo nie już nie rozpalą prawdziwej miłości w takim małżeństwie, nie nie rozbudzi czci i szacunku dla rodziców, którzy skojarzyli to niedobre małżeństwo.

Cóż kiedy ludzie nigdy tego co będzie, nie rozważą. Żenią się — aby się ożenić: niech tam będzie próżniak, pijak, pieniacz, złodziej, byle tylko był m a j a t e k d l a ż o ł a d k a, a dusza niech żyje jak chce, bo jej tam nikt nie widzi, tylko Bóg — i szatan.

A więc, Bracia i Siostry kochane, niech ten głos: »Powróćmy do prawdziwego chrześcijaństwa« — nie będzie pustym dla was dźwiękiem, lecz niech wpłynie w serca wasze i niech stamtąd powymiatą wszystkie pogańskie śmiecie, które tak wśród naszego ludu przygłuszyły cnoty i dobre natchnienia.

Poznajmy naprzód swoje błędy, nie chodźmy ślepi w pysze i nienawiści; nie wierźmy żydom ani zżydzałym katolikom, nie procesujmy się, a zwłaszcza, niech nikt nie nadużywa św. Sakramentu małżeństwa, tylko Boga gorąco prosi, aby go oświecił jaki zawrzeć związek i, jakie to życie we dwoje będzie w przyszłości.

Nie łakomcie się na majątki, bo je »mól i rdza popsują« ale pragnijcie szczęścia w rodzinie, które pochodzi z miłości obopólnej.

Patrzcie na Świętą Rodzinę, w jakim ubóstwie się pobrała, a jak szczęśliwie i święcie żyła, mimo chwil tak ciężkich! Niech rodziny wasze będą żywym obrazem tej Św. Rodziny i niech Ona tam w niebie szczęściem was wśleknem otoczy!

Pozdrawiam Was drogie Siostry! Balbina S.

Nowiny ze świata.

O zakopańskiej sztuce pisaliśmy już poprzednio; dziś podajemy rysunek z jednej z najpiękniejszych willi w Zakopanem, która nosi nazwę

„Jutrzenki“ a należy do pani Ochorowiczowej z Warszawy. Willa ta, zbudowana z wielką starannością, może służyć za wzór do budowania domów w tym naszym rodzimym, góralskim stylu.



Willi „Jutrzenka w Zakopanem.“

Sromotnie zaprzędane. Wiadoma to rzecz, że jak w innych, tak i w naszym kraju tajni agenci żydowscy pośredniczą w występny handlu dziewczętami. Tacy stręczyciele uwodzą łatwiejne dziewczyny obietnicą korzystnej służby, lub innego stanowiska i te biedne ofiary, często bez wiedzy rodziców lub opiekunów, zwabione nadzieją lekko zyskanych dóstatków, dawszy się namówić uwodzicielom, jadą z nimi w świat daleki na wschód lub południe i w tamtych krajach zaprzędane do domów rozpusty, tracą cześć niewieścią, wstyd i poczucie godności i już wydość się stamtąd nie mogą, z'orzeczając nieraz aż do śmierci swej dobroduszności, z jaką uwierzyły podstępny złoczyńcom.

To samo dzieje się i w innych krajach. Setki dziewcząt wpadają w ten sposób w sidła żydowskich handlarzy i toną w otchłaniach zepsucia i zaturaty. Już w niektórych krajach czyniono w przeciągu ostatnich lat kilkunastu, starania, aby wykorzeńić ten obmierzły handel ludzkim ciałem. —

W r. 1888 radzono już w Londynie nad tem, jakby temu złemu przeszkodzić, ale żadnego sposobu nie wymyślono i tak trwa dalej. Przed niedawnym czasem toczył się proces przeciw Izaakowi Schäfersteinowi żydowi niemieckiemu i jego współnikom, którzy w ciągu jednego roku, zaprzędali 400 dziewcząt, z ojczyzny wywiezionych do wschodnich krajów!

Żyd zbierał je w gromadki po 30 głów wynoszące i za każdy taki „transport“ otrzymywał 30 tysięcy franków! W ciągu lat kilku, handel białemi niewolnicami, przynosił Schäfersteinowi milion majątku. Wreszcie gdy odkryły się jego zbrodnie, wytoczono mu proces, w którym ten ra-

buś ludzi tak umiał sprawy ponaciągać, że skazano go tylko na jeden rok aresztu (nawet nie więzienia.)

O ileż sroższą była kara, na jaką w roku zeszłym sąd śląski skazał 14letnią dziewczynę za to, że aby zaspokoić dręczący ją głód, w gwałtowny sposób wyrwała małemu chłopcu kawałek chleba z masłem! Biedne to dziecko dostało 4 lata ciężkiego więzienia, podczas gdy Izaak Schäferstein, który prawdziwie polowania na ludzi urządzał, i gwałtem prawie, lub zbrodnictwem podstępem, córki od boku matek porywał i aby uzyskać pieniądze, który rzeczywiście judaszowym okupem może być nazwanym, — sprzedawał je na zagładę, jakoby bydło na rzeź, — taki zabójca dusz ludzkich, dostaje tylko — jeden rok aresztu!

Widać więc, że według dzisiejszego kodeksu prawnego, daleko więcej wart kawałek chleba z masłem, niż życie ludzkie w kwiecie wieku, niż szczęście i cześć rodziny!

W tym roku, w Paryżu, pod przewodnictwem jednego z ministrów, rozpoczęto znów obrady, mające na celu poskromienie występnego handlu dziewczętami. Czy uchwałą jakie skuteczne ustawy, dotąd niewiadomo. Niezawodną jest rzecz, że koniecznem byłoby użyć całej surowości przeciw temu bezprawiu, które pogrąża tysiące rodzin w rozpacz i hańbę. Trzebaby przepisy prawne tak dalece zaostriżyć w tym względzie, aby tacy handlarze — rabusie odpokutowywali swe przestępstwa dożywotnem więzieniem. Wtedy taki handel zbrodnictw ustalby może zupełnie. Wszak ustawa karze rabunek na drodze, ciężkiem więzieniem od 10 do 20 lat, a o ileż karygodniejszym jest rabunek ludzi żywych!



Złote ziarnka.

Chcesz powagi dla swych słów?
Pilnuj wagi, — prawdę mów,

Choć tak małe krople rosy,
Lecz w nich całe lśnią niebiosy.
Niech two serce Bogiem żyje,
A niebo się w niem odbije.

Gdy w sercu swoim zaszczipisz
Wiedzy i miłości kwiaty,
To śmiało możesz powiedzieć,
Żeś szczęśliwy i bogaty.

Uniesion w rój rozrywek, — bacz,
By śmiech się twój nie zmienił — w płacz.

Poradnik zdrowia.

Przeciw — trucizny. W wypadkach otrucia, nim przybędzie, wezwany lekarz, trzeba chorego szybko ratować. Jeśli otruty jest **arszenikiem**, trzeba wywołać wymioty, a następnie dawać magnezję. **Przeciw belladonie** skuteczną jest czarna kawa i wino; wprzód jednak także należy dać na wymioty. Kto zażył zbyt wiele **bromu** lub **jodu**, niech wypije lekki odwar krochmalu. Po spożyciu **jadowitych grzybów** konieczne są też wymioty, a potem picie wody z octem. Szkodliwość **saletry** i **srebra** niweczy woda słona w większej ilości użyta. W razie otrucia **grynszpanem** lub **merkuryu** — szem, trzeba dać na wymioty, a potem wodę z białkiem. **Przeciw cykucie**, po wymiotach, daje się kawę i wino. Kto się struje **fosforem**, niech także wywoła wymioty, a potem zażyje dużo palonej magnezji. **Przeciw strychninie** działa odwar kory chinowej, naprzód jednak trzeba do płuc wprowadzić powietrze, aby usunąć duszenie.

W razie krwiotoku z nosa, trzeba rękę chorego trzymać nad głową; przez co, krwionośne naczynia ramion kurczą się i krwiotok ustaje. Jednocześnie trzeba na twarz przyłożyć wilgotną chustkę. — Drugim środkiem jest wstrzykiwanie do nosa ciepłej wody z solą.

Zaproszone oko oczyszcza się z wypadłych okruszyn, jeśli odchyli się jak najdalej dolną powiekę, a wpuściwszy za nią ziarno lnianego siemienia, zwróci się powiekę do zwykłego stanu. W pierwszej chwili uczuwa się kłucie, to jednak wkrótce ustaje, bo ziarno wydaje z siebie płyn kleisty, który łagodzi ból sprawiony tarcie. Płyn ten rozchodzi się za powiekę i zabrawszy z sobą wpadłe ździebełko, daje się łatwo ściągnąć z oka wraz z niem, jeśli do kąta ocznego przytkniemy chustkę.

Szkodliwość trunków. Dziesięć prawd o alkoholu ułożył i wydał »Klub przyjaciół publicznej higieny w Pradze« i rozpowszechnia je po wsiach, fabrykach w szkołach i stowarzyszeniach. Podajemy je również dla najszerzego rozpowszechnienia:

1. Napoje (piwo, wino, wódka) zawierające alkohol, są dla zdrowego człowieka zupełnie niepotrzebne, a dla pewnych chorych tylko chwilowo, jako lekarstwo, o ile zaleci lekarz.

2. Napoje spirytusowe, w większej ilości użyte, upajają, a nawet mogą spowodować nagłą śmierć przez porażenie mózgu lub serca. Piwo jest tem szkodliwsze, im dłużej się go używa, ale wódka jest najszkodliwszą dla zdrowia człowieka.

3. Napoje wyskokowe z początku drażnią i podniecają czynności nerwowe, ale później wywołują porażenie, przytępiają wprawdzie uczucie znużenia i głodu, ale nie są w stanie podnieść i podtrzymać sił ciała ani też zastąpić pokarmu.

4. Użycie ich wywołuje schorzenie różnych narządów, na przykład spowodować nieżyt żołądka, zapalenie wątroby i nerek, stłuszczenie i rozszerzenie serca, zapalenie mózgu i nerwów. Alkohol osłabia odporność ustroju ludzkiego tak, że pijak jest podatniejszy do rozwoju różnych

chorób, naprzykład gruźlicy, którym łatwiej i prędzej podlega, aniżeli człowiek trzeźwy.

5. Napoje spirytusowe są szczególnie niebezpiecznym jadem dla dzieci, gdyż nerwy ich są czulsze. Piwo, wino i wódka sprowadzają u dzieci różne choroby ciała i duszy, bo robią je leniwymi, upartymi, niemoralnymi, a wreszcie występniemi i skłonnemi do pijaństwa.

6. Pijaństwo, upośledzając czynności mózgu, zmienia usposobienie człowieka, przytępia szlachetne dążenia, rozbudza najniższe instynkta, prowadzi do rozuzdania moralnego i występków.

7. Pijaństwo przytępia zdolności umysłowe, zagraża rozumowi, prowadzi do szaleństwa lub do głupkowatości.

8. Pijaństwo działa bardzo szkodliwie na cielesny i duchowy rozwój potomstwa. Dzieci pijaków bywają chorowite, głupkowate, występne, często cierpią na padaczkę, lub choroby umysłowe.

6. Pijaństwo sprowadza wiele kalectw, nieszczęść, występków, zabójstw i samobójstw, zapełnia szpitale, więzienia i zakłady dla umysłowo chorych, niszczy szczęście rodzinne, prowadzi do niedostatku i nędzy.

10. Najlepszym środkiem przeciwko szkodliwym następstwom pijaństwa jest zupełne wyrzeczenie się trunków. Doświadczenie dowodzi, iż ludzie są zdrowi, bardziej dziarscy, łatwiej znoszą wysiłki cielesne, lepiej się bawią i kształcą, a dobrobyt ich wzrasta, jeśli nie używają trunków alkoholycznych.

Rady gospodarcze.

Jak orać grunta piaszczyste. Chcąc na gruncie piaszczystym pogłębić warstwę jorną, to jest orać głębiej, niż się zwykle dotychczas orało, to naprzód trzeba dobrze zbadać, jaka jest ziemia pod spodem, aby przez wydobyte jej na wierzch nie zepsuć sobie przypadkiem roli, zamiast ją poprawić. Bo jeśli naprzykład spód jest żwirowaty albo kamienisty, to wydobywać go pługiem nie trzeba, bo z takiego gruntu niema żadnego pożytku: gdyby zaś ta spodnia warstwa żwirowata była bardzo zbita i miała w sobie dużo iltu, to czasem dobrze by było ją poruszyć i trochę spulchnić, ale już nie pługiem, tylko »pogłębiaczem«, czyli takim narzędziem, co idzie brózdą przy orce za pługiem, ryje dno brózd i tylko wzrusza podglebie, ale nie dobywa ziemi na wierzch.

Prócz tego, zanim się gospodarz zabierze do pogłębiania swej roli, powinien rozważyć, czy będzie miał dosyć nawozu na jej wygnojenie, bo im grubsza warstwa rodzajna ziemi czyli gleba, tem więcej potrzebuje gnoju. Wydobyta przy głębszej orce spodnia warstwa ziemi, jeśli nie jest bardzo licha z przyrodzenia, to ma w sobie zawsze dużo cząstek, które mogą być pożywieniem dla roślin. Ale cząstki te są jeszcze zupełnie surowe, a na to, żeby stały się prawdziwym pokarmem dla roślin, trzeba, aby wpięrow zwietrzały, (rozłusowały się) i przemieniły na takie cząstki, które rozpuszczają się w wodzie i mogą wraz z nią wnikać do korzonków roślin. Taka przemiana owych surowych cząstek na-

stępuje właśnie najprędzej wtedy, gdy z nimi zmieszany jest nawóz bydlęcy; chcąc więc, aby tajałowa warstwa ziemi, wydobyta z głębi, przemieniła się zaraz w pierwszym roku w żyzną rolę, trzeba zaraz silnie pole wynawozić.

Niewszystkie też rośliny lubią rosnąć na takim gruncie, który dopiero świeżo w tym roku został pogłębiony. Tak na przykład — zboża kłosowe bardzo się boją surowej, świeżo ze spodu wydobytej ziemi (jak nazywają, »calizny« albo »martwicy«); przeciwnie zaś — kartofle i inne okopowizny, oraz rośliny pastewne i grochy dobrze rosną i na świeżo pogłębionej roli, byle jeno dobrze była wygnojona.

Najlepsza pora pogłębiania roli to jesień, bo surowa ziemia, wydobyta nawierzch, leży przez zimę na mrozach i deszczach, to marznąc, to znowu tając, a przeto kruszeje i wietrzeje prędko, tak, że już na wiosnę przemienia się prawie całkiem na żyzną i rodzajną rolę. Trzeba jednak zważać, aby przy pogłębianiu orki nie wydobywać odrazu za dużo calizny, — najwięcej 1 cal przybierać co roku, a i tylko wtedy, gdy w tym samym roku przyjsię ma nawóz. Najlepiej zaś już na rok przedtem przy orce puścić »pogłębiacz« (czyli, jak niektórzy nazywają, podskibowiec) i poruszyć nim podglebie, w następnym zaś roku na jesień wyorać pługiem pole o 1 cal głębiej niż zwyczajnie, i na taką orkę wywieść gnój w ziemię albo wczesną wiosną.

Szerokość skib oranych pługiem niezawsze powinna być jednakowa. Przy podorywkach, przy przyorywaniu nawozu i w ogóle wtedy, gdy orze się bardzo płytko, skiby można brać szersze niż przy głębokiej odwrotce, albo przy orce na zagon. Ale bardziej jeszcze to zależy od gatunku roli. W ziemiach ciężkich, należy orać w wązkie skiby, lecz w gruntach lekkich, piaszczystych, mogą one być daleko szersze, byle tylko pług dobrze je odkładał i kruszył.

Przy orce, tak jak i przy wszystkich robotach około roli, najważniejsze jest to, aby utrafić z robotą w dobrą porę. Podczas długiej suszy niedobrze jest orać, bo skiba odwrócona pługiem jeszcze prędzej wtedy wysycha. Ale więcej daleko szkody przynosi oranie ziemi zanadto wilgotnej, bo wówczas i bydłęta, depcząc taką mokrą rolę, bardzo ją utłaczają, i skiba nie rozpada się za pługiem, a przez to on wcale ziemi nie kruszy. Orząc w mokrej roli, niemożna też wyniszczyć chwastów, które przeciwnie — bardziej się jeszcze po takiej orce rozpleniają. Najgorzej zaś, jest gnój przyorywać w roli mokrej albo podczas deszczu, gdyż wówczas, przyciśnięty mokrą i nierozkruszoną skibą, kiśnie on i zakwasza rolę, a prędzej spleśnieje w ziemi, aniżeli zupełnie przegnije.

(Ciąg dalszy w następnym numerze).

Rady domowe.

Sposób robienia jabłecznika. Dojrzałe jabłka smaku kwaskowatego, czyli winnego, przekrawają się na pół i składają na jedną kupę, na której przez całą dobę leżeć powinny, aby łatwiej im przyszła fermentacya, to jest

Burzenie się. Po 24-ech godzinach, rozbijają się w stępach na drobne kawałki. a potem wygniatają się w prasach, w wełnianych workach, aby sok z nich wyciekł. Sok zlewa się w otwartą kadź i zostawia w niej dla potrzebnego wyparowania. także przez 24 godzin, następnie zlewa się w beczki po winie lub jabłeczniku, wpierw siarką wykadzone — a nakrywszy otwór lekko grubszym końcem szpunta, wstawia się do piwnicy, gdzie ma stać bez poruszenia przez 2 tygodnie, bo ten czas jest potrzebny, aby płyn mógł fermentować. Po upływie tego czasu, szpunt, który grubszym końcem otwór zakrywał, wsadza się odwrotnie cieńszym końcem, zatykając otwór beczki, którą trzeba zostawić w spokoju aż do następnego roku na swoim legarze. Po roku jabłecznik spuszcza się do innej beczki, także nasiarkowanej albo do butelek, które zakorkowawszy, kładzie się w piasku.

Tym sposobem robiony jabłecznik przechowuje się przez lat kilka i jest bardzo smaczny.

Niektórzy piją go, dodawszy cukru i wody. Trzeba tu dodać, iż podczas fermentowania w beczce otwór dlatego nakrywa się grubym końcem szpuntu bez zatykania, aby coś do płynu nie wpadło, a powietrze aby mimo to do niego dochodziło. bo gdyby przystęp powietrza był przerwany, beczka mogłaby pęknąć. Zamiast szpunta, można otwór przykryć czemś innem, aby tylko lekko przystawało.

Dobrze jest także mieć oprócz fermentującego soku w beczce, jeszcze taki sam sok w mniejszem jakim naczyniu lub butelce, bo się zdarza, iż po mocnej fermentacyi, beczka, która była pełna, cokolwiek opada; wtedy dla dopełnienia jej, dolewa się ten sok zapasowy.

Jabłecznik angielski. Wziąć dojrzałych jabłek winnych czyli kwasowych 3 części, a czwartą słodkich, utłuc w stępie nie obierając z łupiny i ziarenek, które dobry smak nadają, a utłukłszy na miazgę, za pomocą prasy, wyciska się zupełnie sok który ściekać powinien na wielką lekką obwiązaną gazą, albo cienkiem płótnem, w podstawioną beczkę. Gdy się sok ustoi przez miesiąc w piwnicy, zlać go w butelki, zakorkować, oblać smołą i wstawić w piasek. Po kilku miesiącach nabierze on mocy i będzie musować, jak wino szampańskie.

Mieszanina jabłecznika, z surowem mlekiem i świeżą wodą, jest przez wielu ludzi używaną do picia jako lekarstwo na rozliczne choroby lub jako ochrona od słabości.

Rozmaitości i żarty.

Lekarska rada — za późno. Doktorze, czy nie mógłbyś mi dać skutecznej rady na tą utraconą drogę? — Bardzo chętnie: nie trzeba było pić węgierskiego wina przez ostatnie lat trzydzieści.

W hotelu. Gość: — Tego już za wiele! porachowaliście mi 6 koron za nocleg, choć z braku łóżka musiałem spać na bilardzie! — Właściciel: — Właśnie proszę pana, za używanie bilardu płaci się 1 koronę na godzinę, za łóżko zaś tylko 2 korony za całą dobę.

Spryt żebraka. Litościwa osoba: »Zaowu ubrany jesteś w łachmany! Co zrobiłeś z tem nowem ubraniem, które ci dałem?« Żebrak: »Przecie nie

mogę zebrać w porządnem ubraniu, bo się nikt nademną nie zlituje.

Adwokat bez spraw, rzecz z radością do przyjaciela: »Ciesz się ze mną! Nareszcie mam sprawę.« »Doprawdy! Jaką?« »Mój gospodarz pozwał mię o czynsz niezapłacony.«

W restauracyi kolejowej. Gość: »Kelner, czemu takie małe podałeś porce?« Żeby się państwo nie spóźnili na pociąg.«



Wykręt na pogotowiu. Szewc bijąc terminatora, krzyczy: »Ty hultaju, śmiałeś powiedzieć, że z panią majstrową jest pięć czarownic w domu!« »Nieprawda! ja mówiłem, że bez pani majstrowej jest cztery czarownice w domu!«



Ceny zboża i płodów roln. w kor. za 100 kg.

	Dnia	pszenica	żyto	jęczmień	owies	groch
Kraków:	12 wrześ	14.— 15 70	12.— 14 40	12 20 14	12 50-13.—	18— 26
Lwów:	9. wrześ.	14.— 14 20	11 50-11 90	10— 10 50	12 40— 13.	— —
Cieszyn:	23. sierp.	— —	18 40 —	18.—	12 60	14— 17
(za 100 litrów)						
Wiedeń:	13 wrześ.	14 06-14 08	13 10-13 12	—	11.54-11 56	— —

Lwów 29 sierp. konieczyna czerw. 90 100— biała 120— 160.
Cieszyn 23. sierp. Masła 1 kg. 2.— siano (100 kilo) 5 20 konieczyna 7.—, słoma 5 20.





W Bielsku 5-go października 1902.

Dziadkowie i wnuki.

Wiek dziecięcy obok starości przedstawia się nam jakby widoki młodych krzewów róży polnej i bluszczów pnących się po starych, wałących się murach, albo jak rój żwawych pszczołek brzęczących wesoło między jaskrawem kwieciami rosnącym na omszałych, kruszących się wałach fortecznych.

Zespoleńie tych dwu sprzeczności spotkamy zawsze w życiu rodzinnem, dlatego wzajemny ich stosunek starajmy się poznać. Głowy siwizną okryte i rumiane krągłe twarzyczki czują ku sobie jakiś pociąg wzajemny, szukają się, lubią być razem, i pomimo wielu różnic, które je dzielą od siebie, mają też i wiele wspólnego, bo jak zauważyć może każdy, kto się zwykł zastanawiać, dużo bywa podobieństwa między starem a najmłodszym pokoleniem. Nowonarodzone niemowlęta przypominają nieraz rysami swemi, twarzami przodków swoich; łyse, jak dziadkowie, miewają czasem wyraz tak poważny i spokojny, że uderzają podobieństwem do starców swej rodziny.

Dziadkowie i wnuki są do siebie podobieństwem zbliżeni i przez to, że tak jedni jak drudzy, stoją poza ruchem codziennego życia: pierwsi dlatego, że już schodzą ze świata, drudzy, że jeszcze do niego nie weszli. Gdy młodzieniec oddaje się nauce, rozrywkom lub pracy, gdy mąż dojrział działa i walczy z trudami życia, starzec usunięty na ubocze, oddaje się wspomnieniom swoim, tak jak dziecię figlom i igraszkom. Cóż więc dziwnego, że te dwa światy się z sobą spotykają! Tak być musi i tak się codzień dzieje.

W lecie, gdy na polach żniwo się zaczęło, gdy na łąkach siano już suche, wieś się wyludnia, bo wszyscy zdolni do pracy idą do roboty. Zostają tylko starzy i dzieci. Przed chałupami na drewnianej ławie siedzą drzemiące babki, lub dziadkowie na kiju oparci, przyglądając się gromadkom igrających dzieci. W tym cichym i spokojnym obrazku, odbija się powszechny porządek świata.

Widzimy coś podobnego i w przyrodzie: Nad brzegiem wielkich rzek bywają piękne i spokojne zatoki, przy których miło jest odpocząć, podczas gdy środkiem fal, wartko płynących, widzimy łodzie i statki pędzące szybko z prądem rzeki, lub przeciw niemu.

Tam ciągła zmiana, ciągła walka i praca. Tutaj — cisza, spoczynek. Przy wielkiej rzece życia, tak samo bywają takie ciche zatoki. Tam to spotykają się stare i młode pokolenia, a każde z nich korzysta na tem wzajemnem zetknięciu.

Zobaczmy naprzód, co na tem starość korzysta, ale wpierrw musimy rozważyć, czy słusznie czynią starym ludziom często zarzut, jakoby byli samolubami, i czy prawda że najdzielniejsi ludzie umierają zwykle wcześniej bo byli zbyt wrażliwi i czułego serca, więc prędzej podlegli przeciwnościom. Utrzymują więc niektórzy, iż aby doczekać starości, trzeba być nietylko silnego zdrowia, ale i twardego ducha, czyli że chcąc późnego wieku dojść, należałoby pozbawić się uczuć serca. Jest to jednak przesada i błędne zapatrywanie.

Zapewne, kto zbyt żywo i dotkliwie wszystko odczuwa, kto podejmuje zbyt ciężkie prace, niebezpieczne obowiązki i poświęca się na ofiarę za cudze cierpienia, może sobie przez to skrócić dni żywota; nie jeden leży już w grobie z takich, którzy mogliby się doczekać starości, gdyby umieli żyć roztropnie, nie nadużywali życia i nie wystawiali się na niebezpieczeństwa. Nie wynika jednak z tego, że należy się wstrzymać od wszelkiego zapału, znacznych porywów serca, od czynów niebezpiecznych a szlachetnych, — i że tylko dzielni szermierze umierają młodo, a kto stary, ten pozbawiony męztwa i współczucia. Prawda leży w pośrodku: większość ludzi umiera młodo w różnych zawodach. Widzimy jak młodzi samoluby schodzą ze świata, a starości dochodzą ludzie, co wiele poświęceń dokonali i wcale sobkowstwa nie mieli w charakterze.

Zresztą, co do samolubów, to tyle ich bywa starych, co i młodych; nie stosuje się to do wieku. Bywają i starcy nieznosni, nieprzychylni, patrzący z zawiścią na młodzież, która ich już wyprzedza, mrożący ponurem spojrzeniem wszystkich na około siebie, ale nie o tych tu mówić chcemy. Weźmy raczej na uwagę tych łagodnych staruszków, co przejęci miłością idobrocią ku dzieciom i sami przez to dobrze wychodzą, jak to zaraz zobaczymy:

Długie życie jest twardą szkołą, a kto jej nie przeszedł, nie wie ile ono kosztuje. Mówi się, że młodość na mnóstwo pokus jest narażoną, ale i starość miewa swojego rodzaju pokusy.

Kiedy młodziemiec ludzi się myśląc, że życie jest tylko ciągiem nieustannych uciech, w które się trzeba rzucić i używać, a walczyć z losem tylko tyle ile potrzeba, aby zdobyć jaką nagrodę za odwagę, lub inne



przymioty, — to starzec natomiast może przyjść do błędnego przekonania, że życie jest puste, niepotrzebne, że jest bez celu, że los ślepy niem rządzi, a wszystko jest w niem tylko próżnością. Bo każdy przychodzący do późniejszego wieku, widzi się już po części upadającym. Utracił z biegiem lat sprężystość i siłę ducha. Przyroda już go nie wspiera, a postradał mnóstwo rzeczy, których wartość ocenia dopiero wtedy, gdy ich już nie ma, na przykład: ciepło młodej, ożywiającej krwi, bystrość pięciu zmysłów i ruchliwość ciała. Choćby był i bogaty, to w wielu rzeczach stał się biednym, a ci, co znają, co warta młodość i zdrowie, nigdy by się z nim nie pomieniali za jego bogactwa.

Prócz tego, starzec bywa zawsze od rówieśników opuszczony. Zaczynając życie w licznej gronie towarzyszy, widzi, iż gdy to życie jego ma się ku schyłkowi, towarzysze ci zostają zdziesiątkowani, jak armia powracająca z wielkiej wojny. Z bolem serca rozstaje się z tylu ludźmi, których wspomnienie odtąd tylko jakby cień, błąka się w jego myśli; tyle doznał zawodów, że nieraz goryczą przepełniła mu się dusza. Kto taki zmierzch czuje w duszy i samotność po towarzyszach młodości, ten łatwo zapaść może w smutek i uwierzyć tej myśli, że życie jest nieszczęściem, że po to je tylko otrzymał, aby utracić w niem wszelkie nadzieje, połamać sobie skrzydła, stracić to, co się ukochało, przywiązać się do tego, czego zachować się nie zdoła.

Starość ma tedy straszne pokusy, bo ponieważ człowiek przywykł sobie powtarzać: — »dobrem jest to, co się kończy dobrze«, mógłby więc łatwo dojść do wniosku, że życie w ogóle nie jest dobrem, bo się nieraz kończy smutkiem i boleścią. Ludzie starzy przedewszystkiem więc potrzebują podpory, otuchy i dodania odwagi i powinni przeto jak najbliższej stykać się z pokoleniem poczynającym życie. Widok dziecięcia, to właśnie widome, przez Boga zesłane godło nadziei, to posłaniec przyszłości, dowód dotykalny, iż **ż y c i e s i ę o d r a d z a**, a dowód to silniej przemawiający do przekonania, niż wszelkie wywody i tłumaczenia.

Gdy ci więc, bracie, lub siostró, sił ubywa, gdy pora nastaje, że od czynnego życia usunąć się musisz, patrz na dzieci. Widząc ich żwawą wesołość i pełny rozkwit ciała i umysłu, pomyślisz sobie, iż prawdą jest, że nic nie ginie, że ciągle nowy byt się zaczyna i mniej żałować będziesz tego co minęło. Biedni są ludzie, co w późniejszej starości nie mogą się otoczyć młodem pokoleniem! Brak im ożywczego źródła i muszą upadać pod ciężarem ponurych myśli. Jak blaski słońca rzucają strugi światła na szare i smętne skał szczyty, tak szczebiot dziecka ożywia i rozwesela wszystko w około siebie, tą jasnością czystej duszy, która z większych wyżyn niż słońce pochodzi, bo jest promieniem Bożym.

Dzieci na każdym prawie kroku coraz nowy nam widok przedstawiają, coraz nowe pytanie zadają, przez co, zawsze świeże czynią wrażenie. Gdyby człowiek zawsze żyć musiał jedynie wśród swych rówieśników, z nimi się razem starzejąc, byłoby to nieznośnem. Patrząc

musiał na wspólne ich z sobą niedołęztwo, słuchać powtarzania tych samych i zgorzkniałych utyskiwań, które są skutkiem smętnych dumań o życiu, nigdy nic nowego nie doznając, coby go rzeźwiło i pokrzepiało!

Dowodem tego są między innemi, przytułki dla starców, kalek i niedołęgów. Mają tam oni wszystkie swoje potrzeby materyalne, staraniem dobroczynności publicznej, a jednak z domów tych tchnie jakiś grobowy smutek i przygnębienie, dlatego, że ich tam za wiele razem i że wszyscy do siebie podobni.

Tymczasem Opatrzność Boża, kreśląc orządek życia ludzkiego, postanowiła, aby różne stopnie wieku istniały obok siebie i przez wzajemne stosunki, tworzyły zgodną całość w ustroju świata.

Piosnka patryotyczna.

Jeszcze Polska nie zginęła,
Choć ciężko zraniona,
Jeszcze z grobu ją podźwigną
Wieśniacze ramiona.

Pod krzyża sztandarem,
Pod dowódcą Bogiem,
O wolną Ojczyznę
Będziem walczyć z wrogiem.

Nie żelazo nas zabiło
Nie moskiewskie knuty,
Ale ten nas miecz poszarpał,
Co był w piekle kuty.
Pod krzyża sztandarem etc.

Pycha, chciwość i niezgoda
Polskę rozszarpała,
A bezczelna chytrość wroga
Pod siebie zabrała.
Pod krzyża sztandarem etc.

Jak Kordecki w Częstochowie
Zwalczył krzyżem Szweda
Tak też dzisiaj ziemi Polskiej
Wrogowi się nie da.
Pod krzyża sztandarem etc

Darmo Prusak ostrzy zęby
Na tę polską ziemię,
W całej Polsce rośnie wszędy
Do obrony plemię.
Pod krzyża sztandarem etc.

Pod sztandarem krzyża stańcie
Młode sokołeta,

Swej Ojczyzny dzielniebrońcie,
Niech was świat pamięta.
Pod krzyża sztandarem etc.

Ten jest podły kto nie kocha
Tej drogiej Ojczyzny,
Bóg potępi jego ducha
Co rani jej blizny.
Pod krzyża sztandarem etc.

Wy wieśniacy z niewiastami
Chłopcy z dziewczętami
Bogu, Polsce bądźmy wierni,
Precz z wrogiem — z zdrajcami!
Pod krzyża sztandarem etc.

Naprzód śmiało, polskie dzieci,
Bronić ten kraj cały,
Z pracy naszej w górę wzleci
Wolny orzeł biały.
Pod krzyża sztandarem etc.

Józef Nocek.

W wiejskim sklepiu.

Obrazek z życia rosyjskiego.

Rzecz dzieje się w sklepiu w podmiejskiej wiosce. Za ladą wśród bochenków chleba, worków mąki, zwieszających się z pod sufitu wiązek obwarzanków, żółtych skórzanych rękawic, biczów i suszonego stokfiszka, siedzi spasiony sklepiarz, w kaszkiecie i w fartuchu przepasanym na kapocie, popijając czaj. Od czasu do czasu pojawiają się kupujący towary. Wchodzi dziobaty chłop w podartym kożuchu, dotyka palcami czapki na głowie, co ma oznaczać powitalny ukłon, i mówi:

— Przedewszystkiem chciałbym papierosów za kopiejkę. Są?

— Są, — odpowiada sklepiarz, podając mu małą paczkę papierosów,

— Potem trzeba mi dwa funty chleba. Ale chleb macie strasznie kiepski. Zakalcowaty. Klajster się w gębie robi z niego, a i piasek w nim trzeszczy i jakieś trociny.

— A to przeczytałbyś sobie w gazetach, jaki to chleb w kazańskiej gubernii jedzą. Łobody, liścia lipowego i kory drzewnej domięszywać muszą, — odpowiada mu sklepiarz.

— Bo tam teraz nieurodzaj.

— A u nas nigdy urodzaju nie bywało?...

— Tam sami sobie chleb pieką, a tu się za pieniądze kupuje.

— Za pieniądze! Mąka po trzysta i pół, a wam, hołocie, trzeba sprzedawać chleb po dwie i pół kopiejki funt.

— Niewypieczony, zakalcowaty. — więc o to głównie chodzi.

W gębie i wypieczony chleb zwiłgotnieje i wyda ci się zakalcowatym, gdy go żuć zaczniesz...

— A możebyście dali soli na przykładkę?

— Aha! — mruczy sklepikarz, odważając chleb. Sól i ja kupuję także za pieniądze, a ty tego nie chcesz zrozumieć.

— Ej, cóż tam taka szczypta znaczy...

— I szczyptę kupuje się za pieniądze. Czegóż jeszcze?

Chłop liczy miedziaki na dłoni, następnie rozgląda się po sklepie i mówi.

— Suszonej ryby dostanę ze kopiejkę?

— At zachciałeś! Ryby za kopiejkę? A ileż ci mógłbym dać za twoją kopiejkę?

— To może śledzia na kredyt dacie?

Jakże ja ci mam kredytować, kiedy cię pierwszy raz widzę na oczy!

— Ho, ho, ho! Niby to pierwszy raz.. Stoimy tutaj z łodzią już dwa tygodnie na rzece i nieraz i nie dwa tu kupowałem.

— Dużo tu na rzece łodzi stoi.

— A możebyście kupili odemnie chustkę na szyję? Sprzedam za dziesięć kopiejek, choć sam za nią dwadzieścia dałem.

— Chłop sięga do kieszeni kożucha.

— Nie, nie! Ja się tem nie trudnię. Sprzedaj komu innemu — powstrzymuje go sklepikarz.

Chłop liczy znowu pieniądze na dłoni i zapytuje:

Cebulki, za kopiejkę, dostanę?

— Dlaczegożby nie.

— Ano, to dajcie. Wezmę też i zapalek za kopiejkę. Mam wszystkiego tylko ośm kopiejek.

— Na wypłatę czekasz widać, kiedy takie marne zakupy robisz?

— Ma się wiedzieć, że czekam już drugi tydzień na wypłatę i obrachunek. Zgoda była niby do św. Aleksandra, a potem powiedzieli, żeby gospodarzowi do św. Elżbiety, pięć dni, za te marne pieniądze pracować. Odrobiło się, przybyliśmy do łądu i już drugi tydzień na obrachunek czekamy. Rządca pijany dzień w dzień, a jak go w karczmie przyłapiesz, to powiada: gospodarz pieniędzy jeszcze nie przysłał. Do św. Elżbiety dawali jeszcze strawę, a po św. Elżbiecie zaprzestali. Ani pieniędzy, ani strawy. Czem chcesz, to się pożyw. Mieszkamy w budzie na łodzi. Zimno... Ranki mroźne... Pojechał rządca dzisiaj po pieniądze do miasta, a jak jutro nie wróci, to niewiedomo czem się człowiek pożywi! Bieda!

Chłop trzymał w rękach swoje sprawunki i zasępił się mocno, a postawszy jeszcze chwilkę w sklepiku, wyszedł na dwór. Do sklepiku wszedł chudy, wysoki starzec, wyglądający na żołnierza z czasów Mikołaja odziany w starą skórzaną kurtę, w butach myśliwskich, mocno połatanych.

— Jakiegoś towaru sobie życzycie, Daniło Kuźmiczu? — zapytał go sklepikarz.

— Zawsze jednego i tego samego: pięć funtów owsianki dla psów i chleba — odpowiedział nowo przybyły klient i dodał: — Słuchajno,

ale chleb to masz całkiem paskudny. Nie wypiekacie go dobrze. Nawet psy go jeść nie chcą.

— Takie już czasy teraz nastały, Daniło Kuźmiczu. Jesteś strzelcem, człowiekiem rozsądnym, nie potrzeba ci zatem tłumaczyć. Staram ja się, żeby chleb był wypieczony, ale cóż na to poradzić! Rok głodowy. Ma się rozumieć, że chleb nie może być taki sam jak w rok urodzajny, więc trzeba się z tem pogodzić. W Tambowskiej gubernii jeszcze gorszy jadają... Jak trzeba, sam ten chleb jadam i przeciwko Panu Bogu się nie buntuję — mówił sklepikarz, zabierając się do ważenia owsianki i zapytując: — A ileż chleba?

— Czarnego, dla psów, pięć funtów, a dla mnie ciemniejszego pół funta i pytlowego funt — odpowiedział stary strzelec.

Sklepikarz ciągnął dalej rozmowę:

— Ciężkie teraz czasy... Oj, ciężkie! My tu sobie na niedopieczony chleb wyrzekamy, a w gazetach stoi, że w Tulskiej i Riazańskiej gubernii strach, co się nie dzieje!

— Czytałem. Wiadoma rzecz, że tam nieurodzaj.

— To też z powodu tamtejszego nieurodzaju i nasza petersburska gubernia cierpi. Mąka po trzystaście i pół, a jeszcze się odgrają, że na zimę pójdzie na piętnaście! Jakże tu wypiekać pud chleba za rubla?

— Całkiem paskudny chleb. Psy pyski odwracają od twojego czarnego chleba. No i ten ciemniejszy także licha wart.

— No, nie ma się czego uskarżać! Ciężkie czasy... Trzeba już wytrzymać ten rok bez szemrania — wszystko to wola Boża... — wzdychał sklepikarz i aby już zmienić przedmiot rozmowy zapytał strzelca: — A cóż się stało z niedźwiedziem?

— Z niedźwiedziem? Wyobraź sobie, uciekł! Uciekł i moje dwadzieścia kopiejek przepadły jak nic. Najpierw namawiałem panów, żeby urządzili obławę na niego. Potem, myślę sobie, spoję go wódką i ubiję pijanego pałką, żeby się skóra nie popsowała. Ślicznie! Wziąłem koryto, nakruszyłem do niego chleba, wylałem na chleb całą butelkę wódki i postawiłem na owsisku. Owies już skoszony, a on bestya, po zbiorze owsa chodził starym obyczajem codziennie, skoro świt, na owsisko i ryczał z głodu. ślicznie. Postawiłem z wieczora koryto na owsisku, przychodzę rano — a tu ani niedźwiedzia, ani chleba, ani wódki! Stoi tylko próżne koryto. Wypił łajdak wódkę i jak poszedł, tak się odtąd ani razu nie pokazał. — Przepadł.

— Sklepikarz począł się śmiać.

— Zakpił sobie ze strzelca — rzekł uśmiewszy się do woli.

— A już, co prawda, to sobie ze mnie strasznie zakpił i nie mogę mu tego darować — odpowiedział strzelec. — Butelkę wódki na czysto straciłem. Nie chytry to bestya?... Lepiej było samemu wypić tę wódkę.

— I potrzebne ci było fundować wódkę niedźwiedziowi! Sam nie jesteś bogaczem...

— Na skórę jego się łakomiłem i chciałem ją zedrzeć w całości. Jakbym mu dał trutkę, toby sierć potem obłaziła ze skóry. Wilka truje się strychniną, to też skóra ze strutego wilka na nic się nie przyda.

— Niema co gadać! Ale sztuka z wódką ci się nie udała. Widać że niedźwiedź był tęgi, kiedy go flaszka wódki z nóg nie zwała.

— Właśnie mi też markotno, że niedźwiedzisko było nielada jakie. Żeby tak był wiedział, tobym mu był nie jedną, ale dwiema butelkami chleb zalał... Porządna skóra niedźwiedzia warta tego!

— No, wypił wódkę za twoje zdrowie.

— Daj mi pokój. Nie drażnij mię. I tak już wyśmiewają się ze mnie ludzie i przejść mi spokojnie nie dają. Ileż się za to wszystko ode mnie należy? Aha, prawda... Dajno mi jeszcze za kopiejkę siarki dla psów — mówił strzelec.

Sklepikarz począł obliczać należytość na „szczotach“. (Przyrząd do rachowania w Rosyi używany.)

Strzelec pieniądze wyłożył i życząc dobrej nocy, zabrał się do wyjścia. Kupiec zaczął sklep zamykać, by odłożyć zajęcie do — jutra.

Listy od Czytelników „Niewiasty.”

Radźmy sobie w różnych sprawach.

Kochane Siostry Czytelniczki! Przesyłam Wam jedną radę! Nakłaniajcie Mężów waszych, ażeby się poskładali i kupili różne maszyny gospodarskie, jak sieczkarnie, młocarnie i młynki, bo teraz łatwo ich dostać. Widziałem ja młynki na mąkę, korbą obracane, inne znów na jagły z prosa, co na godzinę pół ćwierci miały. Również potrzebne byłyby kosiarki do łąk. Powinni by się też postarać o sprowadzenie towarów bławatnych jak: materye na spódnice, chustki i t. d. które kupujecie po miasteczkach, bo po wioskach, to żyd przywlecze lada jaką szmatę, a wy to kupujecie za dobry towar. Gdy wam kura zniesie jajko, to niejedna z was żałuje go mężowi ugotować, ale żydowi je odda za półdarmo, to jej łatwo; tak się to dzieje po wsiach. Wartoby więc, aby wieśniacy wyrabiali dobre materye malowane i cenniki przysyłali do naszej Redakcyi, któraby je ogłosiła. Także co do owych maszyn gospodarczych, które wyżej wymieniłem, to gospodarze, którzy już mają z niemi doświadczenie, dobrze aby do Redakcyi przysłali adresy tych majstrów, lub właścicieli składów maszyn, w tym celu, by ci, co chcą takie nabyć, wiedzieli, gdzie się po nie zwrócić.

Także chciałbym wiedzieć, czy nawozy sztuczne dałyby się w każdym gatunku zastosować i do łąk mokrych lub suchych? W naszych stronach, a może i gdzieindziej, sieją na wiosnę łubin, który na nasienie po żniwach tylko zerznie się i zaraz pokłada się i sieje, to na wiosnę pewna uroda.

Wspomnę wam tu jeszcze, kochani bracia i Siostry, że nr. 34 »Wienca-Pszczółki«, na stronie 537—8 warto, abyście w ramki opawali, to Wam się przyda, a zwłaszcza dzieciom, aby od najwcześniejszych lat pamiętały, że proces, to strata, a najmiłsza chłopska zgoda. Potrzebaby nam poważnych i przezornych sędziów, to mniej byłoby rekursów, krzywd i nędzy, lecz o takich dziś trudno. Teraz tak jest, że prawo, ja-

koby ostry nóż, rozbiła smaczny orzech na dwie połowy. Ty proceśniku, weźmiesz pół łupiny, druga połowa dostanie się twemu przeciwnikowi, a jądro złapie adwokat. Oto korzyść z chłopskich procesów!

Franciszek Słonina z Turzy pod Sokołowem.

Nowiny ze świata.

Niewiasty nasze polskie, tak m ę ż a t k i, jak dziewczęta, zaczynają się ruszać, i brać do oświaty. To ta wesoła nowina, którą wam dzisiaj, kochane Siostry przesłać możemy.

Przyczyniła się do tego ta nasza »Niewiasta«, która w tym roku pozyskała sobie wiele czytelniczek i przyjaciółek; przyczyniły się do tego także te nasze uroczystości stawiania pamiątkowych krzyżów XX. wieku, których dotychczas 19 postaviliśmy w różnych stronach naszego kraju; przyczyniają się wreszcie do tego ruchu między niewiastami, te nasze zgromadzenia czyli wiece, które prawie co niedziela odbywamy w różnych stronach naszego kraju, a na które, coraz częściej przychodzą i niewiasty.

Można powiedzieć, że nasi włościanie sami po części winni, że oświata wśród niewiast wiejskich tak mało dotychczas się rozszerzyła. Mężowie bowiem dotychczas za mało się starali także żony i córki swoje wciągnąć do udziału w ruchu ludowym. Mówią źli ludzie, że »chłop się swoją babą wysługuje« — może w tem trochę jest prawdy. »Ty kobieto, uwarz, wypierz, doglądnij krów, drobiu, ogrodu itd. — ty babo pilnuj dzieci i domu, bo chłop tymczasem pójdzie za swemi sprawami — i za p o l i t y k ą«.

Jeżeli tak było, to rzeczywiście kobieta przywiązana do swej roboty domowej, nie wiedziała nic o Bożym świecie, krom tego, co usłyszała w kościele, na odpuszcie lub na jarmarku.

A przecie niewiasta nie jest »stworzoną na niewolnicę«, ale na »pomoc podobną mężowi.« I dlategośmy w tym roku zaczęli drukować: »Niewiastę« — i posyłać ją tym w s z y s t k i m, którzy gazetkę: »Wieńca-Pszczółkę« trzymają. Gdyśmy przez paru laty ogłosili osobną przedpłatę na »Niewiastę«, znalazło się mężów zaledwie 300 takich, którzy dla swych żon to pismo osobno zamówili. I wtedy pomyśleliśmy sobie: »Toć trochę to widać prawda, że chłop o swoją kobietę nie dba, sam bierze gazetkę, a dla niej to jej nie zamówi!« Więc w tym roku, rozpoczynając na nowo wydawać »Niewiastę« napisaliśmy: »Wieniec-Pszczółka« i »Niewiasta« — idą r a z e m, nie można ich rozrywać, jak męża od żony oddzielać nie można!« Czytasz ty gospodarzu i robotniku, niechże i twoja kobieta i córka coś poczyta!

I tak weszła, drogie Siostry, między Was »Niewiasta« — i służy Wam już blisko rok.

Teraz Wy »zadne Matki i miłe Dziewczęta« poznawszy się z »Niewiastą« zabierzcie się same do roboty i do jej rozszerzania. Wijcie »Wianki Chrystusowe« — i zbierajcie się w gromadki po 10 lub 15, abyście się wzajemnie oświecały.

Nie można trzymać »Wieńca-Pszczółki« bez »Niewiasty«, ale można brać »N i e w i a s t ę s a m ą« tj jak które z Was chcą osobno trzy-

mać to pismo, to my Wam posyłać je będziemy za 1 koronę rocznie, ale pod tym warunkiem, że Was przynajmniej 5 będzie brało »Niewiastę« razem na jeden adres.

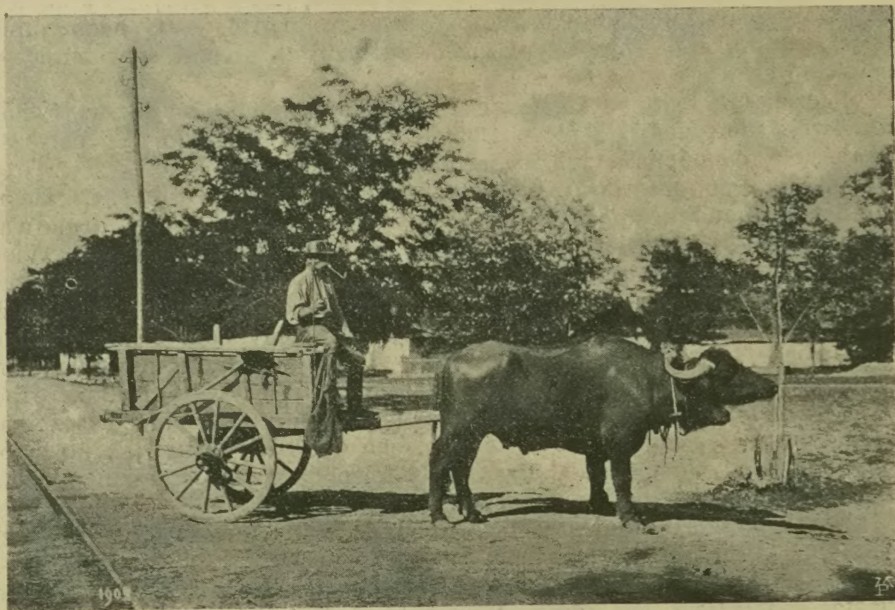
To pierwsza robota Wasza po tych polnych pracach i przy zbliżających się długich wieczorach zimowych.

Krzyżami pamiątkowymi XX. wieku, także się Wy, drogie Siostry, zajmujcie. Dla oddania hołdu Chrystusowi Panu na początku XX. wieku i dla wskrzeszenia u nas ducha prawdziwej pobożności stawiamy jak wyżej wspomnieliśmy, duże, dębowe nie ciosane krzyże. — Przy tych krzyżach wszędzie, a zwłaszcza w Płazie, Grzescie, Studzianie, Jodłowej, itd. dzielnie i pięknie spisały się dziewczęta i sprawiły radość wszystkim.

Weźcież się do tej zbożnej roboty, a da Bóg przy tych krzyżach się spotkamy i poznamy bliżej.

Pielgrzymka polska, druga do Ziemi św. wybiera się w tym miesiącu, 20 października — i wyjedzie w tym dniu z Bielska, w ścistygodniową podróż. Dotychczas zebrało się osób 42; z tego prawie połowa są niewiasty.

Więc na tę pielgrzymkę, do której sposobność nie tak prędko się nadarzy, która może, to się wybierzcie. Cała podróż kosztować będzie 155 złotych, czyli 310 koron.



Do zaprzegu i wożenia ciężarów w Węgrzech używają w wielu miejscowościach, bawołów. Zwierzę to pochodzi z Ameryki, gdzie żyje dziko, w stadach. Posiada wielką siłę, która obok dobrego ujeżdżenia, może być bardzo dobrze zużytkowana. W Polsce robiono próby za-

przegania bawołów do pług; lecz zwierzęta te, które zachowują swą wrodzoną niesforność, nieraz zrywały w środku roboty, uprząż i biegły tarzać się w bagnie, przez co więcej czasem szkody niż pożytku przyniosły.

Złote ziarnka.

Błogosławieni, co potępieni, cierpią bez winy!
Prosta im droga, z ziemi do Boga, w rajske krainy.
Cierpienie minie, ból się rozpuynie, jak mgła poranna,
I pieśnią z góry, anielskie chóry zabrzmią: Hosanna!

O, nie żałuj tego, co wpośród żywota,
Blednieje i gaśnie, jak jutrzienka złota;
Co znikomem było, to zaginie w grobie,
Wiecznie istnieć będzie, co jest wiecznem, w tobie.

Poradnik zdrowia.

Duszność czyli trudność w oddychaniu. Człowiek dorosły oddycha 16—24 razy na minutę, dziecię 20 do 40 razy i to im młodsze, tem szybciej. Każdy oddech składa się z wdechu i wydechu. Wdech jest wtedy, gdy klatka piersiowa się wzdyma, czyli rozszerza, wydech wtedy, gdy się zapada. Gdy oddychamy prawidłowo, nie czujemy żadnego znużenia i nawet zapominamy o tej czynności, którą odbywają nasze płuca, ale bywa i tak, że któryś z przyrządów oddychania jest słaby, lub człowiek musi przebywać w dusznem powietrzu, a wtedy czynność oddychania jest utrudnioną. Jak przy każdym cierpieniu w ogóle, tak i w tem są różne stopnie choroby. Ci, co małej duszności doświadczają, i czują tylko potrzebę prędszego oddychania, nie doznają żadnych innych dolegliwości; lecz gdy duszność dojdzie wyższego stopnia, chory jest niespokojny, skarży się na bicie serca, czuje ciężkość w piersiach, nie może czasem dobyć żadnego głosu, ramiona wznoszą się w górę, miejsca nad obojczykami i dołek sercowy zapadają przy każdym oddechu, a wargi nabierają sinej barwy.

Przemijającą duszność wywołuje silne znużenie, bieganie, dzwiganie, gniew, przestrach, powietrze zanieczyszczone w izbie, lub rozrzedzone n. p. na wysokich górach. Duszność dłużej trwająca ma inne przyczyny, to jest n. p. nieżyt, czyli katar, gromadzący wiele śluzu w rurkach oddechowych, chore serce, lub jakiś obrzęk przygniatający płuca.

Choroba taka wymaga porady lekarskiej, ale niektóre doraźne środki domowe mogą choremu nieraz wielką przynieść ulgę.

Jeśli duszność się zwiększyła, trzeba nakłaniać chorego, aby się spokojnie zachowywał. Najlepiej, jeśli leży w łóżku z wysoko podniesioną

głową. Gdy chory dotknięty jest puchliną i ma dużo flegmy nagromadzonej w płucach, lub cierpią już przed napadem duszności, na bicie serca, można mu położyć na klatkę piersiową gorczyczniki (gorczyca tłuczona z octem przykładana na szmatkę do ciała) i dopóty je pozostawić, dopóki skóra należycie się nie zaczerwieni. W braku gorczycy można także użyć tęgiego chrzanu. Oba jednak te leki przykładać trzeba przez lekką i rzadką materję, bo wprost przyłożone, mogłyby spowodować zbyteczne zaognienie skóry, albo co gorsze, wytworzenie się pęcherzy. Jeśliby ani gorczycy ani chrzanu nie było pod ręką, można chorego ręce i nogi zamoczyć w mocno ciepłej wodzie. Pod nogi można przystawić bądź jakie obszerniejsze naczynie; pod ręce najlepiej wianienkę, gdyż chory najdogodniej ręce w niej głęboko zanurzyć może.

Gdy u dzieci, wieczór całkiem jeszcze zdrowych, nagle w nocy pojawia się oddech trudny, piszczący, który połączony jest z grubym kaszlem, a duszność wciąż się wzmacnia, tedy, gdy lekarz nie może zaraz przybyć, trzeba dać środek na wymioty. Na to najlepiej wziąć stosownie do wieku dziecka, 10 do 20 ziarn ipeki (ipeacuany) rozmącić w dwu pełnych łyżkach wody i podawać dziecku z tej ilości, co 10 do 15 minut, małą łyżeczkę do zażycia, dopóki wymioty nie nastąpią, ale pamiętać trzeba, aby każdym razem lekarstwo dobrze zakłócić, bo gąszcz na dnie osiada. W braku ipeki można pobudzić do wymiotów łaskotaniem podniebienia i gardła, chorągiewką pióra.

Ten środek może na jakiś czas chorobę usunąć, ale jej jednak całkiem nie wyleczy i duszność znów się pojawi; trzeba więc się poradzić dobrego lekarza, aby choroby tej się pozbyć, o ile się da.

Rady gospodarcze.

Jak orać grunta piaszczyste? (Dokończenie.)

Na wiosnę trzeba lżejsze grunta orać, jednak dosyć wcześnie, jak tylko rola obsiąknie tak, że woły lub konie nie lgną, a skiba nie maże się po odkładnicy, ale dobrze już kruszy się za pługiem. Opóźnianie się z wiosenną orką na gruntach piaszczystych dotąd, aż one zupełnie wyschną, jest niedobre, bo siew jarzyny przychodzi wtedy w zanadto już suchą rolę.

Przy płytkiej podorywce ściernisk, czy to pługiem, czy czteroskibowcem, trzeba orać zaraz po sprężeniu, bo przez to rola się zanadto nie zsysza, a przytém najłatwiej można przez taką wczesną podorywkę wyniszczyć chwasty i oczyścić rolę. Gdy zaś po tej płytkiej podorywce ziemia się odleży i gdy bronami często ją w tym czasie z wierzchu poruszając, wygubimy chwasty, wtedy dopiero należy drugi raz orać grunt koniecznie przed zimą głęboko, i tak już zostawić go nie bronując aż do wiosny, aby rola dobrze przez mrozy skruszała; wtedy bowiem dość będzie poruszyć ją na wiosnę samym tylko ekstyrpatorem lub radłem, a orać jej wcale już niepotrzeba.

Gospodarując na gruntach piaszczystych, w ogóle pamiętać należy, aby ich za często nie orać, a po każdej orce dać im się dobrze odleżeć, przejeżdżając tylko od czasu do czasu broną z ostremi zębami dla wy-

niszczenia zielska; ale napróżno i przed czasem nie przewracać roli pługiem.

Po przyoraniu nawozu, albo nawet czasem po podorywce ściernisk mocno zadarnionych, lub koniczyska, dobrze jest zaraz utłoczyć rolę wałkiem żelaznym, albo ciężkim dębowym, nasadzonym gęsto krótkimi kołkami, i nie ruszać jej wcale przynajmniej przez 6 tygodni, bo wtedy gnój, ściern lub murawa prędziej i równiej przegniją. Na gruntach lekkich, a szczególnie podczas suszy, gdy zorana rola była raz i drugi browana dla wyniszczenia zielska, a przysz to zrobiła się na wierzchu bardzo sypka, należy także ucisnąć ją wałkiem, a potem, gdy chwasty zaczęły się na niej pokazywać, znów przejechać broną.

Chcąc koniczysko porządnie doprawić pod oziminę, trzeba je wcześniej podorać; bo inaczej nie będziemy mieli czasu wyczyścić roli z chwastów przez częste browanie i walcowanie, a następna orka pod siew przyjdzie też za późno, ziemia się przed siewem żyta nie odleży, a przez to żyto nie ujmie się dobrze i nie zakorzeni przed zimą; gdy zaś rola dopiero po wejściu żyta się zsiada, wtedy korzonki słabych roślinek nadrywają się i w zimie żyto wymarza.

Przy każdej orce trzeba dobrze zważać, aby skiby były równe, dobrze dosadzone, a zagony lub składy jednakowo wszędzie szerokie i proste. Prócz tego, rola tylko wtedy będzie dobrze zorana, gdy konie lub woły będą szły równym krokiem — ani zaprędko, ani z wolno; boć to każdy oracz może łatwo spostrzedz, że przy prędsym chodzie pług odrzuca skibę dalej i inaczej ją odkłada, niż gdy bydło postępuje wolno, krok za krokiem.

Niedobrze też robią tacy gospodarze, co mając grunta lekkie i dosyć suche, orzą w wąskie, kilkoscibowe zagony, — bo wtedy dużo gruntu marnuje się na brózdy, co w nich tylko zielsko rośnie, a zboże na zagonach jest nierówne, po bokach nad brózdami liche, a tylko środkiem zagona gęste i dorodne. Najlepiej więc na takich gruntach orać w całkiem płaskie składy, szerokie na 1 lub na 2 pręty, a tylko napoprzek podawać gdzie trzeba przegony, to woda prędziej zejdzie wtedy z pola, niż gdy ono zorane w zagony, a z brózd nienta dla wody żadnego odpływu.

Rady domowe.

Zachowanie owoców na zimę. Zwyczaj strząsania owoców z drzewa jest szkodliwy, bo owoc się tłucze, a tylko zdrowy jest zdalny do przechowania. Troskliwy gospodarz ostrożnie je zrywa z drzewa i tak samo na przeznaczonym miejscu składa. Skaleczone lub robaczywe jabłko utrzymać się długo nie da.

Nie każdy właściciel owoców jednakowego sposobu używać może do przechowania jabłek lub gruszek, dlatego podajemy trojaki:

1.) Najlepszy sposób przetrzymania jabłek jest układać je warstwami w beczce przesypując suchym piaskiem. Tym sposobem ochronimy jabłka od działania powietrza i od wilgoci, która jest przyczyną ich psu-

cia. Prócz tego jabłka tak zachowane nie tracą zapachu i utrzymują się aż do wiosny. Albo też zamiast piasku, przekładać je można liśćmi dębowymi, suszonymi w piecu po chlebie, to się dobrze utrzymają. Bezki te trzeba trzymać w miejscu chłodnem, ale do którego mrozy nie dochodzą.

2) Jabłka i gruszki układają się po zdjęciu z drzewa w miejscu chłodnem i przewiewnem, aby się wypociły i wyparowały, potem na miejscu deskami pokrytem, układają się warstwami, sypiąc na każdą żyto, albo zupełnie były okryte. Tym sposobem zachowają się aż do nowych, nie zwiędną i nie pomarszczą się.

3) Kto nie ma piwnicy i dużo zachodów robić nie może, niech układa jabłka lub gruszki na strychu, dobrze z wierzchu opatrzonym, a od spodu ogrzewanym izbą mieszkalną. Trzeba tylko pościelić suchym potrawem i na nim układać owoce, jedno obok drugiego, ale nie jedno na drugim. Gdy się zima zbliża, przebierają się nadbolałe sztuki, a zdrowe przykrywają potrawem na pół łokcia grubo.

Z tych trzech sposobów każdy może sobie wybrać ten, który mu jest najodpowiedniejszy.

Choroba kur, zwana pypciem, jest katarem czyli zapaleniem błon śluzowych, przyczem śluz wypływa tak z otworów nosowych jak z oczu. Kura chrypi, nie może nosem oddychać, otwiera dziób chwytając powietrze, przyczem język jej wysycha.

Choroba ta powstać może od zepsutego pokarmu, nieczystej wody, wilgoci i przeciągów w kurnikach, i te przyczyny przedewszystkiem usunąć należy.

Z powyższego widać, jak bardzo nierozsądnem, a przytem barbarzyńskim jest rozpowszechniony zwyczaj wycinania pypcia, który według zdania znachorek na końcu języka ma się znajdować.

Jedynym skutecznym środkiem prócz usunięcia przyczyn choroby są: względne ciepło, tłuszcze i pieprz. Pokarm ma być miękki, chleb rozmoczony w winie i czysta woda (nie zimna lecz ostła), w której namoczyć trzeba kilka zardzewiałych gwoździ. Wypływ z nosa i oczu należy obmywać słabą cynkową wodą (z apteki) lekko ogrzaną, a prócz tego otwory nosowe i powłoki należy lekko nacierać tłuszczem czystym, najlepiej dobrą oczyszczoną wasełiną.

Zabezpieczenie powideł od pleśni tak się urządza, iż układa się je bardzo szczelnie, aby nigdzie w środku miejsc pustych nie było, a na wierzch zalewa się je czystym miodem. Gdyby powidła kiedy spleśniały, trzeba je powtórnie przesmażyć, dodawszy nieco potażu, a pierwotny smak dobry im powróci.

Zużytkowanie pestek. W dobrem gospodarstwie nie się nie powinno marnować, nawet pestki od śliwek, brzoskwiń i moreli mogą być użyte. Roztłuczone pestki śliwek wydają gorzkawe jadra, które można używać zamiast gorzkich migdałów. Tam gdzie smażą powidła, opłaciłoby się tłuc śliwkowe pestki i wydobywać jadra na zapas. Migdałki z pestek morelowych i brzoskwiniowych są całkiem słodkie jak orzechy i równie smaczne. Roztłuczone łupiny nie powinny też być wyrzucane, lecz spalone, bo dają bardzo dużo ciepła.

Rozmaitości i żarty.

Setna rocznica długich spodni u mężczyzn przypada w bieżącym roku. Dawniej powszechnie noszone były spodnie sięgające kolan; poniżej ubierano długie pończochy, kamasze, lub buty z cholewami. Przed stu laty jednak, za panowania króla angielskiego, Jerzego IV, na którego dworze były częste hulanki i pijatyki, panowie dworscy, którzy całymi dzbanami wszelakie pijali trunki, zaprowadzili nową modę. Nogi ich bowiem, w łydkach, to jest między stopą a kolanem, mocno z pijaństwa bywały opuchnięte, przeto wstydząc się obrzękłych, niekształtnych członków, zaczęli używać długich spodni, które zapuchłe łydki pokrywały. Moda ta z Anglii przeszła do Francji skąd i do nas się dostała, gdzie przyjęli ją zaraz głupi ludzie goniący za nowością, nie rozważwszy tego, że dawniejszy ubiór nóg bywał o wiele zgrabniejszy i w ogóle piękniejszy niż obecny, który nogi w długie nieraz obcisłe spodnie obleczone, krępuje i do długich kiszek podobnemi czyni.

Żywe i jaskrawe barwy wpływają uzdrawiająco na chorych. Do przekonania tego doszedł zarząd szpitala dla obłąkanych w włoskiem mieście, Medyolanie. Gdy tam pewnego melancholika, to jest człowieka dotkniętego chorobą beznadziejnego smutku, którego uważano za nieuleczalnego, umieszczono w pokoju, do którego wpadało światło słoneczne przez szyby bladorożowe, chory, któremu żadne środki nie pomagały, zaczął w kilka dni przychodzić do siebie. To pobudziło lekarzy do doświadczeń z innymi chorymi, obijając ściany i sprzęty barwnymi materyami i przekonano się, że na pewne choroby umysłowe, pewne barwy działają zbawiennie. Stwierdzono między innemi, że szczególniejsz uspokajająco działają na szaleńców barwy: zielona i błękitna.

Rozpusta i pijaństwo zwyrodniają człowieka. Dowodem tego jest wypadek, jaki się zdarzył w miejscowości zwanej św. Jerzego we Francji. Znalezione tam dwie kobiety mieszkające w jamie w ziemi wykopanej, wśród zgnilizny. Były one młode jeszcze, w sile wieku, niezamężne, lecz każda z nich miała po czworo dzieci. Wyuzdane życie i opilstwo takie spowodowały w nich zdziczenie, że zapomniały o wszelkich względach ludzkiej godności. Tak umysł ich stępiał i tak je lenistwo opanowało, że leżały ciągle od rana do nocy w swej wstrętnej norze, gdy zaś głód je przycisnął, wychodziły i zbierały rozmaite odpadki: skóry, kopyta, padlinę i t. d. tem sobie i dziatwę żywiąc. Okoliczni mieszkańcy chcieli je wyrwać z tej sromoty i w innym schronisku osadzić, ale zdziczałe kobiety uciekały z danego im przytułku, przenosząc zwierzęcą jamę nad ludzkie mieszkanie. Wreszcie władze rządowe zbudowały dla nich chatę i tam je przemocą osiedliły; nie zmieniły one jednak sposobu życia. Wnętrze chaty wypełniło się wkrótce śmieciem i błotem, a na zgnięj słomie spoczywała ta zwyrodniona familia. Jedna z tych kobiet, wkrótce po przesiedleniu się, umarła nu wycieńczenie sił. Druga pozostała przy życiu, wyszła pewnego razu na poszukiwanie padliny. Podczas jej nieobecności wszczął się pożar. Pozostałe w budynku dzieci, z których najstarsze miało lat 7, byłyby sptonęły, gdyby nie poczucie zachowawcze. Matka bowiem, choć spostrzegłszy ogień, zaraz przybiegła, ani myślała je ratować. Same więc pouciekały na pole.

Przestrach nie tylko sprawia posiwienie włosów u ludzi, ale i upierzenia ptaków. W pewnej hiszpańskiej wiosce, kogut wleciał przez

pomyłkę do chlewka, gdzie znajdowało się kilkoro prosiąt. Te opadły go zaraz dokoła, chcąc go pożreć, dopiero gospodarz, który szybko nadszedł na wrzask koguta, ocalił go od śmierci. Na drugi dzień dopiero spostrzeżono iż pierze na głowie, szyi i grzbiecie ptaka całkiem zbielało; widocznie więc osiwił z przestachu.

Zemsta lekarza od zębów. Do dentysty dra. Russo w Paryżu przybył jakiś człowiek, skarżąc się na ogromny ból zęba. Doktor zdziwił się niepomału, gdy się przypatrzył dokładniej przybyszowi, poznał w nim bowiem złodzieja, który przed paru dniami wyrwał jego żonie w czasie przechadzki sakiewkę z 50 frankami i znikł między tłumem. Nie unosząc się gniewem mimo tego odkrycia, zaprosił złodzieja by usiadł i oznajmił mu spokojnie, że dla rozpoznania miejsca dotkniętego bólem musi mu całą szczękę zalać masą gipsową. Trzeba wiedzieć, że zalewa gipsowa ma tę własność, iż po kilku minutach twardnieje jak kamień. Złodziej widocznie nie poznał doktora, gdyż pozwolił spokojnie wykonać na sobie operację, przyczem szeroko musiał otworzyć usta, aby drugą szczęką nie dotknąć kuli gipsowej. Gdy doktor widział, że zalewa już stwardniała, wtenczas rzekł nagle: Przed paru dniami ukradłeś pan mojej żonie sakiewkę z pieniędzmi, teraz chodź na policję. Rad nie rad złodziej z szeroko otwartą gębą, wydając niezrozumiałe odgłosy, poszedł, bo nie mógł się bronić. Na policyi dano mu pióro i papier i tam spisał swoje przyznanie się do winy, oświadczając równocześnie żal za popełniony uczynek, a zarazem gotowość zwrotienia 50 franków. Doktor wobec tego odstąpił od skargi i przy pomocy młotka oraz dłuta uwolnił szczękę pacjenta od niemiłej powłoki, który tymczasem widocznie zapomniał o bólu, bo gdy tylko rzucił na stół 50 franków, uciekł z izby policyjnej jak oparzony.

Nie opłaci się. »Cóż to Wojtku, nie pojechałeś do Ameryki?« »A nie, odmyśliłem się.« »Czemu to?« »Bo mi powiedzieli, że wtedy jak u nas dzwonią na południe, to tam dopiero północek. Toby mi za długo było na strawę czekać.«

Jest na to sposób. »Człowiecze, bój się Boga, nie pij tyle wódzyska! To tępi umysł.« »Et, niema obawy; jestem szlifierzem, co tępe, to umiem naostrzyć.«

Uwaga starego piwowara. »Warzyć dobre piwo, to każdy potrafi, ale warzyć złe i żeby ludzie je pili, to dopiero sztuka.

Postanowienie pijaka. »Nigdy już pić nie będę.« »Dlaczego?« pyta znajomy. »Wyobraź sobie, wczoraj będąc nietrzeźwym, poszedłem do moich wierzycieli i zapłaciłem im wszystkie długi.«

Litość dla ubogich. Zona: »Mężu, potrzebuję jedwabnej sukni.« »Chcesz się stroić na takie ciężkie czasy!« »A z czegoż będą żyły biedne szwaczki?«





CX III 481

Nr 17.

Dodatek do „WIENCA-PSZCZÓŁKI”

Rok II



W Bielsku 26 go października 1902.

Dzieciństwo w obec starości.

Rozważmy co mogą korzystać dzieci ze zbliżenia się do starych. Myślą niektórzy, że one nic nie skorzystają, że technienie starości szkodę dzieciom przynosi, że zetknięcie się z nią, odbiera im sprężyłość umysłową, że należy usunąć dziadków od wszelkiego wpływu na wychowanie wnuków, boby ich rozpieścili i popsuli. Jest to sprawa bardzo ważna, nad którą musimy się zastanowić.

Rzecz jasna, że wychowanie należy do rodziców a nie dziadków; jest to przyrodzony porządek rzeczy, którego zmieniać się nie godzi, chyba w bardzo smutnych wypadkach, gdy rodzice wcześniej umarli, lub są w jakiejś zupełnej niemożności prowadzenia swej rodziny. Tylko rodzice powinni kierować wychowaniem swych dzieci i są też za nie odpowiedzialni. Pomimo to wszystko, czyż dziadkowie nic w tem wychowaniu dopomóc nie mogą? czyż odpychać te ich chętne usługi, jakie ofiarują z przywiązania do wnuków, chcąc się przyczynić do trudnej pracy nad ich wypiełgnowaniem? Nie — to pomoc od Boga postanowiona i potrzebna w każdej rodzinie. Smutny jest los dziadków, co dożywając wieku w samotności, muszą się zasklepić w swych własnych tylko rozpamiętywaniach i zamierając powoli, nie zaznać rozkoszy uściśnienia swych wnuczków, czasem gdzieś daleko wychowanych, ale też biedne i wnuczki, jeśli nie doświadczyły lubego uczucia, którego doznałyby mówiąc: »dziaduniu, babciu!« Stracił wiele w życiu ten, co ich nie znał, bo wcześniej zmarli, lub też nie dozwoliło mu na to oddalenie, rozłączenie, albo roz-

powszechniająca się dzisiaj gorączka, czy potrzeba, przenoszenia się z miejsca na miejsce.

Władza główna nad dziećmi musi pozostawać w rękach rodziców. Dziadkowie są jednak jakby wyższą jeszcze instancją sprawiedliwości i ulaskawienia, do której dziecię może się zwracać. Rodzice z wielkiem umiarkowaniem powinni używać swego przebaczenia względem dzieci, które zawiniły, bo zbytne pobłażanie zmniejszyłoby ich powagę, ale gdy chodzi o przebieganie dziadka lub babuni, to powinno być ono łatwiejsze, choć także w miarę uzyskane, bo inaczej spowszedniałoby, przynosząc szkodę. Gdy dziecię widzi, iż dziadek pośredniczy u zagniewanego ojca o przebaczenie za jego wybryki, to już musi uczuć żywą skruchę i wdzięczność niezmierną. Czasem dziadek wstawiając się za wnukiem, daje ojcu malca pożądaną sposobność do łaski i przebaczenia, bo choć przez rozsądek musi się okazywać surowym, to jednak ku dziecku gniewu czuć nie chce, tembardziej, gdy własny ojciec o owe darowanie winy dziecku go prosi. Przypomni on sobie pewnie w tej chwili, że sam dawniej nieraz znajdował się w takim położeniu.

Nie trzeba się dziwić, jeśli dziadkowie pieczą swe wnuki, chcą oni osłodzić im to życie, które, jak wiedzą z doświadczenia, czeka nieraz na człowieka z czarami goryczy i cierniem trudu. Od pieczęt dziadków, wnuk się nie popsuje, a zachowa na całe życie miłe o nich wspomnienie. Trzeba też wyrozumieć trochę serce ludzi, którym życie się już kończy i przed zejściem ze świata, pragnęliby ukochanym istotom, które mają opuścić, pozostać w pamięci.

Dzieci nadzwyczajnie lubią opowiadania i bajki, a starzy mają ich zawsze mnóstwo. Sprawia im to przyjemność, gdy mogą mówić o dawnych czasach i porównywać z dzisiejszymi. Niech dzieci korzystają ze swego szczęśliwego wieku, gdy są spragnione słuchać tych opowiadań bez końca i choć im się oczy już kleją, proszą przecie: »Dziaduniu,« lub »babuniu, jeszcze!« Dzieci starsze uczepliły się około dziadka, młodsze siadły na jego kolanach. Z oczami wlepionemi w jego oczy, drobnemi raczkami głaszczą siwą brodę, lub bawią się jego łaską. Gdy opowiadanie zaczyna być straszne, aż dreszcz przejmuje z trwogi, to przytulają się mocniej do piersi staruszka, bo tam bezpiecznie i można wysłuchać spokojnie najokropniejszych wypadków.

Ileż to ślicznych historii naopowiadali nam kochani dziaduniowie! ile pięknych bajek, ile piosenek i kołysanek nasłuchaliśmy się od naszych babek drogich! Nigdy w późniejszym życiu nie już tak nie zajmie człowieka, ani najciekawsza powieść, ani najzabawniejsza sztuka teatralna nie sprawią już takiego wrażenia, jak w wieku dziecięcym, kiedy wyobraźnia jeszcze świeża i wszystko dla niej nowe, a łatwowierność bierze wszystko za niezawodną prawdę.

Dziadkowie nieraz słabi i niedołężni, a czasem kalecy, potrzebują nieraz różnych usług. Jest to bardzo dobrze dla dzieci, zazwyczaj roztarżnionych i swywolnych, kiedy mogą oddawać im te usługi, na przykład dopomóc młodym wzrokiem, aby dojrzeć, która godzina na zegarze; poczytać książkę, pokazać ścieżkę, którą ma się iść; nawlec igłę babce, która sobie z nią rady nie może; pobiegnąć po co, aby się sami nie

zmęczyli, alboteż zachować się cicho i nie hałasować gdy ci się spać położyli. Bywa to najlepsza i dobroczynna nauka życia dla dzieci. Czyni im się wielką przysługę, tłumacząc, iż są na coś potrzebne i użyteczne.

Można czasem słyszeć podobną rozmowę: — »Dziaduniu, czy byłbyś sam wszedł na te schodki, gdybym ci nie był pomógł?« — »O, zapewne mój drogi, że to dobrze się stało, iż właśnie przy mnie byłeś!« — Taka odpowiedź napełnia dzieciaka pewną dumą i zadowoleniem, że był na coś pożytecznym, że się stał już kawałkiem człowieka dorosłego.

Niechże więc starsi pozwolą malcom by ich obsługiwali i pieścili. Niech przyjmują od nich podarunek i okazują im, że to co im dali i zrobili, ma dla nich wielką wartość i że tego nie lekceważymy.

Wreszcie utrzymujmy zawsze ścisłą łączność między wnukami i dziadkami, ustanowioną przez Boga porządek na świecie. Dzieci wiele od starych się uczą, a starym wiek sędziwy rozjaśni się otuchą i nadzieją, bo widzieć będą, że ta sama gwiazda świeci im jeszcze przy wieczornym zachodzie, co i w brzasku rannym świeciła.



CO KOCHAM.

Ponad wszystko, co być może,
Kocham Ciebie, dobry Boże.
Duszą, sercem kocham Ciebie,
Ojczy nasz, któryś jest w niebie.

Kocham ojca, braci, matkę,
I ojczystą swoją chatkę;
Każdy kącik mój rodzinny,
Gdzie mi przeszedł wiek dziecienny.

Kocham drogą mą Ojczyznę,
Kocham przodków mych spuściznę:
Wiarę świętą, polską mowę,
Nasze dzieje narodowe.

Kocham me rodzinne sioło,
Kocham wiejską pieśń wesołą;
Nasz kościółek pośród wioski,
A w nim obraz Matki Boskiej.

Kocham piękny ten świat cały,
Kocham wzniosłe ideały,
I tak pragnę ich spełnienia,
Jako duszy mej zbawienia.

Lecz nad wszystko, co być może,
Kocham Ciebie, dobry Boże,
Bo to wszystko nam od Ciebie,
Ojczy nasz, któryś jest w niebie!

Jantek z Bugaju.

SKAZANIEC

przez L. Tolstoja.

W mieście Włodzimierzu na Wołyniu, mieszkał młody kupiec nazwiskiem Aksonow, który posiadał dom i dwa sklepy. Miał jasne kędzierzawe włosy, był pięknej urody i bardzo śpiew lubił. Będąc chłopcem często się upijał i w tym stanie szukał zaczepki, ale od czasu jak się ożenił, mniej się kłócił i mniej sprzeczek zaczynał.

Pewnego razu, gdy Aksonów wybierał się z domu na jarmark do pewnego miasteczka, rzekła mu żona przy pożegnaniu: — Iwanie, nie jedź dzisiaj. Śniło mi się, że gdy wróciwszy z miasta zdjąłeś czapkę z głowy, zobaczyłam, że masz całkiem siwe włosy. — Aksonow się uśmiechnął i powiedział: — Ej, to właśnie oznacza dobry interes. Jeśli mi się targ uda, to ci parę pięknych podarunków przywiozę. To mówiąc pożegnał się z żoną, uściskał dzieci i pojechał.

W połowie drogi spotkał znajomego kupca i oba przenocowali w tym sam zajeździe. Wypiwszy razem herbatę, położyli się spać w dwu przyległych pokojach. O północy zbudził Aksonow swego wóźnicę i kazał mu zaprzęgać, bo była to pora letnia, więc wołał jechać chłodem. Ujechawszy 4 mile, zatrzymał się znów przed jednym zajazdem, aby nakarmić konie i wypocząć w chłodnej izbie.

Około południa kazał sobie podać samowar, potem wziął gitarę i zaczął na niej grać. Nagle ujrzał, iż przed dom zajechał wózek zaprzężony trójką koni, a z niego wysiadł urzędnik z dwoma żołnierzami. Przystąpiwszy do Aksonowa, zapytał kto on jest i skąd jedzie? Aksonow mu na pytanie odpowiedział i zaprosił, by napił się z nim herbaty. Ale urzędnik dalej zarzucał go pytaniami: gdzie spędził ostatnią noc, czy był sam, czy z drugim kupcem, czy widział tego kupca rano i czemu tak wcześniej zajazd opuścił.

— I czegoż mię pan tak badasz? zapytał Aksonow. — Nie jestem ani złodziejem, ani rozbójnikiem. Jadę w własnym interesie.

Urzędnik odrzekł: Jestem isprawnikiem (sędzią śledczym) i dlatego cię badam, że kupiec z którym ostatnią noc spałeś, został zamordowany. Pokaż swoje rzeczy, każę je zrewidować.

Żołnierze weszli do izby, wzięli kufer i torbę podróżną kupca, i zaczęli robić poszukiwanie. Sprawnik nagle wyjął z torby nóż, który miał na sobie ślady krwi i zapytał: Czyj to nóż! Aksonow spojrzał ze zdumieniem, iż był on wyciągnięty z jego torby i ze wruszenia osunął się na ziemię. — A czyja to krew na nożu? zapytał urzędnik. Aksonow nie mógł na razie nic odpowiedzieć, wreszcie jąkać zaczął: »Ja — ja nic nie wiem — nóż — to nie mój — nie. Na to odrzekł sprawnik: — Rano znaleziono na łóżku zamordowanego kupca, a tylko ty mogłeś go zabić. Pokój był z wewnątrz zamknięty, a prócz ciebie nie było tam nikogo. Zdradza cię bladeść twojej twarzy i skrwawiony nóż znaleziony w twej torbie. Powiedz jak go zabiłeś i ile pieniędzy zabrałeś?

Aksonow wypierał się, zaklinając na wszystko, że tego nie uczynił, że nie widział kupca od chwili, gdy z nim razem pił herbatę, że ma przy

sobie tylko 800 rubli swoich własnych pieniędzy i że to nie jego nóż, ale mówiąc to, zaciął się w mowie, blady był jak trup i drżał ze strachu jak winowajca. Sprawnik kazał swoim ludziom związać młodego kupca. Gdy go rzucono na wóz, przeżegnał się i zaczął płakać.

Zabrano mu rzeczy i pieniądze i wtrącono do więzienia w najbliższem mieście. Przesłano zapytanie do Włodzimierza, jakim Aksanow był człowiekiem, a odpowiedź która nadeszła od jego znajomych stamtąd, brzmiała, iż był za młodu pijakiem i kłótliwym, ale zresztą dobrym dość człowiekiem. Potem oskarżono go o morderstwo.

Żona zgryzła się wiadomością o nieszczęściu męża. Poszła z dziećmi do miasta, gdzie był uwięziony. Z początku nie chciano jej do niego puścić, wrzeszcze zarządcą więzienia wzruszony jej prośbami, dał pozwolenie. Gdy go ujrzała w kajdanach, w towarzystwie rozbójników, padła zemdlona na ziemię i długo nie mogła przyjść do siebie. Potem ustawiła dzieci w okół, usiadła obok niego, zaczęła rozmowę o domowych sprawach i wypytywała o wszystko, co się z nim działo. Opowiedział jej wszystko i zakończył: To niemożliwe, by ukarano niewinnego.

Pogłaskawszy go po głowie, rzekła — Iwanie, mój serdeczny przyjacielu, powiedzże mnie, swej żonie prawdę: nie ty go zabiłeś?

Aksanow odrzekł: — I ty także mi o to posądzasz? I to mówiąc, zakrył twarz rękami i zapłakał. Na to nadszedł właśnie stróż więzienny i kazał odejść żonie i dzieciom. Aksanow pożegnał się z nimi i został sam. Skoro po chwili przypomniał sobie, że żona podejrzywała go o zabicie kupca, pomyślał sobie:

—Widzę, że tylko Bóg znać może prawdę, trzeba więc do Niego się modlić i od Niego tylko spodziewać się zmiłowania.

Od tej chwili stracił Aksanow nadzieję uznania jego niewinności i uwolnienia i szukał tylko pociechy w modlitwie. Skazano go na obicie nahajkami i dożywotne ciężkie roboty. Skoro się wyleczył z ran, które mu nahajki zadały, wysłano go na Sybir wraz z innymi skazańcami. Tam żył 26 lat na wygnaniu. Włosy zbieleły mu jak śnieg, a długa biała broda zwisała mu prawie do pasa.

Znikła jego dawna wesołość; plecy zgarbiły się, czołgał się zaledwie, mówił mało, nie śmiał się nigdy, a do Boga modlił się często.

Nauczył się w więzieniu szyć buty. Za zarobione tym sposobem pieniądze kupił sobie książkę: »Legendy o św. męczennikach« i czytywał ją przy świetle; w święta chodził do więziennego kościoła, czytywał Dzieje apostołskie i śpiewał na chórze, bo do tego czasu dobry głos zachował. Przełożeni lubili Aksanowa dla jego pokory, a towarzysze więzienia, przeczuwając jego niewinność, nazywali go »mężem bożym« lub dziaduniem. — Gdy mieli o co prosić przełożonych, wybierali do tego Aksanowa, a skoro wynikło nieporozumienie między więźniami, przychodzili do niego, by ich godził.

Z domu nie miał żadnej wieści i nie wiedział, czy żyją żona i dzieci.

(Dokończenie nastąpi.)



Listy od Czytelniczek „Niewiasty.”

Kilka słów o ucisku naszym.

Pochw. Jez. Chr.! Najmilsi Bracia, Siostry i Przyjaciele »Niewiasty!« Gdy, chwała Bóg, doszło do tego w Galicyi, że warzecha nie jest już jedynym godłem naszego kobiecego zawodu, ale że od czasu do czasu, pojawia się artykuł puszczony w obieg publiczny, a kreślony ręką wiejskiej kobiety i zawierający nieraz poważną myśl jakąś i zdanie objawiane już przez niejednego miłośnika ojczyzny, — pobudzona nadzieją lepszej przyszłości, która nadejdzie, gdy strumień oświaty szersze przybierze rozmiary, zwracam się po raz wtóry do szanownej Redakcyi »Niewiasty« która już raz zamieściła mój artykuł: Zachęta do pracy nad sobą, w nrze 6 swego pisma i proszę znów o umieszczenie mojego listu, w którym różne ujemne strony naszego obecnego położenia chcę przedstawić.

Oto naprzód, mamy wielu ludowo-politycznych prowodyrów, którzy zdobywszy zaufanie części ludu, dopięli względnie swego celu i choć zboczyli z właściwej drogi, nie dbają o to, czy to z niedoświadczenia, czy z obojętności, by usunąć z pomiędzy ludu te kwasy i rozdrowienia, które są jedną z głównych przyczyn teraźniejszej niedoli. Postępują oni jak ów lekarz, który pielęgnując ranę chorego, stara się powierzchownie ją zagoić i zewnętrzny otwór zasklepić, aby co prędzej nagrodę otrzymać i w kieszeń schować, — a niewyleczony i z wewnątrz nie usunięty zarazek sprowadza nieraz w dwójnasób gorszą ranę, lecz to dla takiego lekarza miła nadzieja lepszego zarobku.

Tak samo robią nasi »serdeczni opiekunowie«: wrzeszczą w niebo-głosy, że Polskę zabrali rusy i prusy, że car gwałci naszych braci w Królestwie, a prusak to samo robi w Poznańskim, a nie widzą, czy widzieć niechcą tego, co się u nas pod ich nosem dzieje, pod samowolną gospodarką tych naszych dobrodusznych polaczków.

O Boże! wszak tu krzywda i niedostatek wyzyskiwanego narodu o pomstę woła do nieba! W urzędach, którymi cały kraj nasz jest zarzuty, rozpierają się nadęte figury, które do chłopu nie raczą nawet po ludzku przemówić, sądząc pewnie, że »nos jest stworzony do służenia tabakierze«, a nie odwrotnie. Chłop polski w Galicyi, można powiedzieć, upada w obec przygnębiającego niedostatku, tembardziej, że jak wiadomo, niema w Galicyi uprawianego żadnego przemysłu ani zarobku, któryby lud mógł prowadzić, prócz rolnictwa, a to jako tako popłacało przy pomocy chówu bydła i trzody, lecz gdy ten jest utrudniony ustawą weterynaryjno-policyjną, z jednej strony, a z drugiej przez rozdrobnienie gospodarstwa rolnego, które nie zdoła bydłu dostarczyć odpowiedniej ilości karmy, gospodarstwo rolne nie może utrzymać ludzi. Posiadamy 15 mórg średnio urodzajnej ziemi w Czajkowej pod Padwią. Gospodarka ta wymaga do prowadzenia jej sił 5-ciu ludzi i 1 pary koni przez rok cały. Nie licząc tedy wynagrodzenia tych sił, to mówiąc już tylko o kosztach ich wyżywienia, możnaby tu zastosować znane przysłowie: »Co Maciek zrobił, to Maciek zjadł«, chociaż tem pożywieniem jest tylko barszcz i ziemniaki, przy skromnym dodatku chleba, ale zawsze bez

żadnej mięsnej okrasy. Końską zaś strawą jest sieczka z ziemniakami. To wszystko wynosi dziennie najniżej 3 korony, co czyni rocznie 1095 koron.

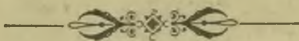
Tymczasem całoroczny zbiór z mego gospodarstwa sprzedałabym najchętniej za 1095 koron i byłby to jeszcze zysk dla mnie, bo rozważcie proszę, gdzie mój inwentarz, co wysiano i zasadzono? Skąd zapłać tam sługom, co wyuczeni już w Prusach zjeść przy chlebie i kawałek mięsa i większy jakiś grosz zarobić, więc i odemnie się czegoś więcej niż dać mogę, dopominają? Skąd żywność dla drobnej rodziny? Skąd podatek, asekuracja, odzież, opał tak dla nas wydrożony? Skąd światło, sól, omasta? Skąd liczne, nieprzewidziane w rodzinie wydatki, chrzest dziecięcia, pogrzeb jeśli wypadnie, wesele w rodzinie i inne? Skąd wreszcie delikatniejsze jakieś pożywienie dla niemowlęcia lub karmiącej matki? Skąd siano dla krowiny, jeśli ją się chce uchować? Każde jajko sprzedać trzeba, aby było na topkę soli, flaszkę nafty, lub sukienkę dla dziecka. Więc jakże tu na wszystko nastarczyć, jak tu wyżyć? Biedny lud zabrnął po uszy w pazurach spekulacyjnych żydków, którzy za 2 lub 3 lata powiedzą: — My obywatele Galicyi!

Wy, co to czytać będziecie, patryoci i przyjaciele ludu, radźcież, jakby tej biedzie zapobiedz. Wszak dzięki usiłowaniom przedstawicieli narodu, pewne urzęda w społeczeństwie uzyskały już u Wysokiego rządu niejaki polepszenie bytu, jak: nauczyciele i dyetaryusze biurowi, choć ciąż praca tych ostatnich w stosunku do rolników jest jakoby tylko podpieranie laską zdrowej nogi.

Na zakończenie przytoczę słowa prorocze sławnego kaznodziei, Birkowskiego, wypowiedziane z okoliczności zwycięstwa hetmana Koniecpolskiego nad Tatarami w r. 1624. Słowa grozy pełnemi wstrząsa on sumieniem słuchaczy, powtarzając straszne wyrazy Boga samego: — »Gdzie Abel brat twój? Krew jego woła o pomstę. Spuszczę wojny na tych złych ludzi, rzucę okowy na te nogi, któremi deptają swych braci«. — A w innem kazaniu: — »Próżno się między sobą bracia nazywacie, starym obyczajem, nazwiskiem się tem mianując. Czyż to po bratersku, żydom braci swych sprzedawać? Karczmy, myta pobory zastawiać? Możecie patrzeć, jak żyd towary ubogiego chłopka fantuje? Możecie patrzeć na te zbiory, które poszarpawszy ubóstwo, niosą do was ci jastrzębowie i ci rarogowie w postaciach ludzkich? Ej, wy panowie odrzychłopszy, nie chcecie rozumieć Boga waszego po polsku, zrozumiecie go po germańsku. Wpiszcie, dla Boga, kronikarze, tę zbrodnię, opuście imiona dla sromoty rodu, lecz wpiszcie przecie! Czytać będą potomni, jeżeli doczeka ich Polska, bo już dorabia ostatecznej swej zguby. Od stołów zbytkowych z założonemi rękoma patrzycie, gdy gore kraj cały, a nikt konwi wody nie poda, by ten ogień przygasić« —

Kończąc mój list, pozdrawiam Wks. Redaktora i wsółpracowników i Was kochane Siostry i Bracia czytelnicy »Niewiasty«.

Gertruda Hyjkowa z Czajkowej.



Nowiny ze świata.

Nepomucena Piasecka z Wrześni, która, jak wiadomo, za to, że stanęła w obronie swoich dzieciek krzywdzonych przez nauczyciela Ko-



Piasecka z rodziną we Lwowie.

ralewskiego w szkole, została przez sądy pruskie, zasądzoną na więzienie, umknąwszy przed tą ciężką karą, która prawdopodobnie byłaby do-

biła tę chorowitą kobietę, udała się wraz z mężem i pięciorgiem drobnych dzieci, do Lwowa, w zaufaniu, że wśród spódcujących rodaków, wyszuka sobie utrzymanie. Miłosierni ludzie dopomogli jej do założenia pralni, gdzie robota żwawo idzie i jest nadzieja że nie da jej zaginać i wyżywi tę złą rodzinę, cierpiącą prześladowanie dla sprawiedliwości.

Los dziewcząt polskich rzuconych w obce kraje, nieraz bardzo jest smutny. Wypadki, jakie wśród cudzoziemców je spotykają, najczęściej odbijają się na całym ich przyszłym życiu. Między krajami, do których lud nasz dąży na zarobki, jest Dania, kraj na północ od nas położony obok morza Bałtyckiego. Warunki bytu i roboty są tam dość znośne, bo chociaż dozorczy przy robotach są to przeważnie Niemcy, którzy robotników wyzyskują, choć byli sami kiedyś robotnikami, — jednak można w Danii spotkać się z objawami wielkiej dbałości o potrzeby robotników. Jeden z tamtejszych księży katolickich, nauczył się języka polskiego i osiadłszy w okolicy, gdzie najwięcej Polaków mieszka, zajmuje się niemi gorliwie przez słuchanie spowiedzi i polskie kazania. W czasie lata jeździ po kraju, odwiedzając majątki gdzie Polscy robotnicy pracują.

Liczba Polaków przybywających do Danii na robotę dochodzi kilku tysięcy. Kilkuset bywa takich którzy i na zimę zostają. Ci jednak po paru latach powracają do kraju.

Gazety duńskie opisały niedawno przygodę polskiej dziewczyny, która za pracą zjechała do Danii, a którą pewnego dnia w czerwcu przeprowadzono do miasta Wiborga, gdy szukała pracy w okolicy. Dlatego ją tam odesłano, ponieważ robotników polnych miano już wówczas wszędzie podostatkiem. W Wiborgu jednak nikt nie zdołał się z nią rozmówić, tyle tylko zrozumiano, że narzekała bardzo, bo przytem rzewnie płakała. Zaprowadzono ją do schroniska dla ubogich, tu jednak dziewczyna, z rozżalenia zapewne, tak się niespokojnie zachowywała, że ją do aresztu wsadono.

Burmistrz miejscowy był bardzo zaciekawiony, czemu się tak dziewczyna zachowuje, lecz nie mogąc jej zrozumieć, pojął z jej mowy tyle, że przybyła ze wschodu, od strony miejscowości Aarhus. Szczególny wypadek zrzucił, że w tymże czasie, w pobliżu Aarhus, znaleziono zabita młodą kobietę, lecz zabójcy nie odszukano; stwierdzono tylko przy tropie śladu jakoby stóp żeńskich.

Burmistrzowi w obec tego zdarzenia, przyszło do głowy, że młoda Polka, którą kazał uwięzić, musi być ową zbrodniarką i kazał jej pod strażą, powrócić tam skąd przyszła, aby wydobyć jakie zeznania z ludzi, którzy ją tam widzieli. Jedna rodzina wieśniacza oświadczyła też, że dziewczyna ta była u nich niedawno, bardzo rozdrażniona, wymachując nożem. Inni zeznali to samo, więc podejrzenie zmieniło się w pewność i uwięziono ją w Wiborgu ponownie. W ciągu dalszego śledztwa pokazało się przecie, że dziewczyna w dzień zbrodni była obecną w jakiejś dalekiej miejscowości. Mimo to jednak jeszcze jej nie wypuszczono, dopiero traf zrzucił, że do miasta przybył cyrk, w którym znajdował się jeden Polak. Sprowadzono go na tłumacza i teraz dopiero dowiedziano się z tego, co rodakowi opowiedziała, że początkowo pracowała ona wraz z kilkudziesięciu innymi robotnicami, w pewnym majątku za Aarhus, ale ponieważ

doniosła żonie dozorecy o jego różnych miłostkach, była wciąż od niego napastowaną i prześladowaną, czego znieść nie mogąc, uciekła, by znaleźć robotę gdzieindziej; w ten sposób dostała się do Wiborga.

Dowiedziawszy się, o co ją posadzają, była przerażoną, później jednak wybuchła śmiechem, tak jej się to dziwaczne wydało. Po paromiesięcznem więzieniu uwolniono ją wreszcie, a gdy spytano, dokąd ją odesłać, odpowiedziała tylko, że chce jak najrychle, Danię porzucić. Zapewne już nie spróbuje puszczać się tak daleko.

Złote ziarnka.

Skąpiec jest, jako na skale jagody:
Ludziom nie po nich, jeno wronom gody.

Gdy cię krzywdzą źli ludzie, ty szanuj sam siebie;
Nie mów im, czego warci, lecz co godne ciebie.

Okrutną bywa szlachetnych Golgota,
Na której giną pospołu z łotrami,
Dlatego tylko, że ich nędza plami,
Że los im skąpił honorów i złota!

Błogosławionaś, ludzkości walcząca
Z własną niemocą, na drodze do słońca!

Poradnik zdrowia.

Leczenie porażonych nóg, rąk, kości pacierzowej i t. d.

Przedewszystkiem trzeba dobierać stosownego pożywienia, które ma się składać z rozowego chleba, mleka, jaj, kapusty, barszczu owsianego, kaszy, ryżu i czasem ziemniaków. Na więcej jednak skuteczne jest jedzenie owoców zwłaszcza gruszek; owoców tedy najwięcej trzeba spożywać. Z tłuszczów najzdrowsze jest masło lub oliwa.

Natomiast stanowczo trzeba zaniechać jedzenia mięsa i zbyt solonych potraw oraz picia kawy, piwa, wina, wódki i innych trunków, bo to wszystko burzy krew, zgęszcza ją i psuje, a przeto utrudnia leczenie. Jedynym napojem ma być woda, której po kilka łyków codziennie pić trzeba częściej, zwłaszcza przed spaniem. Nigdy też nie jeść aż do zupełnej sytości.

Prócz tego, trzeba miejsca dotknięte porażeniem 3 razy dziennie leczyć zimnem nacieraniem, trwającem ćwierć do pół godziny. Również

odbywać trzeba codziennie. nacieranie całego ciała letnią wodą, albo też letnią kąpiel. Zaraz po nacieraniu czyteż kąpeli, polewać całe ciało letnią wodą a jednocześnie rozcierać szczególnie krzyże

Następnie 3 razy w tygodniu (w poniedziałek, środę i sobotę) trzeba odbyć kąpiel parową całego ciała w łóżku wraz z okładami osobnymi na serce, co ma trwać jedną godzinę. Po każdej kąpeli lub obmycie w ciepłej wodzie.

Ile możności, trzeba przytem przebywać na świeżem powietrzu i używać miernego ruchu, Przynajmniej 3 razy codziennie należy 15 do 20 minut oddychać świeżem powietrzem i tak głęboko wciągać je w płuca, o ile to jest możliwem.

Kąpiel parowa całego ciała, o której była powyżej wzmianka, urządza się, jak następuje: Kładzie się na łóżko wełniany koc, chorą zaś osobę całą z nogami aż po szyję, obwija się w płachtę zmoczoną w zimnej wodzie i dobrze wykręconą. Płachtę przywiązuje się lekko w kilku miejscach sznurkiem, aby się nie rozwijała. Tak okręcony chory ma położyć się na łóżku.

Potem bierze się 5 kamionek, czyli flaszek glinianych, napełnionych wrzącą wodą, owija się je w czyste szmaty zamoczone w ciepłej wodzie i średnio wykręconemi i jedną z nich kładzie się w nogach, na poprzek stóp, dwie po bokach nóg, a dwie po bokach tułowiu. Aby flaszki nie parzyły, daje się pomiędzy nie a ciało, kawałek jakiej szmaty. Następnie obwija się chorą osobę kocem rozciągniętym na łóżku i przykrywa na to wszystko szczelnie aż po szyję, pierzyną lub kołdrą.

Taka kąpiel parowa, jak wspomniano, ma trwać jedną godzinę, gdyby jednak chory uczuł duszność w piersiach lub uderzenie krwi do głowy, należy kąpiel przerwać natychmiast.

Okłady na serce, które także wspomniane były wyżej, a robią się w czasie kąpeli parowej dla uregulowania obiegu krwi i przeszkodzenia zbyt silnemu jej napływowi do serca, przyrządza się jak następuje: Kawał grubego płótna złożony we czworo lub ośmioro, macza się w letniej wodzie, wykręca się trochę i kładzie na okolicę serca, na płachtę, którą chory jest okręcony.

Okład taki może leżeć przez 30 do 45 minut, potem zmienia się go przez powtórne zamaczanie. Jeżeliby chora osoba wcześniej zażądała zmiany, trzeba to uczynić.



Rady gospodarcze.

Jak chować owoce zimowe. Owoce zwane zimowemi, to jest dobre do jedzenia dopiero w późnej jesieni lub w zimie, są najbardziej pożądanym i najzyskowniejszym towarem dla ogrodnika i kupca. Wprawdzie późny owoc rodzi się nie tak obficie jak letni, ale za to mniej go psują i niszczą szkodniki, ponieważ w sadzie na drzewie jest jeszcze twardy i niesmaczny.

Mówią jednak ludzie: »A co mi tam po tych zimowych jabłkach, kiedy ich zjeść zaraz nie można, bo twarde, i kupiec za nie mniej płaci niż za letnie, a schwoać do skrzynki lub w łóżko — to zgniją, zanim zdążą dojrzeć, albo leżą twarde jak kamień do lata. Wreszcie gdzie je podziąć, gdyby ich było więcej, kiedy i tak w chałupie ciasno «

Otóż wszystkie te zarzuty są niesłuszne, a pochodzą z nieświadomości.

Owoc psuje się od łatwego dostępu powietrza, w którym unoszą się zarodki zgnilizny i pleśni; psuje się też od wilgoci, od światła, od zbyt wielkiego ciepła i od mrozu. Trzeba go więc tylko tak przechowywać, żeby na te zabezpieczeństwa nie był wystawiony.

Dla przykładu pomyślmy, co się dzieje ze słomą na chacie. Jakaż to wielka różnica między tą warstwą, która leży na wierzchu, a słomą na spodzie: wierzchnia już dawno zmurszała, gdy spodnia jeszcze świeża, jak gdyby dopiero zżęta.

Nic dziwnego, że owoce, o wiele delikatniejsze od słomy, łatwiej też się psują przy nieumiejętnem obchodzeniu, się z nimi. Otrzęsione, poobijane i pokaleczone jabłka gdy położysz w ciepłej izbie na kupie, w skrzynce, lub na oknie, to tylko gniją i odbierają ludziom chęć do zajmowania się nimi.

Pomyślmy jednak, czy nie dałoby się uchronić owoce od gnicia, i to bez żadnych zbyt kosztownych i kłopotliwych dla gospodarza owocarni, piwnic i tym podobnych budynków.

Obywają się przecież bez tego często nawet zawodowi ogrodnicy. Ale obchodzą się oni z owocami bardzo roztropnie.

Owoc zebrany z drzewa ręką, a nie trzęsiony, układają ostrożnie, jak gdyby jajka, w trzygarncowe koszyki, i znoszą na kupę do szopy lub do stodoły na jakieś dziesięć dni, póki się owoc nie wypoci. Potem każdą sztukę osobno wycierają szmatą, bacząc, żeby skórki nawet na ogonku nie naruszyć, bo to sprawdza łatwiejszy dostęp zarodków zgnilizny. Otarte zaś już jabłka układają do skrzyń, a to w taki sposób: Na spód dwukorcowej skrzynki sypie się na dwa palce grubo sieczkę. Na tem układamy owoce, jeden obok drugiego, oddzielając je od siebie także sieczką. Potem ułożoną już warstwę owoców pokrywamy sieczką, i znów kładziemy owoce. I tak się robi póty, aż skrzynka się napelni. Sieczka potrzebna tu dla dwojakiego celu: najprzód w razie, jeżeli które jabłko przypadkiem gnić zacznie, a sieczka oddziela ten chory owoc od innych i nie pozwala szybko szerzyć się zgniliznie nawet w owocach już nadpsutych. Sieczka winna być świeża, nie stęchła, sucha, a najlepiej z jarej słomy drobno rznęta.

Napełnione i deskami z góry zabite skrzynie można wynieść na strych domu, lub do stodoły. Podczas większego mrozu obłożymy je suto słomą i z wierzchu przyciśniemy czemś ciężkiem, choćby dużym polanem.

Tak zabezpieczony owoc przetrwa szczęśliwie pierwsze mrozy. Około Bożego Narodzenia zaś, kiedy już jabłka bardzo drożeją, skorzystamy z jakiego dnia cieplejszego, kiedy jest odwilż, i zawieziemy owoce do miasta. Wtedy taki niewielki kłopot opłaci się nam sowicie

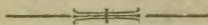
Bywają jednak takie owoce, że zawsze są twarde i nie można do-
czekać się ich dojrzałości. Zależy to od gatunków drzew. Ludzie sadzą
drzewka byle jakie, nie poradziwszy się nikogo znającego się dobrze na rzeczy.

Tak więc, nie lękajcie się, bracia, urojonych trudności, bo ich, jak
widzicie, niema, a hodujcie owoce zimowe, bo te opłaca się najlepiej.
Owoców złmowych u nas mało, gdy przeciwnie, z letniemi często nie
wiaomo co robić, i tanio sprzedawać je trzeba.

Mierzwienie drzew owocowych. Drzewa owocowe, tak samo jak
wszelkie inne rośliny, ciągną z ziemi pożywne soki swemi korzeniami
i tym sposobem, rosną, kwitną i wydają owoc. Chcą więc, żeby
obficie rodziły, trzeba im od czasu do czasu dodawać tych pożyte-
cznych soków, czyli nawozić pod niemi ziemię gnojem. Drzewo, które-
mu się dodaje nawozu, nietylko rodzi obficie, ale i owoce z niego są
bez porównania większe i smaczniejsze. Dlatego też przez nawożenie
drzew owocowych można nieć dwa i trzy razy większe zyski z sadu niż
gdy się je zostawia bez tego zasiłku.

Jeden z najlepszych sposobów mierzwienia drzew jest następujący:

Wykopać naokoło drzewa, opodal od pnia, dołki na łokieć głębokie.
Na spód tych dołków nałożyć gnoju stajennego na 2 cale grubo, przy-
sypać to taką samą warstewką ziemi, na to znowu położyć dwucalową
warstwę gnoju i znów przykryć ziemią, — i tak ciągle przykładąć gnój
z ziemią aż do samego wierzchu. Oprócz tego w listopadzie, przed sa-
memi mrozami, kopie się nowe dołki i napełnia się je gnojówką. Potem
w marcu, gdy drzewa zaczynają już na dobre ciągnąć soki, nalewa się
znów w te dołki przegniłej gnojówki. Toż samo powtarza się w maju
gdy drzewa są w kwiecie, dalej w czerwcu, gdy na jabłoniach i gru-
szach są już owoce wielkości orzecha, a na koniec w sierpniu, gdy two-
rzą się zawiązki na przyszłoroczne pączki kwiatowe.



Rady domowe.

Próba mleka. Łatwy sposób przekonania się, czy do mleka dolano
wody, polega na tem, iż wzięwszy drut stalowy starannie wyczyszczony,
zanurza go się pionowo w mleku; jeżeli po wyjęciu została na nim
choćby jedna kropla mleka, to dowód, że nie jest fałszowane; przeciwnie
jeśli drut wyjęty będzie zupełnie czysty, to do mleka dolano wody.

Odświeżanie powietrza w izbie. Do kwarty zimnej wody dolać
łyżeczkę oczyszczonej terpentyny i zmieszać potrzęsając mocno fiaską;
potem skropić podłogę. Terpentyna zabija szkodliwe zarazki znajdujące
się w izbie i przez to oczyszcza takową.

Firanki u okien zabezpiecza się płomienia, który nieraz był przy-
czyną pożaru, jeśli po praniu zanurzymy je w roztworze siarczanu
amoniakowego, biorąc na 500 gramów wody, 100 gramów siarczanu.
Po wyciśnięciu trzeba je nieco wysuszyć i wyprasować. Do takich firan-
ek można bezpiecznie ogień przytykać; zwęglą się, ale płomieniem nie
zajmą.

Plamy tłutse wywabia się z papieru, sypiąc na splamione miejsce mialką kredę, którą się zostawia przez 24 godzin. Naprzód robi się to z prawej, potem z lewej strony.

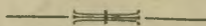
Przeciw wypadaniu włosów skutecznym jest kwiat wrzосу. Gotować go trzeba w wodzie, którą precedziwszy, zlewa się w butelki i zwilża się nią codziennie głowę.

Gdzie pleśń osiada na rzeczach, z czego poznać można, że wilgoć jest w mieszkaniu, dobrze jest postawić naczynie z niegaszonym wapnem gdyż to wchłania w siebie wilgoć, przez co miejsce się osusza.

Użytki z amoniaku. W gospodarstwie domowym, a m o n i a k bardzo jest użytecznym: gdy go zmieszamy z wodą, jest to najlepszy środek do czyszczenia szczotek i grzebieni, które potem trzeba wysuszyć na słońcu, lub przy ogniu. Spłowiąc materye wytarte ciepłą wodą z amoniakiem odzyskują najczęściej żywość barwy. Chcąc dobrze oczyścić szyby, trzeba do kubła wody dolać kilka łyżeczek amoniaku. Miedź zaśniedziała i inne metale, a nawet drogie kamienie wybornie się amoniakiem odczyszczają. Również tłuste plamy wyciąga się, gdy potarłszy je lekko amoniakiem, przyłoży się bibułką, a potem żelazkiem wyprasuje.

Fałszowany jedwab, który mimo pozornej tęgości, pęka i wygląda jak wytłuszczony, łatwo rozpoznać przed kupieniem, gdy kawałek odcięty z materyi spalimy. Czysty, dobrze farbowany jedwab skurczy się, wkrótce gaśnie i pozostawia bardzo mało popiołu, barwy jasno brunatej; jedwab zaś fałszowany innem włókmem i przesycony farbą, pali się z wolna, tli się długo i pozostawia ciemno brunatny popiół, który nie skruszy się, lecz łamie.

Barwienie drzewa na czerwono. Niegaszone wapno nalej wodą deszczową, niech przez noc stoi. Przydawszy do tej wody trochę brazylii, gotuje się; z tego otrzymana ciecz jest dobrą do farbowania sprzętów domowych i t. p. na barwę czerwoną.



Rozmaitości i żarty.



Dobry przykład. Wycinanie lasów jest klęską, która grozi nie tylko naszemu krajowi, ale prawie całej Europie. W azyatyckim zaś kraju, Japonii, istnieje prawo nakazujące każdemu człowiekowi, który ścina drzewo aby natomiasz dwa młode zasadził. Z powodu tego mądrego rozporządzenia, Japonia posiada dotąd wspaniałe lasy, chociaż w żadnym kraju tyle się nie zużytkowuje drzewa, ile tam, gdyż wszelkie budowle są drewniane. W Stanach zjednoczonych Ameryki północnej ludzie nie poszli za tym dobrym przykładem i ufając w wielkie bogactwa swych lasów, wycinali je tak nieopatrznie, że już teraz zaczynają się niektórzy obawiać, co będzie dalej. Więc aby zapobiedz wytępieniu borów w tym kraju, zawiązało się tam towarzystwo zwane Arbor-Day, którego członkowie obowiązują się zasadzić raz na rok w dzień oznaczony, choć jedno drzewo. Liczba członków

ciągle wzrasta i wyliczono iż od 30 lat w jednym tylko stanie Nebraska zasadzili już oni do 4-ch milionów drzew leśnych i owocowych. Warto by naśladować ten dobry przykład i u nas zawiązać podobne towarzystwo.

Żydowskie przysłowia. »Warszawski Dniownik« powtarza za »Izraelem« ludowe przysłowia żydowskie; niektóre z nich, zwłaszcza odnoszące się do kobiet, są bardzo charakterystyczne. I tak naprzykład powiada żyd: »Przed złą żoną ucieka nawet anioł śmierci« — »Czart wszystko porwie prócz złej kobiety« — »Tajemnicy nie obwija się w spodniczkę« — »Kobieta kłamie czasem nawet wtedy, gdy milczy« — »Miłość jest słodka, ale tylko z chlebem«. Bardzo wiele mówiące jest przysłowie: »Prędzej postawisz na nogi pijanego, jak biednego« — i drugie: »Gdy się pali chata biednego, nie trzeba gasić, niech bieda ginie wraz z biedakami.«

O trzech głowach. We wsi Wołkowej w powiecie Górno-turskim, jedna z włościanek urodziła niezwyklego potworka, chłopca o trzech głowach. Pierwsza z tych głów prawidłową jest w stosunku do innych członków ciała. Druga głowa, osadzona na pierwszej, ma kształt podłużny i pokryta czarnymi, gęstymi włosami, na niej zaś znajduje się trzecia głowa takiej samej formy, ale całkiem łysa. Długość wszystkich trzech głów razem, większa jest od tułowia. Reszta członków prawidłowa. Potworek żył tylko 4 dni.

Szczególniejsze koszta pogrzebowe. Jednemu z robotników wiedeńskich amputowano, to jest odcięto pewną część ciała. Po swojem wyzdrowieniu robotnik ów, jak donosi jedna z gazet wiedeńskich, dostaje naraz ku największemu swemu zdumieniu rachunek na zapłacenie kosztów pogrzebowych w kwocie 3 koron i 50 h. Ponieważ interesant należał do kasy chorych, zażądał przeto pieniędzy rzeczonych od tejże kasy, która jednakże wypłaty wzbroniła, tłumacząc to tem, że wydatku tego zaciągnąć nie może ani tytułem wsparcia, ani też tytułem wypłaty kwoty pogrzebowej. Robotnik tedy, nie mając innej drogi wyjścia, ponieważ jednakże część jego jestestwa w rzeczywistości pogrzebaną została, zażądał teraz od kasy wypłacenia mu powyżej wzmiankowanych 3 koron i 50 gr. na poczet sumy, która mu się z kasy należała, gdy umrze, na pokrycie kosztów pogrzebowych.

Niezwykły człowiek. We wsi Narewce (gubernia smoleńska) żyje 127-letni starzec, który się zwie Sinipa, urodził się we wsi Wypolsowie. S. jest wysokiego i krępej budowy ciała. Wzrok i słuch starca wcale jeszcze nie ucierpiały; jest zdrowy i silny, w lecie i ziemię chodzi do cerkwi w sąsiedniej wsi o dwie mile oddalonej. Mimo swych 127 lat robi trzewiki i pończochy, także jeszcze może pracować w stajni i karmić drób. Pamięć posiada nadzwyczajną. Pamięta czasy rządów carycy Katarzyny II, wojen napoleońskich i wojny krymskiej. Ojciec starca dożył 80 lat, matka jeszcze więcej, bo 120 lat; matka aż do śmierci pracowała na polu. Przez całe życie żadna ciężka choroba Sinipowi nie dała się we znaki.

Za pocałunek. W mieście włoskiem, Kaliari, sąd skazał studenta na 3 miesiące więzienia za to, że pocałował pewną młodą pannę wychodzącą z kościoła. Wyrok ten, choć uzasadniony, wywołał ogromne oburzenie wśród zebranych na sali, bo Włosi, odznaczają się zapalczywością

Przyszło do tak gorszących zajęć, że wezwano wojsko dla przywrócenia porządku. Wiele osób aresztowano

Smutna a częsta historia. Na niedzielny targ w małym miasteczku przyniósł chłop wiązkęmiotła na sprzedaż. Widzi go inspektor podatkowy: zaraz zatrzymuje się i pyta: — Co wy za jedni? — Chałupnik. — A z czego żyjecie? — Jak Pan Bóg przydarzy. Czasem zarobi się we dworze, czasem przy kopaniu drogi i jest na ziemniaki i na chleb A za miotły kapnie »szóstka« lub półtora i jest na sól. — A często miotły sprzedajecie? — Ot, każdej niedzieli. — Nie moglibyście więcej miotła narobić? — Tak, mógłbym — Tak ze sto, albo dwieście. Przynieście mi na przyszłą niedzielę dwieście miotła, — Zapisał sobie nazwisko chłopaa jego wieś.

Na drugą niedzielę przyniósł chłop dwieście. — A, to wy? Zrobiliście dwieście miotła? No, to dobrze. Teraz idźcie i sprzedajcie je na targu.

Chłop popatrzył na pana inspektora, poskrobał się w głowę, splunął i poszedł. Sprzedał na targu siedem miotła, resztę chciał już zrzucić z mostu do rzeki, bo mu zbyt ciężko, ale nawinął się żyd Lejba i kupił je za pięć centów i kieliszek wódki.

Na drugą, trzecią, czwartą niedzielę nie sprzedał chłop żadnej miotły w miasteczku, bo Lejba ze swego wielkiego zapasu sprzedał je po cenie więc o połowę taniej od niego. Chłop przestał wyrabiać miotły i nie miał na sól. Ale zato dostał wkrótce potem nakaz płatniczy podatku zarobkowego od »sprawdzonego« dochodu 208 złr. ze sprzedaży 20,400 miotła rocznie w kwocie 13 złr. z dodatkami itd.

We dwa lata potem zlicytowano chałupę chłopaa za zaległy podatek zarobkowy. Kupił ją Simche, szwagier Lejby.

Jeszcze lepsze. — Słuchaj Antoni, znałem człowieka, który tak umiał dobrze naśladować szczekanie psa, że nikt nie mógł wierzyć, iż to głos ludzki.

— E, to jeszcze nic; jeden z moich znajomych tak wiernie naśladował koguta, że jak zaczął pisać, to zaraz słońce wschodziło.

Co żydka najprędzej uzdrowi. Sura do Abrahama: — Boże mój, ten nasz Icek musi być chory, jaki on smutny! — Abram dobywszy z kieszeni 10 koronówkę pokazuje ją Iekowi: — Patrz no, Sura, nasz Icek już zdrow, jak się śmieje!

Na co zasłużył. Pan dziedzic Łysejbudy przegrawszy majątek za granicą, wracał do domu. Rządca, chcąc pocieszyć strapionego pana, wystawił mu na powitanie wielką bramę, nad którą przywiązał wieniec i umieścił napis: »Nasz dziedzic na niego zasługuje.« Tymczasem wiatr zerwał wieniec i gdy biedny dziedzic stanął pod bramą, ujrzał tylko postronek z pętlą i napis pozostały: »Nasz dziedzic na niego zasługuje.« Co mu się tam w sercu działo, można sobie wyobrazić.

Przyczyna. Czteroletnia Kasia słysząc że jej rodzice rozmawiają o swem weselu zapytuje: — Mamo, dlaczego myśmy na twojem weselu nie byli? — Przerywa jej sześcioletni Staś, mówiąc: — Jaka ty dziecinna! Rodzice nas nie zaprosili



W Bielsku 7 go grudnia 1902.

Pożytki sędziwego wieku.

Najtrudniej człowiekowi pogodzić się z myślą, że z nadejściem starości, staje się nieużytecznym, Najsmutniejsza dla niego chwila jest ta, gdy musi sobie powiedzieć: »Na nic już przydać się nie mogę, jestem ciężarem dla drugih «

Dzieje się to i wtedy, gdy ludzie nie dają mu nawet tego uczuć; jest to skutek pogoni za pracą i zyskiem, która w obecnych czasach przeszła w prawdziwą gorączkę. Starość więc w naszych czasach ciężkie nieraz przechodzi koleje. Wśród ludzi pracujących, starość jest uważaną za wadę, bo w późnym wieku o zarobek jakiś trudno i nieraz słyszeć można, jak posiwiali robotnicy mówią sobie z ciężkim smutkiem: — »Nigdzie nas już brać nie chcą «

Gdy się starszemu człowiekowi zdarzy, iż mu się coś nie uda, mówią o nim: „Nie to dziwnego, bo się starzeje.”

Nie dowodzi to jednak, jakoby starość była zupełnym upadkiem i żadnego pożytku nikomu przynieść nie mogła. Jakże często starzy ludzie do końca życia zachowują świeżość i bystrość umysłu, któremi przewyższają nawet młodych!

A choć przez zgrzybiałość, stracili młode siły, pozostaje im jeszcze pożyteczne zadanie do spełnienia.

Przecie życie ludzkie nie zasadza się jedynie na używaniu sił cielesnych, na gonitwie za chlebem i zarobkiem, na pierwszeństwie zdolności umysłu i piękności, oraz używaniu rozkoszy, w których mają upodobanie ludzie młodzi, pełni sił i zdrowia. Życie polega raczej na rzeczach szlachetniejszych, choć mniej widocznych, a temi są: mądrość, miłość

Boga i bliźniego i sprawiedliwość, nabyte długiem doświadczeniem i znajomością ludzi; a te wszystkie przymioty posiada więcej starość niż młodość.

W wieku młodzieńczym człowiek pełen zapału i krewkości, skłonny jest do nadużyć, brak mu równowagi i słuszności w zdaniu.

W dojrzałym wieku, choć człowiek przychodzi do umiarkowania, to w nim jeszcze bywają nawyczki młodości i jednostronne uprzedzenia.

U starca zaś przeciwnie; częściej się spotyka słodycz, łagodność, wyrozumiałość i spokój wewnętrzny, bo namiętność w nim gaśnie i pociąg do walki ustaje. Rozsądek i mądrość są jego zwykłymi zaletami. Nie znaczy to jednak iż dość jest być starym, aby być mądrym, gdyż u sędziwych ludzi zdarzają się: złość, namiętność, upór i chciwość i sprawiają u nich wrażenie wstrętniejsze niż u młodych. Ale mówi się tu raczej o tych staruszkach pokrytych siwizną, zacnych i szlachetnych, przed którymi wszyscy z uszanowaniem głowy pochylają.

Wszystkie spoleczeństwa, idąc za poczuciem słuszności i rozwagi, wybierają ludzi starszych na swych przewodników, zrozumiałwszy, iż trafna rada więcej warta niż siła i że nie tak nie zdoła uspokoić rozgoryczowanego tłumu, jak pogodna i jasna twarz starca, który godnością i rozumem powodowany, umie być bezstronnym sędzią.

Słusznie powiada przysłowie: „Mądrości szukaj u starców.“ W rodzinie szczególniej starać się o to należy, aby starzy stykali się często z młodzieżą i na nią wpływali.

Młodzież jest zazwyczaj zapalna, rzutka i gwałtowna; nawet uporu miewa też sporo, a dziwić się temu nie trzeba, ani obawiać, bo zbyt spokojna młodość jest jak woda bez ruchu. Ona właściwie ma być gotową do rzucania się jak młody koń, szarpiąc wędzidło, niczego się nie lękając i śmiało stawiając czoło niebezpieczeństwu. I to jest potrzebne, bo gdyby świat rządził się tylko rachunkiem i ogłędnością, dawnoby już zginął; dobrem więc jest, że każde nowe pokolenie przynosi z sobą nowy zapas odwagi i bohaterkiej dzielności.

Nie trzeba się więc trwożyć o przyszłość, chociaż w rodzinie powtarzają się spory między młodem a starem pokoleniem i choć fantazja młodych rzuca się na dawne urządzenia i zwyczaje, podobnie jak morska fala rozbija się o skały. Zawsze się to powtarzać będzie, chodzi tylko o to, aby ten poryw młodzieńczy spotkał się zawsze z pewnym hamulcem; inaczej, pozostawiony sam sobie zmieni się w warcholstwo. Zapał młodzieńczy miarkowany i kierowany przez starszych, stanowi rękojmię dla życia i postępu. Dobrze powiada starodawna przestroga: „Nie chciej być mądrzejszym od starszych.“

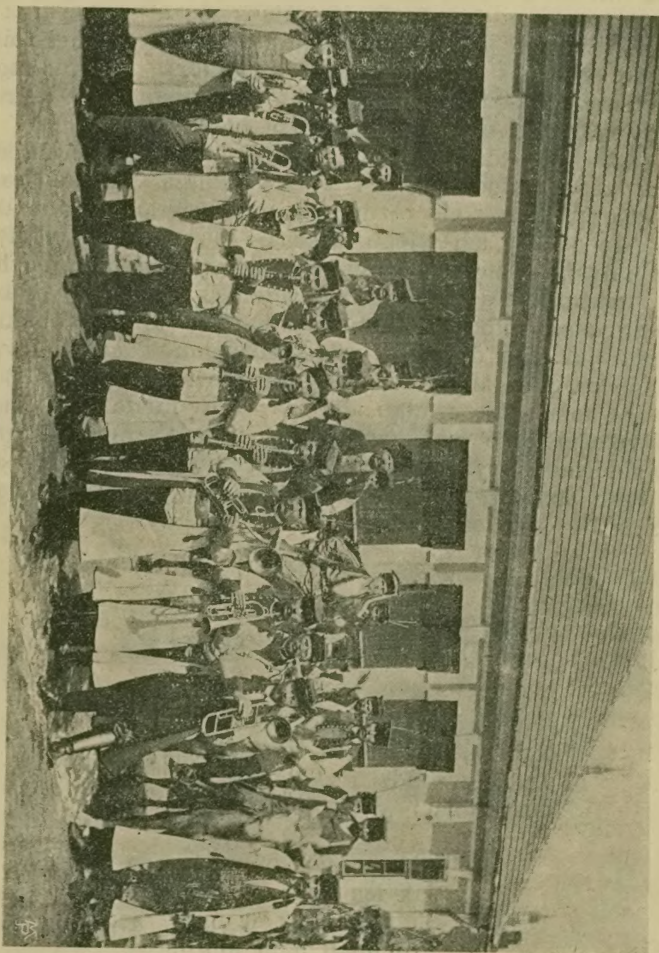
W umyśle młodzieńca łączą się uczucia, które wydałyby się sprzecznymi, a jednak godzą się z sobą; obok zapału, uniesienia i gwałtowności wrażeń, mieści się tam i poszanowanie dla siwych włosów. Żywy, wesoły i odważny młodzian, który każdej chwili gotówby się rzucić na największą potęgę i niczego się nie zleknie, — jeśli jest w gruncie zacny i szlachetny, nie uchybi nigdy starcowi. — Pochodzi to stąd, że porywy dobrego uczucia nie dopuszczają do nikczemności.

W parze z odwagą i stanowczością mężką idzie zawsze poczucie poważania, należnego starcom i kobietom.

Możnaby wątpić o waleczności żołnierza, któryby nie szanował niewiasty i uznawał tylko pałasz i siłę pięści, a nie rozumiał, że silniejsze od nich jest prawo bezbronnego, niemoc słabego i pozbawionego pomocy.

To samo powiedziećby można o młodzieży, która starszych nie szanuje. W obec ludzi podeszłego wieku, w obec niedołęźnych, młodzieniec nie powinien wywyższać się swą siłą i dzielnością, bo to byłoby nieuczciwem.

Kapela wiośnińska w Bierzanowie.



Młodzież nie poważająca starości, nie tylko dowodzi złego wychowania, ale okazuje, że jest zepsutą i niemoralną.

Dość przypatrzeć się rodzinom, lub narodom, aby się o tem przekonać. Tam gdzie w rodzinie panuje rozdwojenie, brak cnoty i powagi — tam gdzie w narodzie panuje zepsucie, gdzie czuć bliski jego upadek,

tam starzy nie doznają należnego poważania. Przeciwnie zaś, tam gdzie prawdziwa siła duchowa kwitnie, gdzie charakter po Bożemu się wyrobił i godność człowieka wzrosła, a obyczaje zachowały się zdrowe, — widzimy młodzież pełną mocy, charakteru i mękości, ale zawsze w obec starszych wiekiem, względną i uprzejmą. Młodzieńcy tacy pamiędzy sobą trzymają się na równi i śmiało występują, walcząc o swoje przekonania i nie znosząc wywyższania się swoich rówieśników, jednak w stosunku do podeszłych w lata zachowują się łagodnie i szlachetnie.

I sama młodzież najlepiej wychodzi na tem poszanowaniu starości, bo ta najlepiej poskramia i reguluje młodzieńcze wybryki i rozpędy, będąc niejako dla nich wędzidłem i hamulcem. Nie jeden młodzieniec, w późniejszym wieku z wdzięcznością wspomina o przestrobach i doświadczonych radach sędziwych ludzi, których usłuchał i które były mu jakby drogowskazem i obroną w dalszym biegu życia.

Mylą się ci, co sądzą, że rady i nauki przez starych młodym udzielane, studzą zapał młodzieńczy i obozwładniają dzielne porywy. Są wprawdzie starcy, którzy nie rozumieją młodych ludzi, bo już sami zapomnieli, kiedy byli w ich wieku, a czas i cierpienia ostudziły ich serca i zdrętwiły umysł, — ale tak samo, jak dobry młodzieniec będzie miał wrodzone poważanie dla wieku, tak również czcigodny starzec nigdy nie zechce zgwałcić młodego sumienia i mieć je niewolnikiem. Jeżeli się sprzeciwia jakiemu działaniu młodzieńczemu i czyni swoje uwagi, to dlatego, że pragnie, aby młode siły się nie marnowały. Bo tak samo jak woda, aby miała siłę spadku, albo para, aby miała konieczną prężność, muszą być wpierw ujęte w kanały lub rury, tak samo siła młodzieńcza musi być wzmocniona trybem karności i moralności, aby mogła coś zdziałać dobrego. Taka podpora nadaje jej moc i czyni ją użyteczną w społeczeństwie.

Do polskiej matki.

Hej niewiasto, matko ludzi,
Niech się teraz duch twój zbudzi;
Niech się zbudzi i zapłonie
Miłość Polski w twojem łonie!

Ach, niewiasto, patrz na syny,
Jak ich tępią złe kainy;
Trzy sztylety w nasze serce,
Powbijali nam morderce.

Strzegłaś synów jak żrenicy,
Piastowałaś na prawicy;
Dziś je straszny tyran tępi,
Na nich ostrzy dziób swój sępi.

Niewiasto, wtedy kres temu
Będzie ciosowi wrogiemu,
Gdy nauczysz synów twoich,
Kochać Boga, Braci swoich.

Za złe czyny karę swe dziatki;
Niechaj czerpią od swej matki
Miłość ludu, miłość Boga,
A powróci wolność droga.

Czego chłopie nie zdołają,
Niech niewiasty dokonają;
A wróg strasznie się zatrwoży
I przed wami broń swą złoży!

Józef Nocek z Jodłowej.

SKAZANIEC.

(Dokończenie.)

Pewnego razu przywieziono do więzienia nowych skazańców. Wieczorem dawni więźniowie otoczyli kołem nowych, wypytując ich skąd są i za co zostali zasądzeni. Aksanów też przysiadłszy na pryczy, zaczął się przysłuchiwać opowiadaniom. Jeden ze świeżo przybyłych skazańców, silny, wysoki, 60letni mężczyzna, z krótko ostrzyżoną brodą, opowiadał o sobie w te słowa: — Bez żadnej winy się tu dostałem, moi bracia: odwiązałem po prostu konia od sanek jakiegoś woźnicy, więc chwycili mnie i rzekli: — Ukradłeś! — Ja się tak tłumaczyłem: — Chciałem tylko prędzej pojechać, a potem byłbym puścił konia wolno. Woźnica ten jest moim przyjacielem! czy wam to nie wystarcza? — Nie, mówili, — ukradłeś. — Tymczasem gdzie ja już w życiu kradłem, tego nie widzą. Powinni byli już dawno mnie tu wysłać, ale mnie nie schwycili, a teraz wysłali mnie tu niewinnie.

— A skąd ty jesteś? — zapytał go jeden z więźniów.

— Jestem rodem z Włodzimierza, nazywam się Makary Semionowicz. Aksanów na te słowa uniósł głowę i zapytał: — A czy ty Semionowicz nie słyszał w Włodzimierzu o kupcach, Aksanowych. Czy żyją oni jeszcze? — Pewnie że o nich słyszałem, odrzekł więzień, — bogaci to kupcy. To im tylko szkodzi, że ich ojciec na Sybirze. Musi to być taki grzesznik, jak my. — A ty dziadku, za co tu pokutujesz?

Aksanów nie lubił mówić o swem nieszczęściu, westchnął więc tylko i rzekł: — Odbywam tu karę za moje grzechy. — Cóż to za grzechy? Aksanów odpowiedział: — Eh, niema o czem mówić! — Inni więźniowie opowiedzieli jednak, za co siwy dziadek dostał się na Sybir. Gdy to Makary usłyszał, spojrział ze zdumieniem na Aksanowa, uderzył

się rękami w kolana, i zawołał: — O cud nad cudami! Ależ się dziaduniu postarzał!

Zapytywano go, czego się tak dziwi i gdzie widział Aksanowa, ale Semionowicz nie nie odpowiedział, tylko powtarzał: Cud, dzieci cud! Jak się to zdarza w życiu spotkać!

To naprowadziło Aksanowa na myśl, że skazaniec wie może, kto zabił kupca: — Może słyszałeś, kto przed 26 laty zamordował owego kupca na drodze do Włodzimierza? — Makary zaśmiał się i rzekł: — Ten go zabił, u którego nóż w torbie znaleziono. Jeśli ci jednak kto nóż podrzucił i nie został schwytany, to przecie nie jest mordercą. Bo i jakże można ci było rzucić nóż do torby, kiedy torba leżała tuż obok twej głowy? Przecie byłbyś to pewnie słyszał.

Aksanow na te słowa powziął posądzenie, że ten człowiek sam zabił kupca. Wstał więc i oddalił się. Całą noc oka zmrużyć nie mógł; zrobiło mu się bardzo smutno na duszy; przeszłość stanęła mu żywo przed oczami duszy. Ujrzał swą żonę, taką, jaką pożegnał odjeżdżając i dzieci, jakimi je odjechał; jedno w kożusku, drugie u piersi matki. Widział i siebie takim, jakim był wówczas, młodym i wesołym. Wspominał też na podwórze sądowe, gdzie był bitym, widział oprawcę i lud naokoło zgromadzony, więzienie, kajdany 26cioletnią kaźnię i siweswoje włosy. I tak mu się strasznie i tęskno zrobiło w duszy, że targnęłby się chętnie na swe życie.

A wszystkiemu temu winien ten złoczyńca — pomyślał Aksanow. I taką uczuł ku Makaremu nienawiść, tak chciał się na nim zemścić, że nie pomyślał, co bierze na swą duszę. Modlił się noc całą, ale nie był w stanie się uspokoić. Zrana unikał Semionowicza, uznając go niegodnym wejrzenia.

Tak minęło dwa tygodnie. W nocy opanowywał Aksanowa taki smutek, że nie wiedział co począć, a sypiać nie mógł wcale. Pewnego razu przechodził nocą przez izbę więzienną i zobaczył pod jedną przyzbą wykopaną jamę. Zatrzymał się przypatrując. Nagle wyskoczył z pod przyzby Makary Semionowicz i wystraszony spójrzał na Aksanowa. Ten chciał iść dalej, by uniknąć spotkania, ale Makary ujął go za rękę i odkrył mu, że wykopał przejście pod murem wynosząc wykopaną ziemię w cholewach od butów, gdy wychodzi na robotę.

— Milcz tylko, stary, — dodał — ja i ciebie wyprowadzę. Gdy mię zdradzisz, zabiją mię nahajkami, ale i ty nie ujdiesz cało; wprzód jeszcze ciebie zabiję.

Aksanów ujrzawszy swego wroga i usłyszawszy co mówi, nie mógł opanować swego gniewu, ale wyciągnął tylko rękę i rzekł:

— Ja wyjść nie chcę, a zabijać mię nie potrzebujesz, boś mnie już dawno zabił. Bóg mię oświeci, czy mam cię wydać czy nie.

Gdy nazajutrz prowadzono więźniów na robotę, dostrzegł dozorca iż jeden z nich wyrzuca z butów ziemię. Zaczęto przeszukiwać więzienie i odkryto wykopany otwór. Inspektor przyszedł do kaźni i badał, gdzie winowajca, ale nikt się nie przyznał. Wtajemniczeni koledzy nie zdradzili Makarego; wówczas inspektor wrócił się do Aksanowa, mówiąc: — Ty starcze, powiadasz prawdę. Powiedz jak przed Bogiem, kto to uczynił?

Makary Semionowicz stał z twarzą obojętną, jak gdyby nie wiedział o co chodzi i patrzył śmiało na inspektora, ale nie miał odwagi spojrzeć w stronę Aksanowa. Temu zaś zadrżały ręce i wargi, ani słowa wymówić nie mógł, myślał tylko: Czy mam go ocalić, skoro przez niego cierpię długie lata w więzieniu? Niech pokutuje za to, co mi uczynił... Ale czy mi to co pomoże . . . czy mi co ulży?

Spojrzał na Semionowicza i rzekł tylko: — Nie nie wiem i nie nie widziałem. — Tym sposobem sprawca otworu nie został wysledzony.

Następnej nocy, gdy Aksanow leżał na swej pryczy i przez pół drzemał, usłyszał czyjeś kroki i zobaczył, jak ktoś się zbliża i przy nogach mu siada. Spojrzał na tę postać i w półmroku poznawszy Makarego, rzekł: — Czego chcesz? idź stąd, bo zawołam strażnika! Semionowicz pochylił się nad nim i rzekł: — Iwanie Dymitrowiczu przebacz mi!

— Aksanow spytał: — Co mam ci przebaczyć?

— Ja to zabiłem kupca, ja podrzuciłem ci nóż — chciałem i ciebie zabić, lecz usłyszałem hałas na podwórzu, więc wrzuciłem nóż do twojej torby i uciekłem przez okno.

Aksanow milczał, bo nie wiedział co mówić. Makary zsunął się z pryczy, ukląkł i rzekł: — Przebacz mi, Iwanie, przebacz na miłość Boga! Przyznam się do tej zbrodni, i ciebie wypuszczą na wolność.

Aksanow rzekł: — Łatwo ci mówić; ile jednak wycierpieć przez ciebie musiałem! A teraz dokądże pójde? . . . Żona mi umarła, dzieci o mnie zapomniały . . . więc dokąd mam pójść?

Semionowicz nie wstał, ale wołał, tłukąc głową o ziemię: — Iwanie Dymitrowiczu, przebacz mi! Lżej byłoby mi, gdyby mię nahajkami obito, niż spojrzeć tobie w oczy. Jak mogłeś mię ocalić? Jak mogłeś mieć litość nademną?

Przebacz mi, na miłość Bożą, przebacz złoczyńcy przekłębemu! — I zaczął płakać.

Gdy to Aksanow zobaczył, zaczął też płakać i rzekł: — Niech ci Pan Bóg przebaczy! może być żem ja gorszy od ciebie!

I nagle zrobiło mu się lekko na sercu. Nie tęsknił już za swoimi, nie pragnął wyjść z więzienia, ale myślał tylko o swej ostatniej godzinie.

Makary Semionowicz nie czekał dłużej. Sam się głośno oskarżył i oddał w ręce sprawiedliwości. Ale gdy do Aksanowa przyszedł dozorca by mu oznajmić, że jest wolny, — zastał go już nieżywym.

Listy od Przyjaciół „Niewiasty“.

W czym szczęście małżeńskie?

W dzisiejszych czasach coraz częściej daje się widzieć i odczuwać tę wielką klęskę rodzinną, — nie zgodę. Co jest przyczyną zwykłą tej kary Bożej i co za sobą pociąga, będę się starał tu wyjaśnić. Przy zawieraniu małżeństwa, można już wiedzieć, jakie ono będzie w przyszłości.

Dzisiaj związki kojarzą się najczęściej nie po chrześcijańsku, ale rzec można, po pogańsku.

Piosnka powszechnie znana powiada: »Ożeniłby się z kozą, by pieniądze miała.« Oto jest cecha powszechnego usposobienia i przyczyna wszelkiego nieszczęścia. Nie patrzy się przy zawieraniu małżeństw na to, co jest najgłówniejsze i co jest podstawą dobrego pożycia — na przywiązanie i szacunek, ale zwraca się tam, gdzie są pieniądze. Gwałci się nieraz najświętsze uczucia serca nie bacząc na to, co stąd wyniknie.

Małżeństwa zawierane tylko dla majątku a bez miłości, nigdy nie będą szczęśliwe. Majątek się nieraz rozejdzie, a w domu jak i sercu, zostaje pustka.

Przypatrzmy się małżeństwom zawartym z pobudek materialnych. Jak one wyglądają? Najczęściej niema w nich zgody, bo niema miłości — a miłości niema, bo jej i wprzód nie było. Majątek który przez związek się otrzymało, rozprószy się i marnie poleci, a w domu zostają niesnaski i wyrzuty. Jedno drugiemu wymawia, że zmarnowało mienie, że niema co jeść ani się w co ubrać, i coraz gorsze sprawy wywlekają na siebie i tak z czasem przychodzi do tego, iż w życie domowe wkrada się zamęt, kłótnie i nieład, prawdziwe piekło domowe.

W takiej rodzinie i z takich rodziców, dzieci też dobre być nie mogą, bo jakże czegoś pocziwego nauczyć się od matki, której szanować nie potrafią, słysząc jak ojciec tę matkę łży, przeklina i bije? One raczej naśladować będą ojca, przyjmując w młodociany umysł i serce, to co u niego ujrzą. Smutny jest widok rodziny, gdzie małżeństwa miłość nie skojarzyła. Mąż nie znajdując w domu tego, czego serce pragnie, to jest miłości, idzie najczęściej do karczmy i tam zalewa swego robaka — gorzałką. Dzieci dorastając, gdy widzą co robią rodzice, idą ich śladem. Stroniąc od domu, wychodzą nocami i szukają wśród obcych tego, czego w domu nie znajdują: serca i kochania i trafia się, że to osiągną, ale że nie mają należytego wychowania i potrzebnej oświaty, więc ta ich miłość zamienia się w czyn grzechu. Stąd pochodzi, że dziś tyle niemoralnych ludzi, tyle zepsucia między młodzieżą — a temu wszystkiemu winni rodzice.

Bracia i Siostry, — Ojcowie i Matki! Jeżeli Wam szczęście dziątek na sercu leży, jeśli pragniecie by żyły pomyślnie w związku małżeńskim, to bacście na to, że miłość wzajemna jest podstawą szczęścia rodzinnego. Za nią można oddać wszelkie bogactwa, aby ją posiadać. Wy, co macie córki na wydaniu, miejcież na uwadze, czy tego przyszłego zięcia waszego nie wabi do córki waszej, bogactwo, czy on szczerze ją kocha.

O, jak często błędzą rodzice w tym względzie! Co się to nie dzieje nadużyć powagi ojcowskiej! Jakże często się trafia, zwłaszcza na wsi, że młodzian doszedłszy lat swoich, chce sobie dobrać żonę i pokocha ubogą ale cnotliwą i jemu wza'iemną dziewczynę, — i wolę tę rodzicom objawi.

Ale jakież go spotka zawód, mój Boże! Zamiast błogosławieństwa usłyszysz tylko złorzeczenie i przekleństwo. Zaczyna się wymyślać: — »Ty syn takich bogatych rodziców, możesz dostać żonę ze stówkami, a może i z ysiączkiem. A ta, coś ją wybrał, to córka komornika, gdybyś się z nią ożenił, to byłby wstyd dla nas i dla ciebie!«

Takim sposobem rozbija się nieraz to, co mogłoby być najlepszem. Syn w obec takiego obojętności ze strony rodziców, wyrzeka się wszystkiego i ma życie złamane.

Ale nieraz jeszcze gorsze rzeczy w tym względzie odgrywają się w rodzinie. Tu znowu o córkę chodzi. Trafia się, że stara się o jej rękę jakiś elegancki panicz, który ufny w fortunę i honory potrafi sobie zjednać przychyłność rodziców dziewczyny i ci przymuszają córkę do tego zamęścia, a ta nieboga tymczasem nie podziela upodobania rodziców, tylko polubiła ubogiego młodzieńca. Cóż się więc dzieje?

Ile to biedna córka zbierze bicia i co się nasłucha złorzeczeń, od rodziców, za to, że nie chce usłuchać ich zachcianek i uczynić się niešťśliwą na całe życie. Gdzież tu miłość rodzicielska? I jeśli rodzicom uda się nakłonić córkę do tego związku, czy jej pożycie z narzuconym małżonkiem będzie szczęśliwe?

Nie chcę ja tu szeroko się rozwodzić, powiem tylko tyle. że rodzice wielką odpowiedzialność na siebie biorą przed Bogiem, za grzechy dzieci popełnione przez ich przymus.

Ojcowie i matki! jeśli pragniecie, by dziatki wasze były szczęśliwe w stanie małżeńskim, pamiętajcie o następujących radach: 1) Nie zmuszajcie dzieci, ale zostawcie im wolną wolę w wyborze męża lub żony. 2) Miejcie na uwadze, że majątek nie stanowi szczęścia w rodzinie, ale miłość i zgoda będące skarbem, którego nic zniszczyć nie potrafi i które są darem Bożym i błogosławieństwem niebios.

Michał Kabaj, z Głobikówki.

Złote ziarnka.

Cnota w ludziach z przykładu najprędzej powstaje:
Kto radzi dać ubogim, niechaj sam wprzód daje

Bóg na świat cały słynie i wszyscy go znamy,
Jednak nie wszyscy wiemy, gdzie go szukać mamy.

Czas upływa, dzień mija, starość następuje,
Żaden w świecie hamulec ich nie powstrzymuje.

Żadnych nie ma przyjaciół ten, co wszystkich łaje,
I sam nieprzyjacielem dla siebie się sta e.

Nowiny ze świata.

Rzym. W liczbie 44 osób, które się zebrały na pralgrzymkę do Rzymu i Jerozolimy, znajdowało się 17 niewiast. Najmłodsza z nich liczyła lat 31, najstarsza, Anna Korona z Korczyny, lat 76. Większa po-

łowa z tych 17 niewiast miała już po lat 50. A wszystkie, choć spracowane i latami obarczone, znosiły trudy podróży i rozmaite przygody z niezwykle cierpliwością i wytrwałością; żadna też nie zachorowała. Tak to siła ducha przewyższa słabość i spracowanie ciała.

Niestety, nie mogliśmy dla grasującej cholery i grożącego w skutek tego przedłużenia się podróży dojechać aż do Ziemi św., ale wszystkie niewiasty postanowiły podjąć podróż na nowo, da Bóg doczekać, w lutym przyszłego roku. —

Bielsko. Jak w pielgrzymce spółdziął dzielnych niewiast, ich usłużność i troskliwość o towarzyszy podróży, ułatwiała trudy, tak i do uświetnienia obchodu poświęcenia Domu polskiego w Bielsku, skutecznie i chwalebnie dopomogły bielskie robotnice. Pracuje ich tu w fabrykach w Bielsku-Białej około tysiąc, a praca ich twarda, a zarobek lichy. Trzydzieści, 40, najwyżej 50 centów zarabiają robotnice we fabrykach, a z tego jeszcze odciągają im za sypialnię i za kucharkę. Wszystkie bowiem dojeżdżają w poniedziałek rano koleją do Bielska i muszą tu pozostawać przez cały tydzień, i aż w sobotę wieczorem koleją znowu odjeżdżają do rodzin. Żyją więc nędznie tem, co sobie która przyniesie lub kupi i da uwarzyć kacharce fabrycznej; czasem jest to tylko chleb uwarzony we wodzie. A praca jest ciężką i trwa 11 godzin dziennie. Te które przy płukaniu przędzy lub wyrobów pracują i cały dzień mają ręce we wodzie, miewają ciągle rany na rękach.

Pomimo tak uciążliwej pracy robotnice co wieczór po robocie przychodziły do domu polskiego, uczyły się śpiewów, wierszy i sztuczki teatralnej: „Wigilia św. Andrzeja,” którą z powodzeniem w dzień poświęcenia odegrały. Część im za to i dzięki,!

Niestety, nie wszystkie jeszcze są tak pilne i troszczą się o oświatę i spólną pracę dla dobra robotników. Są i takie, które wolny czas po robocie do godziny 9tej wieczorem wolą spędzić na włóczeniu się „z kawalerami” po mieście.

Tem większa zasługa tych, które się garną do oświaty i przyzwolitej zabawy.

Wiedeń. Kto widział miasto Wiedeń, stolicę Austrii przed 20 laty, a kto je zobaczy dziś, musi się zdumieć nad odmianą, jaką spostrzega. Nie chodzi o zmianę zewnętrzną i wzrost miasta, ale o odmianę ducha. Dawniej panowali tu wszechwładnie żydzi, oni mieli rząd miasta w swoich rękach, wyrzucali krzyże ze szkół, pracować kazali (bo sami pracowali nie lubią) w niedzielę — i publicznie natrzęsali się z chrześcijan, zwłaszcza z księży.

Dziś się to wszystko zmieniło na lepsze. Chrześcijanie się ocknęli, i pod przewodnictwem kilku mężów, a zwłaszcza adwokata dr Luegera, rozpoczęli walkę z żydami — i dziś ich wyrzucili z rady gminnej i ze Sejmu. Duch chrześcijański zapanował w całym mieście.

Otóż trzeba przyznać, że do tego zwycięstwa nad żydowstwem, przyczyniły się w znacznej mierze niewiasty. Obok stowarzyszeń męskich, założono w Wiedniu od dawna, stowarzyszenie niewiast, zwane: „Chrześcijański związek niewiast”.

Stowarzyszenie to zakładało w każdej dzielnicy miasta, osobne kółka, i urządzało osobne zgromadzenia niewiast. Zgromadzenia te bywały tak liczne, że często nie można było w Wiedniu, gdzie jest bardzo wiele sal dużych, znaleźć dość dużej sali na pomieszczenie kilku tysięcy niewiast, które się zgromadzały.

Ten związek niewiast dwa sobie główne wytknął cele, aby dopomagać mężom w walce z żydewstwem. Najpierw obowiązały się niewiasty przestrzegać tego, aby w rodzinie był duch chrześcijański, a więc pilnować mężów i dzieci, żeby chrześcijańskiego się trzymali stronnictwa i z niem głosowali. A powtórę przyrzekły sobie niewiasty, że nie będą kupować u żydów — i przez to wzbogacać ich swoim krwawym groszem.

I w ten to sposób spólna męzczyzn i niewiast praca przywróciła Wiedniowi cechę chrześcijańskiego miasta.

Dnia 22. listopada urządziło kółko »śródmieścia« wiedeńskiego na uczczenie zwyczajstwa odniesionego przez chrześcijan przy wyborach do Sejmu — uroczystość poświęcenia sztandaru (chorągwi) »chrześcijańskiego związku niewiast.«

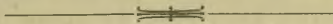
Ceremonia poświęcenia sztandaru odbyła się popołudniu w katedrze św. Szczepana przy bardzo licznym udziale publiczności i różnych distinguished gości, przyczem miał stosowną przemowę, Iks. biskup-zastępca dr. Schneider

Wieczorem odbyło się tłumne zebranie niewiast w salonie parku miejskiego, na którem przemawiało kilka niewiast, oraz poseł do parlamentu i sejmu, radca miejski Bielowlawek, który między innemi tak przemówił: „Nasze stronnictwo, chrześcijańsko ludowe, stoi na fundamencie prawdy i wiary chrześcijańskiej, dlatego niewiasty muszą nam pomagać. My nie ustaniemy bronić zasad chrześcijaństwa, a wy nie powinście ustawać nam pomagać, póki dzieła nie przeprowadzimy. Niech cel Waszego »związku chrześcijańskiego niewiast«, którym jest obrona chrześcijan w kierunku gospodarczym, przejdzie w Wasz szpik i kości. Chorągiew jest znakiem wierności, bądźcie więc wierne hasłu waszemu: Usuwać się od wszelkich interesów z żydami.“

Zdałoby się, aby i u nas niewiasty skuteczniej popierały walkę z żydami — garnęły się do kółek rolniczych i sklepów chrześcijańskich, a unikały żydów.

Francya. We Francyi nie ma monarchy, ani króla ani cesarza, lecz co 7 lat obierają sobie Francuzi »prezydenta«, który rządzi krajem. Obecnie jest prezydentem L u b e, który ma pobożną matkę, staruszkę, wdowę

Gdy teraz syn jej podpisał wyroki na wygnanie zakonników i zakonnic, matka staruszka napisała do niego list, w którym mu wypomina że nie czyni wedle tego, jak g. uczyla i wychowała i kończy tak: »Jeżeli gazety ostatnie, której mi czytają mają słuszość, gdy twierdzą, że zbrodnie popełnione na naszych ukochanych zakonnicach zostały popełnione za Twojem zezwoleniem —, to nie pisz do mnie — i nie waż się przychodzić z oświadczeniami synowskiej miłości i pocałowaniem.“



PORADNIK ZDROWIA.

Zwalczanie suchot. Suchoty należą do najstraszniejszych chorób, trapiących ludzkość. Jak sama nazwa wskazuje jest cechą tej choroby to, że człowiek nią dotknięty wysycha, a wysycha dlatego, że gniją w nim wewnątrz płuca, które są równie niezbędnem narzędziem do utrzymania życia jak mózg i serce.

Suchoty są w dzisiejszych czasach ogromnie rozgałęzione, zwłaszcza po miastach, gdzie największy procent ludzi właśnie na nie umiera. Sprzyjają zaś nadzwyczajnemu rozgałęzieniu suchot takie przyczyny jak: bieda, głód, złe powietrze, wyniszczenie cielesne, a przede wszystkim obcowanie z suchotnikami; trzeba bowiem wiedzieć, że suchoty są nie tylko dziedziczne, to znaczy, nie tylko z rodziców za pomocą krwi przenoszą się na dzieci, ale także w wysokim stopniu zaraźliwe.

Zarazki suchotnicze wydostają się z płuc chorego człowieka przez oddychanie, przez płwociny, oraz przez pot; kto więc mieszkając pod jednym dachem z chorą osobą, oddycha tem samem powietrzem, dotyka się przedmiotów, na które padła choćby drobniutka cząstka płwociny, lub na których osiadł kurz powstały z rozcierania płwocin po ziemi i kto używa tej samej bielizny, co osoba suchotnicza, nie wygotowawszy jej przedtem należycie we wrzącej wodzie, ten jeśli nie jest człowiekiem silnej budowy, naraża się na niebezpieczeństwo, że ulegnie zarazie i ani się spostrzeże, jak za kilka lat bez poprzedzających bólów i cierpień wybuchną także u niego suchoty.

Suchoty bowiem w początkowym okresie nie sprawiają żadnych cierpień i ta to właśnie okoliczność jest powodem, że wielu o swojej chorobie wcale nie wie, inni zaś lekceważą ją sobie wtenczas, kiedy ona możliwą jest jeszcze do wyleczenia, a wołają o ratunek dopiero wtenczas, kiedy połowa płuc już wygniła.

Suchoty postępują bezboleśnie i powiedzielibyśmy: skrycie, a dzięki temu właśnie działaniu, przybrały w całym państwie takie zastraszające rozmiary, że aż ministerstwo widziało się zmuszonem wydać przeciw nim osobne przepisy, jak to czyni przy każdej niebezpiecznej zarazie.

Wykonaniem tych przepisów mają się zajmować starostwa i lekarze, lecz że władza bez chętnego współdziałania ludzi doglądających chorego w takich wypadkach, nic nie pomoże, przeto podamy raczej najważniejsze wskazówki dotyczące zwalczania suchot do wiadomości naszych czytelniczek i czytelników z tą prośbą, by jak najściślej we własnym interesie do nich się stosowali, bo chociaż nikt zarazków suchotniczych gołym okiem nie widzi, to jednak w obec faktu, że one tysiącami z piersi suchotnika się wydostają, dobro własne i dobro dzieci tego wymaga, aby zachować przepisy, wymyślone nie przez pierwszego lepszego lekarza, lecz przez doktorów najgłośniejszych i ludzkości życzliwych.

Chory na suchoty powinien ile możności leżeć w osobnej izbie, a już bezwarunkowo powinien mieć zupełnie osobne łóżko i osobną bieliznę. Kto przy suchotniku każe spać swojemu dziecku, ten je oddaje na zagładę.

Chory nie powinien pluć po podłodze, ani do chusteczki, lecz do spłuwaczki, z której płowociny mają być przynajmniej raz na dzień wrzucane do ognia.

Wszelkie bandaże z suchotnika powinny być spalone, bielizna zaś, prześcieradła, poszwy itd. we wrzącej wodzie dobrze wygotowane.

Izbę zamieszkającą przez suchotnika wymiata się tylko przy pomocy mokrej szmaty, a nie z pomocą miotły, która wzbudza kurz i niewidzialne okiem zarazki suchotnicze roznosi po całej izbie. Śmiecie wilgotne ma być natychmiast wrzucone do ognia, w żadnym razie zaś wyrzucone być nie ma na gnój.

Do pielęgnowania suchotnika nie powinno się przeznaczać osoby słabo zbudowanej, a osoba która suchotnika pielęgnuje, nigdy nie powinna się nad nim nachylać wtenczas, kiedy on kaszle.

Wszystkie te wskazówki są przy dobrej woli łatwe do wykonania. Jest powinnością całej rodziny, aby się nawzajem przy ich wykonywaniu dozorowała. Niemniej obowiązkiem najstarszego zdrowego członka rodziny jest zwrócić uwagę na ogromne niebezpieczeństwo, jakie innym zagraża z powodu nieopatrnego odpływania flegmy na ziemię czy na podłogę, i prosić go, aby ze względu na dobro reszty rodzeństwa zachowywał przepisy ostrożności.

Kiedy zaś o pluciu mowa, nie zaszkodzi na tem miejscu nadmienić, że w ogóle zwyczaj plucia bez uwagi po izbie jest brzydki i potępienia godny. W każdym domu najbardziej nawet, powinna by się już w dzisiejszych czasach znaleźć drewniana spluwaczka, napełniona piaskiem, bo nie kosztuje ona drogo, a przyczynia się ogromnie do podniesienia czystości, do usunięcia owych plam powstałych z śliny i flegmy, oraz do utrzymania zdrowotności mieszkańców. Mały wydatek opłaca się sowiec, dlatego też każdego zachęcamy, aby go nie żałował.

Z dalszych przepisów, dotyczących zwalczania suchot, należy przestrzegać: aby rodzice suchotnicy zachowywali w obcowaniu z swoimi dziećmi jak największą ostrożność. Suchotnicy nie powinni nigdy całować ust dziecka. Matki suchotnicze nie powinny bezwarunkowo same karmić dziecka. Osoby suchotnicze nie powinny dzieci piastować.

Suchotnikom należy odradzać zawieranie związków małżeńskich, dopóki chore płuca przy pomocy stosownego leczenia przynajmniej się nie zasklepią, cóż to bowiem za pociecha wejść w stan małżeński i umierać po krótkim czasie z tą gryzącą myślą, że dziecko, które się po sobie zostawia, nosi już w piersiach zarazki choroby i musi już przedwcześnie zejść z świata?

Dzieci pochodzące z małżeństwa, w którym jedno z małżonków umarło na suchoty, lub cierpi na suchoty, nie powinno być przeznaczone do tego zawodu, gdzieby musiało prowadzić tryb życia siedzący w zaduchu i w niezdrowym powietrzu.

A nareszcie i na to jeszcze należy zwrócić uwagę, aby nie pić surowego mleka od krów, przynajmniej od takich, które zdradzają jaką wewnętrzną chorobę. Jeśli bowiem bydlę takie jest przypadkiem chore na suchoty, to zarazki przenikające całą krew i mięso dostają się także

do mleka, a z mlekiem surowem wypite spowodzić mogą suchoty u człowieka. Przetworzenie mleka natomiast zabija zarazki suchotnicze.

Takie przepisy powinni ludzie koniecznie zachowywać w walce z tym strasznym wrogiem, który jest niewidzialny i nie sprawia bólu, ale gdy raz kogo opadnie i w spokoju się zagnieździ, to nie spocznie, aż w domu trumna zagości.

RADY GOSPODARCZE.

O przezimowaniu bydła.

Pora zimowego żywienia bydła w kraju naszym, trwa przez 7 miesięcy w roku, to jest od października do maja. Niejeden gospodarz widząc, że mu zapasu na cały ten czas nie wystarczy, a dokupić jej nie ma gdzie za co, chce być niby oszczędnym i skąpo wydziela paszę swemu bydłu, powtarzając sobie, że lepszy długi głód a mały, niż wielki, chociaż krótki. Lepiejby jednak zrobił, starając się, aby ani długiego, ani krótkiego głodu nie było, a może dóść do tego jednym sposobem: Oto gdy gospodarz widzi na początku jesieni, że paszy będzie skąpo, niech sprzeda część bydła, chociażby tanio, byleby to co pozostanie, mógł dobrze wyżywić. Ale nie każdy gospodarz ma tę przezorność. U wielu z nich, w jesieni, gdy już z każdym dniem ubywa paszy w polu, na łące i w lesie, gdy zimno i słońce dokuczają, a młocka się rozpocznie, i słomy jest obfitość, to wtedy dla bydła gody; lecz wkrótce już, często zaraz po nowym roku, zaczyna się głód dla dobytku i ciągnie się aż do cieplej pory, gdy już na pastwisku trawy podostatkiem.

Bydło wygłodzone przez zimę, chciwie się rzuca na młodą, delikatną trawę, opycha nią swój osłabiony żołądek i albo dostaje uporczywej biegunki, albo z wolna przychodzi do siebie i poprawia się, jak to mówią. Cała korzyść z pastwiska kończy się na tem poprawieniu się, a gospodarz tę tylko może mieć pociechę, że już pod koniec czerwca, krowy jego nie wyglądają jak szkielety powleczone skórą. Ale co do mleka, to cała pasza poszła na wzmocnienie ich sił przez zimowy głód osłabionych. Nawozu też takie krowy dostarczyć wiele nie mogą. Gospodarz zapóźno spostrzega się, że choć paszy skąpił, to mu na dobre nie wyszło, bo i tę paszę stracił i z krów nie ma korzyści i gnoju ma mało. Krowy tak źle karmione przynoszą gospodarzowi nie zysk, jeno stratę.

Gospodarz rozumny i zapobiegliwy inaczej sobie radzi: oprócz zboża, uprawia rośliny pastewne, jak koniczynę i wykę, a także okopowe, przeznaczone na paszę, jak: buraki pastewne i marchew. Nie poprzestaje na samem polnem pastwisku, jakie ma z wiosny na łąkach i w lesie, potem na ugorach, następnie na skoszonych łąkach, wreszcie na ścierniskach; ale część koniczyny przeznacza na zieloną paszę, żeby mieć co krowom zadać, gdy z pastwiska wrócą do domu. Taki gospodarz, wybrawszy odpowiedni kawałek pola, sieje na nim s p o r e k częściami, co parę tygodni, aby mieć na nim wyśmienite dla krów dojnych pastwisko. A myśląc o lecie, nie zapomina i o zimie, więc na dodatek do słomy i siana zwyczajnego, — będzie miał siano z wyki i z koniczyny, będzie miał buraki i marchew pastewną.

Rady domowe.

Składanie bielizny do wyżymania. Bardzo wiele osób nie zwraca wcale uwagi na to, jak bielizna idzie do wyżymania. Mówi się tu mianowicie o prześcieradłach, obrusach, serwetach i chustkach. Wszystkie te przedmioty składane w podłuż albo w poprzek, nie tylko w ręcznem wyżymaniu, ale nawet w wyżymacze, narażone są na pędsze zniszczenie, z powodu ciągnięcia pod nitkę — jeżeli zaś układają się w ukos, ciągnięcie chociażby w ręcznem wyżymaniu, nie będzie tak szkodliwem, ponieważ będą ciągnięte dwie nici na krzyż. Dlatego wszystkie te rzeczy, trzeba wyciągać z balii za róg, i tak do wyżymania składać.

Szycie twardych przedmiotów. Jeżeli wypada w bieliźnie zeszywać dwa szwy poprzeczne, igły się łamią — i ledwo z wielkim trudem daje się to wykonać. Można jednak z łatwością to skutecznie, i wszelkie twarde materyały szyc cienką nawet igłą, jeżeli takową pocieramy o kawałek wosku. Po kilkunastu takich twardych ściągach, igłę powtórnie nawoskować trzeba.

Rozmaitości i żarty.

— **Któż mędrszy?** Kiedy Frydryk XII. król Danii, odwiedzał raz szwedzkiego króla, Karola XV., toczyła się pomiędzy nimi dość ożywiona rozprawa nad pytaniem: który naród mędrszy jest, duński czy szwedzki. Każdy z monarchów oczywiście dawał pierwszeństwo narodowi swojemu. Ażeby więc kwestyą rozwiązać, postanowiono próbę wykonać natychmiast i w tym celu przywołano po jednym żołnierzu odnośnych narodowości stojących na warcie w zamku. Najpierw przywołano Szweda, a Karol XV., wskazując na wiszący na ścianie portret spytał go: »Kto to jest?« — »To jego Król. Mość Danii« — odpowiedział Szwed. — »A ten kto?« — spytał, król wskazując na własny portret »To Jego Król. Mość król Karol XV.« — Wreszcie wskazując na wiszącego pomiędzy obu portretami ukrzyżowanego Zbawiciela, zapytał: »Któż to jest?« — »To nasz Zbawiciel«, — odrzekł żołnierz szwedzki — Teraz przyszła kolej na Duńczyka, który na dwa pierwsze pytania tak samo odpowiedział jak i Szwed, kiedy mu jednak wskazano wizerunek Zbawiciela, Duńczyk odrzekł: »Tego ja nie znam« . . . — »Jakto, nie znasz Go?« — spytał zdumiony król. — »Nie. Zdaje mi się, co prawda, że Go przedtem widziałem, ale Go nie poznaję.« — »Jesteś zakutym głupcem!« — zawołał król — »to przecież nasz Zbawiciel na krzyżu«. — »To nie może być, Wasza Królewska Mości, Zbawiciel przecież wisiał pomiędzy dwoma łotrami, a tego ja tu nie widzę.« — »Brawo!« — zawołał Frydryk VII. — a król szwedzki zmuszony był przyznać że Duńczycy są dowcipniejsi.

Moc wyobraźni. Pewien właściciel ziemski w bliskości Łańcuta cierpiał mocno na zęby; dolegliwość ta trapiła go strasznie po nocach, że oka zmrużyć nie mógł. Jednej nocy począł tak mocno jęczeć, że ze snu przebudziła się jego żona i poradziła mu, aby policzki natarł mocno stojącą na oknie francuską okowitą. Jak się rzekło, tak się i stało i mał-

żonek po mocnem natarciu zasnął tak mocno jak kamień. Nazajutrz z rana, kiedy małżonka obudziwszy się wcześniej, spojrzęła na łóżko mężowskie, krzyknęła przeraźliwie, albowiem w miejscu, gdzie się położył jej mąż, leżał w łóżku istny murzyn, który na krzyk ten także się przebudził i zapytał opryskliwie, co krzyk ten ma oznaczać? Z głosu i pytania mniemanego murzyna, a opowiadań przestraszonej małżonki, wyszło na jaw, że małżonek po omacku zamiast flaszki z okowitą, pochwycił flaszkę z atramentem i natarł nim sobie obydwie policzki, a przytem pomazał twarz całą do niepoznania. Jakie po tem wyjaśnieniu opanowało uczucie obojga małżonków, łatwo sobie można wystawić. Koniec końcem na umycie twarzy spotrzebowano sporą ilość mydła, bo atrament był niefałszowany i nie tak łatwo dał się spędzić z twarzy, ale za to ból zębów w skutek przywidzenia i wiary w poradę żony, ustąpił zupełnie. — Co to znaczy usłuchać rady kobiecej!

Zabawna przygoda zdarzyła się w Madrycie. Z menażeryi w parku Buen Retiro w nocy małpy otworzyły klatkę, przelazły przez mur i dostały się do kuchni miejscowego kasyna arystokratycznego. Tu przedewszystkiem zabrały się do posiłku. Splądrowały całą kuchnię i doszczętnie pożarły wszystkie zapasy, do jakich się dostać mogły, a nawet nie darowały płynom i wypróżniły sumiennie wszystkie znalezione butelki. Najedzone i podniecone trunkami rozpoczęły takie hałasy i harce, że zbudziły głęboko śpiącą służbę. Szwajcar miejscowy wpadł go kuchni z latarką, lecz uciekł natychmiast z krzykiem, że jakieś potwory piekielne opanowały kuchnię i dopiero z resztą służby odważył się powrócić. Spłoszone małpy uciekły do sąsiedniego ogrodu i z wielkim trudem udało się służbie menażeryjnej pochwytać zbiegów.

Dobre lekarstwo. Wieśniak schwycił za ramiona chorą żonę i trzęsie nią z całej siły; chora krzyczy w niebogłosy, zbiegają się sąsiedzi oraz nauczyciel wiejski.

„Co ty robisz, Mateuszu?“ zapytuje nauczyciel.

„A coż mam robić, toć baba chora, trzeba ją leczyć wedle przepisu doktora.“

Trzeba bowiem wiedzieć, iż na flaszeczce z lekarstwem było napisane: „wstrząsnąć mocno przed podaniem chorej.“

Zywy sen. „Czego szukasz.“ mówi żona do męża, który wstał z łóżka i pomacku szukał czegoś w szafie.

„Szukam butelki z wódką.“

„A na co ci teraz w nocy wódka?“

„Muszę się koniecznie napić, bo mi się śniło, że bardzo tłustą jadłem kiełbasę i obawiam się, aby mi się zaszkodziła.“

Na letniem mieszkaniu. — Wie pan, tak się tu boję złodziei, że z początku zawsze kładłam dwa rewolwery mężowskie przy łóżku.

— A teraz już ich pani nie kładzie?

— Ach nie, bo właśnie tydzień temu owe dwa rewolwery skradli mi złodzieje.



W Bielsku 21 go grudnia 1902.

Śliczna Panienka Jezusa zrodziła.

Kochane w Chrystusie Siostry! Doczekaliśmy Świąt Bożego Narodzenia po całorocznem spólnem obcowianiu za pośrednictwem »Niewiasty«.

»Niewiasta« była pierwszym pismem w naszym kraju, które zaczęło wzywać Was, abyście i wy zabrały się do pracy nad oświatą, bo oświata prowadzi do polepszenia bytu — i do lepszego poznania ducha naszej Chrystusowej religii. W tym roku przy Bożej pomocy, mogliśmy naszym zacnym niewiastom wiejskim, stale co dwa tygodnie przypominać ten ich obowiązek.

Jak na początek, możemy powiedzieć, że nasze polskie niewiasty ruszyły się — i już nietylko wiele ich czyta, ale niektóre się i same do pióra biorą

Dziś więc, w przeddzień uroczystości Bożego Narodzenia, przy Wilii świętej, łamiąc się w duchu z Wami, drogie Siostry, opłatkami i życząc Wam z głębokości serca wszelkich łask Bożych, prosimy Pana Jezusa, i tej ślicznej Panienki, która Go zrodziła, aby w serca Wasze wstąpiło światło Boże — i pragnienie coraz większego światła.

Pisaliśmy już raz przed laty w piśmie tem naszym i waszem, że jak nam Ewangelia opowiada, niewiasty były wiernymi i pełnymi poświęcenia uczennicami Chrystusa, gdy na tej ziemi dla naszej nauki i zbawienia przebywał.

Grzech Ewy sowiec nadgrodziła ta Niepokalana śliczna Panienka, która nam Zbawiciela zrodziła. A następnie każda z tych niewiast, o których Ewangelia wspomina, jest wzorem doskonałej i wytrwałej miłości i nieustraszonego poświęcenia dla Chrystusa.

Nie było między niemi żadnej nietylko zdrajczyni, ale nie było też żadnej, któraby złość wrogów i niebezpieczeństwo odstraszyć mogło od Chrystusa. W chwili, gdy nawet uczniowie ulękli się — i ukryli, niewiasty śmiało szły płacząc za Chrystusem aż do Golgotę.

Bo przeznaczeniem niewiasty być pomocą mężom w chwili udręczenia — i krzepić ich wtedy miłością, gdy ich odwaga opuszczać zaczyna.

Ale na to niewiasta musi być nietylko pobożną, ale i »mężną« — i dlatego Pismo św. powiada: »Niewiastę mężną kto znajdzie? — z daleka i od ostatnich jej.« Męstwo zaś płynie z prawdziwej oświaty i przekonania o prawdzie Chrystusowej. Takiej oświaty — i płynącej stąd dzielności nigdy nie będzie mieć niewiasta tylko zewnętrźnie pobożna i wypełniająca różne i liczne uczynki pobożności dla samego zwyczaj i starego nawyknienia.

Czytajcie drogie Siostry, Kalendarz dla Was wydany, a tam się więcej o tem doczytacie; tu tego powtarzać nie będziemy.

Tu przy opłatku i życzeniach świętecznych jedno Wam tylko jeszcze powtórzmy: Pamiętajcie zawsze o tej przypowieści, którą Pan Jezus dla wszystkich, ale przedewszystkiem dla Was w Ewangelii nam opowiedział. Słyszaliście ją tyle już razy, a przecie nie wzięłyście do serca.

Jest to przypowieść o 5ciu pannach »mądrych« i 5ciu pannach głupich. Głupim lampy pogasły, gdy zasnęły, więc nie weszły na gody Oblubieńca. Mądrych lampy świeciły jasnym światłem, więc weszły za Oblubieńcem do wiecznej radości.

Mądrymi więc także, nietylko wierzącymi mają być niewiasty. I głupie panny wierzyły i lampę nauki Chrystusowej miały, i dlatego szły za Oblubieńcem i na niego czekały.

Ale że nie miały »mądrości« więc oliwy dającej światło, czyli oświaty nie miały, gdy je zniemacka zawołał Oblubieniec.

Długoście spały, drogie Siostry, i lekceważyły sobie oświatę, sądząc że Wam sama wiara i te pacierze wystarczą, przy których zapewne nieraz sen Was zmorzył, tak żeście były jakoby żywym obrazem »głupich panien śpiących«

Więc niech Wam, najmilsze Siostry, da Boże Dziecię i Jego śliczna Mateńka, abyście się ze snu ocknęły — do pacierzy i modlitw, czyli do lamp waszych, który już w ręce trzymacie, oliwę oświaty, dodały — i »mężnem« sercem o nią się starały.

Zaczęłyście w tym roku wć »Wianki Chrystusowe« i zachęcać swoje towarzyszki i sąsiadki do czytania »Niewiasty«, z której tej mądrości chrześcijańskiej nabyć możecie. Ktokolwiekby wam to zganił i ten dziecinny robił wyrzut, że zbieracie wianki dla czytania gazet, a nie pilnujecie »wianków rozańcowych« temu śmiało przypomnijcie przypowieść Chrystusową o 5ciu pannach mądrych i 5ciu głupich — i oświadczcie, że nadal »głupie pannami« być nie chcecie, a można być nabożnym ale przytem bardzo nawet głupim. — Precz więc z głupotą, która do potępienia prowadzi!

To niech będzie Waszem hasłem, jak jest naszym dla Was świętecznem życzeniem. W tym duchu życzymy Wam Świąt wesołych w

światłości i mądrości Chrystusowej, która się ludziom nad stajenką Betleemską objawiła.

PAN JEZUS Z WAMI!

Redakcyja »Niewiasty.«

Wyższość starości i jej przywileje.

Gdy człowiek ma lat dwadzieścia, wydaje mu się, iż wszystko jest dla niego możliwem: myśli, że dość jest wziąć się do czego z zapalem, a wszystkiego dokona. Ci jednak co już długo żyli na świecie, wiedzą, że nie dość biegnąć, aby osiągnąć celu; trzeba jeszcze wiedzieć dokąd się idzie, jakimi drogami i co z tego ma wypaść. Zapewne, że kto zbyt jest ostrożnym i za długo się namyśla, może nigdy z miejsca nie ruszyć, więc gdyby tylko sami starzy byli na świecie, ludzkość byłaby zbyt lękliwą. Złożona z młodzieńców, byłaby za mało przezorna. Dobrze jest więc, że oba te żywioły świat zaludniają, ścierając się z sobą a raczej pomagając sobie wzajemnie, bo jeden bez drugiego nieby nie zrobił. Trzeba to więc dobrze zrozumieć i pogodzić się z tem co jest.

Często można słyszeć wykrzyki: — »Oj, ci młodzi, żeby im tylko puścić wodze!« — »Oj, ci starzy, gdyby zawsze tylko według swoich zapatrywań robili!« W tych wykrzyknicach mieści się wielka prawda. Gdyby któraś z tych dwu stron sama została, byłoby źle; niech się z sobą połączą i pogodzą: Nie dziwcie się starzy, że młodzież szybko bieży, wy zaś młodzi, nie gniewajcie się że starzy powoli stąpają; ani jedni ani drudzy nie czynią tego umyślnie, tylko spełniają porządek prawa, które ponad niemi stoi.

Choćby starzy nie mieli w rodzinie i społeczeństwie żadnego innego znaczenia, tylko zalecanie roztropności i opowiadanie o dawnych czasach, to już przez to samo byłiby konieczni w świecie potrzebni, bo powtarzają nam i przypominają zbawienne prawidła życia, które kierować mają ludzkością.

U jednego ze starych ludów, który zwał się Scytami, istniał bardzo odrębny, a rozumny zwyczaj. Jeżeli zebrania ludowe miały ustanowić jakąś ważną uchwałę, to rozprawy się toczyły po sutej poprzedniej uczcie, dlatego aby umysły winem podniecone wypowiadały śmiało zdania, gdyż wino rozwiązuje języki i lękliwych z natury czyni odważnymi. Wnioski przecie po winie postawione, nie przechodziły jednak odrazu w wykonanie. Zbierano się raz drugi na obrady w tej samej sprawie, ale przedtem surowy post zachowywano. Uchwały które dopiero zapadły na takich dwu próbnych obradach, mogły być w czyn wprowadzone.

Chociaż owi Scytowie byli barbarzyńcami, możnaby się od nich uczyć. Kiedy w młodzieńczych żyłach kipi krew gorąca, jak owo wino, łatwo roimy jakieś pomysły, i wszystko wydaje się nam łatwem i możliwem, ale jak między czemś wzniosłem a głupstwem, czasem jeden tylko krok bywa, tak samo między zapalem a szaleństwem, dość jednego skoku. Dobrze więc, jeśli zamiary w młodych głowach powstałe poddane bywają rozwadze ludzi starszych; młodzieńcze porywy miarkują się trzeźwością ludzi dojrzałych.

Starszy człowiek w rodzinie bywa niejako sędzią polubownym w sporach, które się nieraz i w najgodniejszych rodzinach zdarzają pomiędzy pojedynczymi członkami. Gdyby nie roztropne rozsądzenie sprawy, toby przeciwnicy trwali dalej w nieporozumieniu, a węzeł rodzinny prędkoby się rolużył. Podeszły w lata człowiek jest doświadczony, a przez to, że bliższy grobu, bezstronny i sprawiedliwy; jeśli zaś jest charakteru spokojnego i kocha rodzinę, przyczyni się bardzo do utrzymania zgody. Wobec niego zawziętość przeciwników zmięknie, zbliżą się i podadzą sobie ręce. W sercach takich ludzi i w cichym kącie, który zamieszkują, znajduje się niejako świątynia pokoju, do której dobrze się schronić przed burzą, jaka nieraz szarpie sercami młodszych, czy to w domu, czy za domem.

Nawet do tego cichego kąta dziadka lub babki wchodzi się ze czcią jakąś i poszanowaniem, bo panuje tu cisza i spokój, które zachęcają nas do poufnych wynurzeń, bo starzy są najlepszymi powiernikami. Nie znają już sami namiętności i dla siebie nic nie oczekują, więc obchodzi ich los drugih i spokojnie wysłuchują ich zwierzeń. Młoda dziewczyna chcąc wylać przed kim co w sercu czuje, najchętniej to przed kochającą babką uczyni i wyszepce jej swoją tajemnicę. Zdziwi się też nieraz, że tej tajemnicy owa babcia dawno się już domysliła.

Prócz tego że są powiernikami, wiekowi ludzie są też i pocieszycielami; przechodzili oni w życiu bolesne wstrząśnienia duszy, mieli już serce krwawo rozdarte, ale wiarą i cierpliwością wszystko to przetrzymali, dobrze więc jest szukać u nich pociechy, bo oni najlepiej udzielić jej potrafią. Nieraz w skromnej, niepozornej postaci starca, kryją się wielkie bogactwa i skarby duszy.

Mimo to wszystko, młodość kochać i cenić warto. Młodość bowiem ma urok i powab najpiękniejszego kwiatu, najjaśniejszej gwiazdy niebieskiej. Nie dorównają one przecie jeszcze blaskowi młodych oczu, zwłaszcza jeśli się rożarzyła miłością, wiarą i nadzieją. A jednak, wspólniejszym jeszcze od młodzieńczej świeżości i urody, jest odbłask majestatu starości, co przeszedłszy ogniowią próbę cierpień ludzkich, stała się czymś złotem. Dobrze to powiedział jeden z poetów:

Płomieniem się pali młodzieńców żrenica,

Lecz światłem jaśnieją zacnych starców lica.

To wszystko jest zadaniem starości, pomimo że cielesnie staje się niedołączną i do pracy ręcznej już niezdolną. Choćby jednak żadnej już usługi nie byli w stanie nikomu wyświadczyć i choćby nawet ich mądra rada nie była nikomu przydatną, to jednak i to wiele znaczy, że są jeszcze i żyją, wobec tego, że płomyk tego życia lada chwila może zagasnąć na wieki.

Gdy więc ciężar wieku przygniata starych rodziców, gdy znużenie brzemieniem życia ogarnęło ich i powtarzają, że opuścić już powinni dzieci swoje, jako niepotrzebni, — myślą się i nie wiedzą ile przykrości kochającym sercom dzieci i wnuków, sprawiają.

Gdyby wiedzieli, jak ich potomstwu miło być z nimi, jak synowie córki i wnuki cieszą się, wchodząc do domu i widząc ich zawsze prawie w jednym miejscu, cichych, spokojnych, uśmiechniętych dobrotliwie! Niechaj sobie będą zmienieni na twarzy, złamani życiem, ale niech żyją. Dopóki są z rodziną, zdaje się jej zawsze, że ma się gdzie przytulić, po-

mimo że biorąc rzecz po ludzku, są oni już jakby dziećmi swych synów bo ci ich utrzymują i pielęgnują, tak jak wpierw przez nich byli opieką otaczani. Lecz dla serc synowskich, pozostają oni zawsze najmilszem i najdroższem schronieniem.

I skoro też zamkną się ich oczy, czuje się, jakoby pustka jakaś stała się po tych osobach, chociaż już niby żadnego nie zajmowały stanowiska. Rodzina przywykła ich widzieć ciągle, jak się widzi w dzień szczyty gór lub rąbki sinych lasów na widnokręgu. Gdy ich nie stanie, doznaje się uczucia, jakby runęło coś, co miało istnieć bez przerwy i być nietykalnem. Jest to wrodzone duszy naszej pouczenie nieśmiertelności odnoszące się do wiecznotrwałości duszy. Śmierć drugich przypomina nam, że żywot cielesny jest doczesną istnością, a dusze drogich w przyszłem życiu ujrzymy. Cześć i poważenia dla starości!

Niech giną próżniaki!

W jednym domu chowano koteczka burego,
Ale z niego niemiano pożytku żadnego;
Szczury, myszy spokojnie po izbie biegały,
A nawet przyjaciela wielkiego w nim miały.
Trzy razy kocur dziennie słodkie mleko spijał,
Potem na ciepłym piecu w kłębuszek się zwijał,
Mruczając zadowolony, snem błogim spoczywał,
Póki się podój mleka znowu nie odbywał.
A myszki obok niego wesoło płaszały,
Jednak we śnie głębokim mu nie przeszkadzały.
Więc mieszkańcy aby się myszy raz pozbyli,
Łapkę od wędrownego druciarza kupili.
Odtąd już ani jedna noc taka nie była,
Aby się chociaż jakaś myszka nie chwyciła,
I zawsze regularnie, każdego dnia rano,
Kotu chwyconą myszkę na śniadanie dało.
Z wielkim on apetytem śniadanie to zjadał,
A potem na bok drugi do snu się układał,
I tak się przyzwyczaił myszy zjadać z łapki,
Że sam już do niej chodził i wsadzał w nią łapki.
Myślał, że tam już zawsze leży mysz dla niego,
Aż wreszcie już za wiele wszystkim było tego;
Więc sobie darmożjada na końcu zbrzydzili,
I dawszy go oprawcy, z domu się pozbyli.
I tak, całym pożytkiem z owego kocura,
Była jego włosista, buro-szara skóra,
Którą tenże oprawca dnia tego samego,
Udusiwszy próżniaka, ściągnął zaraz z niego.

Z tej powiastki niech taka nauka wypływa,
Że leniuchy dwunożne, których dosyć bywa,
Kończą zwykle sromotnie, a ta im ohyda,
Że się nawet i skóra ich na nic nie przyda.

Jantek z Bugaja

Wieczòr św. Cecylii.

Sw. Cecylia, której pamiątkę obchodzi kościół dnia 22 listopada, obrana jest za patronkę muzyki i śpiewu. Dlatego też w pewnem mieście w obchodzono dzień ten wieczorkiemmuzykalnym, na którym zawsze były i śpiewy. Często przecie bywa, że takie muzykalne światowe towarzystwo zapomina, iż na cześć świętej Patronki, tylko chrześcijańskie śpiewy odbywać się mogą. Niektóre śpiewaczki, zwłaszcza teatralne, nie mają czasem pojęcia o chrześcijańskim życiu; one pragną tylko oblec strojne, aksamitne suknie i dobrze się ubawić.

Niejedna taka lekkomyślna panna przyprowadziła mężczyznę do upadku i ubóstwa; nie jeden wieczorek pod wezwaniem św. Cecylii odbyty, był raczej uczczeniem takiej aktorki, jak to się stało i w zdarzeniu, które wam tu opowiemy.

W owem miasteczku miano także na cześć św. Patronki, urządzić wieczór ze śpiewami. Lepiejby zrobili aby inną nazwą mu dali, bo chodziło tu głównie o popisanie się talentem pewnej śpiewaczki z teatru, która miała wystąpić.

Sprawiono więc różne kosztowne przybory. Oprócz owej śpiewaczki; popisać się miały z śpiewem dwie młode panienki miejscowe: Marta H i Joanna G. — Marta miała lat 15 a Joanna 17. Nauczyciel śpiewu czuł się bardzo zadowolony tem, że jego uczennice z tak sławną śpiewaczką występować będą. Nie uważał na to, czy wybrane na popis piosnki będą stosowne i przyzwoite; chciał tylko, aby się słuchaczom podobały i jak najwięcej obłasków wywołały, bo pragnął podziwu z ich strony. W przeddzień wieczorku wezwał on Martę, która miała piękniejszy głos niż Joanna i powiedział jej, że jeżeli śpiew jej będzie się podobał zebranym, to po zapowiedzianych kawałkach, doda jeszcze jedną piosnkę, której się dotąd nie uczyła i zaśpiewa ją bez przygotowania, a to na to, iżby się pochwalić swym talentem i umiejętnością nauczyciela. To samo powiedział potem i Joannie. Dziewczęta wcale nawet nie wiedziały, jakie śpiewki im przeznaczał.

Przed samym wieczorkiem matka Marty, odwoławszy ją na bok, rzekła jej: Pamiętaj moje dziecko, abyś nie śpiewała nieobyczajnych piosnek, choć by ci je śpiewać kazano; nie zapominaj, że to wieczór na cześć św. Cecylii, choć ludzie o tej św. Patronce zapominają, szukając tylko własnej zabawy i rozrywki. Więc jako twoja matka, zaklinam cię i proszę o to, choźby ci tysiące dawali, to nie obrażaj Boga a i On' cię nie opuści. Jesteś biedną jak i ja, ale ci Bóg dopomoże czystym i uczciwym sposobem matkę i siebie utrzymać.

— Nie bój się matko, — odpowiedziała Marta — za nic w świecie nie będę śpiewała piosnek, któreby mi rumieńce na twarz wywołały lub moje i inne serca zgorszyć mogły. Nie zrobiłabym nigdy tej przykrości

tobie, matko, ani memu katechecie ukochanemu, który mię także nauczył, co złe, a co dobre

I tak się stało. Obie dziewczęta śpiewem zyskały ogromne oklaski i pochwały. Nawet sławna owa śpiewaczka podziwiała ich głos piękny, zwłaszcza Marty. Teraz przyszła stanowcza chwila. Joanna odśpiewała właśnie ostatnią śpiewkę, na co głośne »brawa« jej odpowiadały; musiała więc wyjść znów przed słuchaczy, aby im podziękować.

Wtedy nadszedł nauczyciel i podał jej piosnkę którą miała dodatkowo zaśpiewać. Miała tylko tyle czasu, aby ją prędko przeczytać. Słowa piosnki były bardzo dwuznaczne, jednak co oznaczały, to dla Joanny już nowością nie było. Zresztą, pomyślała sobie, że to się właśnie podobać będzie. I nie namyślając się wcale, odśpiewała piosnkę a tak rezolutnie, jak jaka wytrawna aktorka. Nastąpiły oklaski bez miary, bo mieszkańcy owego miasteczka lubią takie tłuste śpiewki.

Potem przyszła kolej na Martę. Śpiew jej tak pięknie brzmiał, jak głos słowika w lesznej ciszy; nie dziwnego, że jeszcze większe i głośniejsze uzyskała pochwały. Przy końcu podał jej także nauczyciel piosnkę, którą słuchaczom na podziękowanie zaśpiewać miała. Wzięła papier, na którym napisana była, ale gdy ją przeczytała, lica jej oblał rumieniec, rzuciła kartkę i nie wymówiwszy słowa, salę opuściła.

Zebrani goście myśleli w pierwszej chwili, że Marta zasabła, lecz gdy nauczyciel objaśnił ich, że śpiewka, jej zdaniem była za mało przyzwoitą, zaczęli niektórzy szeptać: — Głupia dziewczyna, niech idzie do klasztoru itd

Nie sypano też jej już pochwał tego wieczora, lecz pobożna dziewczyna nic sobie z tego nie robiła, bo za szczęście sobie poczytywała, że jej serce i dusza czystymi pozostały i wstydić się nie potrzebowała.

Od tego czasu minęło lat dziesięć. Dziś Marta est zamężna. Jej bogobojne życie i skromność zjednały jej serce zacnego doktora. Poszła za niego i żyje szczęśliwa i szanowana

W pewien chłodny i pochmurny dzień styczniowy, usłyszała Marta dzwonek przy drzwiach. Otworzywszy, ujrzała dwu ludzi, którzy wnieśli zemdloną kobietę, znaną w tym stanie na ulicy. Twarz jej choć blada i wynędzniała, była jeszcze piękną. Marta po bliższem przypatrzeniu, poznała w jej dawną swą towarzyszkę, Joannę. Gdy przyszła do siebie, opowiedziała ona Marcie swe dzieje. Otóż po owym muzycznym wieczorze, namówiła ją śpiewaczka, aby z nią do wielkiego miasta pojechała i tam została przy teatrze. Usłuchała jej Joanna i miała powodzenie przez czas jakiś, bo się wszystkim podobała. Ale nie długo odsunęli się od niej wielbiciele. a ona coraz to niżej upadała, aż wreszcie, spoiniewieraną i wycieńczoną, znaleziono ją na bruku. Były to owoce owej śpiewki, którą owego wieczora, urządownego na cześć sw. Cecylii, niebacznie, bez sromu zaśpiewała. Był to pierwszy krok, który ją do zguby zaprowadził.

Lecz Bóg miłosierny nie chciał jej zraty i sprowadził ją w dom cnotliwej Marty. Tutaj znalazła pomoc i opiekę i po krótkim czasie serce jej i ciało ozdrowiały. Nawróciła się do Boga, a gdy znów nadszedł dzień 22 listopada, Marta i Joanna znów śpiewały obie ale tym razem, same



„Chwała na wysokości Bogu,
A na ziemi pokój ludziom dobrej woli!“

pobożne pieśni, na cześć Boga i św. Cecylii, podczas gdy mąż Marty towarzyszył im grając na skrzypcach.

Joanna patrząc na zgodne i zacne małżeństwo, zmieniła całkiem swe życie, obrociwszy je na chwałę bożą.



Nowiny ze świata.

Święta Bożego Narodzenia przynoszą i dziś jeszcze całemu chrześcijańskiemu światu, bodaj kilkodniowy spokój. Posłowie rozjeżdżają się na świąteczne wakacje, młodzież szkolna tak samo, a i po urzędach więcej jest spokoju. Ale to spokój tylko u tych, którzy byt mają zabezpieczony i których nie gniece troska o chleb codzienny. Gdzie niedostatek, tam nigdy niema prawdziwego spokoju — i tam każde święto jest smutne, bo ubywa dzień z a r o b k u. Najlepszy to dowód, że pierwszym obowiązkiem tych, którzy losami ludzkości kierują i rządy sprawują nad narodami, powinno być to, aby się troszczyli o zabezpieczenie bytu każdej rodziny na każdy wypadek. Bez tego bowiem zabezpieczenia niema ani święta, ani nabożeństwa, ani spokoju.

Czuja to bowiem wszyscy i dlatego po większych miastach, gdy nadchodzą święta urządzają składki dla biednych rodzin i dla biednych dzieci. Dobrze to ale nie wystarczające, bo tylko chwilowo nie tak usuwa niedostatek, ile raczej go pokrywa. Zadaniem zaś prawdziwego chrześcijaństwa powinno być usunięcie dokuczliwej nędzy, takiej, która człowieka pozbawia koniecznych potrzeb życia.

Póki na świecie istnieje nędza i żebractwo, póty obchód święta Bożego Narodzenia nie będzie tem czem właściwie być powinno, bo nie będzie: »pokój ludziom« biednym — a bogatsi nie zasłużą na nazwę: »l u d z i d o b r e j w o l i«.

W Rzymie w wigilię Bożego Narodzenia zbierają się Kardynałowie, aby złożyć życzenia Ojcu św., który też zwykle przy tej sposobności miewał do nich przemowę. Dziś wiek sędziwy nie dozwala Ojcu św. na dłuższe przemowy; przyjęcie jednak jak zwykle się odbywa — W tym też dniu przeznacza Ojciec św. hojną jałmużnę dla ubogich Rzymu.

Warszawa jest głównem, największem i najpiękniejszym miastem polskiem, które dziś ma przeszło pół miliona mieszkańców. Jak zwykle po innych wielkich miastach, tak i w Warszawie obok wielkiego bogactwa i zbytku gromadzi się też wiele ubóstwa, bo dużo jest ludzi co tylko z dziennego zarobku żyją, a ten nigdy nie stanowi pewnego i stałego źródła dochodu. Trzeba jednak przyznać Warszawie, że jest miastem, gdzie jest najwięcej i roztropnie urządzonej dobroczynności. Istnieje tam tak zwane: »Warszawskie towarzystwo Dobroczynności«, które we wszelkich kierunkach stara się zaradzić niedostatkom ubogiej ludności.

Towarzystwo to ma kasę pożyczkową dla drobnych rękodzielników i zarobników; stara się o tanie mieszkanie, utrzymuje ochronki dla bie-

dných dzieci, zakłada herbaciarnie — i tak zwane »ruchome kuchnie lu dowe«, które ubogim rozwożą po mieście ciepłą strawę itd. itd.

Obecnie z powodu ostrej zimy powyższyli węglarze cenę węgla tak bardzo, że ubodzy nie mając za co kupić węgla, musieli marznąć w swych ubogich mieszkaniach. Z tego powodu zajęło się towarzystwo dobroczynności zakupnem węgla, który sprowadza z kopalni w Dąbrowej i rozda e po cenach kupna pomiędzy uboższe rodziny.

Takie towarzystwo powinno istnieć nietylko po wszystkich miastach ale też po wszystkich gminach, bo nietylko naczelnik i rada gminna, ale też wszyscy mieszkańcy wioski powinni pamiętać o swoich ubogich. Dzięki też Bogu, jest jeszcze u nas po wioskach dosyć miłosierdzia, a zwykle u tych, którzy są mniej zamożni. Bogatsi to często i na biedzie ludzkiej chcą z a r o b i ć, bo gdy uboższych poratują albo im drzewo przywozu, to sobie za to każą odrabiać lub płacić, często więcej niż taka usługa warta.



Listy od Czytelniczek „Niewiasty“.

Oświata to chleb dla duszy i ciała.

Pochwalony Jezus Chrystus! Drogie Siostry i Bracia! Spracowaną ręką ujmuję znów za pióro, by coś napisać o naszej kochanej gazetce »Niewieście«, z której my czytelniczki, dotąd przez świat zapomniane dowiadujemy się tyle rzeczy do nas się stosujących. Jakby to miło i wesoło było na świecie, gdyby w każdej wiosce, młodzi i starzy, mężczyźni i niewiasty czytali ją i według jej rad postępowali! Lecz niestety! tak nie jest. Wprawdzie każdej niedzieli, wieśniak czy wieśniaczka niesie książkę do kościoła i tam się na niej modli, lecz powróciwszy do domu, schowa ją gdzieś i przez cały boży tydzień, nie weźmie w rękę do czytania, chyba jakie wezwanie do sądu, gdy przyniosą do domu, a z tem leci i przez pół wsi, aby kto przeczytał, bo nie rozumie co tam napisane na tym papierze.

Gdyby nie było tak taniego pisma jak »Niewiasta« nie byłoby to tak dziwnem, bo przedtem nikt się nie postarał o gazety dla »chłopa« i jego »baby«, gdyż dla ludzi wielmożnych, inteligentników i żydów, ciemnota chłopą, to żniwo, zwłaszcza przy wyborach. Lecz teraz, gdy za kilka dziesiątaków można mieć pisemko, które jest źródłem oświaty, od nas tylko zależy, abz ją czerpać, — a jednak tylu jest jeszcze wieśniaków, którzy tych paru garści grosza żałują na gazetkę, nie myśląc o tem, że przez ciemnotę więcej straci koron, niż zaoszczędzi groszy. Sami nie wiedzą o tem co więcej jeszcze tracą. Oto naprzód, dar Boży, zdrowie, a dalej majątek, który wyzyskują od niego żydzi w oszukańczy sposób, bo chłop nie wie co jego robota warta i za bezcen ją odaje.

Najwięcej na tej nieświadomości cierpią niewiasty. Każdy produkt domowy żyd bierze za cenę, jaka mu się podoba. Zbierze się 8 lub 9 jajek, to żyd je bierze za 10 centów. A gdyby lud był oświecony, czyż-

by się im dał bogacić swem mieniem? Żyd obecnie ma wszystko: ma las, ma chleb, wódkę, tytoń, ubranie, żyd kupuje i sprzedaje, a pracuje — tylko chłop, a ten ma tylko nędzę, która z roku na rok się mu powiększa, — a przez to, że jest ciemny.

Wspomniałam już, że przez brak oświaty lud traci też zdrowie; bo iluż to włościan w kwiecie młodości schodzi z tego świata przez swoją wiarę w zabobony, czary i jakieś »uczynienia«. Znam sama takich wielu, co gdy ich co zaboli, zamiast szukać rady u światłych i znających się na chorobie ludzi, jadą nieraz w nocy o trzy mile, do guślarza, aby im ten powiedział, kto im to »uczynił« że chory. Taki chłop nie zastanawia się dlaczego żyd nie idzie do takiego guślarza »po zdrowie« jeno szuka zdolnych lekarzy.

Gdyby ten pieniądz, co wieśniak daje niebacznie guślarzowi dał na gazetę, dowiedziałby się niejednego i w niejednej rzeczy znalazłby poradę, a ten co z niego teraz żyje, samby musiał ciężko pracować na swe wyżycie i dlatego całą siłą zniechęca lud do czytania, wmawiając w niego, że wszystko złe, co się dzieje w świecie, to tylko przez ga ety.

Więc drogie Siostry i Bracia! nie dajcie się bałamucić fałszywym prorokom, nie wiercie żydom ani zżydziałym katolikom, oszustom, jakoby czytanie pism chrześcijańskich było na Waszą szkodę. Ciemnota Wasza to ich rola, na której sieją kłamstwo a zbierają chleb i złoto, dlatego prawią, że czytanie tylko panom przystoi a chłopu i babie tylko pług i warzecha. Takie gadanie to tylko mdlenie oczu, bo Bóg chce, aby cały naród był światły i wolny, bo po to przyszedł na ten świat, aby lud z szatańskiej przemocy wyzwolić. Łączmy się razem i kształćmy się, karmiąc ducha światłem, bo jak roślina, tak i dusza bez światła zamiera!

Pozdrawiam Was drogie Spółczytelniczki »Niewiasty«

siostra w Chrystusie
Balbina Składanowska z Dębowej.

Złote ziarnka.

Zegar życia szybko bieży
I człek żaden nie wymierzy
Kiedy jego bieg ustanie:
We dnie w nocy, czy w zaranie.

Łatwo przeboleć oszczerstwa ciosy
W błogich dniach szczęścia i pomyślności,
Lecz by je w ciężkich przetrzymać chwilach,
Podwójnej trzeba nam cierpliwości.

Nie pożądam nigdy tego,
Czego otrzymać nie możesz,
— Obejdę się — pomyśl wówczas,
A pożądlivość przemożesz.

PORADNIK ZDROWIA.

Sparzenia. W razie zapalenia się na kim ubrania nie wolno tracić czasu na poszukiwanie wody, ale chwycisz co jest pod ręką: dywan, kołdrę, derkę, lub zdjawszy szybko surdut, obwinąć nim nieszczęśliwą ofiarę, przewrócić ją i tarzając po ziemi, starać się przydusić płomienie. Dopiero ugasiwszy ogień można a nawet trzeba przynieść zaraz wody i oblać nią obficie gorące ubranie, które ciągle jeszcze parzy i sprawia straszny ból nieszczęśliwemu. Przy oparzeniach parą (np. przy wybuchach kotłów) trzeba przedewszystkiem jak najprędzej ochłodzić gorące ubranie obfitym strumieniem zimnej wody.

Sukien ani bielizny nie wolno ściągać, ale trzeba wszystko jak najostrożniej poprzecinać ostremi nożyczkami lub nożem. Przerzynanie ubrania tępym narzędziem i nieuniknione przy tem szarpanie sprawia ból niewysłowiony.

Pęcherzy nie wolno pod żadnym pozorem zrywać ani przecinać, w razie jednak gdyby były bardzo silnie wzdęte, można je delikatnie czyścić szpilką nakłuć, aby woda częściowo odpłynąć mogła, przez co zmniejszy się naprężenie bólu. Zimne okłady nie tylko w takich razach nie pomagają, ale przeciwnie zwiększają i tak już nieznośne cierpienia.

Chcąc złagodzić ból, trzeba starać się niedopuszczyć działania powietrza na sparzone miejsca, przez posmarowanie tychże oliwą, olejem rycynowym, waseliną, niesłonym smalcem, masłem i t. p. lub przez posypanie ich mąką, mialkim proszkiem węgla, sody i t. d., i przykryć oparzone części watą lub czystym miękkim płótnem. Chory powinien leżeć w ciepłym pokoju i dostawać dużo ciepłych podburzających napojów: np. herbatę z winem lub arakiem, poncz etc.

Przy oparzeniach wapnem lub ługiem, trzeba oblewać oparzone miejsce jak najobficiej wodą w celu splukania tychże a następnie zobojętniać działanie ich wodą z octem lub innym rozcieńczonym kwasem.

W razie dostania się wapna do oka postępuje się tak samo, dodajemy tylko, iż parę kropli wody z cukrem wpuszczone w oko łagodzą ból natychmiast.

Przy oparzeniach solnemi kwasami obcierajmy oblane miejsce jak najprędzej, aby przerwać działanie kwasów i łagodźmy te ostatnie alkalijskimi jakimi mamy pod ręką: sodą, mydłem, popiołem, wapnem rozpuszczonym w wodzie etc.

Prośba do Czytelniczki. Jeden z naszych abonentów ma żonę, która przez pół straciła słuch. Czuje ból głowy i szum silny, który ją ogłusza. Radziła się lekarzy, ale żaden jej nie pomógł skutecznie. Gdyby która z kochanych doświadczonych Sióstr Czytelniczek знаła jaki wypróbowany środek na tę niemoc, niech zechce podać do na zej Redakcji, a udzielimy go cierpiącej kobiecie.

RADY GOSPODARCZE.

Koński ząb na zimową paszę. W ostatnich czasach coraz więcej gospodarzy bierze się do uprawy kukurydzy zwanej: »koński ząb«, dla-

tęgo, że białawe jej ziarna są z kształtu do końskich zębów podobne. Kukurydzy tej nasienie u nas nie dojrzewa, dlatego, że późno kwitnie i kwiat jej zwarzą wczesne przymrozki. To też nasienie to sprowadzać trzeba z cieplejszych krajów, np. z Węgier. Ale też na paszę potrzebne są lodygi, wyrastające nieraz do 3 metrów wysoko, grube, słodkie, soczyste i dające wyborną paszę, bardzo przez bydło lubianą. Krowa końskim zębem karmione daje dużo mleka, a rzeczą jest dowiedzioną iż żadna roślina nie wydaje tyle paszy, co ta właśnie.

Jeśli gospodarz poznawszy pożytek tej rośliny zasieje jej tak dużo że po żywieniu krów zielonemi jej lodygami przez kilka tygodni, jeszcze jej dosyć na pniu zostanie, a tu już jest obawa przymrozków, to może znaleźć się w kłopotcie, co począć, aby nie zmarnować tak pożytecznej rośliny. Jedyna na to rada taka: wszystką pozostałą w polu kukurydzę trzeba ścinać, pokrajając na kilkoccalowe kawałki i zadołować, co się robi tym sposobem: w miejscu suchem, w ziemi mocnej, kopie się dół na 1½ metra głęboki, a długi i szeroki w miarę potrzeby i w tym dole układa się warstwami pokrajana kukurydza. Udeptywać ją trzeba równo i jak najmocniej, tak aby nigdzie próżnych miejsc nie było.

Napełniwszy dół aż do wierzchu, pokrywa się kukurydza warstwą plew, a na to nasypuje się ziemia wybrana z dołu na parę łokci grubo, która przy tem równo i mocno się ubija. Po dniach kilku, pokrajany koński ząb zaczyna się w dole osadzać, a od tego tworzą się w pokrywie z ziemi rysy i szpary; otóż trzeba je natychmiast zarównać, dosypując nowej ziemi i jak najmocniej ubijając, aby powietrze nigdzie do środka przystępu nie miało. Po kilku tygodniach osadzanie się ustaje i dół taki może pozostać nieruszany. W lutym i marcu, albo i wcześniej, jeśli pasza potrzebna, odkrywa się dół z jednego końca, wybiera się kukurydza aż do samego dna, a powstały stąd otwór zatyka się szczelnie słomą. Tak postępuje się dalej, aż póki cały dół wybrany nie zostanie. Pasza taka ma barwę brązową a z zapachu podobna do świeżo upieczonego chleba i bydło ją bardzo lubi. Czasem cienka warstwa paszy, na wierzchu lub przy ścianie dołu pokryje się pleśnią; więc ją trzeba odrzucić; wewnątrz z pewnością dobra będzie i zdrowa. Nie trzeba tylko nigdy boków dołu słomą obstawiać, bo wtedy spleśniałaby znaczna część paszy.

RADY DOMOWE.

Kit do zalepienia okien na zimę. Do zalepienia szczelin i szpar w oknach lub we drzwiach, służy kit, który ani wilgoci — ani powietrza nie dopuszcza a sporządzony jest w sposób następujący: Do rozpuszczonego w tyglu na węglach łożu, dosypuje się po troszę mialko utłuczonej kredy, przy berustennem mieszanu, tak długo aż masa zgęstnieje, którą się potem smarują wszelkie szczeliny i szpary; jeżeli zaś są takowe zaobszerne, natenczas dodaje się do kitu roztopionego wosku, przez co masa bardziej jeszcze stężeje. Kit ten bardzo łatwo i bez żadnych uszkodzeń miejsce, na których się znajdował, odejmować się daje.

Nowy sposób spajania sukien rozdartych. Cienki listeczek gutta-perchy kładzie się na suknię z lewej strony w miejscu rozdarcia a złączywszy obie strony rozporu jak najdokładniej, przepasuje się takowe zaraz po odwrotnej stronie gorącym żelazkiem; guttapercha spoi natychmiast rozpór trwale i tak dobrze, że ani dojrzeć nie będzie można uszkodzenia.

Lekarstwo niezawodne i wypróbowane na robaki „stęgowce“ u gęsi. Żalą się nieraz gospodynie, że im gęsi bardzo odchodzą, a po największej części nie wiedzą przyczyny, i zwykle rozmaitych, rzadko kiedy skutecznych probują leków. Choroba ta, na którą gęsi od dawna padają, i często całemi stadami co do sztuki odchodzą, są robaki »stęgowce« (białe, cienko-płaskie, karbowane, po obu brzegach ząbkowate 1 do 1½ cala długie, czasem krótsze.) Istnieją one bardzo licznie w gęsiątach i gęsiach młodych, szczególnie gdy w pałki idą; trapią je i gubią. Skoro gęsięta i gąski słabnąć i omdlewać zaczną, bierze się kory z drzewa granatowego (cortex punicis radice granatorum) w proszku, którego w każdej aptece dostanie, i nie wiele kosztuje (bo 60 gramów 3½ cnt.) Liczy się po 2 gramy na jedną sztukę, n. p. na 30 gęsi, 60 gramów; mięsza się jak najstaranniej z małą ilością mąki, aby się w niej proszek równo rozdzielił, i dosypuje się tyle mąki, aby urobiwszy z wodą ciasto dla 30stu gąsek, było 60 równych, do przełknięcia łatwych gałek i daje się każdej gąsce jedną z rana, a drugą wieczór. Oczywiście, że w jednej gałce będzie jeden gram proszku. Można to lekarstwo, zamiast z mąką urobić na gałki z ośrodką chlebową w opisany sposób.

Po rannem i wieczornem użyciu tego lekarstwa, wypadają wszystkie stęgowce całe lub cokolwiek przetrawione; gąski staną się żwawe, zupełnie wyzdrowieją i niema przykładu, aby to lekarstwo nie pomogło.

Rozmaitości i żarty.

Chwywanie much jako zarobek. Takiej nęłzy jak w Rzymie, zapewne nigdzie niema. Ale też nigdzie chłopcy uliczni nie są tak pomyślowi w wynajdywaniu sobie środków utrzymania. Zbieranie gałganów sprzedawanie starych ubrań, handel małymi pieskami, pokazywanie sztuk małemi myszkami, żółwiami itp., wszystko to są rzeczy mniej więcej powszechnie znane. Ale zupełnie nowym i niezwykłym przemysłem jest opisany przez jednego podróżnika. W jakimś najędźniejszym zakątku Rzymu, pod rozwalającym się murem, ujrzał ów podróżnik małego chłopca, który był mu skądinąd znany. Dzieciak był wynędźniały, oberwany zupełnie, w żółtej twarzy świeciło mu dwoje palących oczu. Siedział na kupie śmieci, wśród których na słońcu leżało kilka zgniłych owoców. Owoce te pokrywały formalnie roje much. — »Co ty tu robisz, Gigiello?« zapytał podróżnik. »Chwytam muchy i sprzedaję je« odparł przemysłowiec. »Ale któż to kupuje?« — »Handlarz ptaków, rodziny, które trzymają ptaki . . . « wtem machnął ręką z przedziwną zręcznością i schował do worka całą garść much. »Ho molte poste« rzekł z dumą (mam wiele miejsc.) »Ale jeżeli słońce nie świeci jest wielka bieda, bo wtedy

mało much się zbiera. Muszę ciągle zmieniać miejsce, bo te szelmy muchy są bardzo sprytnie. W pół godziny zrozumieją o co chodzi i uciekają odemnie.»

Stracenie bożka chińskiego. Gdy w Europie lato bieżące było niebywale zimne i wielgotne, w Chinach panowała taka susza, że klęska głodowa zagrażała wielu prowincjom. Więc gubernator prowincyi Tai-yuan Jung nakazał złożyć obiaty Smokowi suszy, oraz Smokom »Pięciu jezior« a »Czterech mórz«, aby deszcz sprowadzić. Deszcz jednak nie nadchodził, ofiary widocznie bożek nie przyjął. Rozgniewany tem gubernator polecił podwładnym sporządzić z papieru »Smoka suszy.« W uroczystym pochodzie wyniesiono owego bożka papierowego przez południową bramę Szanghaju na plac, gdzie gubernator oświadczył niebiosom, że każe stracić smoka, który uporczywie odmawia ludowi deszczu. Po tem przemówieniu wystąpił czerwono ubrany kat z wielkim mieczem i rozrąbał papierowego smoka na siedem kawałów. Następnie gubernator zawiadomił niebios o spełnionym wyroku, odmówił modły do innych smoków i rozkazał straconego smoka spalić na stosie, co też ku wielkiej radości tłumów nastąpiło.

Oszuści wzajemnie oszukani. W jednej wiosce węgierskiej zdarzyło się co następuje: Pewien pan przygląda się z okna jak cygan sprzedaje opodal żydkowi konia, a ponieważ był ciekawy, kto kogo oszukał — czy cygan żyda, czy żyd cygana — przywołał po ukończonem kupnie najprzód żyda i pyta się go: »Czy zrobiłeś dobry geszeft?« — Tak jest odparł żyd — zapłaciłem 50 guldenów za szkapę, a sprzedam ją zapewno za 100 guldenów, tyle jest warta.« »Ależ szkapą kuleje!« — ciągnął dalej ów pan. »Dobrze wiem o tem — rzekł znowu żyd; — głupi cygan jednak nie spostrzegł, że szkapą kuleje tylko dlatego, iż jeden gwóźdź jest źle wbity do kopyta, co szkapie ból sprawia. Gwóźdź wyciągnę i szkapą nie będzie więcej kuleć«. Żyd wesoło poszedł sobie. Teraz pan przywołał cygana i pyta go: »Zrobiłeś dobry interes?« — »Wyśmienity! — zawołał cygan. Szkapą przecie jest kulawa; liczyłem sobie za nią około 25 guldenów, a żyd mi 50 zapłacił«. — »A jednak cię żyd oszukał — rzekł znowu ów pan — szkapą jest źle podkuta i dlatego kuleje; jeśli żyd wyciągnie jeden źle wbity gwóźdź, szkapą kuleć nie będzie«. — Cygan się roześmiał i mówił: »A jednak zawsze kuleć będzie, choćby i wszystkie gwóźdźce powyciągano; ten jeden gwóźdź naumyślnie tak wbiłem źle, aby żyda oszukać, no i rzeczywiście żyd się na tym figlu złapał«. — Ucieszył się ów pan nie mało i kazawszy sobie jeszcze raz przywołać żydka, powiadu mu, że cygan go oszukał i to w taki a taki w sposób. Żydek otworzył oczy szeroko i gdy pojął, że jest oszukany, wpadł w wielki gniew, wrzeszcząc: »Aj waj! ten złodzieł, ten kanalia, ten cygan! . . . Przynajmniej stało się o tyle dobrze, że temu cygan dałem jednego fałszywego monety papierowego . . . !«

Odwet. Pewien kmięć procesując się z sąsiadem, oddał papiery swoje jakiemuś pokątnemu doradcy, co był pisarkiem u burmistrza w pobliskiem miasteczku, aby mu do sądu napisał suplikę, tylko aby długą. W kilka dni udał on się do owego pisarka, który mu doręczył przygotowaną suplikę, ale zarazem dużą naliczył kwotę za to swoje pisanie.

»Eh! proszę jegomości« kmięć rzecz, »toć to tam choć długo, ale strasznie rozwlekło pisane; nie mogłoby to być odrobinę ściślej?«

»Tego wy, mój bracie nie rozumiecie«, odpowiedział pisarz; to jest właśnie urzędowe pisanie. Jeżeli nie macie pieniędzy, to mi za to możecie zorać parę morgów roli.«

Poskrobał się chłopiek w głowę, bo mu się to jakoś nie zdało, pomyślał nieco, wreszcie rzekł: »Ha! cóż robić, kiedy trzeba, to trzeba!« Nazajutrz o świcie zajechał z pługiem na pole i zaczął orać, ale skiba od skiby na dwa łokcie.

Około południa, kiedy już dokończył swojej roboty, nadszedł pan pisarz, i jak zobaczył taką orkę, skoczył jak oparzony; — »I coście to zrobili Macieju!« zawołał, »czyście oszaleli? — a na cóż się to taka zdaorka? za nic taka robota!...«

»Ciekawym dla czego?« odrzeknie Maciej spokojnie; bo to się pan na tem nie rozumie!... To właśnie orka urzędowa, jak to pańskie pisanie.. teraz z nami kwita«, dodał, zjeżdżając z pola... »bywaj pan zdrów!«

Pisarek nie odrzekł słowa, tak był zdumiony, a Maciej tymczasem zaciął woły biczem i odjechał z pługiem do domu.

Ciężka chustka. Wieśniaczka uskarża się przed wójtem, że ją mąż bardzo bije. Wójt zawołał więc chłopka, udzielając mu surowego napomnienia. Ten uniewinniał się jak mógł, twierdząc, że wprowadzie niekiedy bije żonę, kiedy co przeskrobie, ale nie kijem. tylko chustką. Po słyszawszy to wójt, złażał wieśniaczkę, że z kłamliwemi skargami napróżno przychodzi.

— Ten łotr! — zawołała wieśniaczka, adyc panie dobrodzieju, on jako żywo żadnej chustki niema i zawsze ręką nos ociera i tą też chustką zwykł on mnie w gniewie okładać.

Ceny zboża i płodów roln. w kor. za 100 kg.

	Dnia	pszenica	żyto	jęczmień	owies	groch
Kraków:	12 grud	16.— 16 75	14.— 14 50	12 20 13 20	13 30 13 70	18 26
Lwów:	12. grud.	15 60 16.—	13 — 13 50	11 50 13 —	12 20 12 80	13 13 50
Cieszyn:	6 grud	12 —	10.— —	8 40	6 20	
(za 100 litrów)						
Wiedeń:	12. grud.	15 86 15 88	14 04 14 06	—	13 28 13 32	— —

Kraków 12 grud. Koniczyna 7 20 — 7 60 —, ziemniaki (100 litr, K 3 20 — 4.—

Lwów 12 grud. koniczyna czerw. 1 10 — 1 50 — biała 1 50 . 2 20

Cieszyn 6. grud. Masła 1 kg. 2 40 Siano (100 kilo) 5 40 koniczyna 7 20, słoma 5 40